

Melisa
Łada



KRÓLEWSKA
ROZGRYWKA

dla•czemu

Melisa
Łada



KRÓLEWSKA
ROZGRYWKA

dla•czemu

MELISA ŁADA

KRÓLEWSKA ROZGRYWKA

Warszawa 2022

Królewska rozgrywka
Melisa Łada

WYDAWNICTWO DLACZEMU
ul. Lekka 3 lok. U4, 01-910 Warszawa



dłaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala
Redaktor prowadzący: Marta Burzyńska
Redakcja i korekta językowa: Renata Kumala
Projekt okładki: Izabela Starosta
Skład: Monika Łojewska-Ciepka

Wydanie I
ISBN 978-83-67357-04-3

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
WARSZAWA 2022

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych
z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem
kontakt@dłaczemu.pl.

Prolog

Chciałeś żyć pełnią życia, być do końca artystą
W przenośni i dosłownie ponad normę ci wyszło
I nie mierzyłeś nisko, chciałeś sięgać obłoków
Nade wszystko zawsze chciałeś dobrze dla kroków
Zawsze do upadłego, tak od słowa do czynu
Ale kto jak nie my zawsze ponad maksimum...

Bezczel – „Życ aż do bólu”

24 marca 2018

MORDERSTWO CZY SAMOBÓJSTWO? TAJEMNICZA ŚMIERĆ ŚLĄSKIEGO RAPERERA

Jak donosi Wojewódzka Komenda Policji w Katowicach, sprawa tajemniczej śmierci śląskiego rapera nadal jest w toku. Miesiąc po skazaniu większości dilerów narkotykowych śląskiego półświatka mężczyzna został znaleziony martwy na starej, opuszczonej budowie. Policja bada sprawę, jednak do czasu sekcji zwłok nie można jednoznacznie stwierdzić, że było to samobójstwo. Z relacji osób z najbliższego otoczenia rapera wynika, iż mężczyzna nie przejawiał zachowań autodestrukcyjnych, nie chorował na depresję, nie był również uzależniony od żadnych używek. Przy jego ciele znaleziono kradzioną broń. Czyżby zadart z niewłaściwymi ludźmi?

Urodzony w Bytomiu, od szesnastego roku życia działający w kulturze hiphopowej. Osoby znające rapera nie mogą uwierzyć w jego śmierć: „To jest niemożliwe. Jeszcze niedawno umawialiśmy się na nagrywki, nie wierzę, by ot tak postanowił odebrać sobie życie. To twardy chłopak, wychowany na blokach, nieważne, w jakie problemy wpadł, nigdy się nie poddawał. Ktoś musiał mu pomóc, innej opcji nie widzę”.

„Był naprawdę dobrym kolegą, czy do kielicha, czy do pomocy, zawsze można było na niego liczyć. Przeżył w swoim życiu już tak wiele, nie poddałby się tak łatwo. Rest in peace”.

„Sprzedał i się zabił? Każdy, tylko nie on. Ani jedno, ani drugie nie jest prawdą, każdy, kto go znał, o tym wie. Niech mu ziemia lekką będzie”.

Jak więc było naprawdę? Zabił się czy został zamordowany?

Na to pytanie odpowiedź chcą znać zapewne nie tylko bliscy zmarłego, ale również jego fani. Na ostateczną odpowiedź trzeba jednak poczekać do momentu skończenia śledztwa.

Redaktor naczelny Gazety Śląskiej, Piotr Kowal

1.

Dzień się zaczyna i nagle lawina niezłatwionych spraw ryje mi formę
Dzień się zaczyna, to i ja zaczynam rozmyślać nad jego końcem
A jak jestem w dole, to biorę se worek, choć to nie pomaga w ogóle
Na krótką chwilę pomaga zapomnieć, że w ogóle istnieje problem...

Opał – „Bullet time”

Dawid

– To było genialne, stary! Normalnie rozwaliliś scenę! – odezwał się Marcin, gdy już wszyscy rozsiedliśmy się na kanapach w jego mieszkaniu.

Razem z nami był jeszcze Sebastian, Łukasz ze swoją dziewczyną Amandą i Kamil. Godzinę temu zakończył się mój koncert w popularnym w Bytomiu klubie. Było dużo osób, zagrałem kawałki, które ludzie uwielbiają. Na szczęście są to też utwory, które ja sam bardzo lubię, a to dlatego, że są najbardziej mroczne.

After zdecydowaliśmy się zrobić u Marcina, w dwupokojowym mieszkaniu w bloku. Pierwszy toast wznieśliśmy po wejściu do mieszkania, zaraz potem Kamil puścił muzykę i od tamtej pory nie szcędzimy sobie alkoholu, co już zaczyna być widoczne po towarzystwie. Lukas z Amą powoli przekraczają granicę, ich ręce coraz częściej błędzą po zakazanych terenach i jeszcze chwila, a będziemy mieli prywatny pokaz porno. Sebie włączył się czarny humor, a Kamil przeistoczył się w didżeja i zmienia piosenki szybciej niż dziewczyny, żadnej nie pozwalając dotrzeć do końca. Podobno ma do nas dołączyć jeszcze jakaś koleżanka Marcina, ale na razie księżniczki nie widać, a mnie to cieszy. Nie lubię, gdy na imprezach pojawiają się jakieś laski, poza naszymi oczywiście, bo zwykle są zbyt namolne i za bardzo zależy im na trafieniu do naszych łóżek. No bo wiecie, która dupa nie chciałaby zostać wyruchana przez rapera? Przecież większość z nich marzy o bad boyu i to właśnie w nas go szuka. Jakby fakt, że nagrywasz

rap, od razy był jednoznaczny z byciem kryminalistą. Choć w sumie, jeśli na to spojrzeć trzeźwo, to, o ironio, najlepsze rapy powstają na blokach i w zakładach karnych. Jeśli nie wychowałeś się w patologii, to o czym ty chcesz rapować? O studiach i furze od tatusia? Tak więc każda laska ślini się na nasz widok, jakby ktoś jej proponował wielkie lody waniliowe polane czekoladą, a dzieje się tak tylko dlatego, że robimy hip-hop. Skłamałbym, mówiąc, że nie korzystam z tych przywilejów, ale co innego, gdy sam sobie taką wybieram w tłumie, a co innego, gdy zostanie zaproszona przez jednego z nas i już myśli, że jest kimś. To jest naprawdę meczące, do tego dochodzi słuchanie, jak to ona kocha naszą muzykę, cytowanie naszych tekstów i pytanie, czy podpiszę się jej na cycku. Ileż można!?

Dlatego nie ucieszyłem się, gdy Marcin wspomniał, że ktoś do nas dołączy. Jestem zmordowany po koncercie i jedyne, czego w tej chwili chcę, to zalać się wodą, doprawić dobrym skunem i zawinąć do domu. No ale co zrobić, przecież nie odmówię kumplom. Siedzę więc rozwalony na sofie i myślę nad swoim pojebanym życiem, w którym porażka goni porażkę. Właściwie nie ma w nim nic, na czym mogłoby mi zależeć, no poza muzyką. Smutne, prawda?

– Atmosfera była dziś zajebista! Uwielbiam takie koncerty, na których tłum zlewa się z muzą, a ja mogę płynąć – odpowiadam i sięgam do kieszeni spodni po woreczek strunowy z towarem i bletki. Uśmiecham się sam do siebie i robię miejsce na stole, by skrócić blanta. Prawdziwa miłość...

– Taaa, popłynąć, tylko uważaj, żebyś się kiedyś w tym tłumie nie utopił – rzuca Seba.

– Co masz na myśli? – Patrzę na niego ostro.

– Nic konkretnego – ucina temat, a ja mam wrażenie, że coś ukrywa. Nie drażę, będzie chciał, to sam powie.

– Deju, a widziałeś te małolaty? Przecież wystarczyłoby jedno twoje słowo, a oddałyby ci się w kiblu, takie były napalone – śmieje się Kamil, na co krzywię się nieznacznie. A nie mówiłem?

– Trzeba było skorzystać, może teraz by cię tak jaja nie bolały i byś tak nie skakał jak ratlerek – rzucam i wybucham śmiechem, gdy widzę jego minę.

– Pojechało? Przecież to ledwo butelkę z mlekiem odstawiło, jeszcze mi prokuratora brakuje! – Wygląda tak, jakby właśnie sobie przypomniał coś przerażającego, przez co śmieję się jeszcze głośniejszym głosem, bo to naprawdę zabawne.

– A ja bym tam zaliczył, taka to musi być gładka i ciasna. Potem można udawać, że się jej nie zna, kto ci udowodni, jak użyjesz gumy? – odpowiada mu rozmarzony Seba.

Oglądam się na niego, chociaż jego odpowiedź specjalnie mnie nie dziwi, zawsze kręciły go nastolatki, nie zmieniło się to, nawet gdy sam skończył osiemnaście lat. Nie pochwalam tego, ale też nie reaguję, dopóki te swoje pragnienia trzyma w spodniach. Pofantazjować w końcu może każdy.

– Lukas, miej litość, idźcie do pokoju – upominam kumpla, naprawdę nie mam dziś ochoty na takie zabawy, a ich zaczyna ponosić. Nie wiem, co się ze mną ostatnio dzieje. Czuję się zmęczony i wszystko mnie drażni. Muza mnie męczy, fani mnie męczą, męczy mnie dosłownie wszystko. Jedyne, co mnie nie męczy, to zioło. Tylko gdy czuję w płucach ten słodki dym, potrafię wyluzować. Nie jestem uzależniony, mogę przetrwać bez tego długo. Nie palę codziennie, nie jestem też po tym niebezpieczny, jak to straszą dzieci w szkole. Po prostu się odprężam, gdy życie za bardzo na mnie napiera. Wtedy mogę wziąć oddech, przez chwilę mogę być kimś bez problemów, zrytej bani i chujowej przeszłości.

Kumple zaczynają rozmowę o jakimś nowym projekcie. Nasza napalona para znika w drugim pokoju, a ja kończę skręcać blanta. Opadam plecami na oparcie sofy, podpalam końcówkę jointa, wciągam powietrze do płuc i zamykam powieki. Słodka rozkosz rozplywa się po moim ciele, czuję, jak wraz z THC do mojego organizmu wpływa luz, jak moje ciało ogarnia spokój, a każdy demon siedzący w mojej głowie chowa się gdzieś w kącie. Mrok zostaje zastąpiony gęstą mgłą spokoju i luzu. O tak, tego było mi trzeba! Na moje usta wypływa leniwy uśmiech, czuję się szczęśliwy. Zaciągam się ponownie i zatrzymuję dym w płucach na dłużej. Szybko brakuje mi tchu, ale wiem, że dzięki temu poczuję ulgę. Słyszę, jak Marcin wstaje, pewnie idzie do kibla. Nie mam jednak jeszcze ochoty na powrót, chcę wyrwać życiu kilka sekund dla siebie. Tych kilka sekund skradzionego szczęścia....

Czy kiedyś byłem prawdziwie szczęśliwy? Nie wiem. Dzieciństwo w domu dziecka nie należało do najlepszych, potem na ulicy nie było lepiej, nie ma co się oszukiwać. Kiedyś, parę lat temu, myślałem, że złapałem życie za rogi i ukradłem takie szczęśliwe chwile, które zostaną ze mną na zawsze. Jakże się wtedy myliłem... Żałuję każdej z tamtych chwil, poza jedną, która notabene również została mi odebrana. Od tamtej pory jestem jeszcze bardziej wściekły na świat, w mojej duszy już na stałe zagościł mrok, a pustka w sercu zajęła całą jego powierzchnię. I nawet nie próbuję już z tym walczyć ani tego zmieniać. Los nie każdemu rozdaje szczęśliwe karty, mnie najwidoczniej dostała się bardzo chujowa talia.

Ponownie się zaciągam, moje ciało już totalnie odpuściło sobie walkę, a alkohol wraz z ziołem postanowiły zapewnić mi wieczór życia. Dla większości ludzi takie zachowanie byłoby pewnie karygodne, dla mnie to jedyny moment, w którym opuszczam gardę. Bo tylko wtedy mam tak naprawdę na wszystko wyjebane... I cieszyłbym się tym uczuciem

jeszcze przez jakiś czas, gdyby nie fakt, że ktoś beczelnie wszedł
buciorami w moje myśli...

2.

Mam jedną chwilę, może dwie
W mojej głowie, w mojej głowie THC
Odgania stres, nic mnie już nie zestresuje
Puszczam białą chmurę w górę, odlatuję.

Z.B.U.K.U. – „Medykament”

Daria

Sobota wieczór, początek weekendu. Od poniedziałku rozpoczynam pracę w nowym miejscu, jestem mocno podekscytowana. Będę miała możliwość współpracy z osobami, które do tej pory widziałam jedynie na koncertach lub słuchałam na słuchawkach. To dla mnie wielka szansa i mam zamiar ją wykorzystać. Harowałam latami na swoją opinię. Dniami i nocami tworzyłam, by pokazać, że nie jestem od nich gorsza. Nadszedł moment, w którym to ja zacznę rozdawać karty.

Ale nie dziś... Dziś mam zamiar się zabawić. Gdy Marcin, kumpel z dzieciństwa, zaprosił mnie na after po koncercie Prosteo, pomyślałam, że warto zapoznać się z nimi przed wkroczeniem do wytwórni. Zgodziłam się więc od razu, ale nie pojawiłam się o umówionej godzinie, bo, jak zawsze, chciałam zrobić wielkie wejście.

Na osiedle, na którym spędziłam najlepsze lata swojego życia, docieram dwie godziny spóźniona. Kto by się przejmował? Na pewno nie ja. Wiem, że chłopaki, nawet jeśli dadzą w palnik, to będą siedzieć do rana, a mnie to odpowiada, bo chcę się totalnie zresetować, poczuć klimat i zobaczyć, jakimi ludźmi są prywatnie. Interesuje mnie przede wszystkim to ostatnie. Najgorzej, gdy musisz pracować z chamami. Ale nawet jeśli okażą się aroganccy i podli, ja również mam pazurki i nie dam sobie wejść na głowę kilku dresom. Ani żadnym osobnikom płci męskiej, tak uściślając.

Wchodzę do jak zwykle otwartej klatki i schodami udaję się na odpowiednie piętro. Im bardziej zbliżam się do celu, tym głośniejsza

jest muzyka. Współczuję jego sąsiadom, choć chyba każdy, kto postanawia zamieszkać w bloku, zdaje sobie sprawę, że może natknąć się na hałaśliwego sąsiada. Nie on pierwszy i nie ostatni robi imprezy.

Puszczam Marcinowi sygnał i dość głośno pukam w drzwi. Po dłuższej chwili otwiera je sam gospodarz. Widzę jego szeroki uśmiech i zamglony przez alkohol wzrok i od razu czuję imprezowy nastrój. Wchodzę do mieszkania, całując go w policzek, i mówię:

– Mam nadzieję, że nie zabalowaliście beze mnie na maksa, bo się poczuję urażona.

– Wbijaj. Spokojnie, jeszcze wszyscy kontaktują, nadrobisz. Swoją drogą, studencki kwadrans minął wieki temu – rzuca ze śmiechem, ostentacyjnie spoglądając na ekran telefonu, a ja wzruszam ramionami, bo oboje wiemy, że nie przejmuję się takimi pierdołami.

– Ja działam według własnego zegarka, a zrobienie make-upu trochę trwa. Znasz zasady: albo na mnie czekasz, albo nie jesteś wart mojego czasu. – Uśmiecham się i ściągam buty oraz kurtkę. Słyszając jęki zza ściany, patrzę sugestywnie na kumpla. Ten nie komentuje, tylko wskazuje mi salon, a sam idzie w stronę łazienki.

Ruszam przed siebie, domyślając się, że mam się sama obsłużyć. Wchodzę do salonu, który wypełniają dźwięki muzyki, słodki dym marihuany oraz męski śmiech. Rozglądam się i zauważam Sebę oraz Kamila, dwóch kumpli Marcina, pogrążonych w rozmowie, oraz jego. Dawid „Prosty” Sanicki siedzi z głową odchyloną na oparciu kanapy, z ust ucieka mu siwy dym. W jego palcach dostrzegam blanta. Uśmiecha się delikatnie. Kilkucentymetrowe ciemne włosy sterczą w każdą stronę, jakby przeczesywał je tego wieczoru milion razy, a twarz pokryta delikatnym ciemnym zarostem pokazuje, że jej właściciel właśnie pogrążył się we własnym świecie. W tle rozbrzmiewa „Medykament” Zbuka, a ja nabieram ochoty na małą zabawę. Nie

byłabym sobą, gdybym swoje wielkie wejście ograniczyła wyłącznie do tego „malutkiego” spóźnienia. Nie witając się, podchodzę od razu do celu, zabieram z palców mężczyzny blanta i obserwuję, jak w jednej chwili wybudza się z transu. Patrzy na mnie zaskoczony i wkurzony, przez co mogę sądzić, że stałam się właśnie jego wrogiem numer jeden. Widząc to, mam wielką ochotę się roześmiać. Nie robię tego jednak, tylko zaciągam się głęboko, patrząc mu w oczy, po czym odchylam głowę, przymykam powieki i delektuję się dymem w płucach.

– Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz? Kim ty w ogóle jesteś? – odzywa się Dawid, przerywając moją chwilę sam na sam z mary. Patrzę na niego i uśmiecham się szeroko. Już mam odpowiedzieć, gdy do pokoju wchodzi Marcin, który mnie wyręcza.

– Widzę, że już się poznaliście. Co tym razem zbroiłaś, Daria? – Spogląda na mnie podejrzliwie, przenosi wzrok na swojego kolegę i kręci głową, jakby zastanawiał się, dlaczego to on musi się z nami użerać.

– Też bym chciał wiedzieć, dlaczego się tak szarogęsi i dotyka tego, co moje – odpowiada mu Dawid, wskazując skręta w mojej dłoni.

Z każdą chwilą jestem tą sytuacją coraz bardziej rozbawiona. Przysiadam na oparciu fotela, w którym usadawia się Marcin, zaciągam się jeszcze raz blantem i patrząc w oczy Prostego, odpowiadam:

– Sprawdzam, czy masz jaja, czy jedyne, co potrafisz, to szczekać.

Widzę w jego niebieskich oczach narastający wkurw i wiem, że od wybuchu dzielą nas sekundy. Nie tracąc dobrego humoru, podnoszę się z oparcia, odwracam na pięcie i odchodzę w stronę okna.

– Robi się ciekawie – mruczę sama do siebie.

Biorąc kolejnego bucha i obserwując nocne życie za oknem, zastanawiam się, czy podejdzie, czy pokaże, że z nim się nie zadziera. Tego właśnie chcę, o to w tym wszystkim chodzi. Każdy zna go właśnie

z takiej strony, jako nieustępliwego, aroganckiego i pewnego siebie chłopaka z ulicy. Chłopaka, który wie, jak użyć pięści, i nie daje sobie wejść na głowę. Gdy czuję za sobą jego obecność, uśmiecham się zadowolona, bo robi dokładnie to, czego się po nim spodziewałam. Chciałam go sprowokować, zobaczyć jego prawdziwą twarz. Najpierw owiewa mnie jego zapach, coś jak mieszanka lasu, potu i dymu. Sekundę później czuję jego oddech na karku, jego ręka owija się wokół mojego kuczka, dzięki czemu może odchylić mi głowę do tyłu. Miednicą przyciska mnie do parapetu, na plecach czuję jego penisa. Zabiera z moich palców blanta, zaciąga się i odwróciwszy moją twarz w swoją stronę, wydmuchuje dym prosto na mnie. Patrzy mi w oczy i dociska miednicą raz jeszcze, pytając:

– Takie ci wystarczą?

Puszcza mnie i odchodzi zadowolony, a mnie przez kilka sekund brakuje tchu. Wiem, że to chwilowa słabość i zaraz wszystko wróci do normy, ale też nie mogę zaprzeczyć, że ten facet na mnie działa. Jego dotyk wypala na moim ciele ogniste znamiona. Mam wrażenie, że gdyby dotykał mnie dłużej, zmieniałbym się w płonąca kulka ognia.

Nie ze mną te numery. Wygrał bitwę, ale tak łatwo się nie poddam. Biorę głęboki oddech i wracam do towarzystwa. Mam przecież plan do wykonania...

Siadam na kolanach Marcina, który patrzy na mnie zdziwiony, zapobiegawczo nie komentując niczego. Do pokoju wraca Lukas ze swoją dziewczyną, więc zostaję przedstawiona wszystkim oficjalnie. Alkohol płynie strumieniami, z każdą chwilą jestem coraz bardziej rozluźniona. Dziś mogę sobie pofolgować, poczuć się jak normalna, młoda singielka bawiąca się ze znajomymi. Co jakiś czas zerkam na Prostego, który po naszej małej potyczce wydaje się jakiś wyciszony. Tak jakby całą swoją siłę wykorzystał na to, by pokazać mi, gdzie moje

miejsce. Tyle że to niemożliwe, mnie nie można sobie ustawić według swojego widzimisię. Mam dwadzieścia siedem lat i już od dawna sama wyznaczam sobie ścieżki, robię tylko to, na co mam ochotę. Mnie nie da się usidlić, ustawić, zmienić. Ale on tego nie wie i podejrzewam, że jeszcze nie raz spróbuje dokonać tego cudu. Ostrzegłabym go, ale po co? Tak jest zabawniej, a ja lubię się bawić. Bardzo lubię się bawić, zwłaszcza ludźmi.

– Daria, a... a czym ty się, kochanie, zajmujesz? – pyta Sebastian, patrząc na mnie, a przynajmniej próbując, bo wypity alkohol sprawia, że ma problem nie tylko z mową, ale i ze wzrokiem.

– A ja się zajmuję sprawianiem ludziom przyjemności – odpowiadam tajemniczo, udając słodką idiotkę. Jestem już trochę pobudzona, kręcę się na kolanach Marcina, za co ten klepie mnie ostrzegawczo w pośladek. Widzę, jak całe towarzystwo analizuje moje słowa, i szczerze, chciałabym wiedzieć, o czym myślą. W sumie nie skłamałam, robienie muzyki to w końcu dawanie ludziom przyjemności, prawda?

Dawid obserwuje mnie uważnie, pewnie próbując mnie rozgryźć. Powodzenia, tygrysie, jeszcze żadnemu się nie udało. Puszczam mu oczko i biorę do ręki kieliszek z nalaną wódką. Wlewam alkohol do gardła, krzywię się i patrząc na Marcina, pytam:

– Zajaramy?

– Jasne, jak się bawić, to na grubo, co nie?

Nie odpowiadam, uśmiecham się tylko i idę do przedpokoju. Po chwili wracam z towarem, siadam na swoim miejscu, na kolanach Marcina, i zabieram się za kręcenie lolka.

– Ej, w ogóle to słyszałam ostatnio na osiedlu, że ktoś sypie na miejskich dilerów – dzieli się swoją wiedzą Amanda, dziewczyna Lukasa.

– Co ty pieprzysz? Nic nie słyszałem. – Kamil wydaje się zdziwiony.

Pozostali również, nawet tego nie ukrywają. Wszyscy są w szoku, poza mną...

– Stasiak mi powiedział, podobno kazali im się pilnować i sprzedawać tylko stałym, sprawdzonym klientom. Szykuje się chyba coś grubszego – relacjonuje Ama.

– No to faktycznie może być z tego afera. Dlatego zawsze biorę od naszych, nowi niech sobie szukają jeleni gdzie indziej – rzuca od niechcienia Dawid i ponownie rozlewa dla wszystkich alkohol. Gdyby tylko wiedział...

Wypijam moją porcję, odpalam jointa i zaciągam się głęboko. Jak się bawić, to na grubo, zawsze miałam takie zdanie i go nie zmienię. Mogę nie pić rok, nie palić pięć lat, ale jak jest impreza, to chcę się naprawdę zabawić, bycie zakonnicą nie jest w moim stylu. Nagle do głowy wpada mi dosyć głupi, ale jakże ekscytujący pomysł, który z entuzjazmem wcielam w życie. Nachylam się do Marcina i pytam:

– Mam ochotę się zabawić, pomożesz?

Ten patrzy na mnie jakoś dziwnie, ale wiem, że mi nie odmówi, zawsze miał do mnie słabość. Kiwa głową i pyta:

– Co chcesz zrobić, diabolicco?

Nie odpowiadam, biorę dużego bucha i nachylam się do Marcina, przykładając swoje usta do jego. Zamykam powieki, wypuszczam dym prosto między jego rozchylone wargi, przy okazji muskając je językiem. To nie pierwszy raz, od zawsze czuliśmy się dobrze w swoim towarzystwie. Do łóżka nie poszliśmy, chyba tylko z obawy o naszą przyjaźń, ale całowanie się to co innego. Robiliśmy to już niejednokrotnie i zawsze było tak samo zajebiście. Marcin wsuwa język w moje usta, dłoń zaciska na moim biodrze. Alkohol, marihuana i jego bliskość sprawiają, że czuję, jak robi mi się przyjemnie. Wplątam dłonie w jego blond włosy i ciągnę, na co z jego ust ucieka ostry jęk. Budzi się

we mnie dawno uśpione pragnienie. Mam w życiu wszystko: władzę, pieniądze i zainteresowanie płci przeciwnej. Ale to dla mnie nadal za mało. Ja od zawsze chciałam więcej, zostałam zresztą wychowana w poczuciu, że to więcej mi się po prostu należy. Odwracam się na jego kolanach i pogłębiając pocałunek, zaczynam ocierać się o rosnące w jego spodniach wybrzuszenie. Czuję zaciskające się na pośladkach wielkie dłonie.

I może zatraciłabym się w tym na dłużej, gdyby nie huk tłuczonego szkła. Otwieram oczy, odwracając głowę w stronę hałasu, ale jedyne, co widzę, to znikająca w przedpokoju sylwetka Prostego. Ups...

3.

Przyszedłem w porę, pochłonięty w wersach
Ty mnie nie zmienisz, pozostanę ten sam
Za sobą czasy, po których mam niesmak
Do ludzi, którzy chcieli, żebym nie wstał.
Śliwa x Vin Vinci – „Nie mogę przegrać”

Dawid

Co za istota! Co za cholernie denerwująca istota!

Musiałem wyjść, bo inaczej obiłbym gębę przyjacielowi. I to przez kogo? Przez kobietę.

Normalnie mnie nosi, odkąd tylko się pojawiła. Jej pewność siebie i zachowanie sprawiają, że tracę kontrolę i robię rzeczy, których nigdy nie robiłem. Co się ze mną dzieje, do cholery!?

W pierwszej chwili, gdy wyjęła mi z ręki skręta, miałem ochotę wystawić ją za drzwi. Gdy rzuciła mi wyzwanie, podjąłem je, a kiedy jej ciało znalazło się przy moim, poczułem, jak wypełnia się pustka, która towarzyszy mi chyba od zawsze. I właśnie tego się przestraszyłem najbardziej. Chciałem już stamtąd wyjść, by być jak najdalej od tej kobiety. Nie wiem, co ona takiego w sobie ma, nie wiem nawet, skąd się wzięła, ale, cholera, podoba mi się. Pachnie limonką, a jej usta są pełne i takie idealne do całowania i podgryzania. Kobieca i diabelnie kusząca, ale też cholernie wkurwiająca. Patrzenie, jak migdali się z Marcinem, bolało tak, jakby ktoś łamał mi żebra, nie mogłem wytrzymać i musiałem ochłonąć. Tyle że ona nie należy do mnie. Kurwa, do tej pory nawet nie wiedziałem, że ktoś taki istnieje. A teraz mam wrażenie, że wszystko wokół się sypie, chociaż ona tylko kiwnęła palcem.

Ukrywam się w drugim pokoju, tym samym, w którym niedawno Lukas pieprzył się z Amandą. W powietrzu nadal unosi się zapach potu, ale nie zwracam na to uwagi. Podchodzę do okna i patrzę na rozświetlony nocnymi światłami Bytom. Miasto, w którym się

urodziłem, wychowałem i w którym umrę. Ogarnia mnie coraz większe zmęczenie, siły z każdą minutą coraz szybciej opuszczają moje ciało. Chwilowe szczęście, które czułem, mając w płucach dym, już dawno zniknęło. Męczy mnie wrażenie, że coraz bardziej tonę w mroku. Opieram ręce na parapecie, spuszcza głowę pokonany i staram się nie robić nic, poza łapaniem kolejnych oddechów. Tylko na to mam jeszcze energię. Dociera do mnie dźwięk otwieranych drzwi, ale nie mam nawet siły sprawdzić, kto to, więc nie ruszam się nawet o milimetr. I wtedy to się dzieje... Dociera do mnie zapach limonki, a ciężar na moich barkach robi się lżejszy. Dziewczyna wtula się w moje plecy, czuję, jak oddycha spokojnie, jej dłonie gładzą mój brzuch. Uspokajam się, a zmęczenie, które odczuwałem jeszcze chwilę temu, odchodzi w zapomnienie i moje ciało odżywa. Biorę głęboki oddech, zamykając powieki, i po prostu delectuję się jej obecnością. Nie rozumiem tego, co się dzieje, ale szczerze, nawet mnie to nie interesuje. Najważniejsze w tej chwili jest to, że w końcu mogę odetchnąć, że nie czuję tego ciężaru, który każdego dnia noszę na barkach. Milczymy, jedyne odgłosy to muzyka zza ściany i nasze oddechy. Mam wrażenie, że oboje tkwimy w bańce, do której nikt z zewnątrz nie ma dostępu. Na moich wargach pojawia się delikatny uśmiech, który szybko znika, gdy tylko ona otwiera te swoje seksowne usta.

– Zazdrość to brzydkie uczucie – odzywa się, mącąc ciszę.

Mimowolnie spinam się cały, słysząc w jej wypowiedzi kpinę. Chwila szczęścia mija, wszystko wraca do normy. Odwracam się, odpowiadając:

– Chyba za dużo bajek przeczytałaś, laleczko.

– Nie sądzę. W sumie to nawet miłe. – Uśmiecha się, a ja odnoszę wrażenie, że za tym uśmiechem kryje się coś, czego nie powinno tam być. Przyglądam się jej i jestem przekonany, że to tylko gra, a ten usilnie demonstrowany luz jest tylko maską, za którą skrywa swe

prawdziwe oblicze. Intrygujące...

– Dziecino, takie jak ty zjadam na śniadanie. Wracaj do reszty, tu nie dostaniesz tego, czego pragniesz – mówię, mając nadzieję, że zostawi mnie w spokoju. Problem polega jednak na tym, że chociaż chcę, by zostawiła mnie samego, to chyba zdecydowanie bardziej boję się, że to właśnie zrobi. Tylko czy mogę ją jakoś zatrzymać? Wątpię.

Daria podchodzi jeszcze bliżej, staje na palcach, jej usta od moich dzielą milimetry. Robi mi się gorąco. Czuję, jak penis pulsuje w bokserkach, informując o gotowości do działania.

– Skąd wiesz, czego pragnę, skoro nie wiesz nawet, kim jestem? Może właśnie mam ochotę na ciebie? Może właśnie po to tu przyszłam? – pyta figlarnie. Robi mi się ciasno w spodniach, jej zapach i bliskość działają na mnie jak zapalnik. Ale nie dam jej tej satysfakcji, bo jeszcze nie wie, z kim zadarła. Ta gra między nami zaczyna mi się nawet podobać.

Wykorzystując element zaskoczenia, łapię ją za ramię i popycham przodem na komodę stojącą obok nas, a potem napieram na nią całym swoim ciałem. Wiem, że czuje, jak na mnie działa, ale w tej chwili jest mi to nawet na rękę, bo chcę ją wystraszyć. Dłonie ma unieruchomione pod sobą, jest zdana na moją łaskę, a mnie ogarnia chore pożądanie. Zakrywam jej usta, drugą ręką sięgając do zapięcia jej spodni. Próbuje się szarpać, ale dobrze wie, że nie ma szans, bo jestem od niej co najmniej pięćdziesiąt kilo cięższy i z dwadzieścia centymetrów wyższy. Uśmiecham się, widząc jej walnę, bo to naprawdę zaczyna mnie kręcić. Przygryzam płatek jej ucha i szepczę:

– Uspokój się, to nie będzie boleć. Dam ci to, czego chcesz, a potem znikniesz, zrozumiano? – Ręką docieram do jej cipki, która okazuje się wilgotna. Dziewczyna ma chyba nie po kolei w głowie, skoro kręcą ją takie zabawy. A to znaczy, że być może czeka mnie dziś naprawdę

zajebiste rżnięcie. Gdy już chcę włożyć palec w jej mokre wnętrze, ona nagle gryzie mnie w dłoń, która do tej pory zasłaniała jej usta. Odruchowo odskakuję, choć praktycznie nie czuję bólu, ale fakt, że podjęła walkę, gdy już myślałem, że odpuściła, mocno mnie zaskoczył. Ona zaś wykorzystuje moje zaskoczenie, podchodzi i patrząc mi w oczy, mówi spokojnie:

– Jak będę chciała, to wezmę sobie sama, nic nie musisz mi dawać. I nigdy więcej nie próbuj mnie straszyć swoją siłą, bo możesz się przeliczyć.

– To mi się więcej nie pokazuj na oczy – warczę, oddychając szybko. Nie wiem, czy jestem wściekły, bo nie udało mi się do niej dostać, czy może wściekam się, że w ogóle próbowałem. To wszystko jest takie popieprzone, przy tej dziewczynie tracę nad sobą kontrolę. Czas zakończyć tę nedorzeczną sytuację i pozbyć się jej z mojego życia.

– Gwiazdeczce nie podoba się, że ktoś mu pyskuje? – pyta ironicznie. – Kim ty jesteś, by mi rozkazywać? – dodaje, patrząc na mnie z rozbawieniem, czym zbija mnie z tropu.

– Jeśli nie chcesz powtórki, to będziesz mądra i już nie wejdiesz mi w drogę. Następnym razem może nie być ci tak łatwo uciec – odpowiadam, coraz bardziej gotując się w środku. Chcę już zakończyć tę bezsensowną kłótnię, zawinąć do domu i zapomnieć o istnieniu tej diablicy o zapachu limonki. To jest chore. Przyda mi się pewnie też prysznic, bo jej zapach już wgryzł się w moją skórę.

– Groźby są karalne, tygrysie. Uważaj, byś z drapieznika nie stał się zwierzyną. Do zobaczenia niedługo. – Wysyła mi w powietrzu buziaka i wychodzi, a ja stoję jak ten idiota, próbując zrozumieć, co tak naprawdę się wydarzyło. Nie żebym się przejmował, ale laska raczej powinna być przerażona. Unieruchomiłem ją, nawet się zbytnio nie starając, a ona jeszcze mnie ostrzega? A może to wszystko tylko ułuda?

Kręcę głową, trochę tym wszystkim zdezorientowany. Odkąd się pojawiła, nie ogarniam sytuacji, dodatkowo martwi mnie, że tak na mnie działa. Nie mogę uzależnić się od kobiety, drugi raz tego nie przeżyję. Już jednej pozwoliłem zabawić się moim życiem i skończyło się to dla mnie, tak jak się skończyło. I chociaż nie żałuję, że zniknęła z mojego życia, to jestem mniej skory do wybaczenia jej tego, co podczas ucieczki zabrała ze sobą. Ale to nie jest odpowiednia chwila, by myśleć o tamtej dziwce. Teraz mam na głowie kolejną zmiję pragnącą się mną pobawić. A do tego nie mogę dopuścić. Muszę trzymać się od niej z daleka. Tak, to jest dobry plan...

4.

Bo wszystko, czego zawsze chciałem
Czego szukałem, potrzebowałem (to)
W sobie mieć wiarę, reszta to tylko detale
Charakter skałę, wiem, co czarne, co białe
Wybrałem i zostałem z tym na stałe...

Dj Decks Mixtape 7 / Onyx (polska wersja) –
„Wszystko czego potrzebuję” / „All I need”

Dawid

Poniedziałkowe nagrywki wymyślił jakiś socjopata. Czemu ja się w ogóle na to zgodziłem? Chyba nadal jestem zjarany, inaczej tego wytłumaczyć nie potrafię. Mam wrażenie, że głowa zaraz mi eksploduje, pokrywając wszystko wokół czerwienią. Od czterech godzin próbujemy nagrać jedną zwrotkę, za każdym podejściem coś jest nie tak. Problem przede wszystkim tkwi we mnie, nie potrafię się dziś skupić na niczym, a moje myśli ciągle wędrują do sobotniego wieczoru i poznanej na imprezie dziewczyny. Od samego początku wiedziałem, że jest jakąś diabelską istotą. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że od ponad dwudziestu czterech godzin tkwi w mojej głowie? No właśnie... Piekielne nasienie ją chyba stworzyło i zesłało na ziemię, by mnie zgładzić. Śmieję się w myślach na te nedorzeczne rozmyślenia.

– Prosty, ogarnij się w końcu! Nie wiem, idź się przewietrzyć czy coś, bo ja zaraz dostanę szału. Znowu zapomniałeś słów, a masz je, do cholery, przed oczami! – Z zamyślenia wyrywa mnie głos wkurwionego Herba.

Odwracam się do szyby, za którą siedzi, i zrezygnowany unoszę ręce na znak zgody. Odwieszam słuchawki i biorę głęboki wdech. Nie dziwię się, że ma mnie już dzisiaj dość, sam bym sobie skopał dupę. Wychodzę z wygłuszonej kabiny i ciężko opadam na obrotowy fotel koło kumpla.

– Puść, co już mamy – proszę zniechęcony, biorąc do ręki butelkę wody.

– Co mamy? Kurwa, nic nie mamy! – Wali pięścią w biurko. – Obudź się, stary, albo nikt więcej o tobie nie usłyszy! Co się dzieje? – pyta już spokojniej. On już tak ma, szybko się odpala, ale równie szybko potrafi się uspokoić. Podziwiam go, mnie zazwyczaj to drugie zajmuje kilka godzin. O ile, oczywiście, w tym czasie nic nie wyprowadzi mnie z równowagi ponownie.

– Nic się nie dzieje, jestem po prostu zmęczony. To nie mój dzień. – Wzruszam ramionami i pocieram zeszywniały kark dłonią.

– Nie wciskaj mi farmazonów, Dawid. Przecież jak tylko tu wszedłeś, widziałem, że coś cię gryzie. Mów albo spadaj do domu, nie mam dzisiaj ochoty cię niańczyć – mówi, zamykając program nagrywający.

– Co mam ci powiedzieć? Od soboty siedzi mi w głowie laska, wkurwiająca istota, swoją drogą, i czego bym nie robił, nie potrafię wyrzucić jej z głowy. Od wczoraj nic mi nie idzie, nawet jak się mocno skupiam, to i tak wszystko się sypie – mówię mu wszystko, co siedzi mi w głowie, wrzucając pustą butelkę do kosza przy drzwiach. – Za trzy! – krzyczę głośno, wyrzucając obie ręce w górę.

– Nie gadaj, że się zakochałeś? – Patrzy na mnie zdziwiony.

– Pogięło cię? Nigdy więcej! Kobiety to fałszywe stworzenia, już żadna nie zyska mojego zaufania. Chodzi o to, że akurat ta mnie intryguje. Mam wrażenie, że coś skrywa pod maską pewności siebie i szczęścia. W jej oczach widać coś mrocznego, jakby sam diabeł znalazł sobie w niej schronienie. W dodatku wyjątkowo działa mi na nerwy. Podniosła mi ciśnienie w ciągu sekundy, a im więcej czasu z nią spędzałem, tym mniejszą kontrolę miałem nad nerwami. I chociaż już się nigdy nie spotkamy, nie potrafię przestać się zastanawiać, kim ona jest. To jest wkurwiające. – Wpatruję się w sufit, próbując uspokoić oddech. Za każdym razem, gdy o niej myślę, mój oddech przyspiesza, tak jakbym przebiegł maraton. I nadal czuję ten jej limonkowy zapach,

choć od soboty kąpałem się już trzy razy. Zamykam oczy, wsłuchując się w cichy beat lecący z głośników. Tak bardzo pragnę spokoju, który ona, znikając w sobotę, zabrała ze sobą. Gdy wyszedłem z pokoju, już jej nie było. Marcin też był zdziwiony, bo wyszła bez pożegnania. Próby dodzwonienia się do niej spełzły na niczym, a ja, zamiast odetchnąć z ulgą, czuję się tak, jakbym stracił powietrze. To chore, wiem... Ale niezależne ode mnie.

– No i co mam ci powiedzieć? Skoro już się nie spotkacie, to nie masz czym się martwić. Dzień, góra dwa i zapomnisz. No, chyba że się zakochałeś, to może być trochę trudniej.

– Jeszcze by mi tego brakowało! – Wzdrygam się na samą myśl, że miałbym poczuć coś więcej do takiej kobiety. Nie mówię, że się jej boję. Ale intuicja podpowiada mi, by nie brnąć w to dalej. Moje ciało za bardzo na nią reaguje, a to nigdy nie kończy się zbyt dobrze.

– Kochać to nie grzech. Ale na razie może lepiej kończmy na dziś. I tak nie da się teraz z tobą pracować – komentuje ze śmiechem i gdy już chcę przyznać mu rację, moją uwagę przykuwa ruch przy drzwiach. Do pomieszczenia wchodzi Cyber, właściciel wytwórni, a zaraz za nim...

No chyba sobie jaja ze mnie robicie?!

5.

Najlepszym lekarstwem jest spokój
Udaje oddechy, liczę ciszę wokół
Na drodze do szczęścia bez powrotu
Naprawiam wszechświat na każdym z pit stopów.
Gedz ft. Paluch – „Wenflon”

Daria

– Myślisz, że to dobry pomysł? Wiesz, nie chcę być pesymistką, ale raczej mało który raper pozwala wchodzić do studia kobiecie – mówię do Jakuba w jego biurze. Tak naprawdę nie interesuje mnie, co powiedzą osoby podlegające pod wytwórnię, bo nie zabawię tu długo, ale pozory zachować trzeba. Gdybym pokazała już na samym początku, że mam większe jaja niż oni, mogłoby to się skończyć naprawdę źle. Oczywiście dla nich...

– Nie mają wyjścia, bo to ja tu mam ostatnie zdanie. Zresztą nie ma się co martwić, gdy usłyszą, co potrafisz wyczyniać na beacie, sami będą prosić, byś im coś wyprodukowała – odpowiada zadowolony, że udało mu się mnie usidlić.

Uśmiecham się, udając niczego nieświadomą idiotkę. Cała ta sytuacja strasznie działa mi na nerwy, ale jak to mówią, wyższe cele wymagają poświęceń. A mój cel przewiduje naprawdę wysoką nagrodę, i nie mówię tu wcale o kasie. Tej mam tyle, że do końca życia mogę leżeć i pachnieć. Ale co to za radość być tym, za kogo wszyscy cię mają? Większą frajdę sprawia mi obserwowanie, jak do tych idiotów dociera w końcu, z kim mają do czynienia. Ich oczy pełne niedowierzania i strachu wynagradzają mi wszystkie niedogodności. Tym razem jest o tyle trudno, że mam do czynienia z ludźmi, których nie dość, że ciężko przechytrzyć, to na dodatek jako kobieta jestem przez nich postrzegana jako gorszy sort, nienadający się do robienia rapu. No cóż, psikus... Wcale nie jest mi przykro. I wyjątkowo mocno zależy mi, by

przez chwilę robić to, co kocham. Skoro mam okazję, to czemu by z niej nie skorzystać? I tak się tu kręcę.

– W sumie możesz mieć rację, w razie czego będę się do ciebie zgłaszać. A teraz, skoro formalności mamy za sobą, może oprowadzisz mnie po tym swoim cudownym przybytku? – Mrugam zalotnie, z uśmiechem ciągle przyklejonym do ust.

– Oczywiście, moja droga, zapraszam. – Podnosi się z fotela, wskazując dłonią, bym szła przodem. I wcale nie oznacza to jego dobrych manier, najzwyczajniej w świecie chce pogapić się na mój tyłek, który, sama muszę to przyznać, jest całkiem niezły. Wykorzystuję to i specjalnie ruszam bardziej biodrami. A co! Niech sobie popatrzy. Gdy opuszczamy jego biuro, zaczyna swój wywód, a ja z zainteresowaniem obserwuję wszystko wokół.

– Jak wiesz, wydaje u nas siedemnastu raperów, mamy podpisaną umowę z sześcioma didżejami, nie licząc ciebie oczywiście. Do twojej dyspozycji są pokoje studyjne, razem z całym znajdującym się w nich sprzętem. Jeśli chcesz, by twoje produkcje widzieli wszyscy u mnie wydający, wrzucasz je na chmurę, do której dostęp masz dzięki danym znajdującym się w dokumentach – przerywa, by sprawdzić, czy go słucham, a gdy widzi, jak uważnie się w niego wpatruję, kontynuuje: – Dziś, poza dziewczynami w biurze, nikogo tu właściwie nie ma, ale to chyba wina poniedziałku. – Śmieje się głośno, a ja mu wtóruję dla niepoznaki. Czuję się trochę jak małpa w cyrku: klaszczę, gdy każe, śmieję się, gdy on się śmieje... Ja pierdołę!

Jakub otwiera kolejne drzwi w korytarzu, pokazując mi pobieżnie oferowane mi dobra. Muszę przyznać, że wyposażenie robi wrażenie, ludzie w wytwórni pracują na naprawdę drogim i specjalistycznym sprzęcie, zaczynając od bitmaszyn i empecetek, przez głośniki i słuchawki, na mikrofonach i prawdziwych instrumentach

muzycznych kończąc. Mam przecucie, że mi się tu spodoba i gdy przyjdzie czas się pożegnać, będę miała czego żałować. Nie opuszcza mnie wrażenie, że trafiłam do wesołego miasteczka dla muzyków. Idziemy dalej i gdy już zaczynam się zastanawiać, czy ta pustka nie jest ukartowana przez właściciela wytwórni, ten wchodzi do pokoju, w którym ktoś jednak się znajduje. Podążam za nim, by dowiedzieć się, komu przerwaliśmy pracę, a gdy mój wzrok spotyka się z chłodem błękitnych tęczówek, na moich ustach pojawia się uśmiech, tym razem prawdziwy. *Surprise*, tygrysku!

Jego dezorientacja jest nawet urocza, ale odnoszę wrażenie, że jest też zły, a ja chciałabym wiedzieć, czy to przez moją ostatnią ucieczkę, czy może nie podoba mu się moja obecność tutaj. Tak szczerze, to nie sądziłam, że natkniemy się na siebie już pierwszego dnia. Ale też na ten fakt specjalnie nie narzekam, to było nieuniknione. Tak czy inaczej, jaki by nie był powód jego złości, niech dotrze do niego, że od dziś jest na mnie skazany. Muszę zadbać, by to zrozumiał. A na razie nadal gram swoją rolę, ciesząc się w duchu, że już dziś najważniejsze będę miała z głowy.

– Cześć, chłopaki, poznajcie Darię. Od dziś będzie się u nas zajmować produkcją – przedstawia mnie Cyber, a ja kiwam dłonią, uśmiechając się lekko.

– Żartujesz sobie? – oburza się Prosty, co niespecjalnie mnie dziwi, bo i tak reaguje wyjątkowo spokojnie.

– Nie, Prosty, nie żartuję. Od dziś również jej produkcje znajdziecie na chmurze, jest jedną z nas i mam nadzieję, że tak ją będziecie traktować – odpowiada mu mój nowy szef, a ja stoję cicho z boku, po prostu obserwując sytuację. Jeszcze przyjdzie czas na konfrontację, z natury jestem bardzo cierpliwa, a to, czym się w życiu zajmuję, ukształtowało tę cechę jeszcze bardziej. Dawid zerka na mnie i na Jakuba, jakby się

zastanawiał, kto z nas bardziej mu się naraził.

– Deju, uspokój się, przecież to dobrze, że ktoś do nas dołączył, nie ma o co robić afery. Chodź, droga koleżanko, i pokaż, co potrafisz – mówi drugi znajdujący się w pokoju mężczyzna. Zerkam przelotnie na Dawida i posłusznie podchodzę do jego kolegi. – Konrad jestem, dla przyjaciół Herb – przedstawia się, mrugając do mnie okiem.

Wystarczyła mi sekunda i już wiem, że się polubimy. Niski blondyn o ciepłym spojrzeniu brązowych oczu od razu zyskał moją sympatię. Na pierwszy rzut oka widać, że jest pozytywnym człowiekiem, a wspólna profesja sprawi, że często będziemy zapominać się w rozmowie.

– Daria, dla przyjaciół Daisy, a dla fanów DaisyOne – odpowiadam mu, chichocząc jak pensjonarka. Ugh... czemu ja?!

– Słodka jak miód to i pseudonim słodki – mówi i ustępuje mi miejsca przy sprzęcie.

– Kółko wzajemnej adoracji, kurwa! Ja spierdalam – klnie Dawid, a po chwili trzaskają drzwi.

– Ups, chyba ktoś wstał lewą nogą – rzucam rozbawiona do pozostałych mężczyzn.

– Nie przejmuj się, kobitka zaszła mu za skórę i jest trochę dzisiaj drażliwy – wyjaśnia Herb, nieświadomy tego, że tą kobietą jestem ja. Nie mam zamiaru go uświadamiać, w końcu dzięki temu zdobyłam kolejną cenną wskazówkę.

Jeden zero dla mnie. Gramy dalej...

6.

Więcej pytań w bani
Niż w czasie całej kariery zadał Rawicz
Co mam poradzić
Paraliż
Ale nie ściągam rękawic
Myślę sobie, coś potrafisz
Udowodnij, szukaj pasji.

Dawid Obserwator ft. Intruz, Śliwa – „Trudny chłopak”

Dawid

– Kurwa! – Tylko tyle jestem w stanie w tej chwili z siebie wyrzucić.

Wychodząc z wytwórni, mam ochotę coś rozwalić, dawno mnie tak nie nosiło. Wyciągam fajki i odpalam jedną, ruszając w stronę domu. Spacer to w tej chwili najlepsze wyjście, inaczej zrobię komuś krzywdę. Jakim cudem kobieta, którą dopiero poznałem w sobotę, pojawia się wszędzie tam, gdzie ja, a w dodatku ma pracować dla tej samej wytwórni? Naprawdę aż tak zgrzeszyłem? Nie wystarczy, że ciągle mam ją w głowie? Jestem zmęczony, rozbity i wkurwiony. Mieszanka wybuchowa niewróżąca nic dobrego. Serce pompuje krew, płuca filtrują tlen, a ja... tonę. Po raz kolejny spotkanie z nią pozbawiło mnie tchu. Znowu czuję ten brak czegoś, co tylko ona może mi dać. A największy problem tkwi w tym, że ja sam nie wiem, czego mi brakuje. Po prostu podświadomie cały czas czuję pustkę, która teraz, gdy Daria jest blisko, się wypełnia. To jest tak popieprzone, że zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie wariuję. Może jednak zioło wcale nie jest takie bezpieczne albo ktoś mi dodaje do niego bonus? Nie no, bez przesady. Kto chciałby zrobić ze mnie wariata? Kręcę głową z niedowierzaniem, jakby fakt, że w ogóle o tym pomyślałem, był niedorzeczny.

Rzucam na ziemię niedopałek i sięgam po kolejnego papierosa. Nadal jestem wkurwiony, ale też zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie przesadzam. Skoro Daria jest koleżanką Marcina, to nic dziwnego,

że w końcu się poznaliśmy. Wytwórnia to również może być czysty przypadek, nie mogę popaść w paranoję. Taka kobieta nie miałaby żadnego celu w śledzeniu mnie. Na wszystko z pewnością jest proste wytłumaczenie, a my nawet nie musimy się przecież tak często widywać.

Trochę uspokojony postanawiam skrócić sobie drogę i pójść przez osiedle sąsiadujące z moim. Miasto o tej porze już powoli zasypia, jeszcze gdzieś można spotkać jakiś wyjątek wracający z pracy czy zakupów albo fana czworonogów na spacerze. Poza tym panuje cisza. No prawie, bo czasem słycać muzykę czy piski bawiących się dzieci dochodzące z mieszkań. Te dźwięki mieszają się z szumem samochodów poruszających się po biegnącej za osiedlem dwupasmówce. Muzyka mojego miasta, które Kocham i nienawidzę tak samo mocno.

Z każdym krokiem nerwy spowodowane ponownym spotkaniem z Darią opadają. Kroczę pewnie chodnikiem, zastanawiając się, czy aby nie przelać na papier emocji ostatnich dni. Od domu dzieli mnie już może pięćset metrów, gdy słyszę za sobą jakiś szmer. Nie zdążę nawet się odwrócić, kiedy na moją głowę spada pierwszy cios.

Na chwilę mnie otumania i mimowolnie wypuszczam z ręki resztę papierosa. Odwracam się do napastnika i zdziwiony patrzę nie na jedną osobę, lecz na cztery. W dodatku każda z nich w dłoni trzyma kij bejsbolowy, a na głowach mają kominiarki.

Mam wrażenie, że trafiłem do jakiegoś filmu akcji, równie nierzeczywistego, jak ta chwila. Wszystko dzieje się naprawdę szybko, pozostaje mi jedynie chronić głowę. Spada na mnie grad uderzeń, dostaję dosłownie wszędzie, a moje ciało mimowolnie przeszywa ostry ból. Napastnicy biją mocno, nie odzywając się ani słowem, a gdy upadam na ziemię, nie mogąc już ustać na nogach, do ciosów kijami dołączają kopnięcia. Nie wiem, co takiego zrobiłem, czy ten atak był

planowany, czy może po prostu znalazłem się w złym miejscu i czasie, ale jedno wiem na pewno: jeśli nie przestaną, umrę...

Moje ciało to jeden wielki ból, najbardziej odczuwany w okolicach klatki piersiowej i głowy. Jest mi niedobrze, na twarzy czuję krew i wiem, że jutro będę spuchnięty i fioletowy, o ile oczywiście nie trafię do piachu. Tracę już nie tylko oddech i nadzieję, ale nawet siły na obronę. I gdy chcę się już poddać i odpłynąć w niebyt, by zapomnieć o ostatniej godzinie, słyszę głos, który jeszcze chwilę temu nienawidziłem, a w tej chwili kocham ponad życie.

– Spierdalać!!! Albo w każdego wpakuję kulkę!

W tej samej chwili wszystko ustaje. Nie mam siły otworzyć opuchniętych oczu, ale sądząc po odgłosach, napastnicy uciekli. Zapach, który dociera do moich nozdrzy, koi trochę ból i przynosi spokój. W oddali słyszę syreny, cała adrenalina, która jeszcze płynie w mojej krwi, właśnie powoli ze mnie schodzi. Czuję na twarzy dotyk jej dłoni, taki obcy, a jednak znajomy. Boli mnie dosłownie wszystko, zaczynając od palców u stóp, a kończąc na cebulkach włosów, ale wiem, że muszę podziękować. Uratowała mi życie, a znając siebie, jak tego nie zrobię teraz, to już się nie odważę. Zbieram więc resztę energii, która mi pozostała, i pomimo obezwładniającego bólu mówię:

– Dziękuję. Uratowałaś mnie.

– Nie wszystko jest czarno-białe, Prosty. Ostrzegałam, byś uważał – odpowiada cicho, a ja pogrążam się w mroku, nie wiedząc, czy tylko sobie to wyobraziłem, czy w jej głosie słyszałem skruchę. Ale przecież nie ma powodów, by czuć wyrzuty sumienia. W końcu to nie ona jest odpowiedzialna za to pobicie, jeśli już, to właśnie mnie uratowała i powinna być z siebie dumna. Ale pomyślę o tym później, teraz muszę się chwilę przespać. Ból i zmęczenie robią swoje...

7.

Choć mam pecha do szczęścia
Lub szczęście do pecha
To jakoś nie uciekam
Bo częściej się wiedzie mi lepiej
To zacząłem tracić wiarę w człowieka.

Choina ft. Hinol (polska wersja) – „Było, minęło”

Dawid

Mówią, że gdy umierasz, widzisz światło na końcu tunelu i to w jego stronę trzeba iść. Ja nie widzę nic, dookoła mnie tylko czerń i cisza, która piszczy w uszach. Umarłem na pewno, więc gdzie to pieprzone światelko? A może trafiłem do piekła? Skłaniałbym się w stronę tej drugiej opcji. Moje ciało rozrywa ból, a przecież trup nie czuje już nic. A ja nie dość, że nic nie widzę, to jeszcze czuję, jak moja głowa pulsuje, a na klatce piersiowej chyba usiadł mi słoń. Próbuję sobie przypomnieć te wszystkie mity o śmierci, bo może coś mi umknęło, może jest jeszcze jakiś etap przejściowy i zaraz to wszystko: ból, cisza i czerń, przeminie. Ale im dłużej tonę w tym mroku, tym więcej dźwięków i bodźców dociera do mojego obolałego ciała. Słyszę przytłumione głosy, jakieś pikanie. Czuję chłód i wszechobecny ból. Tak bardzo chciałbym dowiedzieć się, co się dzieje, gdzie jestem, ale powieki mam jak z ołowiu. Nie mam siły ruszyć palcem, każdy oddech sprawia mi tak wielki ból, że w tej chwili marzę tylko o tym, by to wszystko zniknęło. Każda próba poznania źródła dźwięków kończy się fiaskiem, a ja ostatecznie pozwalam czerni pochłonąć mnie po raz kolejny. Przynajmniej nie boli.

Wynurzam się z mroku, umysł spowija mgła, a przytłumione głosy i pikanie są coraz bardziej wyraźne. Próbuję podnieść powieki, ale pierwsze próby kończą się fiaskiem. Są ciężkie, jakby przyklejone.

Uspokajam na chwilę umysł, przypominając sobie wszystko, co działo się przed tym, zanim pochłonęła mnie czerń. Nagrywanie w studiu materiału na nową płytę, Daria z Jakubem, moje wkurwienie, spacer, napad, Daria... O cholera! Ona tam była! Ale jak?

Pamiętam, że mnie uratowała, pamiętam również, co powiedziała, zanim straciłem przytomność. Nagły ból w klatce piersiowej przerywa moje rozmyślenia, choć to właśnie dzięki temu w końcu udaje mi się otworzyć oczy. Zamykam je jednak od razu przez oślepiające światło, mój oddech przyspiesza przez ból, ale również przez to, co sobie przypomniałem.

Do pomieszczenia, sądząc po odgłosach, ktoś właśnie wszedł, ale ja nadal nie otwieram oczu, bojąc się, że i tym razem oślepi mnie światło.

– Panie Dawidzie, czy mnie pan słyszy? – odzywa się miły kobiecy głos.

Ostrożnie uchylam powieki, mrugam kilkakrotnie, próbując skupić wzrok na osobie stojącej przy łóżku, i chrypię:

– Wody.

– Zmoczę panu trochę usta, płyny podamy za chwilę – odpowiada kobieta w białym kitlu.

Sądząc po jej stroju i maszynach wokół mnie, jestem w szpitalu. Gdy lekarka kończy zwilżać mi wargi, pytam:

– Długo spałem?

– Około dziesięciu godzin. Proszę mi powiedzieć, czy wie pan, jak się nazywa, gdzie jest i co się stało?

Patrzę na nią jak na idiotkę, ale dociera do mnie, że mocno oberwałem w głowę, więc to pewnie ich standardowe pytania.

– Dawid Sanicki, ktoś mnie napadł i pobił, a sądząc po pani stroju i tych przeklętych maszynach, jestem w szpitalu.

– Dobrze, w sprawie napadu jeszcze odwiedzi pana policja. Ja jestem

pana lekarzem prowadzącym i nazywam się Magdalena Nowicka. A proszę powiedzieć mi jeszcze, czy coś pana boli? – pyta, czytając coś na kartce, którą ze sobą przyniosła.

– Czy coś mnie boli? Niech pani zapyta raczej, co mnie nie boli – mówię i próbuję się zaśmiać, ale ból żeber sprawia, że od razu porzucam ten pomysł i tylko dodaję: – Głowę mi rozpierdala, każdy oddech boli tak, jakby siedział na mnie słoń, bolą mnie nawet palce u stóp.

– Zaraz zlecę, by podano panu środki przeciwbólowe, ból jednak jest zupełnie normalny w pana przypadku. Szczerze mówiąc, miał pan dużo szczęścia i to wszystko tylko tak źle wygląda. Złamane trzy żebra, wstrząśnienie mózgu, lekko pęknięta czaszka, mnóstwo otarć i siniaków. Zostanie pan na obserwacji przez parę dni, no chyba że się panu pogorszy, ale bądźmy dobrej myśli – mówi, uśmiechając się pokrzepiająco.

– Parę dni? Ja już chcę do domu. Nie możecie mi przepisać tylko jakichś proszków przeciwbólowych? – pytam z nadzieją, że to wszystko to tylko ponury żart. Chyba nikt nie lubi szpitali, mnie również każda wizyta w tym miejscu źle się kojarzy i wolałbym dochodzić do siebie w domu.

– Niestety to nie jest możliwe, przez wstrząśnienie mózgu i pęknięcie czaszki musi być pan pod ciągłą obserwacją – odpowiada nieustępliwie.

– A gdybym miał opiekę kogoś bliskiego? – rzucam zdesperowany, jednocześnie przeszukując w głowie wszystkie znajomości tylko po to, by znaleźć kogoś, kto się poświęci i mnie stąd wyciągnie.

– To nie jest dobry pomysł, panie Sanicki, odniósł pan...

– Ja się nim zajmę, proszę przygotować wypis – przerywa jej wchodząca właśnie na szpitalną salę Daria. Robi to tak, jakby była u siebie, a lekarka wygląda na równie zszokowaną co ja.

– Czy pani zwariowała?

– Co ty tu robisz? – pytamy w tym samym czasie.

Daria nie wydaje się ani trochę speszona tymi pytaniami. Siada na krześle obok mojego łóżka, zakłada nogę na nogę i odpowiada pewnym i spokojnym głosem:

– Proszę przygotować wypis, za godzinę będziemy gotowi. – Patrzy na mnie i dodaje: – Po raz kolejny ratuję ci dupę.

– Pani wybaczy, stanowczo odradzam – ponownie zaczyna lekarka, ale moja nowa znajoma zbywa ją machnięciem ręki, wyciąga telefon i nie zwracając już na nic uwagi, odzywa się do osoby po drugiej stronie: – Przyjeźdź za godzinę do szpitala, będę potrzebowała trochę pomocy i podwózkę. Nie, jestem u Prostego, zabieram go do domu. Tak, wiem, przyjeźdź i nie dyskutuj. Aha i załatw papiery u ordynatora. Dobra, czekam, pa. – Kończy połączenie, patrzy na stojącą nadal lekarzkę, potem na mnie i wzdycha ciężko.

– Proszę przygotować wypis na żądanie, zajmę się narzeczonym.

Lekarka, zrezygnowana, w końcu kiwa głową i wychodzi, a gdy zostajemy sami, Daria pyta:

– Potrzebujesz czegoś na już czy wystarczy to, co masz? – pyta obojętnie, rozglądając się po sali.

– Podaj mi ubrania i tyle – mówię, starając się jakoś podnieść, co okazuje się wyczynem na miarę wspinaczki na Mount Everest. Pierwsza próba kończy się upadkiem na poduszki i potwornym bólem. Druga i trzecia nie wyglądają wcale lepiej.

Daria, widząc to, podchodzi do mnie, kładzie moje ubrania na łóżku i przytrzymując mnie, powoli pomaga mi usiąść.

– Kurwa, jak boli! A tak w ogóle, czemu mi pomagasz i co wczoraj robiłaś na tym osiedlu? – pytam, pozwalając, aby założyła mi koszulkę.

Jest tak blisko mnie, aż czuję jej zapach, od którego kręci mi się w głowie, i ciepło bijące od jej ciała. Kładę dłonie na jej biodrach, podnoszę wzrok i jedyne, o czym teraz marzę, to, by pochyliła się te kilka centymetrów, które nas dzieli, i pozwoliła się pocałować. Jej oczy w jednej chwili stają się czarne, lekko rozchyła usta i oddycha szybciej. To jest niedorzeczne i niebezpieczne, ale nic nie mogę poradzić na to, że gdy tylko ta kobieta zjawia się w pobliżu, mój mózg zmienia się w breję. Przymykam powieki, wdychając jej zapach, i proszę w myślach, by to trwało wiecznie. Chwila czułości jednak mija, gdy ona odsuwa się, rzucając chłodnym tonem:

– Powiedziałam, że ratuję ci dupę. Ubieraj się, bo nie mam zamiaru przebywać tu dłużej, niż to konieczne. Jeszcze będzie czas na rozmowę.

Wzdycham ciężko, karcąc samego siebie za te wszystkie mrzonki, i z jej drobną pomocą wkładam powoli spodnie i zbieram resztę swoich rzeczy z szafki. Już chcę się podnieść, gdy przypomina mi się jeden szczegół z wczorajszego wieczora.

– Skąd masz broń? Jesteś policjantką?

Moje pytanie pozostaje bez odpowiedzi, bo w tej samej chwili do sali wchodzi lekarka z wypisem. Szczegółowo informuje mnie i Darię o dalszym postępowaniu, tłumaczy, jakie leki podawać i w jakim momencie, następnie życzy mi szybkiego powrotu do zdrowia i pozwala wrócić do domu.

Home, sweet home!

8.

Narkotyki, szybki seks
Narkotyku sływa smak
Z całych sił kocha grzech
Imię jej to Euforia
Nocna nic więcej chce
Jeszcze, jeszcze, jeszcze raz
Łapie ich, łapie je
Jadowita pęta tak.
KaeN – „Czarna wdowa”

Daria

Pchając przed sobą wózek inwalidzki, na którym siedzi Dawid, rozglądam się po szpitalnym parkingu w poszukiwaniu Łysego. Dostrzegam go stojącego przy czarnym BMW X6 schowanym w cieniu, z dala od głównego wyjścia. Mam ochotę rozwalić jego głupi łeb o chodnik, w tym momencie tylko siłą woli powstrzymuję się od wybuchu. Czeka mnie jeszcze trudna rozmowa z Prostem, który nie należy do mężczyzn łatwo odpuszczających, a tym bardziej nie uda mi się wcisnąć mu pierwszego lepszego kłamstwa. Muszę to rozegrać na chłodno, w czym nie pomaga mi mój człowiek. Podchodzę do niego, rzucając mu wkurwione spojrzenie.

– Czego nie zrozumiałeś w zdaniu: zabieram Dawida ze szpitala i potrzebuję pomocy? Co ty, kurwa, pojechałeś na misję, że chowasz się jak idiota po krzakach? – syczę i z satysfakcją obserwuję strach w jego oczach.

– Wybacz, nie chciałem zastawiać wjazdu. Pomóc? – pyta skruszony.

– Nie, kurwa, idź się do kaplicy pomodlić – odpowiadam sarkastycznie i zwracam się do Prosteo: – Wygodniej będzie ci z tyłu. Zatrzymasz się na kilka dni u mnie, żebym mogła mieć na ciebie oko. Jak dojedziemy na miejsce, napiszesz listę, czego potrzebujesz, a Łysy po to pojedzie do twojego mieszkania. Okej?

– Daj spokój, szopka się skończyła. Zawieźcie mnie do domu, dam sobie radę – buntuje się, próbując podnieść się sam z wózka.

W ostatniej chwili Darek łapie odjeżdżający wózek, a Dawid nie ląduje tyłkiem na chodniku, co przy złamanych żebrach mogłoby okazać się naprawdę bolesne. Czemu faceci muszą być tak mało inteligentni?

– A ja wolałabym, byś choć raz się kogoś posłuchał, a nie zgrywał chojraka. Pomóż mu, Łysy, ja muszę jeszcze zadzwonić. Tylko tym razem nie zapomnij zaciągnąć hamulca – mówię, po czym odchodzę na bok. Wybieram odpowiedni kontakt i czekam na połączenie, a gdy po drugiej stronie odzywa się mój rozmówca, rzucam krótko: – Chwilowa zmiana planów, przez kilka dni będę nieosiągalna.

Rozłączam się, nie czekając na odpowiedź, i dołączam do mężczyzn. Gdy Dawid jest bezpiecznie ulokowany w samochodzie, ruszamy do mojego mieszkania, w którym przygotowałam już pokój dla mojego gościa. Mam nadzieję, że będzie mu tam wygodnie, bo przez kolejne dni chcę mieć go na oku i muszę z nim wyjaśnić kilka kwestii. A jeśli będzie u mnie, będzie mi dużo łatwiej. Nie mogę pozwolić, by coś poszło nie tak i moja robota skończyła się fiaskiem. Gra jest warta zbyt wiele, a ja jeszcze nigdy nie przegrałam.

Całą drogę milczę, kalkulując wszystkie opcje i próbując przewidzieć kilka różnych wariantów. Na tym przede wszystkim opiera się moja robota, zawsze muszę wszystko zaplanować i być zawsze kilka kroków do przodu. Do mojego mieszkania przez korki docieramy po kilkudziesięciu minutach, Darek pomaga nam dotrzeć do windy, a potem do pokoju, który przygotowałam dla Dawida. Gdy mój gość leży już wygodnie w łóżku, odprawiam naszego pomocnika i idę do kuchni po coś do jedzenia. Odgrzewam zamówiony wcześniej obiad, układam na tacy z paroma innymi rzeczami i wszystko razem zanoszę Dawidowi.

– Skoro już tak nade mną skaczesz, to załóż jeszcze jakiś seksowny strój pielęgniarki, żebym w tej chorobie miał na co popatrzeć – komentuje Prosty, gdy kładę na jego kolanach tacę z obiadem. Na ustach błąka mu się delikatny uśmiech, a oczy błyszczą cwaniacko.

Mam ochotę się na niego rzucić i ujeźdzać jego fiuta, aż oboje poczujemy spełnienie. Modlę się, by nasza rozmowa nie trwała długo i bym mogła zaszyć się pod prysznicem i tam sobie ulżyć. Kręcę niezauważenie głową, by pozbyć się wizji mnie i mojego gościa pod prysznicem, i odpowiadam ostro:

– Korzystaj i nie marudź, bo ze mnie żadna gosposia i jutro, jak sobie sam nie ugotujesz, to głodujesz.

Siadam na fotelu pod oknem i obserwuję, jak z wielkim trudem je zupę, starając się nie wylać na siebie. Żeby go nie peszyć, odwracam głowę i wpatruję się w widok za oknem. Pograżona w myślach zastanawiam się, jak to rozegrać. Napad na Prostego nie bardzo jest mi na rękę i wszystko komplikuje, ale zdaję sobie sprawę, że chociaż nie jestem jego bezpośrednią przyczyną, to gdyby nie moje działania, nic złego by mu się nie stało. Z drugiej zaś strony – tylko w ten sposób mogę wykurzyć mój cel z kryjówki. Myślę też nad tym, jak ten mężczyzna na mnie działa, gdy jest tak blisko. Sytuacja w szpitalu dobitnie pokazała mi, że go pragnę i że on pragnie mnie. Tylko czy pozwalając pożądanemu przejąć kontrolę, nie zapomnę o tym, co tak naprawdę muszę zrobić?

– Jakim cudem znalazłaś się w tamtym miejscu? – Moje rozmyślenia przerywa dobiegające od strony łóżka pytanie. Nawet nie zauważyłam, kiedy skończył jeść.

Wstaję i odbieram od niego tacę, kładę ją jednak na szafce nocnej, bo wiem, że właśnie nadszedł czas na rozmowę, a od jej przebiegu będzie zależeć moje dalsze postępowanie. Wracam na swoje poprzednie miejsce

i dopiero wtedy udzielałam mu odpowiedzi:

– Chciałam z tobą pogadać o mojej pracy w wytwórni. Dostałam od chłopaków twój adres, a chcąc skrócić sobie drogę, poszłam przez osiedle i tak natrafiłam na was. – Wzruszam ramionami, starając się zachowywać normalnie i na luzie. Prawdą jest, że moja obecność tam nie była przypadkowa, a napad na Dawida był tak jakby planowany. Tyle że to nie on miał być jego ofiarą...

9.

Bo nie jestem androidem i też mam uczucia
Nie chcę być Twoją gumą do żucia
Dobrze wiesz, jakie mam imię
Więc nie traktuj mnie jak Fidel.
Gedz – „Kamikaze”

Dawid

Skoro tak, to jak wyjaśnisz mi fakt, że posiadasz broń, a do szpitala przyjechał po nas napakowany goryl, który ewidentnie się ciebie boi – pytam, doskonale wiedząc, że nie udzieli mi prawdziwej odpowiedzi. Bez dwóch zdań kłamie, a ja się zastanawiam, o co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi. Nie wygląda na policjantkę, ale jeśli nią nie jest, to kim, do cholery, może być?

– Pistolet to gazówka, do samoobrony. – Wzrusza ramionami, udając wyluzowaną. Muszę przyznać, że wygląda pięknie, gdy wpadające przez okno promienie słoneczne oświetlają jej sylwetkę, tworząc wokół świetlisty krąg.

– A Łysy to tylko znajomy, który mi pomógł. Chyba nie myślisz, że taki facet mógłby się mnie bać. Zdmuchnąłby mnie pewnie z powierzchni ziemi, gdyby chciał – dodaje rozbawiona, ale oczy ją zdradzają. Jest zaniepokojona tym, że wypytuje. I faktycznie, gdybym nie widział tego, co dziś widziałem, uwierzyłbym jej. Daria jest drobną kobietą, chyba nie ma faceta, którego by pokonała. Coś jednak powstrzymuje mnie przed przyjęciem jej słów za prawdę. Widzę, że kłamie, i postanawiam zrobić wszystko, by powiedziała prawdę. A skoro sama mnie tutaj zaprosiła, będę miał dużo łatwiejsze zadanie.

– A wytwórnia? Nie uważasz, że to zbyt dużo zbiegów okoliczności jak na kilka dni znajomości? – Skanuję jej twarz w poszukiwaniu najdrobniejszych pęknięć na masce spokojnej i wyluzowanej kobiety. Jeśli chcę ją jakoś rozgryźć, muszę zwracać uwagę tak naprawdę na

wszystko. Tyle że ona jest naprawdę dobra w ukrywaniu się.

– Wytwórnia to akurat nie był zbieg okoliczności. Posłuchaj, Prosty, tak, wiedziałam, że tam wydajesz, wiedziałam też, że będziesz na imprezie u Marcina. Kiedy zaczynałam produkować beaty, obiecałam sobie, że zrobię wszystko, by produkować dla najlepszej wytwórni na Śląsku. Chciałam pracować z tobą i z innymi, którzy tam wydają, bo wiem, że jestem dobra, ale wiem też, że z wami będę najlepsza. Na imprezie chciałam się z wami poznać, wiesz, zbudować grunt pod wczorajszą wizytę – tłumaczy całkiem wiarygodnie.

Naprawdę chciałbym jej uwierzyć i podejrzewam, że te kilka zdań podczas całej tej rozmowy są najbliższe prawdy. Podskórnie jednak czuję, że za tym wszystkim kryje się coś więcej. Coś, co niekoniecznie mi się spodoba. Ale nawet wiedząc, że kłamie mi w żywe oczy, wolę słuchać jej słów niż ciszy mojego pustego mieszkania. Czy to oznacza, że jestem idiotą? Prawdopodobnie tak, a jednak nie powstrzymuje mnie to przed zatraceniem się w tym głębiej.

– Czyli wkręciłaś się na imprezę, myśląc, że cię polubimy i gdy pojawisz się w wytwórni, będziemy szczęśliwi? Chciałaś nałapać znajomości, dobrze rozumiem? – pytam trochę zbyt ostro.

– Nie do końca. Zdawałam sobie sprawę, że będę musiała udowodnić swój talent, na krzywą gębę żaden z was by mi nie uwierzył. Ale ja wiem, co umiem, więc nie bałam się, że nie podołam. Chciałam po prostu wybadać grunt przed oficjalnym dołączeniem do was. – Podkula nogę pod siebie, układając się wygodniej na fotelu. W tej chwili wygląda tak bezbrinnie, niewinnie.

– Nie wyszło ci to za bardzo, skoro jeszcze zanim cię zobaczyłem, miałem ochotę wyrzucić za drzwi – kpię sobie z niej.

– Poważnie? A ja myślę, że nie zrobiłbyś tego – odpowiada figlarnie.

– Jesteś pewna?

– Jestem. Nawet gdy byłeś na mnie zły, miałeś ochotę mnie przelecieć. Nadal chcesz...

Jej pewność siebie działa mi na nerwy, ale nie mogę zaprzeczyć, że ma rację. Patrząc na nią, mając ją tak blisko siebie, szaleję z pożądania. Krew w moich żyłach zamienia się w płynną lawę. Dobrze, że nie leżę i nie jestem nagi, bo ewidentny dowód mojej winy byłoby widać jak na dłoni. Śmieję się i chcąc się z nią podroczyć, odpowiadam:

– Laleczko, chyba masz problem z odczytywaniem ludzkich emocji. Nie tknąłbym cię, nawet gdybyś stała przede mną naga i mokra.

– Yhym, ciulaj las, a nie nas. Nie mam naście lat, nie jestem niedoświadczoną trzpiotką. Potrafię odróżnić pożądanie od obrzydzenia. Ale skoro tak chcesz się bawić, nie mam nic przeciwko. Nadal udawaj, że mnie nie chcesz, a ja będę udawać, że nie widzę, jak rozbierasz mnie wzrokiem. Ciekawe, komu szybciej kłamstwo zacznie ciążyć – mówi i wychodzi z pokoju, zostawiając mnie samego.

Opadam na poduszki zły na siebie, chciałem się z nią podroczyć, ale nie tak, żeby wyszła. Ma rację, patrząc na nią, nie potrafię nie wyobrazić sobie jej nago. Od soboty przyłapuję się na tym, że zastanawiam się, czy jej piersi naprawdę tak idealnie pasują do moich dłoni i czy jej cipka jest wygolona, czy jednak zostawia sobie cienki pasek. Chciałbym zobaczyć jej twarz, gdy dochodzi, poczuć, jak jej wnętrze zaciska się na moich palcach, języku, kutasie. To się staje silniejsze ode mnie, ale ja nie chcę z tym walczyć. Byłbym głupcem, gdybym walczył z pożądaniem. Najważniejsze, by nie pozwolić jej dotrzeć głębiej, bo gdy trafi do mojego czarnego serca, przekona się, jaki ze mnie pojebany skurwiel. A wtedy odejdzie, nie oglądając się za siebie...

10.

Jesteśmy chorzy, zagubieni w tej naszej miłości
W ramionach hipnozy zatraceni, podnieceni, sprośni
Nie wiem, po co tyle ran, tyle gniewu w nas
Nie wiem, po co tyle zła, życie w cieniu łask
Zadaliśmy ranę, przegraliśmy, zrozumiałem
Znam Cię doskonale, chociaż nigdy Cię nie znałem.

KaeN – „Miałaś tu być”

David

Budzi mnie ból. W pierwszej chwili nie potrafię wziąć oddechu, klatkę piersiową pali żywy ogień. Staram się ułożyć wygodnie na poduszkach, czekając na koniec ataku, ten jednak nie mija. Biorąc płytkie oddechy, sięgam powoli do lampki nocnej, by włączyć światło. Na stoliku nocnym leżą dwie tabletki przeciwbólowe. Obok stoi szklanka pełna wody, sięgam po ten zestaw i połykam, błagając o normalny oddech. Odkładam szklankę i opadam z powrotem na poduszki, zaciskając powieki, staram się skupić na czymś innym. To już drugi dzień mojego mieszkania z Daria, pierwszy prawie przespałem. Dziś udało mi się trochę pochodzić, ale szybko się męczę, a złamane żebra bez tabletek dają o sobie znać. Mija trochę czasu, nim uścisk na piersi maleje, a moje oddechy stają się głębsze. Odprężam się, wsłuchując w odgłosy mieszkania. Mam wrażenie, że gdzieś słyszę szum, winę zrzucam jednak na tętniące za oknem miasto. Bytom nigdy nie zasypia, miasto żyje swoim życiem nawet w środku nocy, choć dźwięki są inne niż te towarzyszące nam za dnia. Moje powieki opadają, czuję, jak mięśnie się rozluźniają i powoli zapadam w objęcia Morfeusza. Gdy jestem już na granicy jawy i snu, słyszę coś, co momentalnie mnie rozbudza. I to dosłownie.

Wyteżam słuch, wiedząc już, że szum pochodzi z łazienki po drugiej stronie korytarza. A dźwięk, który tak skutecznie mnie obudził i sprawił, że stwardniałem, to jęk. Cichy, stłumiony, jednak jęk.

I doskonale wiem, kto go wydał, bo przecież poza mną w tym mieszkaniu jest tylko ona. A skoro ja jestem tutaj, ona zabawia się sama. Gdy tylko w mojej wyobraźni pojawia się ten zachęcający obraz, powoli podnoszę się z łóżka. Nie jest to łatwe. Ból, choć przytłumiony lekami, nadal jest odczuwalny. Powoli, by nie narażać złamanych żeber na gwałtowne ruchy, ruszam w stronę drzwi.

Idąc korytarzem, staram się poruszać jak najciszej, a jedyne, o czym teraz myślę, to by łazienka nie okazała się zamknięta.

Tej nocy dopisuje mi szczęście i niezauważenie wślizguję się do środka, a to, co widzę, sprawia, że mój kutas twardnieje ostatecznie. Daria stoi pod prysznicem, oparta plecami o ścianę, jedną ręką muska swoją cipkę, drugą ściska pierś. Głowę ma odrzuconą do tyłu, ciemne włosy spięte na czubku głowy, na jej twarzy widać czystą rozkosz pomieszaną z bólem. Cała jest mokra od wody płynącej z deszczownicy, jej ruchy są coraz bardziej chaotyczne, co oznacza, że zatraciła się w przyjemności i pozwoliła instynktowi przejąć kontrolę. Przez szum wody przebija się jej jęk, przygryziona warga sugeruje, że stara się jeszcze ostatkiem sił nad sobą zapanować, ale wiem, że jeszcze chwila i nie będzie już w stanie tego zatrzymać.

Bezszelestnie pozbywam się ubrań, krzywiąc się przy tym z bólu. Wiem, że skutki będę odczuwał jeszcze długo, ale nie potrafię już nad sobą zapanować. Widok masturbującej się Darii, totalnie zatraconej w przyjemności, pozbawia mnie resztek zdrowego rozsądku.

Kabina nie ma drzwi, więc wchodzę pod strumień ciepłej wody, przybliżając się do jęczącej coraz częściej i głośniejszej kobiety. Daję sobie kilka minut na obserwacje, wzrokiem śledzę czarny tusz, który na jej skórze tworzy arcydzieła. Między obojczykami ma wytatuowany skomplikowany wzór ciągnący się w dół, między piersi, tworzący coś na kształt lustra otoczonego piórami, zawijasami i koralikami. Ten tatuaż

jako pierwszy przyciąga oko, może dlatego, że jest największy. Dalej, na lewych żebrach, stylem graffiti ciągnie się dość spory napis „One”, prawe ramię ozdabia pięciokrągowa obręcz stworzona z jakichś słów. Widzę również tusz na wewnętrznej stronie lewego ramienia, jednak nie jestem w stanie dostrzec, co dokładnie przedstawia. Zastanawiam się, gdzie jeszcze posiada jakieś malunki, i postanawiam potem to sprawdzić.

Kończę wędrować wzrokiem po jej ciele i nakrywam jej dłoń swoją, by zwiększyć nacisk na łechtaczkę, a gdy przerażona otwiera oczy, wpijam się w jej usta zachłannie, nie pozwalając się wycofać. Smakuje idealnie: pożądaniem, winem, które piła wieczorem, i czekoladą. Jej ciało drży przy moim, podnosi dłonie i zaplata je na moim karku, więc teraz już tylko moje palce sprawiają jej przyjemność. Jeszcze bardziej zwiększam nacisk na wrażliwym pączku, a gdy odrzuca głowę, jęcząc moje imię, wgryzam się w jej szyję, jednocześnie językiem muskając wrażliwą skórę. Dochodzi z głośnym krzykiem, jej ciało pręży się i drży, a na twarzy maluje się taka gama emocji, że zapiera mi dech w piersi. Orgazm uderzył w nią jak tsunami, a to dopiero początek i już nie mogę się doczekać chwili, w której się w niej zanurzę.

Ponownie biorę w posiadanie jej usta, jednocześnie układając jej nogę na swoim biodrze. Mój kutas ociera się o jej mokre wejście. Wykorzystując fakt, że jeszcze w pełni do siebie nie doszła, wsuwam się w jej pulsujące wnętrze. Jest ciasna, mokra i taka gorąca. Sapie w moje usta, gdy przyszpilam ją do ściany i wykonuję ruchy w przód i w tył. Zaciskam dłonie na jej pośladkach, zapewne jutro znajdzie tam parę siniaków, ale nie dbam o to w tej chwili. Kurwa, wiem, że to, co teraz powiem, będzie banalne, ale trafiłem do nieba. Nigdy jeszcze nie czułem takiej przyjemności z pieprzenia laski. Daria pasuje do mnie idealnie, dostosowuje się nie tylko ułożeniem, ale też porusza się razem

ze mną w zgodnym tempie, doprowadzając mnie do jeszcze większej gorączki. Jej mokre piersi ocierają się o mój tors, czuję jej twarde sutki, a ich tarcie sprawia mi jeszcze większą przyjemność. Brakuje mi tchu, więc przerywam pocałunek i skupiam się na ruchach bioder. Daria jęczy i wzdycha, jej dłonie z moich ramion zsuwają się na jej piersi. Zaczyna się nimi bawić, patrząc na mnie rozpalonym wzrokiem. Zatracam się całkowicie, obserwując, jak podszczypuje sutki i ugniata je mocno. Ten widok jara mnie chyba bardziej niż fakt, że mój kutas właśnie penetruje jej wnętrze. Postanawiam się trochę zabawić.

– Pokaż, jak bardzo ci się to podoba – rzucam zachrypniętym z pożądania głosem.

– Jak? – pyta zaciekawiona, przerywając pieszczenie piersi.

– Odwróć się – rozkazuję, wychodząc z niej. Wykonuje moje polecenie bez szemrania, co nakręca mnie jeszcze bardziej. Dostrzegam na jej karku wytatuowaną koronę oplecioną cierniami. Coś mi mówi ten znak, ale nie mogę sobie przypomnieć, gdzie mogłem go już widzieć. Zapamiętuję, by potem to sprawdzić, i skupiam się na tu i teraz.

– Wypnij tyłek w moją stronę i dotknij swojej mokrej cipki – instruuję ją, biorąc w dłoń swojego twardego fiuta. Ślizgam się po nim w górę i w dół, z podziwem obserwując dotykającą się kobietę.

– A teraz wsadź dwa palce do środka i powiedz, co czujesz. – Obserwuję jej dłoń, widok jej wypiętych pośladków i palców bawiących się spragnioną cipką doprowadza mnie na skraj przepaści.

– Jestem mokra – słyszę jej zduszoną odpowiedź. Ją również ta zabawa mocno nakręciła.

– Mokra i napalona, coś ci to mówi? – kpię, podchodząc do niej bliżej. Widzę, jak wyciąga rękę spomiędzy ud i próbuje się wyprostować, więc przytrzymuję ją w tej pozycji, drugą dłonią klepiąc w mokry pośladek. Od razu pojawia się na nim czerwony ślad, który kurewsko mi się

podoba, więc taki sam od razu robię na drugim.

– Zostaw mnie – syczy.

– Zostawię, jak już z tobą skończę – odpowiadam i nie dając jej czasu na reakcję, ponownie wchodzę w jej cipkę. Od razu narzucam szybkie tempo. By nie zrobić sobie krzywdy, nie ma wyjścia, musi oprzeć ręce na ścianie. Mając ją taką uległą, nie mogę się nie zachwycić.

– Jesteś chory – dyszy, czując mnie głęboko.

– Mówiłem, że następnym razem się nie powstrzymam i cię zerżnę – przypominam jej obietnicę sprzed paru dni.

– Pożałujesz tego – warczy, za co znowu dostaje klapsa. Gdy z jej ust ucieka głośny jęk, czuję dziką satysfakcję.

Pieprzę ją mocno, pomimo bólu towarzyszącego mi przy każdym ruchu. Nie pozwolę, by mi teraz uciekła, bo zdaję sobie sprawę, że to jedyna okazja, by ją mieć. Nasze mokre ciała odbijają się od siebie z mokrym plaśnięciem, łazienkę wypełnia para, zapach żelu pod prysznic i seksu. Jej jęki stają się coraz głośniejsze i wiem, że jest blisko. Ja sam jestem już na granicy, ale chcę na nią patrzeć, gdy będzie pierwszy raz dochodzić na moim fiucie. Ponownie z niej wychodzę i odwracam w swoją stronę. Oczy ma czarne i zamglone, usta nabrzmięte, a oddech przyspieszony. Wygląda kurewsko dobrze i tak cholernie seksownie. Ponownie podnoszę jej nogę, a ona sama nabija się na mojego kutasa. Narzucam szybkie tempo, obserwując, jak z każdą chwilą traci kontrolę, by wreszcie oddać mi się w całości.

– Zabezpieczasz się? – pytam, zaciskając zęby.

– Tak! Dawid! – krzyczy, dochodząc, a ja klnę i spuszcza się w jej zaciskające się wnętrze. Moja sperma miesza się z jej sokami, spływając po jej udach. Opieram czoło na kaflach ponad jej głową i obserwuję, jak uspokaja się po przeżytych orgazmie. W tej chwili jest najpiękniejszym stworzeniem, jakie do tej pory widziałem. Gdy czuję, jak moje serce

przyspiesza, a w głowie pojawia się pewna myśl, sztywnieję. Nie, to niemożliwe... Nie mogę!

– Trafiony, zatopiony – szepcze cicho Daria, uśmiechając się demonicznie, i wychodzi, zostawiając mnie samego pod prysznicem.

Gdy opuszcza łazienkę, zsuwam się do brodzika. Siedząc w strugach wody, myślę, jak do tego doszło.

11.

Nie widzę nas i nie widzę szans już w tej dziwnej bajce
Tutaj leci nam czas, a leczy mnie czas, choć ucieka przez palce
Niby niewiele lat, a przeżyłem sporo jak niejeden skansen
Z biegiem wydarzeń czuję się pewniej, choć życie to po linie spacer...

Hinol ft. Choina – „Nie widzę nas”

Daria

Stoję w kuchni z kubkiem kawy w rękach, opierając się pośladkami o blat, i obserwuję budzący się do życia świat za oknem. To, co wydarzyło się w nocy, wytrąciło mnie trochę z równowagi, ale nie mogę przecież udawać, że nic się nie stało. Wczoraj przeżyłam chyba najlepszy seks w życiu i już teraz wiem, że jeśli nadarzy się okazja, będę chętna na powtórkę. Mężczyzna śpiący właśnie w jednej z gościnnych sypialni wyjątkowo działa na moje ciało i jeśli w ten sposób mogę sobie ulżyć i oczyścić umysł, zrobię to. Ktoś pewnie powiedziałby, że wikłanie się w seksualną relację z Dawidem skomplikuje moje życie i stępi mój instynkt, ja jednak wiem, że będzie odwrotnie. Gdy będę próbowała walczyć z pożądaniem, wszystko skończy się dużo gorzej, wybieram po prostu mniejsze zło.

Kątem oka dostrzegam ruch, więc odwracam się w tamtą stronę. Prosty stoi oparty o ścianę i lustruje moje ciało okryte skąpą koszulką nocną. Dużą uwagę poświęca częściowo widocznym tatuażom i widzę w jego oczach ciekawość, co mnie wyjątkowo rozbawia.

– Kawy? – pytam, przerywając mu kontemplację, bo jeszcze chwila i pod jego palącym wzrokiem spłonę albo rozłożę się dla niego na stole i zaproponuję siebie zamiast śniadania. Jego gorący wzrok sprawił, że zrobiłam się cholernie mokra. Muszę to jakoś ukrócić i chociaż stwarzać pozory obojętnej, bo inaczej za każdym razem będę kończyć pod nim, nago.

– Czarną, bez cukru, poproszę – odpowiada i siada na krześle przy

stole. Czuję na sobie jego wzrok, gdy odwrócona plecami czekam, aż ekspres zrobi jego kawę. Moja kobieca próżność tańczy właśnie makarenę, a na ustach błąka mi się lekki uśmiech.

Podaję mu w końcu kubek z gorącym napojem i nadal opierając się o blat, obserwuję jego twarz. Wydaje się rozluźniony, jakby fakt, że zostawiłam go samego po tym, jak mnie przeleciał, nie zrobił na nim wrażenia. Wiem jednak, że to tylko pozory, tak samo jak wiem, co zobaczyłam w jego oczach, zanim postanowiłam odejść. Nie wiem natomiast, czy ta wiedza mi się do czegoś przyda, na razie nie mam zamiaru tego komentować, chyba że sam zacznie temat.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pytam spokojnie i upijam łyk ze swojego kubka.

– Jakbym wpadł na tira – śmieje się, choć widać wyraźnie, że ta czynność przynosi mu tylko ból.

– Zamówiłam już śniadanie, zjemy i weźmiesz tabletki. Potem możesz się położyć, w końcu sen to zdrowie, a już na pewno ci nie zaszkodzi. – Staram się brzmieć normalnie, choć jego opinająca się na mięśniach koszulka skutecznie mnie rozprasza.

– Czemu to robisz? – zadaje pytanie, które lekko zbija mnie z tropu, ponieważ nie bardzo wiem, o co pyta i co mu odpowiedzieć. Nie mogę przecież przyznać się, że mam wyrzuty sumienia. Daria Korsarz nie ma sumienia i wszyscy o tym wiedzą, a więc powiedzenie prawdy jest niemożliwe. Druga sprawa, gdybym nawet zdecydowała się powiedzieć prawdę, musiałabym wyjaśnić, skąd to uczucie się pojawiło, a to już kompletnie nie wchodzi w grę.

– Po prostu jest mi ciebie szkoda – odpowiadam spokojnie.

– Nie pierdol!

Gwałtownie podnosi się ze swojego miejsca i nim się orientuję, przyciska swoje ciało do mojego, unieruchamiając mnie przy blacie.

Próbuję się poruszyć i wydostać, jednak jedyne, co osiągam, to jego rosnący pod wpływem moich ruchów kutas, który wbija mi się teraz w brzuch. Wywołuje to we mnie dziwne prądy elektryczne, biegnące od podbrzusza aż do cycków, a zapach Dawida dodatkowo pobudza moje zmysły. Wysycha mi gardło, sutki twardnieją, a w podbrzuszu tworzy się supeł. Prosty pochyla się w moją stronę i mówi spokojnie:

– Nie wciskaj mi kitu, bo nigdy nie uwierzę, że jesteś jedną z tych samarytanek, które ratują potrzebujące pomocy stworzenia. Wyglądasz raczej na taką, która widząc konającego, jeszcze go kopnie. Zapytam więc jeszcze raz: czemu to robisz? Czemu przywiozłaś mnie tutaj i bawisz się w pielęgniarkę?

Czuję na policzku jego oddech, nie mam jednak odwagi na niego spojrzeć, bo zbyt dużo widać teraz na mojej twarzy. Zamykam powieki i skupiam się na oddechu, przypominając sobie, po co to wszystko robię. Liczę do pięciu i dopiero wtedy podnoszę na niego wzrok, wiedząc, że jedyne, co teraz zobaczy na moim obliczu, to obojętność.

– Masz rację, jestem raczej z tych, którzy obojętnie przechodzą obok. I naprawdę nie wiem, czemu to wszystko robię. Chyba po prostu miałam ochotę na porządne rżnięcie i wiedziałam, że mi to dasz, gdy zostaniemy sami. Nie dopisuj sobie więc romantycznych historii, bo za moim zachowaniem kryją się wyłącznie egoistyczne pobudki.

– Czyli co? Wymyśliłaś sobie, że użyjesz mojego kutasa do zaspokojenia w zamian za opiekę? – pyta z niedowierzaniem.

– Hm... – udaję, że się zastanawiam – ...nie. W zamian za opiekę zażadam czegoś ekstra. Twojego kutasa użyję tylko dlatego, że mi się aktualnie nudzi. – Uśmiecham się do niego szeroko, modląc się w duchu, by w końcu odpuścił i ponownie mnie przeleciał. Oczy Dawida z niebieskich robią się granatowe. Widzę, jak płonie z wściekłości, jeszcze chwila, a zapewne wyjdzie stąd i tyle go zobaczę.

– Nudzi ci się, tak? – Pomimo buzującego wkurwienia odzywa się zadziwiająco spokojnie. I choć powinnam w tej chwili być przerażona, bo prawdą jest, że w ogóle go nie znam, to czuję się podekscytowana, jakby ktoś właśnie obiecał mi atrakcję życia. I może dostałabym kolejny zajebisty seks, po którym miałabym problem złapać oddech, gdyby nie fakt, że właśnie w tej chwili odzywa się dzwonek do drzwi. Oboje odwracamy się w tamtą stronę. Na pytające spojrzenie Dawida wzruszam ramionami, mówiąc:

– Śniadanie podano do stołu.

– Myślałem, że ty będziesz moim śniadaniem – odpowiada, drapiąc się po pokrytej delikatnym zarostem brodzie, a moja wyobraźnia szaleje i błyskawicznie powraca do wizji, w której rozciągnięta na stole pozwalałam mu wylizać swoją kobiecość.

– Też miałam taką nadzieję – rzucam i idę do drzwi, śmiejąc się z zawiedzionej miny zostawionego w kuchni mężczyzny.

12.

Zawsze chciałem być z Tobą, zawsze o Tobie śniłem
To uczucie do dzisiaj nie straciło na sile
Teraz jestem przy Tobie, pragnę w oczy Ci patrzeć
Mam wrażenie, że znamy się chyba od zawsze.
Chada ft. Bezczel, Z.B.U.K.U. – „Manewry miłosne”

Dawid

– Tatuaze na twoim ciele mają dla ciebie jakieś specjalne znaczenie czy to przypadkowe gryzmoły? – pytam, popijając maślaną bułkę kawą.

Daria się postarała i śniadanie nie dość, że jest naprawdę pyszne, to, o dziwo, mało dietetyczne. Myślałem, że kobiety mają teraz fioła na punkcie tych wszystkich produktów fit, byłem więc miło zaskoczony, gdy zobaczyłem słodkie pieczywo, wędliny, sery i jajecznicę na boczku. Usiedliśmy do jedzenia w milczeniu, nie wracając do tematu, który przerwał nam dostawca jedzenia. Nie czuję się urażony tym, co od niej usłyszałem, mam jednak wrażenie, że kryje się za tym coś więcej, a ja nie lubię, gdy ktoś robi mnie w wała.

– Chyba każdy tatuaż ma jakieś znaczenie – odpowiada wymijająco, czym jeszcze bardziej pobudza moją ciekawość.

– Chodź tu do mnie – rzucam niskim głosem, wiedząc, że to na nią zadziała.

Nie zawodzi mnie i od razu bez słowa podnosi się i podchodzi. Gdy staje już między moimi rozszerzonymi udami, ściągam z niej koszulkę, która w sumie więcej odsłania, niż zasłania, i rzucam ją na podłogę. Kładę jedną dłoń na jej biodrze, by przytrzymać ją w miejscu, drugą śledzę tusz zdobiący jej obojczyki i przerwę między piersiami. Robię to na tyle delikatnie, by trochę się z nią podrażnić, i gdy słyszę, jak zaczyna szybciej oddychać, uśmiecham się z zadowoleniem.

– Kiedy zrobiłaś ten? – pytam, próbując pozbyć się chrypki powstałej pod wpływem pożądania.

– Jak miałam siedemnaście lat. Chciałam się czymś wyróżnić w morzu takich samych cycków – odpowiada zadziwiająco szczerze, wywołując mój śmiech.

– Chciałaś być wyjątkowa? – Spoglądam na nią z dołu, nadal kreśląc wzory zgodnie z czarnym tuszem.

– A która kobieta nie chce? – Patrzy na mnie autentycznie zdziwiona, jakbym powiedział coś głupiego. Gdy się nad tym zastanowić, faktycznie, każda kobieta chce się czymś wyróżnić. To chyba ich wewnętrzna potrzeba, którą zaspokajają na różne sposoby, zaczynając od ubioru, przez makijaż, na innych zabiegach kończąc. Kiwam głową, przyznając jej rację, i przenoszę dłoń na tatuaż znajdujący się na żebrze. W zamyśleniu kreślę palcem jego kontury.

– *One* – mruczę pod nosem, a głośniejszym głosem zadaję pytanie: – A ten kiedy powstał?

– Pięć lat temu – odpowiada zduszonym głosem, a gdy podnoszę wzrok, dostrzegam, że jest coraz bardziej podniecona moim dotykiem. Ale to jeszcze nie koniec naszej rozmowy, przelecę ją, dopiero gdy opowie mi o każdym tatuażu.

– Moja pierwsza płyta nosi taki tytuł. Wydałem ją pięć lat temu. Przypadek? – Unoszę brew, przyglądając się jej w skupieniu. Nie widzę jednak, by pytanie zrobiło na niej wrażenie. Dziwne...

– Przypadek – rzuca pewnie, nie odrywając ode mnie wzroku.

Zostawiam ten temat, wrócę do niego, gdy bardziej mi zaufa. Przesuwam palce dalej i w końcu dokładnie oglądam obrazek ukryty po wewnętrznej stronie lewego ramienia.

– Wąż? – dziwię się, ponieważ to trochę dziwny wybór jak na kobietę. Daria wzrusza ramionami, jakby to nie było nic specjalnego.

– Chciałam węża, bo są niegodne zaufania i niebezpieczne, ukąszenie może nawet zabić. Trafiło na żmiję.

– I co ona niby symbolizuje? – zastanawiam się na głos.

– To chyba oczywiste, że mnie – mówi i śmieje się. Choć nie chcę jej uwierzyć, coś w jej oczach mówi mi, że gówno wiem i lepiej, żebym nie sprawdzał, czy jej ukąszenie zabija.

Odwracam wzrok i patrzę na słowa zdobiące jej drugie ramię niczym bransolety.

– A ten co oznacza? – Przejeżdżam palcem po wytatuowanych literach.

– *Jesteś początkiem, końcem i środkiem. Stanowisz prawo, jesteś sądem i katem. Nie można cię pokonać, zniszczyć, zabić. Stanowisz swoją siłę i słabość. Jesteś każdym przeciwieństwem, jakie tylko istnieje, i tylko ty wiesz, co w tobie drzemie. Pokażesz tylko tyle, ile pragniesz, nigdy jednak nie pozwól poznać się naprawdę* – recytuje na jednym wydechu, totalnie mnie zaskakując. Te słowa brzmią jak jakaś przysięga, przymierze. Znowu na nią spoglądam i robi mi się jej żal, gdy widzę, jak wzrokiem błaga mnie, bym zakończył temat. Pękam, przyciągam ją na swoje kolana i wpijam się w jej usta. Czując jej smak, przepadam, a jedyne, o czym teraz mogę myśleć, to jej ciepła kobiecość przyciśnięta do mojego podbrzusza. Daria wzdycha cichutko i ociera się pupą o mojego kutasa, wywołując erekcję. Łapię ją za kark i liżę po szyi i dekolcie. Językiem obrysowuję biegnący od jednego do drugiego obojczyka tatuaż, przysysam się do miejsca, w którym wyczuwam jej szalejący puls. Zanim jednak pójde dalej, muszę jeszcze o coś zapytać... Nie daje mi to spokoju od wczoraj i choć wiem, że może mnie okłamać, chcę zaryzykować. Przerywam pieszczoty i spoglądając na siedzącą na moich kolanach chętną kobietę, pytam:

– A korona na karku?

Daria spina się cała, w jej oczach odbija się niebezpieczny błysk, który stara się stłumić i przykryć uśmiechem, ale ja go zauważam i nie wiem, co o tym myśleć.

– Ten akurat to chwila głupoty. – Próbuje opanować drżenie głosu, co jej nie wychodzi, stąd wiem, że po raz kolejny kłamie mi w żywe oczy.

Pytanie dlaczego i jak wyciągnąć z niej prawdę?

Tego muszę się dowiedzieć. A teraz...

Ponownie wpijam się w jej usta, całując namiętnie. Poddaje mi się, mięknie w moich ramionach. Ociera się o mojego twardego kutasa skrytego pod materiałem dresowych spodni. Nawet przez ubranie czuję, jaka jest gorąca. Uwalniam jej wargi i przenoszę usta na szyję. Odchyła głowę na bok, dając mi do siebie lepszy dostęp. Jedną dłońią głaszczę jej pośladek, drugą ściskam jeden ze sterczących sutków.

– Dawid... – jęczy. Wplata palce w moje włosy i ciągnie, wywołując tym w moim ciele tornado.

Przesuwam rzeczy znajdujące się na stole, nie przejmując się nawet dźwiękiem tłuczonego szkła, łapię ją dłońmi w biodrach i sadzam na blacie. W tej chwili najważniejsze jest to, by spróbować jej słodkiej cipki.

– Czytasz mi w myślach – mruczy jak rozochocona kotka i rozchyła uda, ukazując mi swoją kobiecość okrytą koronkowymi czarnymi majtkami. Ściągam je z niej jednym ruchem, zbliżam twarz i dmucham na świecące od jej soków wejście. Sapie cichutko, ale się nie porusza, oczekując na to, co dla niej przygotowałem. Sam nie wiem, kto w tym momencie jest bardziej napalony: czy ona, chcąc dojść, czy może ja, chcąc jej spróbować.

Podnoszę wzrok i patrząc jej w oczy, przeciągam językiem po całej długości jej łona. Nie wydaje z siebie nawet westchnienia, choć widzę, jak jej piersi poruszają się w nierównym rytmie, stąd wiem, że jest podniecona. Gdy liżę ją wokół wejścia, lekko rozchyła usta, przez które uciekają ciche posapywania. Przez chwilę delikatnymi pocałunkami drażnię się z nią, wiedząc, czego tak naprawdę ode mnie oczekuje.

Zaczyna się wiercić zniecierpliwiona, ale nadal nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Ciekawe, jak długo tak wytrzyma... W końcu chyba jednak ma dość tej zabawy w kotka i myszkę, bo rzuca rozdrażniona:

– Możesz się w końcu zabrać do roboty czy mam skończyć sama?

Na to właśnie czekałem. Uśmiecham się przy jej kobiecości i zasysam nabrzmiały pączek. Kładę jedną dłoń na jej piersi i bawię się nią, czym jeszcze bardziej ją pobudzam. Drugą układam przy jej wejściu i wkładam w nią dwa palce. Daria układa nogi na moich ramionach, dając mi do siebie pełny dostęp. Oparta na łokciach przez cały czas mnie obserwuje, jej jęki stają się coraz głośniejsze. Mimo że znamy się dopiero od paru dni, już jestem od niej uzależniony. Jej smak to królewska uczta dla mojego podniebienia, miękka skóra kusi, by jej dotknąć. Jej głos pod wpływem podniecenia nabiera seksownej chrypki, gdy jęczy, moje ciało przeszywa prąd.

– Nie przerywaj... Och... – prosi mnie, zaczynając poruszać się razem ze mną.

Nadziewa się na moje palce i język, goniąc za spełnieniem. Ale nie taki był mój plan, nie chcę, by już kończyła, chcę ją trochę pomęczyć. Odsuwam się w ostatniej sekundzie, gdy jej ciało, napięte jak struna, jest na granicy wybuchu.

– Prosty – warczy na mnie, czym wywołuje mój śmiech.

– Laleczko, chyba nie myślałaś, że dam ci tak szybko dojść.

– Jak ty mnie wkurwiasz! – Próbuje zejść ze stołu, ale ją przytrzymuję. Ustawiam się między jej nogami, zsuwając z siebie spodnie. Mam ochotę jęknąć z ulgi, gdy mój twardy kutas wyskakuje na wolność.

– Może i wkurwiam, ale dobrze wiem, że to lubisz. – Pochyliam się nad nią i zasysam jeden ze sterczących sutków. W tym samym czasie nakierowuję penisa na jej wejście i wchodzę w nią powoli. Daria zaplata nogi na moich biodrach i sapie, gdy wypełniam ją do końca.

– Czego chcesz, kociaku? – pytam, pieszcząc jej piersi. Językiem obrysowuję znajdujący się między nimi tatuaż, na co ona wije się jeszcze bardziej.

– Zerznij mnie w końcu albo odejdz – prosi cicho.

Nie mam zamiaru nigdzie iść, więc zgodnie z jej prośbą zaczynam się poruszać w jej ciepłym i wilgotnym wnętrzu. Nie robię tego ani wolno, ani delikatnie. Od razu wbijam się w nią jak zwierzę, uderzając miednicą w jej biodra. Po kilku minutach oboje jesteśmy mokrzy od potu, a wewnątrz kuchni wypełniają dźwięki uderzających o siebie mokrych ciał i nasze jęki.

– Dawid... mocniej! – krzyczy i wbija paznokcie w blat stołu, wyginając ciało w łuk. Spełniam jej prośbę, rznąc ją najmocniej, jak potrafię. Czuję w lędźwiach rodzące się spełnienie, nawet jeśli chciałbym się powstrzymać, to przy tej kobiecie nie potrafię.

– Dojdz na moim kutasie, mała – rozkazuję, wbijając się w nią do końca. Jęczy, drży i sapie, a jej wnętrze zaciska się na mnie, wyciskając ze mnie moją własną przyjemność. Dochodzę razem z nią, klnąc głośno. Już dawno nie było mi tak kurewsko dobrze i chociaż nasze zbliżenie ponownie obudziło ból zeber, nie żałuję.

Wreszcie, gdy kończę spuszczać się w jej cipkę, wysuwam się z niej i opadam na krzesło. Ona nadal siedzi na stole, z rozłożonymi nogami, próbując wyrównać oddech. Zamykam powieki, by dojść do siebie, jedną dłoń kładę na obolałych kościach.

Mija minuta, może dwie, aż w końcu Daria zsuwa się ze stołu i zakłada na siebie leżące na ziemi ubranie.

– Dam ci leki i pójde się wykapać. Ty możesz iść, jak zaczną działać.

– Okej – odpowiadam, czując się dziwnie. Tak jakby fakt, że dopiero się pieprzyliśmy, był tylko nieistotnym szczegółem. Wściekam się sam na siebie, bo coraz bardziej zaczyna mi na tej kobiecie zależeć. Muszę to

powstrzymać albo skończyć w rysztołu.

13.

No więc widzę, jesteś tylko ty, zachowasz pod osłoną nocy każdy sekret
Tylko ty zrozumiesz, czuje się nieswojo żaden mędrzec
W akompaniamencie gwiazd chciałbym tu odlecieć
Raz na jakiś czas wiem, że tak, to na stowę
Energia jak karma wraca, to się czuje...

Kacper HTA – „Księżyc”

Daria

Wchodzę do gabinetu mojego świętej pamięci ojca, opadam na kanapę i zarzucam nogę na nogę. Pomieszczenie jak zwykle tonie w półmroku, oświetlane tylko małą lampką, przez co ciężko dostrzec masywne biurko, regały pełne książek czy barek. Ja jednak wiem, że tam są. Z zamkniętymi oczami przejdę przez to pomieszczenie, ani razu na nic nie wpadając. Nawet po śmierci mojego ojca nic nie zostało tutaj zmienione, z czego nie jestem zadowolona. Coś się kończy, coś zaczyna... No cóż, nie w tym wypadku. Jak widać, tym razem moje zdanie nie ma znaczenia.

– Chciałeś mnie widzieć – zwracam się do jedynej, poza mną, obecnej w tym pomieszczeniu osoby.

– Doszły mnie słuchy, że bawisz się w niańkę, zamiast zrealizować zadanie – odpowiada, a ja prostuję się na kanapie, klnąc w duchu. Myślałam, że to nie wypłynie, a mój telefon sprzed kilku dni załatwi sprawę. Niedobrze...

– Zaszło nieporozumienie, które staram się zdusić w zarodku. Chyba nie chcesz, by policja zaczęła przesłuchania ofiary, która może nakierować ich nie tam, gdzie ich miejsce – rzucam cierpko, mając nadzieję, że gdy dam mu do zrozumienia, że zawalił, odczepi się ode mnie.

– Równie dobrze mogłaś wyciszyć to z daleka, nie było potrzebne angażowanie twojego ciała – odpowiada wrednie, a we mnie aż wrze.

Pieprzony gnój naprawdę się zapomina, a ja nie mam zamiaru dawać sobą pomiatać. Mężczyzna za biurkiem na szczęście nie jest aż tak głupi i zauważywszy niebezpieczne błyski w moich oczach, traci animusz, ale nie cofa słów, pewnie myśli, że wszystko mu wolno. Chyba zapomina, kim jestem i co umiem...

– Sugerujesz, że się kurwię? – pytam niebezpiecznie spokojnym głosem, zaciskając dłonie w pięści. Mężczyzna, widząc to, przełyka ślinę i przenosi wzrok na moją wykrzywioną gniewem twarz. Już nie wygląda tak pewnie jak na początku naszej rozmowy.

– Niczego nie sugeruję. Boję się tylko, że coś, lub raczej ktoś, cię rozkojarzy – odpowiada szybko.

– Zajmij się lepiej swoją robotą i tym, by już nic nie zjebać, żebym nie musiała po tobie sprzątać. I nie zapominaj, co do ciebie należy, bo skończysz jako nawóz. A pilnowanie moich poczynań do twoich obowiązków nie należy – grożę mu, podnosząc się z kanapy. Nie mam ochoty kontynuować spotkania, jestem za bardzo wściekła, by teraz omawiać postępy.

– Daria, wiesz, że robię to dla naszego dobra. Został nam ostatni, nie chcę, żeby teraz się coś spierdoliło, tylko dlatego, że będziesz myśleć waginą – tłumaczy się, choć dla własnego dobra już dawno powinien się zamknąć.

– Nie wkurwiał mnie! Nie jestem idiotką i wiem, jaki mam cel. Nie pozwolę, by lata pracy poszły w błoto, nawet jeśli stanie przede mną bóg seksu ze złotym futem. Co nie znaczy, że mam żyć w celibacie, sam również używasz sobie w burdelach, więc zejdz ze mnie, bo będziemy mieli problem.

– Okej, zaufam ci. Ale jeśli coś się spierdoli, bo miałaś chcię, sam cię odstrzele – warczy, opierając się łokciami na blacie biurka.

– Groźby na mnie nie działają, mnie się nie da zabić – odpowiadam,

chcąc zakończyć tę bezsensowną rozmowę. On naprawdę myśli, że ma ze mną szansę. Idiota...

Już przy drzwiach odwracam się do postaci ukrytej w półmroku i rzucaam jeszcze od niechcienia:

– Aha, zapomniałabym... Bacia cię pozdrawia. – Uśmiecham się triumfalnie na widok jego zmieszania i wychodzę z pomieszczenia.

Zamykam za sobą drzwi tego przeklętego domu, spoglądam na świecący na niebie księżyc i obiecuję sobie, że to ostatni raz...

Ale najpierw muszę zająć się czymś ważniejszym, nie pozwolę się szpiegować. Wyciągam telefon i wybieram odpowiedni numer.

– Tam, gdzie zwykle, za dwadzieścia minut. Mają być wszyscy. – Nie czekając na odpowiedź, kończę połączenie i wsiamam na moją hayabusę. Uwielbiam tę maszynę i chociaż mam jeszcze yamahę, kawasaki oraz SUV-a, to jednak to cacko używam najczęściej do swoich podróży.

Gdy ruszam, spod kół sypie się żwir z podjazdu. Na plecach czuję czyjś wzrok i nawet nie muszę się odwracać, by wiedzieć, kto mnie obserwuje. Szkoda, że w pobliżu nie stoi jego pojazd, który mógłby oberwać kamykami. Uśmiecham się do siebie, wyjeżdżając na drogę prowadzącą za miasto. Czas na robotę.

Pod magazyn podjeżdżam paręnaście minut później. Położony na obrzeżach miasta budynek, nieużytkowany od wielu lat, jest idealnym miejscem na takie spotkania. Przez ciężkie metalowe drzwi wchodzę z wysoko podniesioną głową i od razu widzę, że w hali znajduje się jakieś pięćdziesiąt osób.

– Jak brzmi najważniejsza zasada w tym świecie?! – wykrzykuję pytanie tak, by każdy z mężczyzn dobrze usłyszał. Patrzą po sobie zdezorientowani, zapewne nie wiedząc, do czego piję.

– Jak, kurwa, brzmi nasza najważniejsza zasada?! – pytam ponownie, jeszcze głośniejsze.

Jeden z nich wychodzi krok naprzód i odpowiada:

– Trzymaj język za zębami, nieważne, co się dzieje i o kogo pytają!

– Właśnie tak! A jednak ktoś o tej zasadzie zapomniał. Ale ja nie zapominam. Zapraszam do mnie wszystkich, którzy przez ostatnie trzy dni kontaktowali się z Piotrem. I radzę nie kantować – rozkazuję, czym wzbudzam jeszcze większą konsternację.

Ale nawet jeśli myślą, że zwariowałam, to wiedzą, że muszą wykonać rozkaz. Inaczej stracą coś więcej, niż zaplanowałam. Występują jeden po drugim, a gdy stoi ich przede mną kilku, już wiem, kto poniesie karę.

Skoro mają takie długie języki...

Prosty zamieszkuje u mnie już dwa tygodnie i każdą noc spędza w moim łóżku. Nie ukrywam, że czerpię z tego niemałe korzyści – za każdym razem zasypiam otulona jego zapachem i wykończona po najlepszym seksie w życiu. Nigdy nie sądziłam, że jestem zdolna do takich akrobacji, ale nie tylko to budzi moje zdziwienie. Kiedy tylko Dawid pojawia się w tym samym pomieszczeniu co ja, moja skóra mrowi, a kobiecość pulsuje, wytwarzając wilgoć. Uśmiecham się na samo wspomnienie poprzedniego wieczora, gdy pieprząc mnie przy stole w kuchni, postanowił sprawdzić moje granice. Ból pomieszany z rozkoszą wywołał w moim ciele spustoszenie, a ja na samo wspomnienie robię się wilgotna. Zdecydowanie trafił mi się unikat. Kiedy widzę, jak jego niebieskie oczy ciemnieją, wiem, że czeka mnie nieopisana rozkosz, o której będę pamiętać jeszcze na łożu śmierci. I póki to trwa, nie mam zamiaru niczego zmieniać, seks jest zajebisty, a poza łóżkiem praktycznie w ogóle się nie widzimy. Martwi mnie tylko fakt, że przyzwyczajam się do jego obecności i przestaję być sobą. Nigdy nie byłam potulna, uległa, a Dawid w łóżku robi ze mną, co chce, nie spotykając z mojej strony protestu. To nie wróży niczego dobrego.

Ale o tym pomyślę jutro, dziś muszę zająć się tym, co powinnam zakończyć już dawno.

Właśnie szykuję się w łazience, gdy obiekt moich rozmyślań pojawia się na progu. Chwilę przygląda mi się w lustrze, po czym podchodzi do mnie i zgarnia moje włosy na lewe ramię. Całuje moją łopatkę i rzuca:

– Ściągnij majtki.

Wiem, że nie mam czasu i jeśli teraz mu ulegnę, to się spóźnię, ale... wisi mi to. Każdemu innemu w tej chwili zapewne bym odmówiła, ale ten egzemplarz ma wyjątkowy talent i nie ma takiej siły, która powstrzymałaby mnie przed skorzystaniem z niego. Kciukiem zahaczam o materiał i zsuwam bieliznę na podłogę. Palce Prostego od razu wędrują pod za dużą koszulkę, którą mam na sobie. Gładzi moje udo, wzrokiem rozkazując, bym patrzyła mu w oczy w lustrzanym odbiciu. Jego palce rozgrzewają moją skórę i sprawiają, że drzę w oczekiwaniu. Choć nie tracę swojego charakteru tak do końca, to w jego ramionach wiem, że na parę chwil mogę oddać mu kontrolę i nie będę żałować. Jego palce docierają tam, gdzie ich pragnę, wsuwa we mnie dwa, kciukiem zataczając kółka na łechtaczce. Jednocześnie drugą dłonią dociera do mojego biustu i na zmianę szczypie prawy i lewy sutek.

– Zadziwiająco, że tak szybko robisz się napalona – mówi, gryząc płatek mojego ucha. Uchylam wargi, by móc głębiej oddychać, ale nawet to nie pomaga, gdy ogarnia mnie wrząca lawa pożądania. Nie przejmuję się jego opinią, sama zaczynam ujeżdżać jego dłoń, dążąc do spełnienia. Chyba go tym rozbawiam, bo zaczyna cicho się śmiać. Jego oddech muska moją szyję, przyprawiając mnie o jeszcze większe dreszcze.

– Taka napalona. Chcesz mojego fiuta, maleńka? – pyta arogancko, oczekując potwierdzenia. I choć w tej chwili jestem pod jego urokiem,

nie mam zamiaru dawać mu tej satysfakcji. Nie będę go prosić, na głowę jeszcze nie upadłam.

– Dawid – szepczę, patrząc na niego znacząco w lustrzanym odbiciu.

– Powiedz to głośno – szydzi, wiedząc, że proszenie nie leży w mojej naturze.

– Wal się – odpyskuję i od razu tego żałuję, gdy jego palce wysuwają się z mojej cipki.

– Walić możesz mi ty, ale skoro nie chcesz, to zostawię cię już, bo zaraz się spóźnisz – rzuca wyluzowany, odwracając się w stronę wyjścia.

Myślę gorączkowo, jak go zatrzymać, nie może przecież zostawić mnie mokrą i napaloną. Jestem wściekła na niego za to, co właśnie zrobił, i chyba sama będę musiała skończyć, bo w takim stanie raczej się nie skupię na swoim zadaniu.

– Jeśli wyjdiesz, to... – zaczynam i ucinam, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie mam pomysłu, jak zmusić go do powrotu. To naprawdę niepokojące, jak szybko uzależniłam się od jego dotyku i orgazmów, które mi zapewnia. Nie mogę jednak zapominać o tym, że to tylko chwila, tylko skradziony moment, który może zabrać mi coś, na co pracuję latami. To się nie może wydarzyć, nie teraz, gdy jestem już tak blisko celu.

– To co? – Wpatruje się we mnie wyczekująco, przerywając moje gorączkowe myśli.

– Nic, nieważne. – Odwracam się do lustra, by skończyć się szykować. Nie jest mi to jednak dane, bo silnym szarpnięciem ponownie mnie odwraca.

– Dokończ – syczy mi w twarz.

– Nie. Zostaw mnie, bo się spieszę. – Próbuję się wyrwać z jego uścisku, ale jego dłoń jest mocno zaciśnięta na moim ramieniu i jeśli nie chcę mieć siniaka, to muszę odpuścić.

– Powiedziałem, dokończ. Jeśli wyjdę, to co? – pyta ponownie.

– To możesz nie wracać – odpowiadam, teraz już mocno wkurwiona, nie lubię być zmuszana do czegokolwiek, a tym bardziej gdy ktoś używa do tego siły.

– I kto wtedy zerznie cię tak jak ja przez ostatni tydzień? – kpi sobie ze mnie, a ja nie wytrzymuję, miarka się przebrała. Biorę zamach i z całej siły go policzkuję. Jego twarz odskakuje w bok, a siła, z jaką mnie trzyma, maleje. Wykorzystując okazję, wyrywam ramię z jego uścisku i warczę:

– Pakuj się i wypierdalaj!

– Oho, księżniczka się zezłościła. Zabolało? – Nadal się ze mną droczy, myśląc pewnie, że to kolejna gra wstępna. Oj, grubo się myli i ja już mu to zaraz uświadomię. Chyba naprawdę upadłam na głowę, że pozwoliłam mu się tak panoszyć. I nawet orgazmy, które z nim przeżyłam, nie mogą być ważniejsze niż moja duma.

– Nie chcesz widzieć, jak się złoszczę. Wynoś się, póki jeszcze jestem miła – odpowiadam.

– Weź wyluzuj, jak nie chciałaś się pieprzyć, trzeba było powiedzieć, a nie zgrywać diwę – komentuje Prosty, nie zdając sobie sprawy, że tylko sekundy dzielą mnie od zrobienia mu krzywdy. Szkoda, że pod ręką nie mam niczego konkretnego, co mogłabym rozwalić na jego parszywej gębie.

– Powiedziałam, wypierdalaj! Nie jestem pierwszą lepszą spotkaną w klubie. Jeśli myślisz, że seksem wszystko załatwisz, to się mylisz.

Staram się zachować spokój, stojąc naprzeciw niego z zaciśniętymi pięściami. Nie jest to łatwe, zwłaszcza że jeszcze chwilę temu nie umiałam myśleć o niczym innym poza jego kutasem. Teraz zaś mam ochotę wydrapać mu oczy tylko po to, by dać mu nauczkę. Wszystko zepsuł swoim zachowaniem i teraz jedyne, czego chcę, to żeby zszedł mi

z oczu i pozwolił zająć się robotą, która na mnie czeka.

– Nie rób scen, kociaku – śmieje się, a mnie trafia szlag, i to dosłownie. Wewnątrz aż się gotuję i tylko fakt, że broń leży bezpiecznie schowana w sypialni, ratuje go przez zarobieniem kulki. Ale nie zostawię tak tego i pokażę mu coś, o czym zdążył zapomnieć, a mianowicie, że nie dam sobą pomiatać.

Wymijam go i idę do swojej sypialni. Prosty idzie za mną, czego się spodziewałam. Gdy próbuje mnie objąć od tyłu, odwracam się i z całej siły uderzam go pięścią w twarz. Zatacza się na ścianę, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Co ty, kurwa, odwalasz?! – pyta, masując szczękę. Z zadowoleniem zauważam rozcięcie na wardze, które zaczyna krwawić.

– Powiedziałam, pakuj się i wypierdalaj! Nigdy więcej mnie nie dotkniesz, spróbuj tylko, a będziesz szukał swoich klejnotów w Bytomce. Masz pięć minut! – Odwracam się i wchodzę do swojego pokoju. Ubieram się szybko w pierwsze lepsze ubrania i idę do kuchni. Złość buzuje we mnie jak bąbelki szampana i nawet zimna woda nie koi moich nerwów. Przydałoby się teraz wyżyć na czymś, ale nie mogę. Muszę się uspokoić i skoncentrować, bo w takim stanie niczego nie zdziałam. A jak mam wpaść, to lepiej będzie, jeśli w ogóle się tam nie pojawię. Po chwili do kuchni wchodzi niezbyt zadowolony Dawid, w jego ręce zauważam spakowaną torbę.

– Jesteś pewna? – pyta jeszcze, nie wiem po co.

Nie jestem...

14.

I wybucham jak Etna, potem mi wstyd
Jak zatrzymać mam nerwy tu
Obojętnie przejść po prostu bez słów
Dla własnego dobra zacisnąć zęby
Nim usłyszę za plecami huk.
Kacper x Fonos – „Hulk”

Dawid

– Stary, nie bądź ciota, od napadu nigdzie nie wychodziłeś. Chodź, napijemy się browara, pozaglądamy na panienki i może jakaś się nam nadzieje. – Seba śmieje się oblesnie, a ja kręcę głową z niesmakiem. On się nigdy nie nauczy. Tak naprawdę nie mam ochoty nigdzie iść, dzisiejsza kłótnia z Darią naprawdę mnie zmęczyła. Nie sądziłem, że zrobi aferę o taką pierdołę. No, ale zapomniałem, że to Daria. Niezależna kobieta z piekielnym temperamentem, o czym się przekonałem na własnej skórze, a raczej szczęce. Boli cholernie. Ma parę w tym swoim drobnym ciałku, nie ma co.

– Seba, naprawdę nie mam ochoty włóczyć się dziś po barach, jestem padnięty. – Próbuję jeszcze jakoś odwieść go od pomysłu wyciągnięcia mnie na miasto. Moje wysiłki odbijają się jednak od muru, a raczej ściany, w dodatku głupoty.

– Albo sam przywleciesz tu dupę, albo przyjdę i cię tu zaciągnę siłą. Kurwa, nie rób się dziadem, panienki i alko czekają. Dostałeś w głowę, ale wieku ci to nie zmieniło. Widzimy się. – I się rozłącza, nie czekając na moją odpowiedź. Kurwa!

Rzucam torbę ze swoimi rzeczami na kanapę i idę się przebrać. Ciągle rozmyślam o tym, jak zakończyły się te piękne dwa tygodnie z kobietą, która przegoniła z mojego serca pustkę. Zjebałem, wiem, ale naprawdę nie sądziłem, że zwykłe droczenie się zakończy taki zajebisty układ. Od tego pamiętnego prysznicza nie wracaliśmy do tematu moich uczuć do

niej, ale przez ten czas, gdy miałem ją tylko dla siebie, dotarło do mnie, że już za późno na cokolwiek. Tak jak wtedy powiedziała – zostałem trafiony, i to poważnie. A teraz, gdy nie ma jej obok, znowu czuję się pusty. Spoglądam w lustro, moje oczy kolorem przypominają lód, a na twarzy widać zmęczenie. No i rozciętą wargę. Cholera, mała naprawdę ma siłę. Ledwo zaczęły znikać siniaki i zadrapania po napadzie, a ona poczęstowała mnie nowym. Uśmiecham się na samo wspomnienie jej furii. Może i głupio to zabrzmie, ale w tamtej chwili podobała mi się jeszcze bardziej. Może ja mam coś z głową? – zastanawiam się, obmywając twarz.

Zgarniam klucze z mieszkania i wychodzę. Po dwudziestu minutach docieram na umówione miejsce, gdzie wszyscy już na mnie czekają.

– No, nareszcie księżniczka dołączyła – wita mnie Marcin. Przybijam z każdym pionem i wskazuję na bar.

– Wchodzimy czy dziś impreza w plenerze?

Ruszamy w stronę wejścia, wchodzę pierwszy i zaczynam się rozglądać po zadymionym wnętrzu. Po lewej drewniany bar, za którym barman wyczynia swoje czary, po prawej i na wprost stoliki, w większości zajęte. Na samym końcu pomieszczenia stół do bilarda i korytarz prowadzący do łazienek. Ściany w kolorze ciemnej zieleni i skąpe oświetlenie ograniczają widoczność, ja jednak bez problemu dostrzegam coś, co wbija mnie w podłogę.

Kobieta, która jeszcze dwie godziny temu ujeżdżała moją rękę, jęcząc moje imię, w tej właśnie chwili wypina tyłek w stronę stojących za nią facetów, przymierzając się do uderzenia w bilę. Ogarnia mnie taki wkurw, że mam ochotę rozjechać całą tę budę.

Koło mnie staje Marcin, podąża wzrokiem w stronę, w którą patrzę, i spina się nieznacznie.

– A ona co tutaj robi? I to jeszcze z nimi? – pyta niezadowolony.

– Najwidoczniej ją swędzi i szuka bolca – odpowiadam i nie czekając na kumpli, ruszam szybkim krokiem w stronę baru. Zamawiam czystą, którą wypijam jednym haustem, od razu proszę o dolewkę.

Dopiero gdy mam za sobą pięć szotów i czuję lekki rausz, zamawiam piwo i idę do stolika zajmowanego przez naszych. Na moje nieszczęście znajduje się w bliskim sąsiedztwie stołu bilardowego, więc będę mieć idealny widok na łaszącą się jak kotka w rui Darię. Chyba jednak za mało czystej mam w sobie. Tak szczerze, to nie wiem, czy w tej chwili cała butelka pozwoliłaby mi patrzeć na to obojętnie. Ma na sobie dopasowane czarne jeansy, które zajebiście opinają jej okrągłą pupę, oraz bordową koszulkę na grubych ramiączkach z dekoltem pokazującym jej kuszące cycki. Włosy spięta na czubku głowy w luźny kok, a na nogach ma buty na grubym obcasie. Wygląda jak wcielenie grzechu, a umalowane na bordowo usta zapraszają do całowania ich przez całą noc. Pomimo wkurwienia czuję, jak na sam jej widok robię się twardy, co wkurwia mnie jeszcze bardziej. Nie mogę przestać wyobrażać sobie jej klęczącej przede mną, z tymi umalowanymi na bordowo ustami oplatającymi mojego fiuta. Jednym uchem słuchając konwersacji przyjaciół, obserwuję, jak gra z tymi kolesiami. Marszczę brwi, gdy rozpoznaję jednego z nich, i bardzo mi się nie podoba fakt, że ona obraca się w takim towarzystwie. Wiem, że na imprezie, na której się poznaliśmy, miała swój towar, a od kogoś kupić go musiała, ale i tak jestem zaniepokojony. Nachylam się do siedzącego obok mnie Marcina i pytam:

– To nie jest przypadkiem synalek Korala?

– A no jest. Nie pytaj, bo nie wiem. Próbowałem z nią pogadać, to kazała mi spierdalać – odpowiada mi, wyraźnie zły na dziewczynę, i wraca do przerwanej rozmowy. Ja zaś czuję, że za tym kryje się coś więcej, i ogarnia mnie silny niepokój. Tak jakby w najbliższym czasie

miało wydarzyć się coś złego. Dwóch mężczyzn z tamtego towarzystwa staje w pobliżu naszego stolika, rozmawiając przyciszonym głosem. W barze panuje chaos, przez co ciężko dosłyszeć mi ich rozmowę, dlatego skupiam się mocno. Docierają do mnie tylko strzępki, ale mój niepokój rośnie z każdą chwilą.

– Założymy się... do końca nocy... ale będzie zabawa... poskromię... –
Odchodzą w stronę baru, więc nie słyszę nic więcej, ale już to daje mi powody sądzić, że nie planują tylko gry w bilard.

Daria niczego nieświadoma gra nadal, co jakiś czas jej wzrok napotyka mój, ale od razu odwraca głowę, jakby bała się, że zobaczą w jej oczach za dużo. Gdy jej towarzysze wracają z baru i jeden z nich podchodzi i obejmując ją od tyłu, ociera się o jej tyłek, ledwo się kontroluję. Uśmiecham się, gdy widzę, że kobieta odpycha go od siebie, mówiąc coś, czego nie jestem niestety w stanie dosłyszeć. Obserwuję tego typu, nie w smak mu jej odmowa i ewidentnie jest wkurwiony. Nie pasuje mi to wszystko, tyle że nie bardzo wiem, co zrobić. I nagle, gdy ona stoi do mnie tyłem, wpada mi do głowy pewien pomysł. Może się to dla mnie źle skończyć, ale zaryzykuję.

Wstaję ze swojego miejsca i podchodzę do pochylonej nad stołem kobiety. Jedną dłoń kładę na jej okrągłej pupie, drugą obejmuję jej biodro. Czuję pod palcami, jak cała się spina, a potem, okręcając się w moich ramionach, rzuca przez zęby:

– Mówiłam... Jezu... – przerywa raptownie, przyglądając mi się szeroko otwartymi oczami. Jej usta pozostają uchylone, a ciałem wstrząsa dreszcz. Mój kutas drga, gdy czuję jej miękkie ciało tak blisko. Nachylam się i przypieram ją do stołu, nad którym lekko wygina plecy, wpychając we mnie swoje cycki. Na wargach czuję jej urywany oddech, źrenice ma rozszerzone pożądaniem, a cipka zapewne już zrobiła się mokra i gotowa na mnie.

– Wystarczy Dawid – szepczę w jej rozchylone usta i przejeżdżam po nich językiem, czym wywołuję jej cichy jęk. – Oddychaj, maleńka – dodaję, gdy widzę, do jakiego stanu doprowadziła ją moja bliskość. Ku mojemu zdziwieniu, ta mała cholera szybko otrząsa się z szoku i jej wzrok staje się twardy, a ciało spięte. Odpycha mnie od siebie, odpowiadając:

– Odsuń się, nie jestem tu sama.

– Że niby z tymi frajerami? – pytam zdziwiony.

– Nie powinno cię to interesować, nie jestem twoja. A teraz spierdalaj, pókim dobra.

Widzę, jak z każdą chwilą jest coraz bardziej zła. Kręcę głową z niedowierzaniem i puszczam ją zawiedziony. A mogło być tak dobrze...

– Daria, to nie jest towarzystwo dla ciebie. Co tu się dzieje? – Wpatruję się w nią z nadzieją, że w końcu odkryje przede mną choć skrawek prawdy.

– Nie znasz mnie, nie wiesz, jakie towarzystwo jest dla mnie odpowiednie. A teraz odejdz i pozwól mi zakończyć ten wieczór tak, jak mam na to ochotę.

– Skoro tego sobie życzysz. Obyś tylko tego nie żałowała.

Odwracam się w stronę swojego stolika, ale kiedy zauważam przeszywający wzrok towarzyszy Darii, postanawiam ostatni raz się zabawić.

– Smakuje jak najlepsza whisky. Mocna, szybko uderza do głowy – mówię do nich, uśmiechając się jak kot, który właśnie wypił śmietankę, i wzruszam nonszalancko ramionami. Ich miny są bezcenne i jestem niemal pewny, że nie zostaniemy przyjaciółmi.

Zadowolony, siadam na swoim miejscu i biorę do ręki kufel z piwem, które ktoś musiał mi przynieść z baru. Upijam tylko łyk, bo ktoś

zabiera mi szklanę z ręki, co, nie powiem, trochę mnie wkurwia. Spoglądam w górę i napotykam płonące furia, ciemne oczy mojej niedawnej kochanki. Przechodzi mnie dreszcz i już wiem, że to nie skończy się dobrze. Może gdybym odszedł od niej bez słowa, do końca wieczora by mnie ignorowała. Ale to, co powiedziałem do tych dwóch pizdusiów, musiało ją ostro wkurwić. Daria upija łyk piwa, a resztę – nim zdążę się zorientować, co zamierza – wylewa na moją głowę. Podrywam się, czując, jak zimne piwo wsiąka w koszulkę.

– Pogięło cię, kurwa? – krzyczę.

Ale ona nie odpowiada, stoi tylko bez ruchu, patrząc mi w oczy. Jej źrenice płoną ogniem, pięści zaciskają się przy udach, a kufel ląduje na podłodze. Normalne dźwięki barowego życia przerywa huk tłuczonego szkła...

15.

Bo Ty dajesz mi do tego właśnie tą moc
Teraz dziękuję
Za każde słowo, za każdy wdech i zapach
Za to, że boli mnie, kiedy mówisz, że nie wracasz
Za każdą chwilę mą, która Cię niszczy, bo ja zabieram Ci właśnie tą moc
Teraz przepraszam.
Fandango Gang – „Ciepło”

Daria

– Kurwa, Prosty, co ty odwalasz? – wydzieram się, wchodząc do męskiej łazienki, w której Dawid właśnie próbuje zmyć z siebie piwo. Uśmiecham się z satysfakcją, ale to nie zmienia faktu, że jestem wściekła. Swoim głupim zachowaniem prawdopodobnie zepsułem mi kilka miesięcy przygotowań i starań. Nie daruję mu tego! Zazdrość mu się włączyła, a to nie jest zabawa. Przecież gdyby oni się zorientowali, kim jestem, byłabym ugotowana, i to z marszu. Może Piotrek ma rację, że znajomość z Dawidem może wszystko zepsuć? Ciężko mi to przyznać, zwłaszcza że ja się rzadko myślę, ale tym razem może tak być. Dlatego muszę się skupić na zadaniu i jak najszybciej to zakończyć.

– Wyjdz stąd, wariatko. Jak w ogóle mogłaś oblać mnie piwem? – odpowiada wściekły, patrząc na mnie w lustrze. Próbuje naprawić szkody, ale zapach piwa ot tak nie zniknie. To oznacza, że dla niego wieczór się już skończył, co mnie bardzo cieszy.

– Nie wchodź mi w drogę, Dawid, już nie raz ci to mówiłam. Co to w ogóle miało znaczyć? Scena zazdrości? Kurwa, my się tylko kilka razy pieprzyliśmy, a zachowujesz się jak zakochana dziewczucha! – ryczę, zaciskając pięści, bo mam w tej chwili zajebistą ochotę przyłożyć mu po raz drugi tego dnia.

– Najpierw skaczesz mi po fiucie, potem wypinasz tyłek przed każdym napalonym gnojem. Myślisz, że jesteś taka zajebista? Dziwka i nic więcej – mówi, oddychając ciężko, a ja zamieram zszokowana. Wpatruję

się w niego, próbując zrozumieć, jakim cudem w ogóle myślałam, że to się uda... To kobiety zazwyczaj łączą uczucia z seksem, ale przecież ja od samego początku wiedziałam, że w naszym przypadku jest na odwrót. A jednak zaryzykowałam, łudząc się, że wszystko będzie dobrze, i teraz mam za swoje. Nie mam czasu w tej chwili się z nim kłócić, ale nie pozwolę też sobą pomiatać. W łóżku może mnie wyzywać do woli, poza nim należy mi się szacunek. Zwłaszcza że jestem tym, kim jestem...

– Uważaj na słowa, bo nie skończy się to dla ciebie dobrze – warczę cicho, czym wywołuję u niego wybuch wesołości.

– A co ty mi, kurwa, możesz zrobić, maleńka? Uderzysz mnie znowu, podrapiesz? – pyta z kpiną i kieruje się w moją stronę. Nie ruszam się, nie nawykłam do uciekania i okazywania słabości. Jednak fakt, że nie wiem, co on tak naprawdę ma zamiar zrobić, trochę mnie stresuje. Nie powiem mu tego oczywiście, nie ma mowy. Przez wiele lat nauczyłam się zakładać maski, za którymi ukrywam prawdziwe uczucia, i teraz również Dawid nie dojrzy nic więcej poza wkurwieniem. W duchu proszę, by wyszedł stąd, wreszcie zostawiając mnie samą, abym mogła iść skończyć swoje zadanie i wrócić do domu z poczuciem zwycięstwa. Koniec tego wszystkiego jest już tak blisko. Jeszcze tylko chwila i będę mogła odetchnąć pełną piersią...

Popychana przez niego wpadam na ścianę i choć jestem w chujowej sytuacji, nadal wysoko trzymam podbródek i wyzywająco patrzę w jego zimne jak lód tęczówki.

– Zapomniałaś już, co stało się w mieszkaniu Marcina? O tym, jak szybko cię unieruchomiłem i co mogłem zrobić, gdybym tylko chciał? – pyta spokojnie i władczo, a ja mam ochotę roześmiać mu się w twarz.

– Zapomniałeś, że wyrwałam ci się bez żadnego problemu i jeszcze przy tym zarobiłeś? – burczę w odpowiedzi. Czas mi się kończy, muszę

zakończyć tę rozmowę. Problem polega na tym, że ja się nigdy nie poddam, nie mogę się ugiąć i przyznać mu racji, tylko po to, by mnie zostawił. Duma mi na to nie pozwoli.

– Kochanie, gdybym nie chciał, tobym cię nie puścił, i teraz ci to udowodnię – mówi i nim się orientuję, twarzą uderzam w zimne kafelki, którymi wyłożona jest łazienka.

Prosty trzyma moje ręce w twardym uścisku, drugą dłoń zaciska na mojej szyi, podduszając mnie. I choć zabrzmi to naprawdę źle i ktoś zapewne uzna mnie za nienormalną, to dotyk jego ciepłego ciała i nacisk penisa na mój tyłek sprawia, że już jestem mokra. W barze czeka na mnie młody Koral i jego kumple, a ja, zamiast wyrwać się i przyłożyć Prostemu w pysk, wije się pod nim tylko po to, by go poczuć. Wystarczy lekki nacisk, jego ciało przy moim i już płonę. Tak samo było tam, przy stole bilardowym. Naprawdę dużo siły kosztowało mnie odepchnięcie go, zdecydowanie bardziej miałam ochotę się w niego wtulić i błagać go, by mnie przeleciał. Naprawdę muszę się leczyć, głupia idiotka...

– Tylko spróbuj, a zabiję! – Nadal próbuję udawać, chociaż przed nim, że mnie to nie rusza, mając nadzieję, że mnie puści i będę mogła wrócić do przerwanego zadania. On jednak, choć zna mnie krótko, potrafi bezbłędnie czytać reakcje mojego ciała i nie uda mi się ukryć przed nim pożądania. Dociera to do mnie w chwili, gdy jego ręka, do tej pory zaciskająca się na mojej szyi, odpina guzik moich jeansów i ląduje na mojej spragnionej szparce. Prosty mruczy mi do ucha, po czym rozprowadza wypływającą ze mnie wilgoć po łechtaczce, z każdym kółkiem zwiększając nacisk. Zaciskam powieki, licząc w myślach do dziesięciu, tylko po to, by odwlec nieuniknione. Moja chęć walki maleje, znajduję się na granicy i już tylko sekundy dzielą mnie od wywieszenia białej flagi. Ale przecież nie mogę...

Jego usta lądują na mojej szyi. Podgryza ją i liże naprzemiennie, a ja pod wpływem tej pieśczozy zaczynam drzeć, choć nadal uparcie nie otwieram oczu. Nie robię tego nawet wtedy, gdy czuję, jak jego mokre od moich soków palce z łechtaczki przenoszą się na moją cipkę oraz drugą dziurkę.

– Jak zerznę cię w tyłek, też mnie zabijesz? – szepcze mi do ucha, owiewając je swoim ciepłym oddechem i wywołując tym gęsią skórkę na moim ciele.

Nie odpowiadam, nie dam mu tej satysfakcji, a znając siebie i to, w jakim stanie jestem w tej chwili, wiem, że zaczęłabym go błagać, by mnie zerznął. A przecież to wszystko jego wina, bo gdyby nie zaczął mnie nakręcać w moim mieszkaniu, nie byłabym teraz napalona jak kotka w rui.

Nie uzyskawszy ode mnie odpowiedzi, spuszcza mi spodnie do kostek. Kolanem rozszerza mi nogi, na tyle, na ile może, i przyciągając moje biodra do siebie, sprawia, że stoję lekko pochylona, z policzkiem opartym na ścianie. Czuję jego ciepłego kutasa na swojej cipce, z której zgarnia wypływające soki i rozprowadza je po łechtaczce, zakreślając na niej kółka. Mój oddech przyspiesza, a gdy wślizguje się we mnie od tyłu, sapię cichutko, rozchylając usta. Zaczyna się powoli poruszać, idealnie trafiając w czuły punkt we mnie, przez co drzę, jakbym miała zjazd alkoholowy. Nadal trzyma moje ręce w stalowym uścisku jednej dłoni. Drugą wędruje na piersi, przez chwilę ściska je naprzemiennie przez materiał bluzki, po czym przesuwając ją na moją szyję. Gdy czuję, jak delikatnie mnie przydusza, mój oddech staje się jeszcze cięższy, a z gardła zaczynają wydobywać się niekontrolowane warknięcia. Prosty w idealnym tempie nadziewa mnie na swojego członka, cały czas kontrolując moje ciało, i już wiem, że to nie jest wszystko, co mnie dziś czeka. Po kolejnych paru ruchach wychodzi ze mnie, puszczając moje

dłonie, i rozkazuje:

– Jeśli nie chcesz stracić zębów, to ręce na ścianę.

Mogłabym protestować, wyrwać mu się jednym ruchem i zakończyć to wszystko, ale przecież i on, i ja dobrze wiemy, że tego chcę, więc nie ma co się oszukiwać. Bez słowa opieram dłonie na chłodnych kafelkach, nadal przyciskając do nich policzki, i poddaję się chwili. Sekundę później jego członek wsuwa się w mój tyłek, rozpychając go. W pierwszym odruchu, czując ból i dyskomfort, chcę uciec, ale Dawid trzyma mocno moje biodra, a jedną ręką uderza mój wypięty pośladek.

– Spróbuj się ruszyć, a zerznę cię tak, że nie wstaniesz z tej ziemi o własnych siłach – warczy i nachyla się nade mną, wsuwając penisa głębiej. Zaczyna poruszać się w przód i w tył, nie zważając na to, czy jestem gotowa. A ja klnę sama na siebie, wyzywając się od najgorszych, bo już po paru jego ruchach ból zostaje zastąpiony przyjemnością, która pulsuje w całym moim ciele. Zaczynam jęczeć, tracąc kontrolę nad własnym ciałem, które w tej chwili tylko i wyłącznie czuje. Nie liczy się miejsce, nie do końca odpowiednie do takich zabaw. Nie liczą się ludzie na zewnątrz, mogący w każdej chwili tu zajrzeć, bo przecież nie zamknęłam drzwi. Liczy się tylko jego twardy kutas penetrujący mój tyłek i sprawiający, że odlatuję.

– Grzeczna dziwka. Zerznę ten twój ciasny tyłek tak, że gdy rozłożysz nogi przed tamtymi, moja sperma jeszcze będzie z ciebie wypływać – śmieje się i nie dając mi się wyrwać, zaczyna mnie pieprzyć w tak zabójczym tempie, że już po kilku sekundach nie kontroluję ani swojego ciała, ani tego, co wydostaje się z moich ust.

Jestem wkurwiona jak jeszcze nigdy i marzę, by wpakować mu w tej chwili kulkę w łeb i patrzeć, jak jego mózg zdobi całą powierzchnię tej małej łazienki. Problem polega na tym, że jednocześnie jest mi tak dobrze, że oczy uciekają mi w głąb czaszki, a ja synchronizuję z nim

swoje ruchy i sama nabijam się na jego fiuta, błagając o więcej. Jestem popierdolona, wiem to. I wiem też, że po wszystkim będę tego żałować. Prosty porusza się we mnie, zaciskając dłonie na moich biodrach z taką mocą, że siniaki mam murowane. Jego jądra z każdym ruchem objijają się o wnętrze moich ud i łechtaczkę. Narasta we mnie coraz większy ogień, który mnie pochłania, spalając wszystko, co napotka po drodze. Pieprzyłam się już z różnymi facetami, robili ze mną rzeczy czasami tak popierdolone, że nawet myśl o nich wzbudza wstyd, ale i pożądanie. Ale to właśnie w chwili, gdy Dawid, pulsując we mnie, zalewa mój tyłek swoją spermą, wybucham z tak potężną siłą, że zaciskam się na nim jak imadło, więżąc go w środku. Po moich udach spływa moje własne spełnienie, przed oczami widzę czerń, a ciało drży jak podczas jakiegoś napadu. Mam również problem z zaczerpnięciem tchu. Na chwilę chyba tracę świadomość, a gdy wracam do siebie, leżę na zimnej podłodze ze spuszczoneymi do kostek jeansami, a po Prostym nie ma śladu.

Rozglądam się po zimnym wnętrzu i pomału próbuję wstać. Czuję się jednocześnie spełniona i brudna. Kurwa, jakie to wszystko jest pojebane, jakbym nie mogła być zwykłą laską, dla której perwersją jest wzięcie chuja do ust. Ubieram się powoli i podchodzę do umywalki, by się trochę ogarnąć. Przez cały czas, gdy myję twarz i na nowo układam włosy, zadaję sobie pytanie, dlaczego mu na to pozwalałam. Nigdy żadnemu facetowi nie pozwoliłam sobą rządzić, nieważne, czy w łóżku, czy w życiu. To ja byłam górą, wydawałam polecenia i miałam prawo do ostatniego słowa, tak zostałam wychowana. A wystarczy, że on mnie dotknie, i już jestem jak plastelina, gotowa by zrobić ze mną, co zechce. Mój wzrok pada na przysięgę napisaną czarnym tuszem na moim ramieniu.

Jesteś początkiem, końcem i środkiem. Stanowisz prawo, jesteś sądem i katem. Nie można cię pokonać, zniszczyć, zabić. Stanowisz swoją siłę

i słabość. Jesteś każdym przeciwieństwem, jakie tylko istnieje, i tylko ty wiesz, co w tobie drzemie. Pokażesz tylko tyle, ile pragniesz, nigdy jednak nie pozwól poznać się naprawdę.

Powtarzam w myślach znane słowa, czując, jak w moje ciało wstępuje tak dobrze mi znana bestia. Witam ją z szeroko otwartymi ramionami, jak starą przyjaciółkę.

Dosyć, czas to zakończyć!

Ogarnij się, Daria, i wykonaj zadanie, do którego zostałaś wyznaczona!

Zaciskam pięść i uderzam w lustrzaną taflę, a jej odłamki sypią się na umywalkę i pod moje nogi. Uśmiecham się zadowolona, poprawiam włosy i wychodzę z łazienki z postanowieniem, by zakończyć to do końca tego tygodnia...

16.

Mógłbym wiele Ci dać, mógłbym księciem być
Tylko pokaż mi jak, już tak nie chcę żyć
Znowu nowa kobieta, kochanka na jedną noc
Zabiera duszę samca piękno to.

KaeN ft. Cheeba, WdoWA – „Zbyt wiele”

Dawid

– Już nie jestem, jaki byłem, już zapomniałem, co zrobiłem. Tutaj wszystko jest na tip-top, chociaż myślę, że znikną. Kochać ludzi, nienawidzić. – Ze słuchawkami na uszach staram się złożyć rymy do nowego kawałka. Rapowanie na głos, w rytm beatu płynącego z membran słuchawek, pomaga mi się skupić, a płynąca w tej chwili we mnie krew staje się gorąca i płynna jak lawa. Uwielbiam ten stan tworzenia, gdy w głowie miliony słów na minutę układają się w jedną całość pozwalającą ludziom dostrzec to, co siedzi w mojej duszy. To tak, jakbym spuścił z siebie to, co mnie gryzie, ubierając w metafory, sarkazm czy po prostu opowiadając jakąś historię, niekoniecznie na swoim przykładzie. No bo czy ktoś się zorientuje, że mówię o sobie, jeśli zacznę płynąć na beacie, opowiadając o gwałcie na jakiejś dziewczynie? To oczywiście tylko przykład, a sens całego kawałka nie będzie wcale opierał się na gwałcie, a na wszystkich emocjach, które takiej kobiecie towarzyszą. Czasem trzeba zagłębić się w słowach, dostrzec ich inne, drugie znaczenie, by zrozumieć, o czym nawijamy. Potrafią to tylko nieliczni, ci, którzy czują to całym sobą.

Hip-hop to specyficzna muzyka, chociaż teraz to już nie to samo co paręnaście lat temu. Gdy byłem młody, kultura ta była symbolem buntu, teraz liczy się tylko kasa i wyświetlenia. Moim zdaniem, takie podejście zabiło prawdziwą aurę hip-hopu, zabiło jego autentyczność. Ale co ja tam mogę wiedzieć, jestem tylko jednym z miliona. Mało znaczący na scenie, bo nie podążam za trendami, nie nagrywam tego, co

modne i co słuchane przez młodych. Nagrywam to, co w danym momencie siedzi mi w głowie, i chociaż nie mam miliona wyświetleń, a na moje koncerty nie przychodzą tłumy, to czuję się spełniony. Bo lepiej mieć stu prawdziwych fanów niż milion fałszywych.

Odpowiednia fraza beatu zapętlona gra od nowa, a moja głowa rusza się w jej rytm. Długopisem uderzam w kartkę, na której właśnie wpisuję wszystkie ulewające się ze mnie słowa:

– Hipokryzja, gwałty, kłamstwa. Cały wszechświat zwalnia. Zapisane słowa wybrzmiewają po raz ostatni, gdy na grób pada popiół jak śniegu płatki. – Zapisując nowe wersy, wyczuwam w pokoju czyjaś obecność. Pewny, że to Herb, rzucam do niego, nawet się nie odwracając:

– Nie stój tam jak kołek, bo pomyślę, że się zakochałeś, palancie.

– Najpierw musiałabym cię lubić – odpowiada mi głos zdecydowanie nienależący do kumpla. Nawet nie do mężczyzny.

Odwracam się na fotelu, ściągając słuchawki, a mój wzrok krzyżuje się z beznamietnym spojrzeniem Darii. Ostatni raz widziałem ją trzy dni temu, gdy wychodziłem z męskiej łazienki w pubie, gdzie leżała na ziemi, odzyskując świadomość po orgazmie. Wiem, jestem dupkiem... Laska traci świadomość po tym, jak ją zerznąłem, a ja zostawiam ją samą na zimnej podłodze. Ale musiałem to zrobić, inaczej z pewnością powiedziała by coś, czym ponownie by mnie zraniła. Teraz, gdy patrzę na jej emanujące obojętnością oblicze, czuję chłód rozprzestrzeniający się po moim ciele. Nie wiem, w co ona gra, i coraz mniej mi się to wszystko podoba, a fakt, że z mojego serca znika pustka, gdy ona jest w pobliżu, tym bardziej nie napawa mnie optymizmem. Z każdym dniem coraz bardziej dociera do mnie, że znajomość z nią skończy się dla mnie tragicznie. Albo ona mnie zabije, albo sam to zrobię.

– Gapisz się jak cieleń na malowane, nie masz przypadkiem roboty? – Przerzywa moje rozmyślenia, a w jej głosie pobrzmiwa

zniecierpliwienie.

– Przypominam, że to ty mi przeszkodziłaś – odgryzam się, wstając. W tle ze słuchawek wydobywa się cichy bas, wszystkie moje zmysły są jednak skupione na kobiecie siedzącej na wysokim boku czarnej sofy. Opieram się tyłem ud o blat za mną i krzyżuję ramiona na piersi. Uśmiecham się, widząc, jak jej wzrok automatycznie podąża za moim ruchem i zatrzymuje się na uwypuklonych w ten sposób mięśniach. Na kilka sekund z jej twarzy znika maska obojętności. Udaje mi się to zauważyć tylko dlatego, że ciągle jestem na niej skupiony, i naprawdę dużo mi to o niej mówi. Nie jest taka obojętna, jak jej się wydaje, za co w duchu sobie gratuluję, bo może uda mi się to jakoś wykorzystać.

– Powiesz mi, o co chodziło tamtego wieczora z tymi typkami? I nie w mówisz mi, że miałaś ochotę pograć, bo było widać, jak bardzo nie chcesz tam z nimi być i jak ich towarzystwo cię wkurwia.

Patrzę na nią wyczekująco, ale ona nawet nie mruga. Siedzi tylko i się we mnie wpatruje, a jej mina wyraża głębokie zastanowienie. Pewnie próbuje dojść do tego, skąd się urwałem.

– Daria, powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi! Napaść na mnie, pistolet, jakieś karki, które się ciebie boją, i do tego ta dziwna akcja w klubie. Kim ty, kurwa, jesteś?! – Nerwy mi puszczają, a przedłużające się z jej strony milczenie doprowadza mnie do furii.

– Jestem kimś, kogo nie chciałbyś nigdy w życiu poznać. I naprawdę lepiej dla ciebie, jeśli nie wiesz nic ponad to, co musisz. Po prostu odpuść, zapomnij o tym, co było, i traktuj mnie jak zwykłego pracownika – odpowiada beznamiętnie.

– To nie jest odpowiedź. Czemu ty ciągle kłamiesz i kręcisz? – Opuszczam ramiona zrezygnowany. – Czemu ciągle udajesz, nosisz maski i zachowujesz się tak tajemniczo? Daria, proszę, możesz mi przecież powiedzieć.

Nie wiem, jak nazwać to, co czuję w tej chwili, ale to uczucie jest podobne do uczucia porażki, tylko jakby głębsze. Cholernie mi źle i mam ochotę rzucać wszystkim, co mam pod ręką. Zamiast tego stoję i czekam na jakiegokolwiek uczucie pojawiające się na jej twarzy. Ale chociaż bardzo chcę, to nie pojawia się nic, nawet zmarszczka czy błysk w oku. Jest jak wykuta z kamienia, jak nie człowiek. Pustka w moim sercu pojawia się tak nagle i jak wybuch supernowej rozprzestrzenia się po moim ciele, zamieniając krew w lód, a myśli w wartko płynący strumień. Patrzę na nią i widzę tylko swój zawód. Przysięgałem, że już nigdy nie zaufam, nie obdarzę uczuciem. A ona weszła do mojego życia i w ciągu sekundy zawładnęła moimi myślami, moim ciałem i moim sercem. Wiedziałem, że tak będzie, a nadal w to brnąłem. Teraz albo mnie zniszczy, albo pozwoli się odrodzić, wszystko zależy od niej.

– Kurwa, powiedz coś! – Puszczają wszelkie hamulce, jej spokój podsyca tylko mój gniew. Moje ciało płonie żywym ogniem, cały drzę z emocji.

I wtedy to się dzieje.

Na jej usta wypływa uśmiech triumfu. Dociera do mnie, co się właśnie wydarzyło. Do czego sam, przez własną głupotę, doprowadziłem. Odkryłem się, przez gniew buzujący pod skórą zapomniałem o czujności i pokazałem wszystko, co we mnie siedzi.

– Nie... To niemożliwe! – Kręcę głową, przez targające mną emocje nie mogę ustać w miejscu, więc zaczynam chodzić w tę i z powrotem, próbując to wszystko ułożyć w głowie.

– Drugi raz pozwoliłeś mi spojrzeć w głąb siebie. Zapewne niejedna kobieta byłaby w tym momencie szczęśliwa. Zapomniałeś jednak, że ja nie jestem normalna, a odkrywanie uczuć w tym wypadku może cię kosztować życie. A ty i tak ryzykujesz, bo myślisz, że w ten sposób zatrzymasz mnie przy sobie. Jesteś głupi, Dawid, głupi i naiwny jak

dziecko. – Jest z siebie bardzo zadowolona. – Powiedz mi, Prosty, jak się czujesz jako przegrany? Najpierw Karolina, teraz ja – zawiesza głos, a ja unoszę szybko głowę i wpatruję się w nią z niedowierzaniem.

Skąd ona to wie?

– Skąd ty... – nie kończę, a ona dobrze wie, o co pytam.

– Skąd wiem, że Karolina wyruchała cię i pewnego dnia zniknęła wraz z waszym dzieckiem? Wiem o tobie wszystko, Deju. – Uśmiecha się szeroko i podchodzi do mnie. Próbuję się ruszyć, próbuję uciec przed tym, co czuję i jak się czuję. Ale nie umiem, jestem sparaliżowany tym wszystkim, co się w tej chwili dzieje. Trafiłem właśnie do alternatywnej rzeczywistości. Śni mi się koszmar, horror na jawie, a ja nie mam możliwości go przerwać. Mam ochotę krzyczeć, wrywać włosy z głowy, zrobić cokolwiek, by sobie ulżyć, ale nie mogę. Związany w szponach jej triumfu mogę tylko stać i patrzeć, jak wszystko, co do tej pory zbudowałem, rozpada się jak domek z kart.

– Mały, biedny Dawid – szepcze, podchodząc i głaszcząc mnie po torsie, a ja wpatruję się w nią jak zaczarowany. – Matka zostawiła go na śmietniku, zdradziła i pozbawiła tego, co mu się należało. Potem Karolina, piękność, która rozkochała go w sobie, sprawiła, że poczuł się w końcu kochany, a następnie zniknęła, zabierając ze sobą część jego samego. Teraz ja. Jak myślisz, co ja ci zabiorę, hm? – pyta słodko i stając na palcach, przykładła usta do moich. Całuje mnie delikatnie, powoli. Jak porażony prądem w jednej sekundzie zapominam o tym, co się wydarzyło. Moje ciało budzi się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, czuję, jak członek twardnieje w bokserkach. To wszystko ułuda, przedstawienie na potrzeby publiczności. Zdaję sobie z tego doskonale sprawę, a jednak... Odwzajemniam pocałunek, nie mogąc się powstrzymać, żeby nie spróbować jej jeszcze ten jeden raz. Jej dłoń ląduje na moim rozporku, chwilę później na twardym jak stal kutasie

czuję chłód powietrza. Daria klęka przede mną i nie czekając na sprzeciw z mojej strony, wkłada go do swoich ust. Opieram się o stół, czując, jak nogi mi miękną, gdy jej ciepłe wargi spotykają się z wrażliwą skórą. Rusza głową w przód i w tył, biorąc mnie naprawdę głęboko, by po kilku ruchach oblizać go całego i kręcić językiem kółka wokół główki. Bawi się nim, jakby był wielkim lodem, na którego miała naprawdę kurewską ochotę. Mój oddech robi się ciężki, chrapliwy. Kładę rękę na jej głowie i czując mrowienie w dole kręgosłupa, zaczynam pieprzyć ją w usta. Z głowy uciekają wszystkie myśli i wątpliwości, w tej chwili liczy się moja przyjemność i jej ciepłe gardło, w które właśnie się spuszczam. Przeżywając orgazm, wciskam się w nią najmocniej, jak mogę, zapewne przyduszając ją lekko do pachwin. Pragnę, by ta chwila trwała wiecznie, ona jednak szybko się kończy, jak zawsze zresztą, a ja opadam na blat wyczerpany. Czuję się tak, jakby wyssała ze mnie całą energię i zostawiła tylko słodkie rozleniwienie. Podnosi się z kolan, wkłada mojego opadniętego już fiuta z powrotem do bokserek i zapinając mi jeansy, przykładła swoje usta do moich. Ale tym razem mnie nie całuje, tylko szepcze, muskając wargi przy każdym słowie:

– Mogę zabrać ci wszystko, a jeśli będę chciała, to nawet i życie. Pilnuj się, tygrysie. – Cmoka mnie w policzek i wychodzi z pokoju, a ja niewidzącym wzrokiem wpatruję się w ścianę.

Naprawdę jestem tak słaby, by pozwolić jej się mną bawić?

Dzisiejsza sytuacja w studiu na tyle wybiła mnie z rytmu, że o dalszym pisaniu nie było nawet mowy. Pozbierałem swoje rzeczy, pozamykałem, co się dało, i udałem się do domu. Ponownie skracając drogę, przeszedłem przez sąsiadujące osiedle, tym razem jednak nie skończyłem na ziemi skatowany. Tyle dobrze.

Wchodząc do mieszkania, czuję się jak w transie, jakbym wszystko obserwował z boku. Widzę siebie, jak rzucam torbę ze swoimi rzeczami na środek przedpokoju. Widzę, jak idę do kuchni, gdzie z jednej z szuflad wyciągam strunowy woreczek z towarem zakupionym jakiś czas temu. To dziwne, ale odkąd Daria pojawiła się w moim życiu, nie czułem potrzeby, by zapalić. Aż do dzisiaj...

Nadal jakby z boku widzę, jak mechanicznymi ruchami skręcam skręta. Trochę czasu mi to zajmuje, ale w tym czasie nie myślę o niczym. Już dawno nie czułem się tak źle jak w tym momencie. Joint w końcu jest gotowy, biorę zapalniczkę i przypalam jego końcówkę, głęboko się zaciągając. Gdy do płuc trafia dym wraz ze zbawiennym THC, wracam do swojego ciała. Uspokajam się, rozluźniam. Układam głowę na oparciu kanapy, spokojnie paląc sobie zioło. Tym razem nikt nie przerwie mojej chwili szczęścia. Telefon wyciszyłem, gości się nie spodziewam. Jestem tylko ja i moja marya, kochanka zawsze chętna na małe co nieco. Śmieję się sam z siebie.

– Naprawdę zaczynam wariować – mówię na głos, ale rozmawianie z samym sobą również wydaje mi się wariackie, przez co znowu wybucham śmiechem.

Chyba tego właśnie potrzebowałem, czegoś, co pozwoli mi zapomnieć o granicach, zasadach i innych pierdołach, które każdego dnia zamykają nas w ramach. Światowi wydaje się, że wszyscy muszą być tacy sami. Prawi, sprawiedliwi i bez nałogów. Ale czy gdyby na świecie wszyscy byli dobrzy, uczynni i idealni, to byłibyśmy w stanie to docenić? Nie sądzę.

Świat potrzebuje i tych dobrych, i tych złych, oczywiście definicja jednych i drugich to indywidualna sprawa. Dla mnie palenie zioła jest okej, branie twardych narkotyków już nie. Ale to moje zdanie, z którym nie każdy musi się zgodzić i szczerze mówiąc, to jest w nas piękne.

Każdy ma swoje zdanie, swój gust i każdy z nas jest inny. To w świecie jest unikatowe i warte zapamiętania.

Filozoficzne rozmyślenia przerywa mi wspomnienie dzisiejszego dnia. Słowa Darii przywołały dawny ból, dawną złość. Ma rację, przez całe życie pozwalałam kobietom wejść sobie na głowę.

Moja matka to w sumie nic nieznaczący epizod. Z tego, co dowiedziałem się w domu dziecka, wiem, że ktoś znalazł mnie na śmietniku niedługo po urodzeniu. W domu dziecka nie było mi jakoś specjalnie źle, ale cały czas siedział we mnie żal o to, że zostałem potraktowany jak śmieć.

Gdy miałem piętnaście lat, uciekłem. Spędziłem na ulicy kilka lat, mieszkując w squatach albo opuszczonych magazynach. Jedzenie zdobywałem w koszach za restauracjami, czasem udało mi się też gdzieś zaczepić i zarobić parę groszy.

Tak naprawdę sam nie wiem, jak przeżyłem i czego szukałem na tej ulicy, ale chyba tego nie znalazłem, bo gdy na mojej drodze stanęła piękna blondynka, odetchnąłem z ulgą. Pozwoliłem jej sobie pomóc, dać dach nad głową i otoczyć opieką. Pokochałem ją całym sobą, za to jaka była i co dla mnie zrobiła. To ona zapoznała mnie z Marcinem, dzięki któremu to, co do tej pory napisałem, miałem możliwość legalnie nagrać. Do tej pory miałem jakieś swoje nagrania, ale totalnie amatorskie, na szybko tworzone u jakichś przypadkowo poznanych ludzi. Wtedy też moje życie odmieniło się o kolejne sto osiemdziesiąt stopni, tym razem na dobre. Czułem się spełniony, kochany i potrzebny. Robiłem wszystko, by moja kobieta czuła się szczęśliwa, byłem gotowy podarować jej nawet gwiazdkę z nieba, wystarczyło, by o to poprosiła.

Po trzech latach na świecie przywitaliśmy naszego syna, Pawełka. Byłem w nim zakochany od pierwszej sekundy, totalnie oszalałem ze szczęścia. Mieliśmy się pobrać za kasę, którą zarobiłem do tej pory,

kupić większe mieszkanie, by nasz synek miał własny pokój. Mieliśmy...

Gdy Paweł skończył pół roczku, Karolina zniknęła, zabierając go ze sobą. Dosłownie rozplynęli się w powietrzu, chociaż szukałem ich oszalały z niepokoju. Jedyne, co mi pozostało, to zdjęcia w albumie i list, który Karolina zostawiła na lodówce.

Paweł zasługuje na coś więcej niż ojciec chodzący w szerokich spodniach i zarabiający grosze.

Z muzyki nie wyżyjesz, a ja nie chcę, by on musiał żyć tak jak Ty.

Kocham go i będę walczyć o jego lepsze jutro.

Nawet jeśli walczyć będę musiała z Tobą.

Wybacz, Twoja K.

PS Będę mu o tobie opowiadać.

Ckliwie, prawda?

Według niej byłem nikim. Niegodnym bycia ojcem i mężem. Cierpiałem, rozpaczałem i szukałem ich codziennie. Aż pewnego dnia zrezygnowałem, po prostu się poddałem. Nie zrobiłem tego, bo miałem dość. Zrobiłem to dla niego, dla Pawła. Minęło tyle czasu, że moje nagłe pojawienie się mogło źle na niego wpłynąć. Moja jedyna nadzieja, to uwierzyć Karolinie, która obiecała mówić mu o mnie.

Może pewnego dnia sam do mnie przyjdzie, albo chociaż napisze? Wszystko jest możliwe, a ja wyczekuję tego dnia, modląc się, bym jednak się nie mylił.

Może i jestem naiwny, ale nadal wierzę w dobre serce kobiety, która moje własne złożyła w całość, by potem ponownie je zmiążdżyć.

17.

Przepowiadam armagedon
Spada plaga tu
Tylko śmierć może mnie zatrzymać
Jestem sobą – tą chimera, która wstała znów.
KaeN – „Tylko śmierć może mnie zatrzymać”

Daria

Podjeżdżam pod dom skryty w mroku, parkuję motor koło wejścia i ściągam kask. Rozciągam się, jednocześnie rozglądając wkoło. Jest cicho, powiedziałaabym nawet, że zbyt cicho. To oznacza tylko jedno. Kłopoty.

Ruszam do drzwi, napinając wszystkie mięśnie w oczekiwaniu na nieuniknione. Wiedziałam, że kiedyś ten dzień nadejdzie. Trochę szybko, ale co mi tam. Lepiej spotkać się z przeznaczeniem już teraz i mieć to z głowy, prawda?

W domu, tak jak i na zewnątrz, panuje złowroga cisza. Ochroniarze, pokojówki... Nawet nie czuć zapachów dochodzących z kuchni, a przecież Malfoy nigdy nie opuszcza tego pomieszczenia i ciągle coś gotuje. Ktoś z premedytacją usunął stąd dzisiaj wszystkich ludzi. Naprawdę myśli, że usunięcie personelu nie zwróci mojej uwagi? No, debil jakich mało, a myślałam, że jednak czegoś się nauczył. Wolnym krokiem podchodzę do drzwi gabinetu, nim je jednak otworzę, przez kilka sekund uważnie nasłuchuję. Ale tak jak wszędzie, tak i tu nie słyhać nic szczególnego. Jakby cały dom umarł, został sam ze sobą. I może gdybym była kimś innym, tobym w to uwierzyła, ale jestem sobą i dobrze wiem, że on tutaj jest i czeka. Dźwięk silnika mojej hayabusy dał znać o moim przybyciu, teraz zapewne oczekuje na moje wejście. Ciekawe tylko, czy pamięta, kim jestem, i w którym momencie zaatakuję?

Zachowując czujność, naciskam klamkę i popycham lekko drzwi do

gabinetu ojca. W środku jak zawsze panuje półmrok rozświetlony jedynie lampką stojącą na biurku. Robię krok, potem następny, a usłyszawszy jego niespokojny oddech, wiem już, którą opcję wybrał. Głupio z jego strony, choć podejrzewam, że wiedział, iż inaczej nie miałby ze mną szans. Co nie znaczy, że teraz ma – śmieję się w duchu. Sekundę później na mojej szyi zaciska się jego ramię, całym ciałem popycha mnie na ścianę, przy której mnie unieruchamia. A przynajmniej tak mu się wydaje. Przy skroni czuję chłód stali, ale nie odczuwam strachu. Chwilę się z nim szarpie, by sprawdzić, ile siły włożył w tę czynność. Gdy wiem, że to wszystko, na co go stać, śmieję się w duchu. Myślałam, że się bardziej postara.

– Jakieś ostatnie życzenie, siostrzyczko? – pyta pewnym siebie głosem, zadowolony z tego, jak szybko mnie unieruchomił.

Czy czuję strach? Nie. Ojciec wyszkolił mnie tak, że nie wiem, co to strach, a na pewno nie w takiej sytuacji. Gdy mój głupi braciszek odchyła rękę, by pozwolić mi odpowiedzieć, ja zaczynam się śmiać jak wariatka.

– Tak się cieszysz na myśl o rychłej śmierci? – pyta zaczepnie.

W sumie to jego zachowanie w ogóle mnie nie dziwi. Od zawsze miał o sobie zbyt wysokie mniemanie, uważał się za najlepszego. Chciał znaleźć się na moim miejscu, zostać dziedzicem. A tu psikus, tatuś wybrał mnie, jego młodszą, gorszą siostrzyczkę. To musiał być cios dla jego ego, w to nie wątpię. Tyle że w tej całej pewności siebie zapomniał o jednym, najważniejszym. Nigdy nie doceniał przeciwnika, był tak pewny swego, że nie dopuszczał do swojej głowy myśli, że może przegrać. I to właśnie ja dzisiaj mu o tym przypomnę.

– Śmieję się, bo jesteś idiotą. Tatulek nieźle nas wyszkolił, ale ty opuściłeś co najmniej jedną lekcję. – Nadal nie mogę przestać się śmiać, co trochę utrudnia mi mówienie. Biorę kilka głębszych wdechów, by

nad sobą zapanować i zrobić to, co nieuniknione.

– Nie wydaje mi się. Ale teraz to już i tak nie ma znaczenia, bo to ty dostaniesz dziś kulkę, a cały biznes przejdzie na mnie.

Jego arogancja mogłaby mnie zaniepokoić, gdyby nie fakt, że jest głupszy niż dziecko. Dość mam już całej tej sytuacji, chyba nadeszła pora pokazać braciszkowi, dlaczego to nie on, tylko ja otrzymałam wszystko. Napinam nogi, opierając dłonie na ścianie przede mną. Wykorzystuję jego chwilową nieuwagę spowodowaną śmiechem, wykonuję szybki ruch głową i trafiam nią w jego nos. Cios nie jest na tyle silny, by mu go złamać, ale na tyle skuteczny, by na kilka sekund go zdezorientować. W momencie, gdy on robi krok w tył, odpycham się i zginam wpool, by nie oberwać. Gabinet przeszywa huk wystrzału, ale ja, choć trochę ogłuszona, nadal jestem cała i zdrowa. Zabawne, nie? Wiedziałam, że mu się nie uda.

Sięgam do łydki, wyciągam z pochwy nóż i odwracam się, wykonując wykop. Pistolet wylatuje Piotrkowi z dłoni. Wykorzystuję jego zdziwienie, szybko go unieruchamiam, boleśnie wykręcając mu ramię do tyłu, a do szyi przykładam mu nóż. Nie cackam się, mocno przyciskam ostrze, prawdopodobnie już nacinając skórę. Jemu to już nie robi różnicy, i tak tej nocy skończy w piachu.

– Tatuś nie nauczył, byś nigdy nie unieruchamiał mnie od tyłu? – pytam prześmiewczo, bo każdy w tym domu dobrze wie, że obronę przed napaścią od tyłu opanowałam do perfekcji. To właśnie plecy są atakowane najczęściej, to właśnie od tyłu atakuje każdy, kto chce to zrobić z zaskoczenia. Tata o tym wiedział i zrobił wszystko, by tylko kulka w tył głowy uniemożliwiła mi obronę.

– Kurwa! Jebana suka! Miałaś już nie żyć! Zachciało mi się rozmów – bluźni, wywołując u mnie kolejny napad śmiechu. Przecież od samego początku było wiadomo, że nie wygra. On naprawdę myślał, że mu się

uda?

– Braciszku, jesteś idiotą. Nawet gdybyś ze mną nie rozmawiał, i tak byś mnie nawet nie drasnął – drażnię go dalej. Skoro i tak go dziś zabiję, to czemu nie skorzystać z okazji i nie wyciągnąć z niego paru informacji. Na szczęście jest na tyle mądry, by się nie rzucać, inaczej nasza rozmowa już by się zakończyła. To by była strata.

– Popełniłeś błąd już w momencie założenia w moim mieszkaniu kamer i podsłuchu – mówię, a on spina się jeszcze bardziej. Jeszcze chwila i przez tę napinkę popękają mu wszystkie żyły.

– Skąd wiesz? – pyta wyraźnie zdezorientowany i przerażony. Jego oddech przyspiesza, puls również. Może jednak nie jest taki głupi, skoro już wie, jak ta rozmowa się skończy?

– Wiedziałam od samego początku, jak tylko weszłam do mieszkania. Idioci zostawili więcej śladów niż dziwka w burdelu. Nieładnie szpiegować siostrzyczkę, Piotrusiu, a ja pozbawiłam języka niewinnego człowieka. – Cmokam i kontynuuję: – Ale wiesz, że zrobiłam to specjalnie? Wiedziałam, że nikt mnie nie wydał, ale wiedziałam też, że obserwujesz każdy mój ruch. Miałeś myśleć, że o niczym nie wiem. Tak samo jak napad na Prostego. – Próbuje się poruszyć, ale szybko przestaje, gdy ostrze wbija się w skórę jego szyi jeszcze głębiej. Pewnie czuje mocny dyskomfort, ale ja jeszcze nie skończyłam. – W pierwszej chwili się nie zorientowałam, myślałam, że naprawdę się pomyliłeś. Nawet bym ci to wybaczyła, wiesz? Bo każdy może popełnić błąd. Ale ty byłeś na tyle głupi, że sam mi się podłożyłeś. Sam, choć nie wprost, przyznałeś, że ten napad był zaplanowany. Nie wiem tylko dlaczego? Co on ci takiego zrobił, co? – pytam i patrzę na osobę będącą do niedawna moją najbliższą rodziną. Do niedawna, bo gdy zaczął działać za moimi plecami, próbując mnie zniszczyć, stracił możliwość nazywania się moim bratem. W naszym świecie zdrada równa się śmierci, i wie o tym

każdy, nawet ten najgłupszy. Gdy w dodatku działasz przeciw rodzinie, możesz się tylko modlić, byś dostał szybką, bezbolesną śmierć.

– Wiedziałem, że będą z nim problemy, że przez niego stracisz czujność i nie wykonasz zadania do końca. Musiałem go usunąć – odpowiada Piotrek, a ja kręcę głową z niedowierzaniem.

– Naprawdę myślisz, że to jest odpowiedni moment na kłamstwa? Przypominam, że to ty masz nóż na gardle, więc mnie nie wkurwiał, okej? – pytam spokojnym, cichym głosem.

– Mówię prawdę. Przestań się wygłupiać, puść mnie wreszcie i zajmij się zadaniem. On na nas liczy – komentuje, popełniając kolejny błąd. Po raz drugi w ciągu kilkunastu minut mnie nie docenia. Nie wierzy, że zrobię mu krzywdę. Myśli, że zapomnę o tym, co zrobił i co chciał zrobić. Kurwa, on naprawdę jest moim bratem? To aż dziwne, bo jego głupota nie ma granic.

– Masz rację, on liczy. Ale na mnie, nie na nas. Nie ma żadnych nas. Zdradziłeś mnie, działałeś na moją szkodę i próbowałeś mnie zabić. Zapomniałeś, kim jestem i co potrafię. Sądziłeś, że jeśli jesteś moim bratem, to jesteś bezpieczny. Ale wiesz co? Twój plan się powiedzie, bo z tego pokoju tylko jedna osoba wyjdzie żywa. Jak myślisz, kto to będzie? – pytam i nie czekając na odpowiedź, podcinam mu gardło. Krew tryska z tętnicy, ciało mojego brata robi się bezwładne, a z jego gardła wydostaje się nieprzyjemny bulgot. Patrząc na to z góry, nie czując kompletnie nic. Właśnie zabiłam własnego brata, a mam wrażenie, że u moich nóg, wykrwawiając się, leży obcy człowiek.

Podnoszę wzrok na portret wiszący na jednej ze ścian i szepczę:

– Przepraszam, tato, wiesz, że musiałam. Oni muszą poczuć to co ona. Piotrek tego nie rozumiał, ale ja rozumiem doskonale.

Przechodzę nad ciałem brata i idę do łazienki po drugiej stronie korytarza. Myję ręce, twarz oraz nóż, który potem umieszczam

z powrotem w pochwie. Poprawiam ubranie, wychodzę z łazienki i idę korytarzem, kierując się w przeciwną do wyjścia stronę. Z kabury na plecach wyciągam swoją berettę i staję w drzwiach. Nie czekając na reakcję, oddaję strzał i chowam się za framugą. Krótki krzyk sygnalizuje, że kogoś trafiłam, na co uśmiecham się delikatnie i odzywam się do mężczyzn:

– Dobrze wiecie, jak to się skończy. Zastanówcie się, komu składaliście śluby lojalności. Jesteście mądrzy, wiem to. Rzućcie kłamki i wysuńcie je za próg, tak bym je widziała.

W pokoju robi się zamieszanie, słyszę szmery, a po kilku sekundach przy mojej nodze zaczyna pojawiać się ich broń. Naliczyłam siedem sztuk, więc jeden z nich nie ma zamiaru się poddać. Czyli jednak czeka mnie chujowa robota, a myślałam, że na dziś już koniec. Szybko sprawdzam, jakie pistolety leżą na ziemi, i gdy już wiem, kto okazał się zdrajcą, wychodzę zza ściany, od razu oddając trzy strzały. Jeden pudłuje, dwa kolejne trafiają mojego byłego człowieka w nogę i brzuch. Podchodzę do niego, obserwując uważnie pozostałych i nie opuszczając broni. Twarz postrzelonego wykrzywia ból i złość, a ręka, w której nadal trzyma pistolet, drży. Nadeptuję na nią moim ciężkim butem, zanim mężczyzna zbierze siły i postanowi oddać jeszcze jakiś strzał w moją stronę.

– Dobry wybór, wiedziałam, że jesteście mądrzy. Wiem też, że dzięki kamerom nie muszę wam mówić, co się wydarzyło. Jacek i Kuba, zajmijcie się tym gnojem i przewieźcie go na miejsce spotkania. Tylko tego nie spierdolcie, bo polecą kolejne głowy. Ma być jeszcze żywy i unieruchomiony. Kacper, ogłoś spotkanie, ma się zjawić każdy, kto jest w mieście, i chuj mnie obchodzi, czy akurat się ruchają, czy zarabiają hajs. Ma być każdy, jasne?! – podnoszę lekko głos, a widząc, że wszystko do nich dotarło, mocniej dociskam but, łamiąc nadgarstek leżącemu na

ziemi mężczyźnie.

Już w chwili gdy odkryłam, że Piotrek coś kombinuje, zaczęłam uważniej obserwować swoich ludzi. Patrzyłam im na ręce, dzięki czemu w tej chwili wiem, kto faktycznie był wobec mnie lojalny, a kto dał się zmanipulować mojemu głupiemu bratu. Mężczyzna leżący na ziemi był najbliżej mojego brata, najbardziej mu oddany. I to właśnie on jako pierwszy dostanie kulkę, wcześniej służąc jako przykład dla pozostałych. Niestety, nie tylko on okazał się sprzedajny, jest jeszcze kilku innych i oni również dziś nie wrócą do domu. Nie czuję wyrzutów sumienia, już dawno się ich wyzbyłam. Dokładnie w noc, w której moje zwyczajne, szczęśliwe życie skończyło się, zastąpione koszmarem. Od tamtej chwili nie okazuję litości, konsekwentnie pilnuję przestrzegania zasad, a każde uchybienie od razu usuwam wraz z osobą, która ten problem spowodowała. Tak będzie i tym razem, o czym każdy będący w tym pomieszczeniu dobrze wie.

– A my się widzimy niebawem. Myślę, że ci się to nie spodoba. – Śmieję się do rannego i wychodzę z pomieszczenia, słysząc za sobą jego jęki i przekleństwa.

Niech ta noc już się skończy...

Wychodzę z domu i wsiadam na motor, ale zanim odjadę, wybieram jeszcze numer Łysego.

– Co tam, szefowo? – pyta od razu, gdy odbiera po drugim sygnale. Czasami mam wrażenie, że on siedzi przy telefonie, czekając tylko, aż zadzwonię. To miłe wiedzieć, że ma się obok siebie kogoś tak oddanego.

– Właśnie wyszłam z domu, trzeba tam trochę posprzątać. Wyślij kilku swoich chłopaków, a ty przyjedź na magazyn. Mamy parę chwastów.

– Jak rozumiem, szanowny braciszek okazał się jednak gnidą? – pyta ironicznie.

– Yhym, potem ci opowiem. Będę na miejscu do pół godziny –

informuję.

– Dobra, wysyłam moich na chatę. Będę na ciebie czekał. – Rozłącza się, więc chowam telefon do kieszeni kurtki i zakładam kask.

Łysy, jako mój najbardziej zaufany człowiek, ma kilkunastu swoich ludzi, nad którymi ma kontrolę. Oczywiście moich rozkazów również muszą słuchać, ale to Łysy jest ich szefem. Taki stan rzeczy przydaje się właśnie w takich chwilach jak ta, kiedy w szeregach coś zaczyna nie stykać.

Odpalam silnik mojej dziecinki i ruszam z podjazdu. Spod kół ponownie leci żwir, tym razem jednak nikt nie obserwuje mnie z ukrycia. Jestem teraz sama i muszę nie tylko dokończyć zemstę, ale również oficjalnie usiąść na tronie. To jedyny minus śmierci mojego brata.

Teraz już nic nie będzie takie łatwe jak do tej pory.

18.

I patrzę w Twe oczy zmęczone jak moje
I czuję, że chcę Ciebie ćpać
I że nie chcesz wiedzieć, co siedzi mi w głowie
Na potem odstaw problemy i koleżanki
Mam wizje, nasze konfiguracje
I nadzieję, że zadziała siła mojej perswazji
Chcę brać Cię od tyłu, anagram
Mów mi Alucard, odwracam pentagram.

Gedz ft. RDW, Borixon, Grizzlee – „Królowie nocy”

Dawid

Pukam, nie wiedząc do końca, czego mogę się po niej spodziewać. Albo dostanę w pysk i wywali mnie za drzwi, albo mnie wpuści i po raz kolejny wykorzysta. Czy jestem głupi, bo przyszedłem tutaj po tym, co stało się dwa tygodnie temu?

Zapewne tak. Na pewno tak. Ale uzależniłem się od tej kobiety i nie potrafię inaczej. Chcę znowu poczuć ją przy sobie, zawładnąć jej ustami i ciałem, słuchać przez całą noc jej jęków i westchnień. Dlatego właśnie stoję tutaj jak debil, czekając, aż otworzy. Ale po drugiej stronie panuje cisza. Może już śpi? A może jej nie ma.

– Co tutaj robisz? – słyszę nagle jej głos, więc odwracam się, gotowy, by wytłumaczyć swoją obecność pod jej drzwiami, ale to, co widzę przed sobą, odbiera mi mowę. Wyraźnie spięta i zmęczona, z ciemnymi cieniami pod oczami wygląda strasznie. Ale nie to sprawia, że nie mogę oderwać od niej wzroku, tylko krew na jej ubraniu. Wpatruję się w nią, nie wiedząc, jak zareagować i co powiedzieć. Przez moją głowę w jednej sekundzie przewijają się coraz to gorsze scenariusze. Aż mnie mdli, gdy pomyślę o niektórych... W końcu impas znika, w dwóch krokach pokonuję dzielący nas dystans i nerwowo zaczynam szukać obrażeń.

– Co się stało? Gdzie cię boli? Daria, powiedz coś, cholera... – Patrzę na nią, nie mogąc nic z tego zrozumieć.

– To nie moja krew, przestań. – Odsuwa się i mnie wymija. Otwiera mieszkanie i wchodzi do niego, nie czekając na mnie. Ale skoro zostawiła otwarte drzwi, to chyba mam iść za nią, prawda? Wchodzę więc i podążam za kobietą do łazienki.

– Skoro nie twoja, to co się stało? Wyglądasz, jakby ktoś przy tobie zarznął świnie, co najmniej – naciskam na nią, bo wiem, że jest w stanie, w którym powie mi więcej niż normalnie. Niby kontaktuje i wie, co się dzieje dokoła, ale jakby była gdzieś obok, nie w swoim ciele. Ten jej trans mnie przeraża, a krew tylko potęguje to doznanie.

– Nie twój interes, Prosty. Miałam ciężki wieczór i naprawdę nie mam ochoty na twoje przesłuchania. Więc albo wchodzisz tu do mnie i rzniesz mnie tak, że zapomnę języka w gębie, albo wynocha. Decyduj.

Naga wchodzi do kabiny, nie patrząc nawet w moją stronę, i puszcza deszczownicę. Łazienka szybko wypełnia się parą, która osiada na wszystkim, co się w niej znajduje. Obserwuję myjącą się Darię uważnie, zastanawiając się nad tym wszystkim. Za jej dzisiejszym wyglądem kryje się naprawdę wiele złego, wiem to, a ona dała mi furtkę – mogę wycofać się z tego bagna, zanim również mnie wciągnie. Tyle że przyszedłem tu, bo chciałem ponownie ją poczuć. Nie fatygowałem się tylko po to, by sobie pogadać, miałem określony cel, który właśnie mogę osiągnąć. Jeżeli razem z nią całą w pakiecie dostaję całe zło tego świata, niech będzie. Nie zastanawiając się dłużej, zrzucam z siebie ciuchy i dołączam do kobiety. Od razu wpijam się w jej usta. Całuję mocno i zachłannie, dłońmi pieszcząc jej ciało. Zdążyła się już trochę namydlić, więc moje dłonie ślizgają się po niej gładko. Podniecony i zachwycony dotykam każdego kawałka jej idealnego, pokrytego czarnym tuszem ciała. Nie myślę teraz o krwi, która wraz z wodą i mydłem spływa do ścieków. Liczy się tylko ona, jej ciało i fakt, że oddaje mi się sama, bez kłótni czy proszenia. Opieram ją o ścianę

i dwoma palcami wsuwam się w jej mokrą i gorącą cipkę, od razu narzucając szybsze tempo. Daria jęczy w moje usta, nie przerywając pocałunku, jej paznokcie wbijają się w moje ramiona, a biodra ruszają w tym samym tempie co moja dłoń. Ciągnę ją za włosy, odchylając jej głowę do tyłu, i dokładam jeszcze jeden palec. Przerywam pocałunek, by spojrzeć na jej piękną twarz, w tej chwili wykrzywioną w grymasie rozkoszy. Rozchylone usta, zaróżowiona skóra i półprzymknięte oczy są w tej chwili najpiękniejszym widokiem, jaki w życiu widziałem. Dobieram się do sterczących sutków i gryzę jeden, na co Daria wydaje z siebie ochrypły krzyk. Uśmiecham się i kontynuuję pieszczoty do czasu, gdy jej wewnątrz robi się coraz ciasniejsze, a ona coraz ciężiej oddycha. Wtedy zwalniam i mówię jej do ucha:

– Poproś.

– Dawid, nie wkurwiał mnie. – Ciska we mnie gromy, ale trzymam ją mocno, więc tym razem nie ma szans mi uciec.

– Nie mam zamiaru. Oboje wiemy, czego chcesz, czego potrzebujesz. Poproś, a ci to dam – podgryzam jej szyję, wykonując powolne pchnięcia palcami. Knykciem uderzam w jej nabrzmiąłą łechtaczkę, przez co jej ciało jest teraz napięte jak struna i niewiele dzieli ją od spełnienia. Wiem, że ponownie igrzm z ogniem, ale nic nie poradzę na to, że uwielbiam widzieć ją w takim stanie. Gdy dociera do niej, że nie wygra i musi mi się poddać, czuję się jak pierdolony szczęściarz.

– Ostatnim razem oberwałś w pysk. Naprawdę niczego się nie nauczyłeś... Kurwa – sapie, gdy mocniej pcham dłońią.

– Bądź grzeczną suczką i poproś. – Przyspieszam ruchy palców, językiem liżąc raz jeden, raz drugi sutek. Daria jęczy i wije się przy mnie, a ja znowu mocniej wpycham w nią palce, a potem zwalniam. Mogę się tak z nią bawić całą noc, naprawdę mi się to podoba. Ale jeszcze bardziej chciałbym znaleźć się w jej mokrej cipce, liczę więc, że

zmądrzeje.

– Prosty, kurwa, skończ to! – krzyczy, już nieźle wkurwiona.

Mruczę zadowolony, bo to bardzo dobry znak. Dzisiaj mi się nie oberwie, bo gdyby tak miało być, już bym leżał z rozwaloną wargą. Ona mnie chce, tylko walczy jeszcze sama ze sobą.

– Skończę, gdy dostanę to, czego chcę. – Biorę jeden sutek w zęby, mruczając przy tym. Ciągnę i podgryzam, a jej ciało zaczyna drżeć z przyjemności. Już tak niewiele jej brakuje, cała jest napięta jak struna, która zaraz może pęknąć, a ja muszę przyznać, że to cudowny widok.

– Kurwa, Dawid! – sapie, łapiąc się mocno moich ramion. Chyba dociera do niej, że tym razem się nie ugnę, bo odrzuca głowę do tyłu i cała się trzęsąc, szepcze płaczliwie: – Błagam, zerznij mnie w końcu.

Uśmiecham się triumfalnie, zasysam sutek, dłonią pieprząc ją w szybkim tempie. Sekunda, dwie i wybucha, dochodząc na mojej dłoni. Jej pochwa zaciska się na moich palcach, sprawiając mi ból, a desperackie jęki wydostające się z jej słodkich ust doprowadzają mnie do szaleństwa. Po mojej dłoni spływają jej soki, które z przyjemnością bym z niej teraz zlizął. Ale sam jestem już na granicy orgazmu, obserwowanie jej to dla mnie czysta katorgia. Jeśli zaraz w nią nie wejdem, spuszczę się w dłoń jak nastolatek.

Czekam, aż jej orgazm przeminie, zakręcam wodę, biorę jej rozluźnione ciało na ręce i wychodzę z łazienki. Niosę ją do sypialni, gdzie rzucam na łóżko i od razu odwracam, ustawiając na czworakach. Wchodzę w nią twardym fiutem i pieprzę ostro, jak jeszcze nigdy do tej pory. Pochylam się, jedną dłonią łapię za pierś, a drugą przyciskam jej głowę do materaca.

– O tak... Dawid, proszę! – jęczy coraz głośniej.

Moje jądra odbijają się od jej ud, wydając specyficzny dźwięk. Skłamałbym, mówiąc, że mi się to nie podoba. Daria to cholernie

uparta i charakterna kobieta z własnym zdaniem. Nie pozwala wejść sobie na głowę, radzi sobie w każdej sytuacji. Ale w chwili, gdy zanurzam kutasa w jej wnętrzu, staje się plasteliną, którą mogę ugniatać i kształtować według własnego widzi mi się. Pasujemy do siebie idealnie, nasze ciała współgrają, tworząc dzieło sztuki miłosnej. Za każdym razem, gdy znajduje się pode mną, mam wrażenie, jakby uczucia wypływały ze mnie wraz z potem. Każdy oddech oddany w jej rozchylone usta to cząstka mojej duszy. Mogę się mylić, ale jeśli to nie jest miłość, to co? A jeśli to miłość, to jak mam pokonać mur, który wokół siebie zbudowała? Jak mam przebić się na tyle głęboko, by ponownie nie zostać zranionym? W mojej głowie jest tyle pytań, które ciągle ignoruję. Przyjdzie jednak czas, że będę musiał się z nimi zmierzyć, udzielić konkretnych odpowiedzi. Ale jeszcze nie teraz.

– Grzeczna suczka. Nie można było tak od razu? – drażnię się z nią, nie zwalniając tempa. Podnoszę się, ślinię dwa palce i delikatnie wchodzę nimi w jej drugą dziurkę. Ciasna obręcz zaciska się na nich mocno.

– Ja pierdolę – sapie moja kochanka i wypina się mocniej w moją stronę.

Jeszcze nigdy nie trafiła mi się w łóżku kobieta, z którą mogłem pozwolić sobie na wszystko. Daria zaś nie protestuje, pozwala mi eksperymentować, badać swoje granice, których, swoją drogą, chyba nie ma. Kobieta idealna dla mnie, z każdym dniem coraz bardziej się w tym upewniam.

– Podoba się, co? Lubisz, jak cię pieprzę w tyłek? – pytam ją i drugą ręką klepię wypięty pośladek. Od razu pojawia się na nim czerwony odcisk mojej dłoni.

– Nie gadaj tyle, tylko mnie w końcu zerznij – odpowiada, podnosząc się na łokciach.

Oj, kociaku, jeszcze tego pożałujesz!

Wbijam się w nią naprawdę mocno, przez co ponownie ląduje twarzą w materacu. Nadaję swoim ruchom szybkie tempo, synchronizuję ruchy palców z fiutem. Dodaję jeszcze jeden palec i z przyjemnością wsłuchuję się w jej krzyki i przekleństwa. Kurwa, jak mi z nią dobrze! Po plecach spływa mi pot, sypialnię wypełniają dźwięki obijających się o siebie mokrych ciał i jej westchnień. Daria zaczyna drzeć, czuję, jak jej ciało z każdym pchnięciem coraz bardziej się napina, gotowe na czyhającą za rogiem rozkosz. Śmieję się, gdy z niej wychodzę, na co ona obrzuca mnie różnorakimi epitetami. Tylko że ja chcę na nią patrzeć, gdy będzie dochodzić. Odwracam ją na plecy, układam jej złączone nogi na swoim barku i wchodzę w nią, ponownie wsadzając dwa palce w jej tyłek. Piszczy i kręci się niespokojnie, ale szybki oddech ją zdradza. Podnieca ją to jak cholera.

– Dotknij się – rzucam z diabolicznym uśmiechem, a ona bez słowa wykonuje moje polecenie. Jedną dłońią bawi się cyckiem, palce drugiej wsadza do buzi i ssie, by następnie położyć je na łechtaczce. Kręci nimi kółka, co jakiś czas dotykając miejsca, w którym mój kutas się w niej zanurza. To powoduje, że czuję mrowienie w dole kręgosłupa i już wiem, że sam długo nie wytrzymam.

– Mocniej! – krzyczy już na granicy, jej skórę pokrywa pot, a ciało zaczyna się trząść. Zwiększam siłę pchnięć, palce w jej odbycie zginam i dotykam nimi wrażliwej ścianki, trafiając na mojego poruszającego się w niej fiuta. Oczy kobiety uciekają do tyłu, krzyczy i przeklina niezrozumiale, po raz kolejny dochodząc, tym razem zdecydowanie mocniej i intensywniej.

Gdy czuję, jak jej cipka zaciska się na moim fiucie, sam wybucham, zalewając ją swoim nasieniem, ale nadal poruszam się w równym tempie, przedłużając naszą przyjemność. Tyle że wszystko, co dobre,

szybko się kończy. Opadam na łóżko obok niej i zamykam powieki, walcząc o oddech. To był najlepszy seks, jaki do tej pory przeżyłem. Jestem wyczerpany i muszę przyznać, że ta kobieta jest niesamowita.

Uśmiecham się i otwieram oczy, patrząc na jej spokojny profil. Oddycha przez rozchylone usta, jej cycki podnoszą się i opadają w rytm szybkich oddechów. Skórę ma zaróżowioną, naznaczoną delikatnymi siniakami i śladami ugryzień. Wydaje się taka rozluźniona, delikatna.

Dlaczego więc nie mogę zapomnieć o jej zakrwawionych ubraniach?

19.

Gdzieś między ty i ja
Przestrzeń nieznana
Tak jak magnesy dwa
Przyciągamy siebie mimo wad
Nikt nie zrozumie nas
Potrzebujemy siebie, by dalej trwać
Echem się odbija żywioł naszych ciał.
KaeN ft. Ewa Farna – „Echo”

Daria

Leżę na brzuchu z jedną nogą przerzuconą przez biodra mężczyzny znajdującego się obok. Jedno ramię ułożył sobie pod głową, drugą ręką kreśli szlaczki i kółka na wewnętrznej stronie mojego uda. Jego dotyk, choć dopiero przeżyłam najlepszy orgazm tego roku, ponownie mnie rozbudza, a płonący w oczach ogień odbiera dech. Moje ciało reaguje na niego jak jeszcze na nikogo, powinno mnie to martwić, ale dziś, po tym, co się wydarzyło, nie mam siły na analizy. Będę martwić się jutro...

Wzdycham i rozchylam usta, łapiąc krótkie oddechy, a wzrok Dawida od razu przenosi się na moje wargi. Uśmiecham się z satysfakcją, za co dostaję klapsa w jeden z pośladków. Moja cipka reaguje od razu, jakby tylko na to czekała. Naprawdę jestem chora.

– Taka zachłanna! – komentuje Prosty

– Rozpieściłeś mnie, to teraz nie narzekaj – odgryzam się i odwracam na plecy.

W pokoju panuje półmrok rozproszony tylko delikatną poświatą oświetlenia punktowego. Wpatruję się w sufit niewidzącym wzrokiem, duchem nadal jestem w magazynie i domu rodzinnym. Już dawno nie pozbawiłam życia tylu osób i choć dobrze wiem, z czym wiąże się moja pozycja, nie lubię tego. Nigdy nie byłam zdania, jak pozostali, że jesteśmy bogami mogącymi decydować o ludzkim życiu. Staram się jak najczęściej załatwiać sprawy inaczej. Tyle że jako kobieta w męskim

świecie od zawsze musiałam się bardziej starać, a co za tym idzie, robić rzeczy, o które żaden z tych idiotów by mnie nie posądził. Czy podejrzenie gardła własnemu bratu i wpakowanie po jednej kulce w mózg każdego z siedemnastu moich ludzi to wystarczający dowód?

Tego nie wiem, ale mam nadzieję, że wystarczy na kilka lat mojego panowania.

Moje rozmyślenia przerywa pytanie Prostego:

– Powiesz mi, co się dziś wydarzyło?

Patrzę w jego zatroskane niebieskie oczy i po raz pierwszy w życiu mam ochotę zachować się po kobiecemu. Pozwolić łzom frustracji i beznadziei spłynąć i wchłonąć w jego twardą pierś, wyznać wszystkie grzechy wraz z tymi popełnionymi dzisiejszej nocy. Wtulić się w niego i pozwolić, by dotykiem oraz pocałunkami zabrał całe zło i zapewnił, że wszystko będzie dobrze, że ze wszystkim mi pomoże. Ale to nie jest możliwe, bo to nie jest moje życie. Moje wypełnione jest szkoleniami, zasadami i spływającą strumieniami posoką. Jestem kobietą rządzącą setkami męskich istnień i nawet jeśli Prosty nigdy nikomu nie powiedziałby, co się wydarzyło, takie zachowanie pozostawiłoby we mnie ślad. Zabiłam swoją kobiecość, w chwili gdy złożyłam przysięgę. Nie ma możliwości, by zmartwychwstała.

– Nie. I proszę, nie pytaj o to więcej, dla własnego bezpieczeństwa – odpowiadam ostro, odwracając wzrok.

– Nie odcinaj się ode mnie. Widzę przecież, że coś cię gryzie. A mi ta cała krew nie daje spokoju. Kurwa, możesz choć raz nie chować się za maską obojętności? – rzuca oskarżycielsko, siadając na materacu.

Również siadam, odpowiadając:

– Nie mogę ci powiedzieć! Nie możesz być tu po prostu dla mnie, zerznąć mnie i sprawić, że przez chwilę będziemy tylko my? Nie jesteśmy w związku, więc nie masz prawa wymagać ode mnie

odpowiedzi. Masz mnie w łóżku i to tyle. Jeśli to ci nie wystarcza, wiesz, gdzie są drzwi.

– Czyli co? Jestem tylko kutasem, którym zaspokajam twoje ciało, ale do rozmowy to się już nie nadaję? – pyta jakiś przygaszony, jego oczy tracą blask, który jeszcze chwilę temu w nich widziałam.

– Możemy rozmawiać, ale pewne tematy po prostu są zakazane, zrozum to – tłumaczę spokojnie. Chyba czas przyznać, że mi na nim zależy. Coraz trudniej mi patrzeć na jego zranione oblicze, coraz częściej łapię się na tym, że nie chcę, by zniknął z mojego życia.

– Należysz do Królewskich, prawda? – pyta nagle, a moje serce gubi rytm.

O istnieniu Królewskich wie tylko garstka. Organizacja stworzona jeszcze przed wojną przez lata zmieniała swoją strukturę, przekształcała się i zmieniała zasady, ale jej cel pozostał niezmienny. Dla większości jest to po prostu organizacja mafijna zasiedlająca Śląsk, ale to pozory i tylko garstka osób wie, czym jest naprawdę. A tak naprawdę jest to grupa wyszkolonych zabójców zajmujących się eliminacją wyznaczonych celów związanych z półświatkiem. I to ja stoję na jej czele, z czego nawet członkowie nie zdają sobie sprawy, bo tak jest dla mnie bezpieczniej. Choć teraz, gdy zabiłam brata, nie będę miała wyjścia i oficjalnie zostaną uznana za Królową. Tata wiedział, że Piotr jest na to za głupi i zbyt chciwy. Dlatego to mnie ukoronował jako swoją dziedziczkę, gdy tylko weszłam w dorosłość, czego mój brat nie mógł przez długi czas przeboleć. To dlatego aż do śmierci robił wszystko, by mnie tej korony pozbawić. Nigdy nie pragnęłam władzy, tak naprawdę zostałam wyszkolona przez ojca, by dokonać zemsty. Nikt z członków nigdy nie dowiedział się o mojej przynależności. Wszystko przez moją płęć, jakby fakt, że jestem kobietą, dyskwalifikował mnie w roli kata. W tym świecie tak już jest, dlatego właśnie na każdym kroku muszę

udowodniać swoją siłę, nie tylko jako szefowa śląskiej mafii, ale również jako przywódczyni killerów. I to właśnie dlatego dzisiejszego wieczoru zmuszona byłam do przelania krwi tak wielu osób. Bez tego w momencie ujawnienia w szeregach obu organizacji mógłby wybuchnąć bunt, a tego wolę uniknąć.

– Skąd taki pomysł? – Zachowuję ostrożność, w głowie analizując sytuację. Zgodnie z naszymi zasadami w momencie, gdy osoba postronna dowiaduje się o mojej działalności, jestem zmuszona ją zabić. Ale to Prosty... Czy będę umiała to zrobić?

– Korona na twoim karku. Nie dawała mi spokoju, wiedziałem, że gdzieś już ten symbol widziałem. Wszystko ułożyło mi się w głowie, gdy zobaczyłem cię dzisiaj w tym stanie. Mam rację? – Przygląda mi się, zdając sobie sprawę, że jego wiedza wszystko komplikuje.

– Wiesz, że nie mogę potwierdzić. I w tej chwili tak naprawdę nie mogę nawet pozwolić ci żyć – dodaję, choć pewnie nie muszę, bo on dobrze wie, że ta wiedza wystawiła go na celownik. Pytanie więc, dlaczego się ujawnił? Sprawdza mnie, czy może jest na tyle głupi, by sądzić, że nasza relacja uchroni go przed egzekucją?

– Wiem – mówi spokojnie i obraca się tak, że opadam na poduszki, a on zawisa nade mną. – Mogę też okazać się pomocny. Przecież nikt poza tobą nie wie, że ja wiem. Co, gdybym został twoją prywatną tajemnicą, zabawką, dzięki której zyskasz alibi na każdą okazję i przykrywkę jako normalny obywatel – mruczy, całując moją szyję. Staram się utrzymać żądzę na wodzy, bo ta rozmowa jest zbyt niebezpieczna dla mnie i nie mogę stracić czujności nawet na chwilę. Tyle że to jest kurewsko trudne, gdy jego usta zaciskają się na jednym z moich sutków.

– Chcesz wejść w układ z osobą, która zabija nawet we śnie? Myślisz, że to zapewni ci bezpieczeństwo? – pytam, dociskając jego głowę do

swojej piersi.

Prosty śmieje się chrapliwie i nie przerywając ssania, wchodzi twardym kutasem w moje już wilgotne wnętrze.

– Nie o mnie chodzi, dobrze o tym wiesz. Nie zależy mi na życiu, bo nie mam w nim nic cennego. A przynajmniej tak było, dopóki się nie pojawiłaś i nie wypełniłaś tej pustki we mnie. Jeśli mam do wyboru albo mieć cię za cenę wiecznego milczenia, albo dostać kulkę w łeb za fakt, że wiem, kim jesteś, to wybiorę pierwszą opcję – tłumaczy, poruszając się we mnie tak wolno, że mam ochotę krzyczeć z frustracji. Czuję go w sobie, na sobie i wokół siebie, ale to dla mnie wciąż za mało. Może ma rację, może jego obecność w moim życiu przyniesie korzyści dla nas obojga. Chyba nie jestem aż tak twarda, jak sądziłam, skoro rozważam jego propozycję.

– Zaczynij się ruszać! – rozkazuję.

– Zacznę, jak skończymy rozmowę. To jak? – Całuje moją szyję, bada językiem miejsce, w którym wyczuwa puls, a moja cipka zaciska się na nim z rozkoszy.

– Wiesz, że to nie jest bezpieczne. Jesteś gotowy zginąć dla mnie lub za mnie? – pytam autentycznie ciekawa jego odpowiedzi. Już od dawna wiem, że ten mężczyzna coś do mnie poczuł, ale czy jest to na tyle silne, by w razie czego oddać dla mnie życie?

Między jego brwiami pojawia się pionowa zmarszczka, gdy intensywnie myśli nad moim pytaniem, jego oczy, cały czas skupione na mnie, robią się szare i pochmurne. Nadal porusza się we mnie wolno i w równym rytmie, dłonie oparł na poduszce obok mojej głowy i cały nade mną góruje. Gdy już myślę, że się wyłączył i nic mi nie odpowie, on uśmiecha się szeroko i mówi:

– Tak. Jestem gotowy i na wiele więcej.

Odwzajemniam uśmiech, zdając sobie sprawę, że swoją decyzją mogę

wydać wyrok nie tylko na niego, ale również na siebie. Tylko czy można zabić jednego z najlepszych zabójców? To się okaże w odpowiedniej chwili...

– Więc zrób dla mnie dziś jedno i zacznij mnie w końcu pieprzyć – odpowiadam i zarzucam mu ręce na szyję. Spełnia moją prośbę i zaczyna poruszać się we mnie mocniej i szybciej. Jego wargi łączą się z moimi, nasze języki tańczą w erotycznym tańcu pchającym nas w otchłań. Zaplatam nogi na jego biodrach, a on, ciągnąc mnie za włosy, odchyła moją głowę i zaczyna ustami pieścić moją szyję i dekolt. Wije się, czując ogniki rozkoszy pełzające po moim rozpalonym ciele, jęczę mu do ucha, błagając, by nie przestawał mnie pieprzyć. Nasze oddechy mieszają się, wzajemnie, ogrzewając nasze twarze. Moje sterczące sutki ocierają się o jego twarde tors, a dodatkowe tarcie odbija się echem w moim podbrzuszu.

– Uwielbiam mieć cię pod sobą taką chętną – szepcze mi do ucha, sapiąc przy tym ze zmęczenia.

– A ja uwielbiam być dla ciebie chętną – śmieję się, ale przerywam, gdy uderza biodrami mocniej niż dotychczas, a z moich ust ucieka westchnienie. – Kurwa!

– Poddaj mi się, kociaku, chcę ponownie poczuć, jak spragnioną cipką zatrzymujesz mnie w sobie – rozkazuje i zaczyna podgryzać moje sutki. Nagle wychodzi ze mnie, chwytając moje nogi pod kolanami i przyciska mi je do piersi. Wchodzi we mnie znowu i rozpoczyna wyścig z pożądaniem. W tej pozycji uderza idealnie tam, gdzie pragnę, przez co cała drzę i krzyczę, zaciskając dłonie na prześcieradle. A gdy nadchodzi orgazm, pod powiekami widzę gwiazdy, a moje całe ciało ogarnia taki błogostan, o jakim jeszcze nie śniłam. Jeśli mam umrzeć, zaznajając takiej rozkoszy, jestem w stanie już teraz stanąć pod ścianą w oczekiwaniu na egzekucję.

Tej nocy Dawid jeszcze nie raz udowadnia mi, jak idealnie czyta moje ciało. Gdy zasypiamy, za oknem jest już jasno, a normalna część społeczeństwa rozpoczyna normalny dzień w pracy.

Otulona zapachem seksu i mężczyzny leżącego obok nie myślę o jutrze. O tym pomyślę jutro...

O ile nadejdzie.

Następnego dnia podczas późnego obiadu Dawid wypytuje mnie o Królewskich. Choć niechętnie, odpowiadam na jego pytania, bo ta wiedza może go uchronić przed robieniem głupot. Teraz lepiej będzie i dla niego, i dla mnie, jeśli nie będzie się wychylał.

– Każde z was ma koronę?

– Nie. Korona na karku to symbol ukoronowania. Tylko osoba rządząca może ją mieć, to podobno zaszczyt, choć dla mnie to jedynie wielka czerwona kropka wskazująca wrogom, kogo należy odstrzelić. Ale nie ja to wymyśliłam. – Wzruszam ramionami. – Pierwszy przywódca Królewskich miał taką wytatuowaną na piersi, ale już każdy kolejny następca mógł sobie sam wybrać miejsce. Mój tata również miał na sercu, często podziwiałam ten malunek zafascynowana. Malując palcami kontur, mówiłam mu, że kiedyś też chciałabym taką mieć. Wtedy nie sądziłam, jak blisko prawdy jestem. – Smutnieję na to wspomnienie.

– To dlaczego masz ją na karku, tak schowaną? – pyta, przyglądając się z zastanowieniem mojej twarzy.

Grzebię widelcem w swoim niedojedzonym obiedzie, jakoś ten temat nie sprzyja apetytowi.

– Tata wiedział już od dłuższego czasu, że to ja będę jego następcą, a nie mój starszy brat. Ale jestem kobietą, tak naprawdę pierwszą obejmującą tron. Członkowie mają staroświeckie poglądy, gdyby od

razu dowiedzieli się o mojej koronacji, zrobiliby wszystko, by temu zapobiec. Kiedy więc zapytał mnie, gdzie chcę mieć koronę, wskazałam kark. Tam jest ona bezpiecznie ukryta, pod włosami nie widać symbolu, więc jestem bezpieczna. A przynajmniej byłam, do wczoraj. Teraz nie wiem, jak to się potoczy, muszę zwołać zebranie i coś czuję, że o ciepłym powitaniu mogę zapomnieć. Ale nie chcę o tym mówić, proszę.

– Skoro nikt nie wie, że to ty jesteś dziedziczką, to twój brat również ma taki tatuaż? – zadaje kolejne pytanie, a rozmowa przenosi się na bardzo grząski grunt. Cholera...

– Początkowo nie miał. Ale nikt z organizacji tego nie sprawdzał, byli pewni, że ją ma. Dopiero po śmierci taty podjęłam decyzję o dalszym ukrywaniu się. Wtedy też kazałam Piotrowi udać się do salonu tatuazu i wykonać podobną koronę. Nie była taka sama jak moja, bo każda korona przywódcy ma ustalony wcześniej przez członków szczegół, który ją wyróżnia. To on upewnia ich, że nikt nie podrobi naszego znaku i nie obejmie władzy niepowołany. W mojej koronie wyjątkowo są wszystkie diamentowe oczka. Piotrek miał na piersi swoją koronę, ale gdyby ktoś to sprawdził, od razu by wiedział, że jest bezużyteczna, bo jego nie miała jednego diamentu. Ale nikt tego nie sprawdził, co dało mi kilka dodatkowych lat wolności.

– Powiedziałaś miał, czyli już nie ma?

– Przejęzyczenie, wybac. Nadal ma, przecież tatuazu nie da się ot tak usunąć – kłamię, ale przecież nie zrzucę na niego takiej bomby i nie przyznam się od razu, że wczoraj zabiłam brata. Co by sobie o mnie pomyślał? Chociaż intuicja podpowiada mi, że kiedyś i tak będę musiała mu powiedzieć. Ale dziś ten temat zostawię, sama muszę to poukładać w głowie.

– Kurwa, trochę to wszystko popieprzone, wiesz? – Prosty nie kryje się

ze swoim zdaniem. Nawet mi się to podoba, bo jestem dokładnie taka sama. Lubię, jak ludzie mówią to, co myślą.

– A no jest, a ty samowolnie się w to gówno wpakowałeś. Żałujesz? – Przechyliłam głowę na bok, odkładając widelec na stół obok talerza.

– Nie, powiedziałem już, że jestem gotów na wiele. Ale chcę też to wszystko jakoś zrozumieć, skoro, jak to ujęłaś, samowolnie się w to gówno wpakowałem – odpowiada, mrugając do mnie okiem. Rozbawia mnie tym gestem, tak surrealistycznym w tej sytuacji.

– Skoro tak, to co chciałbyś jeszcze wiedzieć?

– Większość już wiem, ciekawi mnie jednak, jak dostajecie zlecenia. Każdy obywatel może się do was zwrócić i poprosić o zlikwidowanie kogoś? Na przykład jakiś wkurwiony sąsiad, któremu przeszkadza za głośna muzyka?

– Nie – rzucam ze śmiechem. – To nie takie łatwe. Dotrzeć do nas można wyłącznie przez wysłanników. Każdy Królewski ma jednego swojego człowieka, który zdobywa zlecenia na przykład przez darknet lub po prostu przez polecenie. Jak już dla kogoś dokonaliśmy egzekucji, ma prawo przekazać numer do wysłannika, nadając jakieś hasło, dzięki temu wiemy, że to on nas polecił. To wszystko jest megaskomplikowane i czasochłonne, a prawdziwa robota dopiero się zaczyna. Gdy wysłannik jest już pewny zlecenia, czyli nie dostał go od przeciętnego Janusza, przekazuje dane nam, a my prześwielamy i zleceniodawcę, i nasz cel.

– Po co? – dziwi się.

– Na przykład po to, by uniknąć właśnie zabijania wkurwiających sąsiadów – wyjaśniwszy, pokazuję mu język. – Królewscy nie zabijają kogo popadnie, nasz cel, by zarobić kulkę, musi naprawdę dużo mieć na sumieniu.

– Kogo ty najczęściej musiałaś zabijać?

– Pewnie cię to zdziwi, ale mam pecha do pedofili i gwałcicieli.

Zdarzył się jakiś wielokrotny morderca czy zwykły psychol, ale to zazwyczaj ludzie z tych dwóch grup trafiają na mój celownik. Może właśnie dlatego nie odczuwam żadnych wyrzutów sumienia, gdy już typ łąduje w piachu. Kara śmierci to dla takich gnoi i tak za mało, według mnie, więc powinni się cieszyć, że jestem taka łaskawa. – Wzruszam ramionami, szczerząc się do niego.

– Zdarzyło ci się kiedyś torturować kogoś przez dłuższy czas, zamiast od razu zabić? – zadaje kolejne pytanie, a mój uśmiech momentalnie znika.

– Tak, zdarzyło mi się raz. – Jestem z nim szczerza, musi wiedzieć, z kim ma do czynienia. To, co mu teraz mówię, to i tak wierzchołek góry lodowej, najgorsze zostawiam na potem.

– Czym zawinił?

– Przez pięć lat porywał kilkuletnie dziewczynki, które gwałcił przez wiele dni, a na koniec, ledwo żywe, rzucał swoim psom do zjedzenia – opisuję przewinienia faceta bez mrugnięcia okiem, choć w środku wszystko mnie pali żywym ogniem. Do dziś pamiętam, co czułam, czytając jego akta. Planowałam zabić go tak jak pozostałych, kulką w łeb. Ale gdy go odnalazłam, akurat kończył ze swoją kolejną ofiarą. To, co stało się później... Nie żałuję.

– Żartujesz?

– Nie. Gdy trafiłam w końcu na jego ślad, akurat zabawiał się z czteroletnią Anastazją, którą porwał tydzień wcześniej. W tamtym momencie coś się we mnie zmieniło, zapomniałam o całym swoim człowieczeństwie. Uwolniłam wygłodniałego demona i pozwoliłam mu dokonać zemsty za każde to dziecko, za każde cierpienie. Możesz mi nie wierzyć, ale mało co pamiętam z tamtego czasu. Tata, zaniepokojony, że nie wróciłam jak zawsze po robocie, zaczął mnie szukać. Gdy do mnie dotarł, nie było ze mną kontaktu, a facet, którego miałam zabić,

właściwie nie istniał. Jedyne, co wiem, to że nie było mnie przez trzy dni, w tym czasie zrobiłam z człowieka i jego psów miazgę.

– O, cholera... – Prosty podnosi się gwałtownie z krzesła i wychodzi.

Wcale mu się nie dziwię, dotąd nie mogę uwierzyć, że byłam zdolna do takich czynów. Najwidoczniej tamte wydarzenia obudziły we mnie mrok, o którym nie wiedziałam, a który przejmuje nade mną kontrolę, gdy pozwolę sobie na emocje. Tamto zlecenie było jednym z najgorszych. Nauczona doświadczeniem, do każdego kolejnego podchodziłam z wyłączonymi uczuciami. Nie żałuję zabijania tych ludzi, zasłużyli na takie zakończenie swojego marnego losu.

Dawid wraca po kilku minutach, blady na twarzy.

– Już nie jestem taka cudowna, jak ci się wydawało, co? – pytam smutno.

Nie zdziwię się, jeśli teraz wyjdzie z mojego mieszkania i zostawi mnie samą. To, co w życiu robiłam... Nie zasługuję ani na wybaczenie, ani na to, by mieć kogoś bliskiego. Ma pełne prawo czuć obrzydzenie.

– Jestem potworem – mówię na głos to, co on sam pewnie teraz myśli.

– Nieprawda, nie mów tak. Wybacz, że wyszedłem. Nie spodziewałem się takich rewelacji. Ale nie uważam, że jesteś zła. Chyba każdy normalny człowiek, mający uczucia, zareagowałby w taki sam sposób. Ty dodatkowo zostałeś wyszkolona do zabijania, to musiało się tak skończyć. – Klęczy między moimi nogami, zawzięcie przekazując swój punkt widzenia. Jego przekonanie trochę mnie dezorientuje, nie spodziewałam się takich słów.

– Nie próbuj mnie tłumaczyć, Prosty – protestuję.

– Nie tłumaczę cię, po prostu mówię, co myślę. Już samo to, że zabijasz, jest złe, ale do takiego świata należysz i ja to w pewien sposób rozumiem. W sumie to dzięki wam po świecie chodzi kilku skurwieli mniej – śmieje się, głaszcząc mój policzek. Gdyby tylko wiedział...

– Jesteś niemożliwy, wiesz? – pytam zaczepnie, kończąc temat.

– Wiem. A ty jesteś moim narkotykiem. Mam nadzieję, że jesteś najedzona, bo po tym, co mi właśnie powiedziałaś, potrzebuję ostrego wysiłku fizycznego, by zapomnieć. – Porusza sugestywnie brwiami, po czym porywa mnie w ramiona i kieruje się do sypialni.

– Wariat – komentuję, obejmując ramionami jego szyję.

Temat zabijania uważam za zamknięty. Przynajmniej na razie, bo jeszcze wiele muszę mu wyjaśnić...

20.

Pokochali mnie za smutną muzę
Jeden mały problem, nie chcę być już smutny dłużej
Endorfiny, tak bardzo ich potrzebuję
Zanim uśmiech pokryje się kurzem...
Gedz – „Równowaga”

Dawid

– Elo, Romeo! – rzuca wchodzący do pomieszczenia Wojtas, kolega po fachu.

Podnoszę głowę, odrywając się od spisywanych wersów, i przybijam z nim pionę.

– No siema, co cię przywiało? – pytam, rozsiadając się wygodniej w fotelu. Zeszyt z tekstami rzucam na blat za mną.

Przecieram oczy i rozciągam ramiona. Gdy patrzę na zegarek, dociera do mnie, że siedziałem pochylony przez ostatnią godzinę. Jestem już chyba na to za stary, bo boli mnie cały kark. Ale gdy w głowie słowa same układają się w rymy i wersy, nie mogę przecież ich zmarnować. Tak zazwyczaj powstają moje najlepsze kawałki. W momencie gdy słowa same ze mnie wypływają, jakby nie mogły się już pomieścić. Tak jest i tym razem, dlatego też nie zważając na ból ciała, siedzę w studiu i piszę. Ale teraz robię przerwę i wyczekująco wpatruję się w kolegę.

– Pytanie mam, o tę twoją seksowną producentkę – mówi. A gdy widzi gromy w moich oczach, dodaje: – Luzuj, chcę tylko, żeby mi wyczarowała jakiś beat. Jej majtki pozostaną na miejscu. – Wybucham śmiechem, ja zaś pozostaję poważny. Albo straciłem poczucie humoru, albo ten żart nie był szczególnie śmieszny. Często mi dogryzają, odkąd zacząłem spotykać się z Darią, już przestałem reagować. Ileż można słuchać, że ma złotą cipkę, na którą poleciałem? Tak jakby powód, że podoba mi się jej osobowość, był niemożliwy. Widzą ładną buzię i nic poza tym.

– Czemu przychodzisz z tym do mnie, a nie do niej? – pytam, udając, że w dupie mam całą tę sprawę. To oczywiście tylko złudzenie, podskórnie czuję, że ta rozmowa skończy się bardzo nieprzyjemnie. Nie wiem tylko dla kogo.

– Bo wszyscy dobrze wiemy, że ze sobą kręcicie. Nie chcę dostać w mordę tylko dlatego, że zobaczysz mnie razem z nią – odpowiada swobodnie, ale to tylko pozory, a on ewidentnie czymś się denerwuje. A to jego tłumaczenie? Śmiechu warte. Skoro tu przeszedł, mógł się chociaż lepiej przygotować. No, chyba że ma mnie za idiotę.

– Daisy jest taką samą producentką jak każdy inny didżej w tej wytwórni. To, czy łączy mnie z nią coś więcej, to moja prywatna sprawa, która w tych murach nie ma znaczenia. Zresztą ona już przecież z niejednym pracowała, odkąd tu jest, a dziwnym trafem tylko ty przychodzisz pytać mnie o zdanie. Skończ więc pierdolić i powiedz, co cię tak naprawdę interesuje? – Zaplatam ramiona na piersi i wpatruję się w siedzącego naprzeciw Wojtka, który zaczyna się rozglądać na boki. Nie podoba mi się to wszystko.

– Słyszałeś pewnie o tych złapanych dilerach. Nie dziwi cię, że wszystko zaczęło się w momencie, gdy ona się pojawiła? I jeszcze ten napad na ciebie. Przecież też kiedyś dilowałeś! – zaczyna się nakręcać, a ja w sumie nie wiem, co mu powiedzieć. Bo prawda jest taka, że chociaż podejrzewam Darię o udział w ostatnich wydarzeniach, to nie rozmawialiśmy na ten temat otwarcie. Nie zapytałem jej o nic chociażby dlatego, że wiem, iż będzie milczeć. Nie powie mi nic, poza tym, czego sam się domyśliłem, by nie narazić mnie na niebezpieczeństwo. I ja to rozumiem, choć nie oznacza to, że się z tym zgadzam. Ale co ja mogę? Nie wydobędę przecież informacji z jednej z najlepiej wyszkolonych w Polsce zabójczyni za pomocą seksu. To byłby dopiero kawał życia.

– Nie podoba mi się jednak fakt, że ktoś z zewnątrz się tym wszystkim

interesuje i łączy to z moją kobietą. Ja wiem, kim ona jest, więc mam prawo sądzić, iż to, co się działo ostatnio, ma coś wspólnego z jej działalnością. Ale inni nie wiedzą o istnieniu Królewskich, a nawet jeśli tak jak ja kiedyś o nich słyszeli, nie połączą mojej kobiety z tą organizacją. Zostaje więc tylko jedna opcja. Podejrzewają ją o współpracę z policją. Sam nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać.

– Serio myślisz, że jakaś laska byłaby zdolna do takich akcji? Już prędzej uwierzę, że ci z Warszawy próbują przejąć nasz rynek. A co do napadu na mnie, to muszę cię rozczarować, bo winni zostali złapani i się okazało, że to uliczne kibole nabuzowane po jakimś meczu. Miałem pecha i tyle. – Wzruszam ramionami, by nadać swojej wypowiedzi większej naturalności.

– Jakoś nie wierzę w takie zbiegi okoliczności, i to nie tylko moje zdanie. Ja bym się na twoim miejscu pilnował, bo jeszcze któregoś dnia obudzisz się z ręką w nocniku albo z nożem w plecach – mąduje się Wojtek, podnosząc mi coraz bardziej ciśnienie. Pieprzony samozwańczy jasnowidz...

– A ciekawe, skąd ty możesz to wiedzieć? Zresztą my się tylko pieprzymy, więc nie wiem, po co ta rozmowa. Jak szukasz sensacji, to niestety nie tutaj. Naprawdę znudziłoby się wam już plotkowanie na nasz temat. Mnie i Darię łączy tylko zajebisty seks, nie musicie się martwić o moje serduszko – próbuję go zbyć, bo coraz mniej chce mi się z nim gadać. Czekam na mnie tekst do skończenia, jeśli uda mi się dzisiaj to ogarnąć, jeszcze w tym tygodniu będę miał nagrany kawałek. Daria to prawdziwa czarodziejka beatów. Wystarczyło, bym opisał jej, o czym będzie utwór, a ona bez problemu stworzyła mi pod niego linię melodyczną, która idealnie odzwierciedliła moje myśli. Teraz więc moja kolej się wykazać, a żeby to zrobić, muszę się pozbyć niepożądanego gościa.

– Tylko pieprzycie, tak? Stary, siedzisz jej pod pantoflem i wszyscy to widzą poza tobą. Od kiedy stałeś się taką cipą? Laska robi, co jej się podoba, a ty tańczysz, jak ci zagra, jak jakiś kundel – kpi, śmiejąc się, i to jest właśnie chwila, w której nerwy mi po prostu puszczają.

Rzucam się na niego i jednym prostym ciosem powalam na ziemię. Gdybym miał czysty umysł, nawet bym się roześmiał, bo to zawsze kończy się tak samo. W końcu skądś moja ksywa się wzięła, no nie? Pamiętam ten pierwszy raz, jakby to było wczoraj. Ale teraz nie czas na wspominki, zwłaszcza że emocje buzujące we mnie potrzebują ujścia. Siadam na nim okrakiem i zaczynam okładać jego parszywą głowę, która z każdą chwilą coraz bardziej zalewa się krwią. Uderzam go za to, że śmiał oczerniać Darię. Zadaję ciosy za każdą kpinę i obelgę, a także, by odegrać się na tych, którzy nie tak dawno doprowadzili mnie do podobnego stanu, wykorzystując swoją przewagę. To, co od jakiegoś czasu we mnie siedzi, nie pozwala trzeźwo ocenić sytuacji ani tego, z jaką siłą uderzam. Na szczęście ktoś tam na górze nade mną czuwa i zanim posunąłbym się do czegoś gorszego, do pokoju wpadają jakieś osoby, a chwilę później leżę przyciśnięty do podłogi z rękami skrepowanymi na plecach. Do zamglonego wściekłością umysłu powoli docierają głosy, orientuję się, że jeden z nich, ten bardzo blisko mojego ucha, jest wyjątkowo znajomy.

– Uspokój się – szepcze Daria.

Słyszając ją, czując znajomy zapach i ciepło jej ciała, powoli się uspokajam. Napięte mięśnie się rozluźniają, a do mnie zaczyna powoli docierać, co się wydarzyło i jak mogło się to skończyć. Zamykam oczy zawstydzony, wkurwiony i pokonany, odpowiadając jej:

– Jest okej. Zostaw mnie.

– Ani myślę. Leżysz tu, dopóki nie będę pewna, że jesteś spokojny – oznajmia uparta zołza, zaciskając jeszcze bardziej dłonie, którymi mnie

unieruchamia.

– Kurwa, zejdz ze mnie! – krzyczę i próbuję się pod nią poruszyć.

– Rusz się jeszcze raz, a uśpię cię na dobrych parę godzin. Chyba tego nie chcesz, hm? – mówi tak cicho, aby nikt poza mną jej nie usłyszał.

Dociera do mnie, że to nierówna walka. Tak, jestem silniejszy i spokojnie mógłbym ją z siebie zrzucić, gdyby nie była tym, kim jest. Ale jest Królewską i doskonale wie, jak unieruchomić człowieka, by ten nie mógł nawet drgnąć. Może i w walce mam przewagę siły, ale jej szkolenie nigdy nie pozwoli mi wygrać ostatecznie. Nie pozostaje mi nic innego, jak się rozluźnić i poczekać, aż łaskawie mnie zostawi. Słyszę, że Wojtek z pomocą kumpli podnosi się z podłogi i chwilę później wychodzą bez słowa. W pomieszczeniu zostaje ktoś jeszcze, ale ciężko mi dostrzec cokolwiek z podłogi. Dopiero gdy postać się zbliża, okazuje się, że to Herb.

– Kurwa, stary, co ci odbiło?! Prawie go zabiłeś, debilu! – Kuca obok nas, niestety pozycja, w jakiej się znajduję, pozwala mi dojrzeć tylko kawałek jego dłoni.

– Gdyby nie klepał jęzorem, nic bym mu nie zrobił – warczę, nie chcąc tłumaczyć wszystkich powodów, dla których się na niego rzuciłem. Nie muszą wiedzieć, że straciłem nad sobą kontrolę i tak naprawdę pobiłem go bardziej, niż na to zasługiwał po swoich słowach.

– To może ja też będę ci zarzucał gonga za każdym razem, gdy będziesz za dużo gadał? – pyta retorycznie. – Ogarnij się, człowieku, bo Cyber, jak się dowie, co odjechałeś, to sam ci mordę obije. – Wstaje, przez co znowu widzę tylko jego buty, i zwraca się do kobiety siedzącej na mnie:

– Daisy, dasz sobie z nim radę?

– Dam, dam. Luzik, możesz wracać do siebie. Potem wpadnę pogadać – odpowiada mu Daria i już chwilę później zostajemy sami. Nadal leżę na podłodze, co zaczyna mnie powoli wkurwiać. Warczę, szarpiąc

ramionami.

– Puścisz mnie w końcu?

– Puszczę, jak będziesz grzeczny, tygrysku – odpowiada mi do ucha i liże jego płatek. Moje ciało budzi się do życia, wystarczy tylko delikatny dotyk jej języka i już jestem gotowy pieprzyć ją na tej podłodze. Wojtas ma rację, jestem żałosny!

– Daria... – mruczę ostrzegawczo, gdy czuję jej usta na odsłoniętym karku.

– Tak? – pyta zalotnie.

– Jeśli nie przestaniesz, to zerznę cię na ten brudnej podłodze i nie będę się przejmował nawet tym, że ktoś może tu wejść – grożę jej, nadal walcząc z mocnym uściskiem. Nie jest to łatwe, bo jej kolano wbija mi się w plecy i każdy ruch powoduje ból. Kurwa, musiałem się zakochać akurat w jebanej maszynie do zabijania?

– Najpierw muszę cię puścić, a na to musisz sobie zasłużyć – droczy się ze mną, nie przerywając zabawy, która ewidentnie jej się podoba. Jej ciepłe usta muskają mój kark, przez co na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Jeśli nadal będzie tak robić, to mój kutas wybiję dziurę w podłodze.

Z moich ust wydostaje się kolejne warknięcie, na co kobieta śmieje się głośno i w końcu mnie puszcza. Trochę zdrętwiałem w tej niewygodnej pozycji, ale w niczym mi to nie przeszkadza. Błyskawicznie wstaję i rzucam się na nią. Wyglodniały, wpijam się w jej usta, zawijając jej zebrane w kucyk włosy w garść. Ciągnę za nie, ustawiając jej twarz pod innym kątem, drugą dłonią ściskam mocno pośladek. Daria jęczy i zaciska dłonie na moich barkach, biodrami ocierając się o mojego już twardego członka. I zapewne nasze zabawy skończyłyby się pozbyciem ubrań, gdyby w tym momencie do pokoju nie wszedł Cyber. Przygląda się nam zdezorientowany, na swoje szczęście jednak niczego nie

komentując.

Wskazuje palcem na mnie i mówi:

– Jeszcze raz usłyszę, że w mojej wytwórni doszło do bójki, to wyleję na zbity pysk. Zrozumiano, kurwa?

– Tak jest – odpowiadam wesoło, zadziwiając tym wszystkich obecnych w pokoju. Wściekłość rozmyła się pod wpływem dotyku stojącej obok kobiety. W tej chwili jedyne, co czuję, to palące pożądanie, wypalające na mojej skórze ogniste plamy. Mam zamiar zaspokoić je jak najszybciej, dlatego mam nadzieję, że Kuba odpuści i stąd wyjdzie, zanim na powrót stracę cierpliwość. Nie chciałbym bić się drugi raz tego samego dnia, wtedy na pewno straciłbym wytwórnię.

– I żadnego pieprzenia się na sprzęcie. Macie chcię, to na dwór – dodaje i wychodzi, trzaskając drzwiami. Patrzymy z Darią po sobie, by równocześnie wybuchnąć śmiechem. Co za szalony dzień.

– To co, jedziemy do mnie? – pyta, podchodząc jeszcze bliżej. Nasze usta dzielą milimetry, wystarczyłoby, bym się lekko pochylił, i już mógłbym jej smakować. Ale gdybym to zrobił, nie byłbym w stanie skończyć tylko na pocałunku. Znając naszego pecha, ktoś by nas nakrył i miałbym na sumieniu Kubę, który dostałby zawału, gdyby się o wszystkim dowiedział. Lepiej nie ryzykować.

– Do ciebie. I to migusiem, bo jak nie znajdę się w tobie w ciągu następnych trzydziestu minut, zwariuję! – rozkazuję i daję jej klapsa w pośladek. Daria mruczy, uśmiecha się szeroko i odpowiada:

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, o panie. Chodźmy.

21.

Bo to w tobie zakochany mocno mr High
Jeśli będzie trzeba, to podpalę cały świat
Zrobię dużo więcej, jeśli tylko dasz mi znak
Dekiel mocno zrywa mi
Cóż, niewiele na to ja poradzę, *cest la vie*
Jeszcze nie zostały policzone nasze dni
To co najważniejsze posiadamy *vis a vis*.

KaeN ft. Marta Gałuszewska – „Bonnie & Clyde”

Daria

Prowadząc samochód, co jakiś czas zerkam na mężczyznę siedzącego na fotelu obok. To, co się dziś wydarzyło w studiu, nadal jest dla mnie zagadką i chociaż ciekawość mnie zżera, to nie będę na niego naciskać. On w końcu również mnie o nic nie pyta, a przecież widzę, jak go nosi czasami, by zaspokoić ciekawość. Doceniam to, naprawdę. Zwłaszcza że jestem w takiej sytuacji, że właściwie nie mogę powiedzieć mu nic o swoim życiu. To jest takie popierdolone, naprawdę zaczynam mieć dość i nie mogę doczekać się zakończenia tego wszystkiego. Na szczęście wczoraj skończyłam swoje zadanie, to, któremu poświęciłam ostatnie dziesięć lat swojego życia, najpierw na szkolenie, a potem na jego wykonanie. Ostatnie pociągnięcie za spust nie przyniosło mi tak obiecywanego przez ojca spokoju, ale teraz, gdy odejdę, nikt nie zarzuci mi, że złamałam przysięgę.

Tak, mam zamiar odejść, chociaż to słowo raczej w tym przypadku nie pasuje. Z szeregów Królewskich nie da się odejść, jeśli w nich jesteś, to tylko dzięki więzom krwi i jesteś w nich aż po grób. Ale całą tą szajką pojebusów, którą mój ojciec stworzył na kształt mafii, zajmować się już nie muszę. Przekażę władzę zaufanemu człowiekowi i *bon voyage*...

Tym jednak zajmę się jutro, dziś mam zamiar pozwolić swojemu towarzyszowi dać się wypieprzyć tak, żeby zapomnieć o całym świecie. Ponownie na niego spoglądam, a gdy to zauważa, na jego ustach pojawia

się szeroki uśmiech.

– Czego się tak szczerzysz jak głupi do sera? – pytam, rozbawiona jego zachowaniem. Zamiast odpowiedzi słyszę tylko wybuch głośnego i szczerego śmiechu. Na ten dźwięk moja cipka zaczyna pulsować niecierpliwie. Uwielbiam widzieć go w takim beztroskim wydaniu, zwłaszcza że nie ma chyba zbyt wielu powodów do takiej radości. Gdy na jego ustach pojawia się prawdziwy uśmiech, po moim wnętrzu rozlewa się ciepło mające swoje źródło gdzieś w okolicach klatki piersiowej. Nie zastanawiam się nad tym faktem szczególnie, choć pewnie powinnam. Nauczona doświadczeniem, korzystam z każdej danej nam sekundy, doskonale wiedząc, że nic nie trwa wiecznie.

Dawid w końcu się uspokaja i dopiero wtedy mi odpowiada:

– Wiem, że mam w sobie to coś, ale że aż tak na ciebie działam? Wyglądasz tak, jakbyś chciała się na mnie rzucić i mnie pożreć. Aż ci ślinka leci! – Znowu wybucha śmiechem i kładzie swoją dużą dłoń na moim udzie. Jak zawsze, gdy czuję go tak blisko siebie, moje ciało pokrywa się gęsią skórką. Chichoczę razem z nim, bo faktycznie może trochę zbyt nachalnie mu się przyglądałam.

– Bardzo zabawne – odpowiadam, choć moje słowa nie brzmią zbyt prawdziwie, gdy towarzyszy im mój chichot. Wkrótce śmiech jednak zamiera, bo Prosty robi coś naprawdę głupiego i naprawdę zaskakującego. Ręką sięga do zapięcia moich jeansów, a gdy już są rozpięte, wkłada dłoń w moje majtki i dotyka opuchniętej łechtaczki. Sapię cicho, czując, jak całe moje ciało zaczyna płonąć, i resztkami zdrowego rozsądku staram się odwieść go od tego pomysłu.

– Prosty, prowadzę, zabieraj łapy i poczekaj, aż będziemy w domu!

– To prowadź, ja ci przecież nie przeszkadzam. Bawię się tylko guziczkiem. – Znowu się śmieje i wkłada dwa palce w moją moką cipkę. Piszczę zaskoczona i mocniej łapię kierownicę. Mój oddech

przyspiesza i mimowolnie zaczynam poruszać biodrami, by poczuć go bardziej. Jeśli nie przestanie, zaraz dojdę, a to może się skończyć tragicznie, biorąc pod uwagę ruch na ulicy, na której się znajdujemy.

– Jaka niecierpliwa suczka – mruczy chrapliwie i wyciąga palce z mojego wnętrza, tylko po to, by wsadzić je we mnie mocniej. Jęczę głośno, a głowa opada mi na zagłówek. I to właśnie ten ruch zmienia wszystko o sto osiemdziesiąt stopni i prawdopodobnie ratuje nam życie. Albo je odbiera?

We wstecznym lusterku zauważam dwa czarne samochody jadące w naszą stronę z dużą prędkością. Sztywnieję, gdy rozpoznaję pojazdy, i w tej samej sekundzie dodaję gazu, jednocześnie ostrym szarpnięciem wyciągając dłoń Dawida z moich majtek.

– Kurwa! Dawid, zapnij mi spodnie i wybierz numer Łysego – krzyczę do niego, a on, widząc moją powagę, nie pyta o nic, tylko wykonuje polecenie. Jeden sygnał, drugi, trzeci... Przy czwartym uderzam dłonią w kierownicę i drę się:

– Ja pierdołę, Łysy, nogi ci powyrywam. Odbieraj!

W tej samej chwili w słuchawce odzywa się jego zdyszany głos. Nareszcie, kurwa! Ponowne zerknięcie w lusterko wsteczne pokazuje mi, jak mało mam czasu, moje ciało przygotowuje się na starcie. W mojej krwi płynie czysta adrenalina, mózg analizuje wszystkie opcje i drogi ucieczki. Nie wiem, czy uda mi się wyciągnąć nas z tego bez szwanku, ale muszę spróbować. Uratuję przynajmniej jego.

– Łysy, skup się teraz i mi nie przerywaj. Jedziemy z wytwórni do mnie, jesteśmy na dwupasmówce. Za mną są dwa samochody Korala. Nie wiem jeszcze, co planują, ale potrzebuję waszego wsparcia, i to na wczoraj. Nie chcę żadnych ofiar w cywilach, więc zaraz zjadę w jakąś boczną drogę. Zlokalizuj mój telefon, zbierz chłopaków i wyjedźcie mi naprzeciw! – próbuję brzmieć na pewną siebie i spokojną, pamiętając,

że obok siedzi Dawid, ale chyba mi to nie wychodzi, bo wwierca się we mnie swoimi niebieskimi tęczęwkami. Zerkam na niego przelotnie i uspokajam się trochę, gdy nie widzę strachu ani żadnych oznak zdenerwowania. Jest skupiony i jakby gotowy do ataku. To dobry znak, nie dałabym sobie rady jeszcze z jego paniką. Tylko czemu mnie to tak dziwi? Przecież to Prosty, jego nie da się tak łatwo przestraszyć.

– Jasne, już jedziemy. Coś jeszcze? – pyta Darek, teraz już całkowicie skupiony.

Słyszę, jak w pośpiechu zakłada na siebie ubrania, i uśmiecham się w duchu. Może i jest czasem głupi i zachowuje się jak idiota, ale bardziej oddanego człowieka wybrać sobie nie mogłam.

– Tak, jest jeszcze jedna sprawa. – Zerkam ponownie na Dawida, ciągle skupionego na mnie, i wydaję polecenie: – Nieważne, co zastaniesz na miejscu, najpierw cywile.

– Ale sze... – próbuje zaprotestować.

– To rozkaz! – ryczę na niego, przez co milknie, wiedząc, że z tym walczyć nie może.

– Tak jest. Zaraz będziemy – odpowiada zrezygnowany i się rozłącza. Wiem, że mogę mu ufać, i chociaż nie zgadza się ze mną w tej chwili, bo został wyznaczony jako moje plecy, to wiem, że nie zawiedzie i zrobi to, co do niego należy.

– Daria, o czym ty mówiłaś? – interesuje się Dawid, nadal uważnie mnie obserwując. No tak, z nim już tak łatwo mi nie pójdzie, wiem to.

– Ma obowiązek w pierwszej kolejności zabrać ciebie – odpowiadam mu spokojnie i całe swoje skupienie przenoszę na samochody za nami. Siedzą nam już prawie na zderzaku, nie mam więc wyjścia i muszę działać.

Widzę zjazd, więc kieruję się w jego stronę, zajeżdżając innym drogę. Cudem udaje mi się uniknąć stłuczki. Rzut oka w lusterko i już wiem,

że nie uda mi się ich ot tak zgubić. Ponownie dociskam pedał gazu, a samochód wchodzi na coraz wyższe obroty. Dawid zrobił się jakiś milczący, co trochę mnie dziwi, a gdy widzę na jego twarzy wyraz determinacji i wkurwienia, wiem już, że jest źle. Twardy zawodnik z niego, nie da się ukryć.

– Prosty, wiem, że ci się to nie podoba, ale to nie jest zabawa. Wiem, dlaczego tu jada, i uwierz, nie chcesz być w tego centrum. Daj Łysemu działać – tłumaczę mu spokojnie, pokonując kolejne metry z coraz większą prędkością. Dobrze, że pora jest późna i na drodze nie ma korków ani ruchu, gdybyśmy mieli tak jeździć w godzinach szczytu, byłby problem. Nawet na bocznej drodze takiej jak ta.

– Może i nie wiem, bo o niczym mi nie mówisz. – Podnosi rękę, by mu nie przerywać. – Tak, wiem, nie możesz. I ja to rozumiem, naprawdę. Wiedziałem, na co się piszę, gdy proponowałem ci nasz układ, i naprawdę nie mam do ciebie o to pretensji. Ale czy pomyślałaś chociaż przez chwilę, że nie chcę cię zostawić z tym samej? Nie jestem cipą, nie zacznę krzyczeć i panikować. Kurwa, Daria, jeśli coś ci się stanie, to chyba sam strzelę sobie w łeb, nie każ mi zostawiać cię z tym samej! – podnosi głos wzburzony. Dociera do mnie, że on się zwyczajnie boi, że mnie straci. Mogłam się tego domyślić, przecież sam mówił mi, jaka jestem dla niego ważna. Tylko czy ja, w razie gdyby coś poszło nie tak, będę w stanie żyć ze świadomością, że oddał za mnie życie?

– Serio, teraz masz zamiar się ze mną spierać? Dawid, ja nie mówię, że jesteś cipą, wiem, że potrafiłbyś dotrzymać mi kroku. Nie chcę tylko, żeby coś ci się stało z mojej winy – odpowiadam, również podnosząc lekko głos. Emocje przejmują nad nami kontrolę, a to nie wróży nic dobrego.

– A jeśli tobie coś się stanie? – pyta cicho, zrezygnowany. Ze zdziwieniem spoglądam w jego stronę i widzę jego błękitne tęczęwki

pełne troski i strachu. Strachu o mnie.

– Prosty...

– Nie, Daria, nie mów tego. Niech mnie piach pochłonie, ale nie mam zamiaru zostawić cię z tym samej. Razem, kochanie... – Uśmiecha się z taką czułością, aż tracę dech.

Nie wiem, co mam mu odpowiedzieć, nie powinien w takiej chwili mówić mi tego wszystkiego. Zdaję sobie sprawę, że on coś do mnie czuje. Dla mnie również nie jest obojętny, co udowodniłam, wydając Łysemu rozkaz. Czy to miłość? Nie wiem. Nigdy nie było mi dane poznać tego uczucia, a według mojego ojca miłość czy przyjaźń oznaczają słabość. I chociaż nie wiem, jak nazwać swoje uczucia, to Prosty jest dla mnie ważny, dlatego nie mogę pozwolić, by coś mu się stało.

Moje rozmyślenia przerywa huk. Jeden z samochodów właśnie w nas uderzył. Prawdopodobnie będą chcieli zepchnąć nas z drogi. Moje serce przyspiesza. Jedziemy drogą, wokół której jest tylko las i pola, a rowy są na tyle głębokie, by się w nich zakopać. Czarno to widzę...

– Żebyś tego nie żałował – rzucam przez zęby, wiedząc, że już nie mamy wyjścia. – W schowku pod podszewką jest broń. Podaj mi ją i złap kierownicę – rozkazuję, wybierając jednocześnie numer mojego człowieka.

– Jedziemy w waszą stronę, będziemy za kilka minut, zostały nam trzy kilometry – płynie spokojny głos z samochodowych głośników.

Moją odpowiedź zagłusza kolejny głośny huk, tym razem oba samochody próbują nas staranować. Droga przed i za nami jest pusta, przez co mają większe pole do popisu. Wiem, że nie powinnam była zjeżdżać z dwupasmówki, tam miałam większe szanse im uciec, ale chociaż w moich żyłach płynie diabelska krew Królewskich, to nie lubię, gdy w wyniku moich działań giną niewinni.

– Daria, co to było? – pyta zdenerwowany Darek, gdy tylko wokół nastaje cisza.

– Próbują zepchnąć nas z drogi. Postaram się przestrzelić im opony, ale nie wiem, czy mi się to uda. Kończy się czas, Łysy, rusz dupę! – krzyczę w odpowiedzi i zabieram z rąk Prostego berettę. Ten bez słowa przejmuję ode mnie kierownicę, pochylając się w moją stronę. Mrugam do niego okiem, uśmiechając się delikatnie. Odpowiada mi tym samym, jego oczy na sekundę przysłania dziwna mgła, następnie skupia się na drodze przed nami. Obym nie widziała go po raz ostatni...

– Zaraz będziemy u was!

Telefon milknie, gdy połączenie zostaje zakończone. Patrę ponownie na Dawida, prosząc w duchu, by nie ucierpiał, otwieram szybę po mojej stronie i wychylam się, od razu celując.

Oddaję dwa strzały. Jeden z samochodów zostaje za nami. Zawsze coś... Nim zdążę unieruchomić drugi, ten uderza w nas ponownie. Kurwa!

Wszystko dzieje się z prędkością światła, chociaż ja mam wrażenie, że oglądam to w zwolnionym tempie. Dawid traci panowanie nad samochodem, który zaczyna wykonywać dziwne manewry. Wsuwam się do środka pojazdu, ale jest już za późno na jakąkolwiek reakcję. Wpadamy do przydrożnego rowu, a auto zaczyna koziółkować. Uderzam w coś głową i ramieniem. Pomimo przeszywającego bólu próbuję zorientować się, co z moim towarzyszem, i wtedy dostrzegam jego odpięte pasy. Z bezsilności całe moje ciało nieruchomieje, sparaliżowane przerażeniem. Mam wrażenie, że czas się zatrzymał, a ja jestem tylko widzem, który poza obserwacją nie może wykonać nawet ruchu, by zapobiec katastrofie.

Prosty wypada przez rozbitą przednią szybę, a gdy samochód po raz kolejny koziółkuje, zamykam oczy przerażona, ponieważ wiem, co to

oznacza. Potok łez wypływa spod moich zaciśniętych powiek, w głowie mi się kręci i wszystko mnie boli. Ale to nie ma znaczenia, bo to, co w tej chwili czuję wewnątrz, przeraża mnie. Niezidentyfikowany ból rozrywa moją czarną duszę na strzępy. Modłę się, by to był sen, z którego zaraz się obudzę. Dawid przytuli mnie do siebie uspokajająco, a potem sprawi, że o wszystkim zapomnę, oddając mu się podczas stosunku. Tyle że gdy otwieram oczy, nic się nie zmienia, a jego nie ma obok mnie. W końcu wszystko ustaje, wszystko poza moimi łzami. Kurwa, nie pamiętam, kiedy ostatni raz płakałam. Nawet kiedy umarł ojciec, nie uрониłam nawet łzy. A teraz nie potrafię ich zatrzymać, płyną po moich policzkach bez mojej zgody. Nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje, i przeraża mnie to.

Przez kilka sekund nie ruszam się z miejsca, czekając na jakikolwiek znak, że ktoś nadchodzi, ale gdy nic się nie dzieje, postanawiam wydostać się z tego przeklętego wraku. Nie bez trudu odpinam pasy, zabieram broń i nie zważając na ból i krew, wyczołguję się przez dziurę po przedniej szybie. Szybko podnoszę się z ziemi, trzymając pewnie berettę w dłoni, i odwracam się w stronę widocznej w oddali ulicy. Ponownie zamieram. Widok pobojuwiska zapiera mi dech, słyszę swoich ludzi, na których czele podąża Łysy przyglądający mi się z napięciem. Ale to nie tym się teraz przejmuję, tylko lufą pistoletu wycelowaną w moją stronę przez jednego z ludzi Korala. Podnoszę broń, odbezpieczam ją i patrzę w oczy przeciwnika, nie okazując nawet cienia strachu. Jeśli mam umrzeć, to na moich zasadach, z wysoko podniesioną głową.

– To koniec, szmato. Pozdrowienia od Korala – mówi stojący naprzeciw mężczyzna, a ja w tej samej chwili naciskam spust.

Huk ogłusza mnie na kilka sekund, ale nadal stoję twardo w tym samym miejscu, patrząc beznamietnie na jego upadające na ziemię

ciało. W moich żyłach nadal krąży adrenalina, myśli są chaotyczne. Podnoszę wzrok i skupiam go na miejscu, w którym prawdopodobnie z samochodu wypadł Prosty. Widzę klęczącego Łysego. Na ziemi ktoś leży, ale przez zapłakane oczy nie jestem pewna, czy to mój kochanek. Darek coś sprawdza, krzyczy w stronę reszty, a potem spogląda w moją stronę. Smutek i żal w jego oczach sprawiają, że cofam się o krok. Jego oczy skanują moje ciało i rozszerzają się w tej samej chwili, w której dociera do mnie, że upadam. Moje ciało odmawia posłuszeństwa, nie potrafię utrzymać się na nogach. Robi mi się cholernie zimno, choć skórę mam pokrytą kropelkami potu. Ogarnia mnie słabość tak wielka jak jeszcze nigdy, czuję się zdezorientowana. Gdy lecę w dół, zastanawiam się, co się wydarzyło? Przecież to ja strzeliłam, więc czemu upadam?

Jestem taka zmęczona, muszę odpocząć, potem dowiem się, co się stało. Zamykam oczy i ostatnie, co widzę, nim pochłonie mnie czerń, to lodowaty błękit tęczówek Dawida w momencie, gdy mówił, że zrobimy to razem.

Kurwa! To nie tak miało być...

22.

Dlatego płonę, cały płonę
Z nadzieją, że to będzie dla mnie dobry omen
Dobry omen, dobry moment
By wziąć w swoje dłonie życie, co tak pogubione jest.
Opał ft. Siles – „Omen”

Daria

Gdy ponownie unoszę powieki, mam wrażenie, że to wszystko naprawdę było tylko snem. Nie pasuje mi jednak ani miejsce, w którym się budzę, ani osoba siedząca obok mnie. Próbuję się podnieść, ale silny ból klatki piersiowej i brzucha przeszywa mnie z taką siłą, że z powrotem opadam na poduszki. Syczę i patrzę zdezorientowana na siedzącego obok mężczyznę.

– Gdzie jestem? – pytam zachrypniętym głosem. Mam wrażenie, jakby w gardło ktoś wsypał mi tonę piasku. Dostaję ataku kaszlu, który wywołuje tak silny ból, że aż wyciska z moich oczu łzy.

Nie wiem, co się ze mną dzieje, niczego nie rozumiem, przez co wpadam w jeszcze większą panikę i dopiero gdy zaalarmowany przez Darka lekarz przychodzi i wstrzykuje mi jakiś płyn, uspokajam się i wreszcie, bez uczucia bólu, mogę wziąć pełny oddech.

Lekarz przedstawia się, ale mój otumaniony umysł nie rejestruje jego słów. Dostaję wodę, którą piję małymi łydkami przez słomkę, a gdy zaspokajam pragnienie, całkowicie skupiam się na mężczyźnie.

– Pani Dario, jak się pani czuje?

– Jakby rozpędzony samochód ciągnął mnie po asfalcie przez kilkanaście kilometrów, a na końcu po mnie przejechał – odpowiadam, krzywiąc się lekko.

– To zrozumiałe, zaraz poproszę pielęgniarkę o podanie kolejnej dawki leków przeciwbólowych. Muszę jeszcze zapytać, czy pamięta pani, co się stało? – Patrzy na mnie świdrującym wzrokiem, odnoszę wrażenie, że

próbuję zajrzeć w moją duszę.

Nie wiem, co powiedział Łysy i jak to wytłumaczyć, więc stawiam na bezpieczną odpowiedź.

– Pamiętam każdą sekundę, choć wolałabym mieć amnezję. Proszę nie pytać. – Odwracam wzrok, z trudem powstrzymując napływające do oczu łzy.

Gdy zamykam powieki, nadal widzę Dawida mówiącego, że zrobimy to razem. Ile warte były jego słowa, skoro ja nadal tu jestem, a on zginął kilka minut po wypowiedzeniu ich? Czuję ból, żal i wściekłość, mam ochotę wyjść z tego pieprzonego szpitala i strzelać do każdej osoby spotkanej po drodze.

Zjechałam z pieprzonej dwupasmówki, by chronić życie niewinnych, a jeden z nich stracił życie tylko dlatego, że nie potrafiłam go od siebie ostatecznie odsunąć. Całe moje życie polegało na zabijaniu, trupy ścielą gęsto drogę za mną. Ale ten jeden sprawił, że nie mam ochoty brać kolejnego oddechu. Chcę tak jak on zamknąć powieki na zawsze, by już nigdy nie czuć tego rozdzierającego bólu w środku.

Lekarz, nie otrzymawszy ode mnie żadnej dokładniejszej odpowiedzi, wychodzi i zostaję sam na sam z moim człowiekiem. Tyle że ja nie jestem w stanie nawet na niego spojrzeć bez rozpamiętywania tego, co wydarzyło się niedawno.

– Szefowo – szepcze Darek, dotykając delikatnie mojego ramienia.

Biorę głęboki oddech, starając trzymać się twardo, i odwracam głowę w jego stronę.

– Co się właściwie stało, czemu tu jestem? – pytam cicho.

– Trafiłaś tego typu prosto między oczy, ale on również zdążył oddać strzał. W ogólnym harmidrze nikt tego nie zarejestrował. Dopiero kiedy zrobiłaś krok do tyłu, zauważyłem czerwoną plamę na twojej bluzce. Nim do ciebie dobiegłem, już leżałaś na ziemi nieprzytomna. Karetkę

wezwałem wcześniej, więc szybko przejęli cię ode mnie. Dostałaś w klatkę piersiową, pocisk przebił płuco. Nie wiem, jakim cudem lekarzom udało się cię uratować. Na szczęście pocisk nie utknął, ale i tak musieli ci zrobić drenaż. Byłaś parokrotnie reanimowana, po operacji wprowadzili cię na pięć dni w śpiączkę farmakologiczną. To cud, że żyjesz i oddychasz – kończy swoją przemowę, a ja zauważam, jak w ciągu tych kilku dni się zmienił. Cienie pod oczami i nowe zmarszczki wyraźnie pokazują, że ostatnie wydarzenia zmęczyły go nie tylko fizycznie. Czyżby siedział tu ze mną przez ten cały czas? Wcale bym się nie zdziwiła, zwłaszcza że nadal jestem na celowniku. Czemu to się musiało tak rozpiardolić?

– Nie wiem, czy mam ochotę na taki cud – szepczę w odpowiedzi, wpatrując się w sufit.

– O czym ty mówisz? Życie człowieka jest cenne, a ty masz jeszcze całe przed sobą – protestuje głośno, ale gdy widzi moją zawziętą minę i ból w oczach, milknie.

– Tak? Może jeszcze powiesz, że to Bóg ma wobec mnie jakieś plany i dlatego przywrócił mnie do życia?! Skoro ktoś tam na górze decyduje o naszym być albo nie być, to dlaczego ja żyję, choć zabiłam więcej ludzi niż mam lat, a Dawid umarł za miłość do mnie?! No dlaczego, kurwa?! – Nie zwracając uwagi na rozrywający moją klatkę piersiową ból i pisk maszyn, do których jestem przypięta, głośnym krzykiem wyrzucam z siebie całą rozpacz.

Łysy, widząc moje cierpienie i słysząc głośny szloch, doskakuje do mnie i bierze w ramiona. W pokoju ponownie pojawia się jakaś osoba, której nie widzę przez zasłonę z łez. Czuję ukłucie, a po chwili moje ciało popada w odrętwienie.

Patrzę w sufit i mam ochotę płakać i śmiać się jednocześnie. A może to wszystko, co się ostatnio wydarzyło, sprawiło, że zwariowałam?

Taaa, jasne, niech jeszcze mnie do czubków zamkną – pryham w myślach i ponownie skupiam wzrok na Darku, który nadal tkwi przy moim łóżku. Chcę go zapytać o to, czego jestem ciekawa najbardziej, ale nie potrafię. W gardle mam blokadę, która nie pozwala wydostać się słowom, jakby trzymanie ich w sobie miało sprawić, że nie okażą się prawdą. Mężczyzna łapie moją lewą dłoń w swoje duże ręce i patrząc mi w oczy, mówi coś, na co jedyną reakcją z mojej strony może być tylko szloch:

– Prosty przeżył. Cudem, bo cudem, ale żyje, czeka go jednak długi powrót do sprawności. Słyszysz mnie? – Potrząsa mną, gdy zamiast odpowiedzieć, płaczę jak małe dziecko. Niestety nic nie mogę na to poradzić, jego słowa zdjęły ze mnie ogromny ciężar, który nosiłam od chwili, w której spostrzegłam jego odpięte pasy bezpieczeństwa. Dałabym sobie rękę uciąć, że nie miał szans. A może faktycznie ktoś tam na górze nad nami czuwa? Nie, nie wierzę w to. Co nie zmienia faktu, że czuję ulgę.

– Jak? – Tylko tyle jestem w stanie wydusić z siebie między szlochem.

– Gdy wypadł z samochodu, upadł niefortunnie na prawy bark, który pękł i się przemieścił. Na szczęście samochód w trakcie kolejnego koziołka jakimś cudem go ominął, dzięki temu, poza pękniętym barkiem i ponownie połamanymi żebrami, nic mu nie jest. Przeszedł operację, poskładali mu kości, a teraz dochodzi do siebie. A, no i ma jeszcze wstrząśnienie mózgu, ale to już z własnej głupoty, gdyby miał zapięte pasy, nie uderzyłby głową w pulpit. Czeka go rehabilitacja ręki, ale i tak powinien dziękować niebiosom. Oboje wygraliście los na loterii tego dnia, jeżeli to nie była boska interwencja, to ja już nie wiem, co to mogło być – kończy, uśmiechając się do mnie delikatnie.

Słuchając jego słów, sama nie potrafię określić, co czuję. Radość miesza się ze strachem, łzy kontrastują z szerokim uśmiechem, a moje

serce gubi rytm, co jest doskonale widoczne na monitorze. Jednego jestem pewna, nieważne, jakie obrażenia ma Dawid, czuję ulgę, bo żyje. Nie straciłam go na zawsze, a to jest najważniejsze, reszta jakoś się ułoży.

– Chcę go zobaczyć. Muszę go zobaczyć, inaczej nie uwierzę. – Próbuję się podnieść, jednak brak sił i ból w klatce piersiowej sprawiają, że wracam do pozycji leżącej. Jęczę, sfrustrowana własną bezsilnością. Cholera!

– Szefowo, spokojnie. Nie możesz ot tak wstawać, szwy są świeże i mogą się rozejść. Uparta jak osioł, no... – Wzdycha i patrzy na mnie karcąco, a gdy widzi moje błaganie, dodaje: – Jeśli do wieczora twój stan się nie zmieni i lekarz pozwoli, to po wieczornym obchodzie cię do niego zawiozę, okej? Ale teraz odpoczywaj, do cholery! Przecież ledwo uszłaś z życiem! – Załamuje ręce, a ja się poddam. Ma rację, muszę pamiętać, że sama nie jestem w zbyt dobrej formie. Ciężko będzie mi wytrzymać, ale w końcu kto, jeśli nie ja?

– A jak się ma sprawa Korala? – pytam, zmieniając temat, byle tylko myśleć o czym innym. Czuję ulgę, wiedząc, że Dawidowi nic się nie stało, ale nie mogę zapominać, dlaczego do tego wszystkiego doszło.

– Zaszył się gdzieś, skurwiel – warczy. – Chłopaki próbują znaleźć jakikolwiek ślad, ale dosłownie rozplynął się w powietrzu w okolicach czeskiej granicy. Mamy jednak pewność, że jej nie przekroczył. Więc albo zaszył się gdzieś w tamtej okolicy, albo zgubił pościg i niepostrzeżenie zawrócił. Ale obiecuję ci, że go znajdziemy i przyniesiemy go prosto pod twoje nogi – składa obietnicę, a wściekłość aż z niego promieniuje. Mówiłam, że bardziej lojalnego człowieka nie mogłam znaleźć? Jak widać, nie pomyliłam się ani na jotę. Bez mrugnięcia okiem zabiłby dla mnie lub oddał własne życie.

– Miej oko na sytuację. Nie możemy pozwolić mu zniknąć, bo kiedyś

się to na nas zemści – komentuję to, co właśnie od niego usłyszałam.

– Wiem i przysięgam na własną matkę, że go znajdziemy!

Widząc jego determinację, jestem spokojna. Mogę być pewna, że dotrzyma słowa.

Na tym kończy się nasza rozmowa. Zamykam powieki, by chwilę odpocząć i zebrać siły na wieczorne spotkanie z osobą, której, mało brakowało, mogłabym już nigdy nie zobaczyć. Tym razem chyba nie uda mi się uniknąć poważnej rozmowy, należą mu się wyjaśnienia. Pytanie tylko, czy nadal będzie patrzył na mnie z taką czułością, gdy dowie się, co mam na sumieniu i jak bardzo zepsuta jestem?

Mogę mieć jedynie nadzieję, że po tym wszystkim mnie nie znienawidzi. Jeżeli będzie tego chciał, pozwolę mu odejść. Zasługuje na wolność, gdzieś z dala od całego tego bagna. Zanim jednak go wypuszczę ze swoich objęć, muszę mieć pewność, że nie będzie żywił do mnie nienawiści.

Tylko o tyle mogę go jeszcze prosić.

23.

Myślę wciąż, wiesz
Jak ułożyć świat, by nie zapadł się, kiedy znowu zrobię błąd
Po co mi ten wystudzony chłam, który mam mnie
Że nie ma wpływu na los
Wpływu na los
W twoim życiu akcji zwrot
Nie przemyślałeś, które liczby dadzą zło
Powiedz mi, gdzie bywałeś
Gdy ja próbowałem wciąż zaprowadzić pokój w snach...
Fonos ft. Oliver Olson – „Sudoku”

Dawid

Ból... To właśnie on towarzyszy mi odkąd tylko otworzyłem oczy. Lekarze i pielęgniarki próbują go uśmierzyć, ciągle nade mną skaczą, podają jakieś leki, ale nie są w stanie tego dokonać. Bo to nie fizyczny ból mi doskwiera, a ten we mnie, w środku. Z całego wypadku pamiętam niestety niewiele, ostatnim wspomnieniem jest przerażenie w oczach Darii i szarpnięcie w przód. Potem nie pamiętam już nic, no prawie... Obraz upadającej na ziemię kobiety z krwawą plamą na ubraniu pozostanie ze mną już na zawsze. Musiałem odzyskać na kilka sekund przytomność, ale tyle wystarczyło, bym zobaczył to, co złamało mi serce na zawsze. Tyle razy obiecywałem sobie nie ufać kobietom, nie obdarzać ich uczuciem. Wszystkie moje przyrzeczenia straciły jednak jakiegokolwiek znaczenie w chwili, w której ta cholernie irytująca kobieta stanęła w salonie Marcina i wyjęła z moich palców blanta. Już wtedy wiedziałem, że to nie skończy się dobrze. Nie sądziłem tylko, że będzie aż tak tragicznie.

Jej przydupas, ten Łysy, był u mnie już kilka razy, żeby sprawdzić, jak się mam. Z tego, co mówił, z Darią nie jest dobrze. Po operacji przebitego płuca wprowadzili ją w śpiączkę i od tej pory nic się nie zmieniło. Za każdym razem, gdy przychodzi do mnie pogadać, zapewnia mnie, że nie ma się czym martwić, że ona da radę, że jest

silna. Chciałbym mu wierzyć, przecież poznałem ją wystarczająco, by wiedzieć, że faktycznie nie poddaje się tak szybko. Tyle że mój mózg wie, co widział. Dostała w klatkę piersiową, a upadając na ziemię, wyglądała na nieżywą. Chyba tylko jej widok sprawi, że uwierzę w jego słowa.

Dzisiaj o dziwo jeszcze go nie było, przez co mam złe przeczucia. A co, jeśli jej stan się pogorszył? Poza tym wielkim facetem nikt inny nie udzieli mi żadnych informacji... Kurwa! Patrząc na wiszący na ścianie zegar, a gdy widzę, że zbliża się pora obchodu, popadam w coraz większą panikę. Coś musiało się stać, Łysy jeszcze nigdy nie przyszedł do mnie tak późno.

Robię wszystko, by się uspokoić, obiecuję sobie nawet, że jeśli do jutra się nie pojawi, sam poproszę lekarza o jakieś informacje. Przecież może mi chociaż powiedzieć, czy żyje, czy mam już kupować trumnę. STOP! Nie mogę tak myśleć, na pewno żyje. Może się obudziła i cały dzień byli na badaniach, dlatego Łysy do mnie jeszcze nie zajrzał. Muszę poczekać, przecież do rana dam radę. Tylko czy uda mi się przespać w ogóle noc bez jakiegokolwiek ochłapu informacyjnego? Jestem pewny, że nie, ale nie mam innego wyjścia. Nie wpuszczą mnie na OIOM, tym bardziej w moim stanie.

Żeby skupić się na czymś innym, biorę do ręki książkę, którą przyniósł mi Marcin parę dni temu. Kryminał nieznanego mi dotąd autora okazuje się idealną odskocznią od rzeczywistości i tak mnie wciąga, że czas do obchodu mija w mgnieniu oka. Gdy przychodzą lekarze, dowiaduję się, że bark powoli zaczyna się zrastać. Delikatny obrzęk mózgu, którego nabawiłem się podczas uderzenia w kokpit, również prawie znikł, dzięki czemu za parę dni zostanę w końcu wypisany do domu. Tym razem nikt mnie niestety nie wybawił z opresji, musiałem więc zostać w szpitalu na obserwacji. Po zdjęciu

gipsu czekają mnie jeszcze spotkania z fizjoterapeutą, by przywrócić całkowitą sprawność w prawej ręce. Tyle że jeśli Daria z tego nie wyjdzie, po co mi to wszystko? Bez niej nie będę w stanie żyć i funkcjonować normalnie. Wgryzła się w moje życie na tyle mocno, że nie wiem już, jaki jestem bez niej. To popierdolone, ale prawdziwe. Wracam do książki, ale wizyta lekarzy tak mnie rozproszyły, że nie potrafię ponownie zatracić się w lekturze. Czytam parę stron, do których muszę wrócić po raz kolejny, bo nie pamiętam, co na nich było. W końcu wzdycham zrezygnowany i odkładam książkę na szafkę stojącą przy łóżku. I wtedy słyszę pukanie do drzwi, a następnie pojawia się w nich łysa głowa. Czuję jednocześnie ulgę i niepokój.

– No nareszcie, kurwa, na zawał tu dziś zejść. Czemu tak późno dzisiaj, co z nią? – atakuję go, gdy tylko nasze oczy się spotykają. Nie odpowiada, tylko uśmiecha się tajemniczo i wycofuje za drzwi, by po sekundzie wrócić, prowadząc przed sobą wózek inwalidzki. Gdy widzę, kto na nim siedzi, tracę oddech, a serce kołacze się w mojej piersi tak szybko, jakby zaraz miało z niej wyskoczyć.

Jest bledsza i nie tak radosna, jak zapamiętałem, ale to nadal ona, moja Daria. Błysk w jej oczach, choć zamglony, przypomina mi każdą cudowną i niegrzeczną chwilę spędzoną razem. Z pomocą Darka powoli podnoszę się wyżej, sadowiąc wygodniej na poduszkach. Cały czas jednak skupiam spojrzenie na kobiecie na wózku, śledzę rysy jej twarzy, by odnaleźć zmiany, które w niej zaszły. Widać, że jest zmęczona i wizyta u mnie dużo ją kosztuje. Ale jest tutaj, czym mocno mnie zaskoczyła i dała jednocześnie nadzieję. Nadzieję na to, że również czuje do mnie coś więcej.

– Hej, dobrze cię widzieć! – witam się, chociaż przez te wszystkie targające mną emocje głos drży mi niemiłosiernie. Muszę wziąć się w garść, przecież jestem facetem.

– Ciebie również, zwłaszcza żywego. – Uśmiecha się delikatnie, po czym dodaje: – Masz kurewskie szczęście, że żyjesz i że czuję ulgę z tego powodu. Inaczej chyba bym cię wskrzesiła tylko po to, by zabić ponownie. Co ci strzeliło do głowy, by nie zapiąć pasów? – karci mnie i chociaż powinienem się wściec, czuję jedynie szczęście. Wybucham śmiechem, przez co patrzy na mnie jak na wariata. Co ja poradzę, że mnie to bawi? Jednocześnie czuję ulgę, bo nic się nie zmieniła i nawet taka mizerna pokazuje pazurki.

– Wiem, to było głupie, przepraszam. Ale nie wściekaj się już na mnie. Najważniejsze, że znowu cię widzę, całą i zdrową. I chyba masz mi wiele do powiedzenia, co? Za to wszystko należy mi się w końcu prawda. – Patrzę na nią twardo, a radosna atmosfera sprzed sekundy odchodzi w zapomnienie.

Zrezygnowana kiwa głową i przenosi wzrok na Łysego.

– Trochę nam to zajmie, więc idź napić się kawy. Przy okazji sprawdź, jak tam sytuacja na zewnątrz. I dopilnuj, proszę, by nikt nam nie przeszkadzał.

– Tak jest. Miłej rozmowy – odpowiada, kładzie na chwilę swoją dużą dłoń na jej ramieniu w podnoszącym na duchu geście i już go nie ma.

Zostajemy sami, a cisza między nami jest ciężka i jednoznaczna. Ta rozmowa prawdopodobnie zmieni między nami wiele i wiem, że ona się tego boi. Tylko czy jest w stanie powiedzieć mi coś aż tak strasznego, że przestanę ją kochać? Chyba nie może być nic gorszego od tego, co już mi powiedziała. Ciągle pamiętam, co czułem, słuchając o jej zleceniach. Zastanawiam się, skąd ona bierze taką psychiczną wytrzymałość na całe to gówno. Jej rodzice musieli mieć naprawdę nasrane w głowie, by ją do takiego życia przygotować. Kiedyś muszę ją o to zapytać, no chyba że sama mi powie. Ale to później, teraz mam zamiar wysłuchać jej opowieści.

– Przepraszam, Dawid. Za wszystko, co cię do tej pory spotkało z mojej winy. Wiem, że należy ci się prawda, wiem też, że o tym, co usłyszysz, nikomu nie powiesz. Tyle że tak naprawdę nie wiem nawet, od czego zacząć. – Wzdycha ciężko, krzywiąc się lekko z bólu.

– Najlepiej od początku, kochanie – odpowiadam, uśmiechając się zachęcająco.

Mogę jej słuchać całą noc, jeśli to oznacza, że poznam w końcu prawdę i dowiem się, co tkwi w głowie ten pięknej, ale mrocznej kobiety. Jestem nią zaintrygowany od chwili, w której pierwszy raz spojrzałem w jej oczy. Już wtedy czułem ten mrok, tkwiący w niej mocno. Zdawałem sobie sprawę, że musi on mieć swoje korzenie gdzieś głęboko, że coś za tym smutkiem musi się kryć.

To, co słyszę, totalnie miesza mi w głowie. Nie tego się spodziewałem.

24.

Ile trzeba zdjąć masek, żeby zobaczyć ludzi?
Będą ukłuci, nadęci jak balon
Tym większy huk, im więcej bzdur tam się wewnątrz zebrało
Jestem wśród nich, pełen win i nie lepszy wcale
Więc celuj we mnie śmiało, jak już masz rzucić kamień!
DonGURALesko & John Mojo & Zeus & Fresh Polakke –
„Niesiemy prawdę”

Daria

Od początku to nawet ja tego wszystkiego nie znam. Ale okej, proszę tylko, byś mnie nie oceniał, dopóki nie skończę, dobrze? Bo to, co usłyszysz, nie jest przyjemne i zapewne będzie dla ciebie brzmieć jak scenariusz filmu – zaczynam, zbierając się w sobie, a gdy kiwa głową, biorę głęboki oddech i zaczynam mówić: – Wbrew pozorom i temu, co już wiesz o Królewskich, nie miałam złego dzieciństwa. Mnie i mojemu bratu niczego nie brakowało, a tata bardzo się starał, by jego profesja nie pojawiała się w naszym domu. Wychodził z domu nocami, robił, co musiał, a gdy wracał, był cudownym mężem i ojcem, zupełnie niepodobnym do nocnego egzekutora. – Na chwilę milknę, zagubiona we wspomnieniach, które wywołują na mojej twarzy radość. – Pamiętam, jak bawił się z nami, godzinami budując zamki, miasta i wszystko, co tylko sobie z Piotrkim wymyśliliśmy. Zabierał nas na wycieczki, okazywał mamie uczucia i tak ogólnie był zwykłym, mającym rodzinę człowiekiem. Miał nawet swoją pasję, uwierzysz? Uwielbiał malować. Spędzał w swojej pracowni wiele godzin, a jego obrazy naprawdę były przepiękne. Kilka nawet wisi w naszym domu, a kilka udało mu się sprzedać. Największą furorę robiły jego pejzaże, które jakby żyły własnym życiem. Potrafił ująć na płótnie blask niewidoczny dla ludzkiego oka, przedstawić coś, co na jego obrazie stawało się niezwykłym dziełem sztuki. Jak więc widzisz, żyliśmy jak normalni ludzie, niczym się nie wyróżniając. Wszystko układało się

cudownie, my dorastaliśmy, a nasi rodzice robili wszystko, by jak najdłużej trzymać nas z dala od naszego przeznaczenia. Mama wiedziała, kim mamy się stać, gdy dorośniemy, ale tata obiecał, że powie nam prawdę, dopiero kiedy skończymy szesnaście lat i dopiero wtedy rozpoczniemy szkolenia. Niestety, nie miał okazji dotrzymać słowa, bo stało się coś, co odmieniło nasze życie już na zawsze – przerywam, próbując uspokoić drżący oddech. Nadal odczuwam ból w klatce piersiowej i zapewne siedzenie tutaj i mówienie nie jest najlepszym pomysłem, ale skoro już zaczęłam, muszę dokończyć. Minęło tak dużo czasu, a nadal obrazy tamtej nocy pojawiają się pod moimi powiekami, niechciane i bez zaproszenia, a żywe jak nigdy.

Nie lubię czuć się słaba, do tej pory, nie licząc niedawnego wypadku, tylko raz na to pozwoliłam. Zawsze jestem o krok do przodu ze wszystkim, dbam, by już nigdy nie stracić kontroli nad sytuacją, by nie czuć tej bezsilności.

– Jeśli potrzebujesz przerwy, to powiedz – oznajmia Dawid spokojnym głosem, ale usłyszawszy jego propozycję, od razu kręcę głową. Jeśli teraz nie powiem wszystkiego, już nigdy tego nie zrobię, zbyt dobrze znam siebie. Nie będę miała ochoty ponownie wracać do tego wszystkiego, ponownie tego przeżywać. To siedzi głęboko we mnie, wyniszcza mnie. Dlatego nigdy o tym nie mówię, nie chcę czuć tego ciągle od nowa i od nowa. Wystarczy, że tamta noc nawiedza mnie w koszmarach. Chcę mieć to za sobą i żywić nadzieję, że Prosty nie będzie do tego tematu powracał.

– Jest okej, po prostu... Wspomnienia nadal żyją głęboko we mnie. Ale zasługujesz, by poznać całą prawdę, a jeśli nie zrobię tego od razu, prawdopodobnie więcej nie powiem. – Patrę w jego błękitne oczy i powracam do opowieści: – Pewnej nocy, gdy tata jak zawsze wyszedł wykonać zlecenie, do naszego domu wkradło się pięciu mężczyzn

w kominiarkach. Miałam wtedy trzynaście lat, mój brat piętnaście. Wyciągnęli nas wszystkich z łóżek, zaprowadzili do piwnicy i tam zaczęło się nasze piekło, które tak naprawdę trwa do dziś. Mnie i Piotrka przypięli do jakichś rur, tak byśmy musieli patrzeć, zakleili nam usta i zostawili na zimnej podłodze. Oni zaś rozebrali naszą mamę, a potem... Do dziś, gdy zasypiam, słyszę jej krzyki i płacz.

Zawieszam wzrok na mroku za oknem, i choć ciałem jestem tutaj, moja dusza odpłynęła. Kontynuuję opowieść głosem wyprutym z wszelkich emocji, jak robot. Chcę mieć to już za sobą.

– W pięciu gwałcili ją, torturowali i bili. Krew była wszędzie, nawet na ścianach. Gdy razem z bratem odwracaliśmy głowy, by na to nie patrzeć, dostawaliśmy jakimś łańcuchem po ciele. Śmiali się, przeklinali i powtarzali, że diabelskie nasienie zasługuje na zagładę. – Łzy utrudniają mi dostrzeżenie czegokolwiek, oddech rwie się, przerywany szlochem. Dawid, nie zważając na swój ból, odwraca się i przytula mnie do siebie, głaszcząc uspokajająco moje plecy. Coraz trudniej wziąć mi kolejny oddech, daję sobie chwilę, inaczej się uduszę.

– Cichutko, kochanie, jestem tu, ciii...

Słyszę go, ale dźwięki jakby przepływają gdzieś obok. Przed oczami mam znowu tę noc, jak żywą, czuję tamten ból bardzo wyraźnie. W końcu, po dłuższej chwili, udaje mi się wyrównać oddech i wrócić do względnej równowagi. Cichym głosem kontynuuję:

– Po kilku godzinach zostawili nas związanych i zakneblowanych w piwnicy, zmasakrowane ciało mamy leżało kawałek dalej. Była cała sina, zakrwawiona i się nie ruszała, a my nawet nie mogliśmy sprawdzić, czy nie żyje, czy tylko zemdląca. Tata znalazł nas wyziębionych i totalnie odmienionych dopiero po kilku godzinach. Początkowo nic do mnie nie docierało, cały czas patrzyłam w jeden punkt i chociaż była tam ściana, ja widziałam mamę.

– Kurwa, kochanie, nawet nie wiem, co mam ci powiedzieć. Wiedziałem, że przeżyłaś coś strasznego, ale to? To jakaś masakra. Mam nadzieję, że ponieśli karę? – Patrzy na mnie z nadzieją i skrywaną wściekłością. Gdy zaprzeczam ruchem głowy, klnie, a jego brwi unoszą się w niemym pytaniu. Teraz najgorsze...

– Sprawa była zgłoszona, ale nigdy nie znaleźli sprawców. Za to tata, klęcząc nad zmasakrowanym ciałem mamy i tuląc nas do siebie, poprzysiągł znaleźć każdego z nich i sprawić, by cierpieli bardziej niż ona. A my, pozbawieni dzieciństwa i wszystkiego, co do tamtej pory znaliśmy, złożyliśmy taką samą przysięgę.

Przerywam na chwilę, zmęczona tym wszystkim. Opowiadam to tak naprawdę pierwszy raz w życiu i wiele mnie to kosztuje. Nawet bym nie pomyślała, że to może dalej tak bardzo boleć. Mam wrażenie, jakbym ponownie znalazła się w piwnicy rodzinnego domu i była tą klęczącą nad martwym ciałem matki nastolatką, która płacząc bezgłośnie, wiedziała, że już nigdy nie będzie normalna.

– A co ma z tym wspólnego Koral i nasz wypadek? – pyta, całując moje mokre od łez policzki.

– Od tamtej pory tata przez kilka lat szukał i namierzał każdego z tych pięciu mężczyzn. My w tym czasie dorośliśmy, a gdy skończyłam szesnaście lat, zaczęłam szkolenie na egzekutora. Dwa lata wcześniej takie samo szkolenie i inicjację przeszedł mój brat. Takie było nasze przeznaczenie, wiedzieliśmy o tym i pogodziliśmy się ze swoim losem. Członkowie Królewskich również nie mieli nic przeciwko, pomimo że byłam kobietą, mogłam zabijać. Nikt jednak nie wiedział, że to mnie tata przekazał dziedzictwo i to ja otrzymałam tytuł Królowej. Oficjalnie powinien to wszystko otrzymać Piotrek, bo wiesz, był starszy i tak dalej. Ale tata wiedział, że jemu wcale nie chodzi o to samo, co nam. On chciał władzy, pieniędzy, a ja... ja chciałam pomścić krzywdę mamy

i fakt, że zostałam w tak młodym wieku zmuszona do patrzenia na wszystko, co jej robią. Pragnęłam zemścić się za to, że tamtego wieczoru byłam słaba. Już nigdy nie byłam normalna i tata wiedział, że będę idealną osobą do zemsty. Trenował mnie dużo dokładniej, zwracając uwagę na każdy najmniejszy szczegół, robił wszystko, bym stała się maszyną niemającą wyrzutów sumienia i potrafiącą zabić, nawet bez broni. I przede wszystkim chciał, bym nie miała żadnego słabego punktu. Stałam się niepozorną, ale najbardziej śmiertelnością bronią Królewskich, mającą cel i determinację. Zwłaszcza że po kobiecie mało kto spodziewa się takich rzeczy. Idealna przykrywka, prawda? – pytam, ale czysto retorycznie, bo oboje dobrze wiemy, jaka jest odpowiedź. – Przez lata udało nam się odnaleźć czterech z mężczyzn, którzy najpierw patrzyli na męki i śmierć swoich bliskich, na końcu sami tracili życie. Nie pytaj, czy jestem dumna z tego, co robiłam. Oni nie mieli skrupułów, ja również ich nie miałam, sami mnie taką stworzyli. Zabijałam kobiety, dzieci, raz nawet pozbawiłam życia nienarodzone dziecko, i chociaż zabrzmiało to kurewsko źle, to właśnie ta śmierć przyniosła mi najwięcej satysfakcji, bo wiedziałam, że zabolęła najbardziej. Nie żałuję ani kropli krwi, którą przelałam. Jeśli mam być szczerą, to nadal mi jej mało.

– Mówiłaś o czterech – zauważyła dziwnie spokojnie, jeśli wziąć pod uwagę moje wyznania.

– Tak, udało się dorwać czterech. Niestety ostatni z nich, najbardziej brutalny, dowiedział się już na samym początku, że mój ojciec ich szuka, i tak się ukrył, że ciężko było do niego dotrzeć. Dopiero przed samą śmiercią ojcu udało się odkryć, kim on jest. To właśnie jego pseudonim opuścił usta taty wraz z ostatnim oddechem – przyznaję.

– Koral – zgaduje bezbłędnie Dawid.

– Tak. Skurwysyn był na tyle sprytny, że za każdym razem, gdy udało

nam się go namierzyć, już zwijał się gdzie indziej. W końcu jednak odkryłam, gdzie mogę uderzyć tak, by zabolało mocno i zmusiło go do ujawnienia się. Pozbywanie się towaru i dilerów z okolicy, napady na jego miejscówki i jeszcze kilka innych akcji to działania, które miały go w końcu wykurzyć. Tyle że zamiast niego, pojawił się jego syn. Niczego nieświadomy sam mi się podłożył, a ja w końcu dokonałam zemsty. Wiedziałam, że młody Koral był oczkiem w głowie starego, podejrzewam więc, że gdy dostał nagranie uwieczniające ostatnie chwile życia swojego jedynego syneczka, poczuł w końcu to, co ja czuję przez całe życie. Byłam pewna, że w furii w końcu się ujawni. Niestety znowu zachował się jak tchórz, przez co ty prawie straciłeś życie. I za to cię przepraszam, nie powinieneś w ogóle brać w tym udziału. Dlatego właśnie od samego początku mówiłam, byś trzymał się ode mnie z daleka. Wiedziałam, że z tym nie pójdzie mi tak łatwo jak z poprzednimi i będzie dużo bardziej niebezpiecznie.

Ocieram łzy, które już dawno przestały płynąć, i prostuję się, z coraz większym trudem biorąc oddech. Chyba jednak przeceniłam swoje możliwości, bo w tej chwili mam wrażenie, że coś zaciska się na mojej piersi. Powietrze jest jakby gęstsze, cięższe.

– Daria, a co z twoim bratem? Mówiłaś, że oboje zostaliście wyszkoleni do tego zadania, ale jakoś tylko ty robisz te wszystkie straszne rzeczy.

Wiedziałam, że to pytanie w końcu się pojawi. Niby najgorsze mam już za sobą, bo co można zrobić gorszego od zabicia dzieci, ale...

– Tak jak ci wcześniej mówiłam, Piotrek działał z ukrycia, udawał przywódcę Królewskich, żebym ja mogła działać. Niestety, gdy zaczęłam się ponownie kręcić w Bytomiu i w moim życiu pojawiłeś się ty, jemu coś odbiło. Robił różne rzeczy za moimi plecami, co mi się nie spodobało, na końcu zaś próbował mnie zabić. Tej nocy, gdy pojawiłeś

się pod moimi drzwiami i zobaczyłeś mnie całą we krwi, poderznięłam mu gardło, a potem zabiłam jeszcze kilku ludzi działających razem z nim. Napad na ciebie nie był przypadkowy, Prosty. Mój brat go zaplanował, by się ciebie pozbyć z mojego życia – wyjawiam w końcu to, co ciążyło mi na sercu już od jakiegoś czasu.

– Ale czemu? – Szok na jego twarzy trafia we mnie jak grot strzały. Czuję się źle z tym, że musi tego wszystkiego słuchać, ale skoro mam być z nim szczerą, to musi wiedzieć wszystko.

– Nie wiem. Twierdził, że mnie rozpraszałeś, ale znałam go na tyle, by wiedzieć, że nawet z nożem na gardle kłamał. Nie odkryłam tylko, dlaczego tak naprawdę chciał się ciebie pozbyć. Może poczuł się zazdrosny? Nie mam pojęcia i już nigdy się tego nie dowiem. Gdybym mogła cofnąć czas... – Chciałam dodać, że zrobiłabym coś, by go ochronić, ale on przerywa mi wzburzony.

– To co? Nie przyszłabyś do Marcina? A może znalazłabyś sposób, by powstrzymać te potwory lata temu przed skrzywdzeniem was i waszej matki? Kurwa, Daria, byłaś dzieckiem, a przeżyłaś coś, co dorosłego mężczyznę powaliłoby na łopatki. Jasne, oberwałam, ale w porównaniu z tym, co mi mówisz, mogę się tylko cieszyć, że jeszcze oddycham. A ja myślałam, że miałem popierdolone życie. – Kręci głową z niedowierzaniem, a ja siedzę i patrzę na niego oniemiała.

– Nie brzydzisz się mną? Przecież to, co robiłam...

– Robiłaś to, co w swoim mniemaniu uważałaś za słuszne. Jasne, niedobrze mi, gdy pomyślę o zabijanych przez ciebie osobach, ale... Gdy byłaś jeszcze dzieckiem, zobaczyłaś coś, czego nie powinna oglądać żadna młoda kobieta. W dodatku, należąc do Królewskich, poznałaś życie, o którym zwykli ludzie nawet nie chcą myśleć. Masz od lat wpajane całkiem inne wartości moralne niż my, normalni ludzie. I chociaż jest to kurewsko złe, to nie zmienia moich uczuć. Przeszłości

żaden z nas nie zmieni, ja również nie jestem w stanie sprawić, by twoja mama nie cierpiała i byś ty nie urodziła się w takiej rodzinie. Na to nie mamy wpływu, mamy za to wpływ na przyszłość. Pozwól mi pokazać ci normalne życie, bez krwi i żądz zemsty. Bez bycia Królową i noszenia broni pod ubraniami. Pozwól mi zająć się tobą, byś mogła na chwilę od tego odpocząć.

– Ciekawe, jak chcesz to zrobić? Zresztą Koral...

– Koral, Koral... Zabiłaś jego syna, co chcesz jeszcze zrobić? Facet jest nie do namierzenia, kochanie. Wyjedźmy stąd gdzieś daleko, gdzieś, gdzie nikt nas nie znajdzie. Tylko ty i ja, kociaku. Razem.

Patrzę mu w oczy i chociaż bardzo chciałabym mu wierzyć, gdzieś w środku czuję, że to jeszcze nie koniec. Może i zabrałam Koralowi coś cennego, ale intuicja mi podpowiada, że się pomyliłam i przyjdzie mi za to zapłacić. Coś się szykuje, tylko jeszcze nie wiem co i boję się, że to zmieni wszystko. I chociaż obiecałam Dawidowi już tylko prawdę, po raz kolejny, patrząc mu w oczy, muszę skłamać.

– Dobrze, zrobimy to. Wyjedziemy gdzieś, tylko ty i ja.

Kiwnięciem głowy przyjmuje moje słowa do wiadomości, choć widać, że jest trochę sceptycznie nastawiony do moich słów. Nie dziwię mu się, do tej pory przecież ciągle kłamałam i go zwodziłam.

– Mogę mieć do ciebie jeszcze jedno pytanie? – W jego głosie słyszę jakieś napięcie, spinam się delikatnie, bojąc się, że tak szybko mnie rozgryzł.

– Jasne, o co chodzi?

– Żałujesz zabicia Piotrka?

– Nie. Już od dawna wiedziałam, że ten moment nadejdzie. Tato chyba też to wiedział, ale nie starał się z tym nic zrobić. Należymy do takiego, a nie innego świata. Piotrek był chciwy, zadufany w sobie i po prostu głupi. Dla niego liczyły się władza i pieniądze. Gdyby to on stał się

Królem, prędzej czy później zostalibyśmy zdemaskowani. Żył, bo był mi potrzebny i nie sprawiał kłopotów, ale gdy zaczął knuć na moją niekorzyść i gdy próbował odebrać mi życie, wiedziałam, że to ten moment, gdy trzeba się pożegnać. Był moim bratem, to fakt. Ale w tym świecie rodzina nic nie znaczy, to nie Cosa Nostra czy inna mafijna organizacja. Tam rodzina jest nietykalna, ludzie oddają za nią życie i wszystkie pieniądze. U nas każdy jest osobną jednostką, każdy odpowiada za siebie. Tak zostałam wychowana, dlatego zabicie Piotra nie zrobiło na mnie wrażenia. Nie byłam z nim blisko, więc nie mam powodu rozpaczać – odpowiadam szczerze, mając nadzieję, że mnie za to nie znienawidzi. Jest na tyle mądry, by wiedzieć, że to tyczy się również jego.

Smutnieje trochę, ale niczego nie komentuje. Taka reakcja niepokoi mnie jeszcze bardziej, ale nie naciskam na niego. Sporo się dziś dowiedział, muszę dać mu czas się z tym oswoić. Opieram się na wózku i walczę z własnym ciałem, które z każdą minutą coraz bardziej traci siły.

Mówiłam już, że nienawidzę czuć się bezsilna?

25.

Bo ludzie zmieniają wspomnienia na kanał zamiast dać karty na stół
Spadamy w dół, lecimy na szczyt albo tańczymy przed królem jak błazny
Albo tak dumnie stąpamy po ziemi, że popadamy w samozachwyty
Nie wiemy czemu, ale przepraszam to słowo tabu...

Kacper HTA – „Słowo”

Dawid

Znowu mnie okłamała. Czuję to każdą cząstką swojego obolałego ciała. Nie wiem, czemu to zrobiła i jak zmusić ją w końcu do bycia ze mną szczerą, ale nie mogę tego tak zostawić.

Z drugiej zaś strony zdaję sobie sprawę, że po tym, co ta kobieta przeżyła, ciężko będzie mi ją zmienić z dnia na dzień. Nikt nie nauczył jej zaufania, od zawsze musiała liczyć tylko na siebie. Kurwa, zabiła własnego brata i nawet łzy nie uroniła przy tym, to już samo w sobie pokazuje jej podejście do życia. Trochę mnie to przeraża, bo skoro nawet rodzina nic dla niej nie znaczy, to gdy przyjdzie co do czego, nawet jeśli coś do mnie czuje, nie zawaha się mnie zabić. Czy to sprawia, że mam ochotę się wycofać? Nie. Nadal nie mam niczego do stracenia, jeśli mam zginąć z jej ręki, niech tak będzie. No, chyba że mi się uda jakoś ją nawrócić... Dobrze sobie!

To, co dzisiaj od niej usłyszałem, wstrząsnęło mną. Na tyle, że w pierwszej chwili miałem ochotę zakazać jej mówić resztę. Różne rzeczy w życiu widziałem, różne historie słyszałem, jej wcześniejsze opowieści były równie przerażające, ale to... Chyba scenarzysta najlepszego horroru nie wpadłby na takie potworności, jakie w swoim życiu widziała i przeżyła ta kobieta. Wiem, że to wszystko sprawiło, że jest, jaka jest. Zimna suka niemająca uczuć i słabych punktów, wyszkolona lepiej niż armia żołnierzy. Broń doskonała, przecież o to chodziło jej ojcu. Pytanie tylko, jak długo jeszcze będzie w stanie robić te wszystkie rzeczy, zanim jej psychika w końcu powie dość? Bo tego, że

się to w końcu stanie, jestem pewny tak samo jak tego, że rano wstanie słońce.

Oddech Darii robi się coraz cięższy, wiem, że się przeforsowała i cała ta rozmowa, to dla niej za dużo. Na szczęście Łysy jakby wyczuł, że coś się dzieje, i właśnie w tej chwili pojawia się w mojej sali. Od razu dostrzega zły stan swojej szefowej. Kręci głową karcąco.

– No i co mówiłem? Miałaś się nie męczyć, do cholery! – Patrzy na mnie i dodaje: – Zabieram ją już, na dziś wam wystarczy. Śpij dobrze, wpadnę jutro. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, mam wszystko. Dzięki, że ją do mnie przywiozłeś. Dobranoc, kociaku. – Całuję Darię w policzek i obserwuję, jak wieziona na wózku znika za drzwiami.

Jest mi smutno, bo chciałbym mieć ją przy sobie cały czas. To, co się wydarzyło, odcisnęło na mnie piętno, moje serce błaga, bym ruszył za nimi i spędził noc na pilnowaniu ukochanej. Ale to nie jest możliwe, sam jestem nieźle pokiereszowany i nie wysiedziałybym nawet godziny na tych niewygodnych szpitalnych krzesłach. Zdaję sobie sprawę, że nie mówią mi wszystkiego na temat jej stanu, widać było, że mówienie czy siedzenie nie dość, że sprawia jej ból, to również odbiera siły. Przez następne dni nie pozwolę jej się przemęczać, muszę jakoś dogadać się z Łysym, żeby to mnie woził do niej, a nie na odwrót.

Kładę się w końcu wygodnie na łóżku, by odpocząć, ale sen jak na złość nie przychodzi. Moją głowę bombardują dziesiątki myśli, a każda następna jest gorsza od poprzedniej. Nie mogę uwierzyć w ogrom zła zagnieżdżonego w życiu tej jednej istoty. Dopiero teraz układam sobie w głowie wszystko, co od niej usłyszałem, i tak naprawdę dziwię się, skąd w niej jeszcze tyle bez troski i zapału. Niejeden już dawno targnąłby się na swoje życie, ludzka wytrzymałość nie jest wcale taka duża i każdy w końcu pęka pod natłokiem złych wydarzeń. Jest mi jej

żał, bo tak szybko musiała dorosnąć. W dodatku nigdy tak naprawdę nie poznała normalnego życia, nie zasmakowała w nastoletnich wybrykach, nie zakochała się nieszczęśliwie, nic...

Może nie są to jakieś potrzebne przeżycia, ale na pewno lepsze to niż nauka, jak skrócić komuś kark lub gdzie najlepiej uderzyć, by zabołało. Może i uczyniło ją to niepokonaną, ale zabrało o wiele więcej. Jeśli uda nam się wyjść z tego cało i sprawa przycichnie, to muszę zadbać o to, by zaznała jak najwięcej normalności.

Gdy tak leżę i próbuję bezskutecznie zasnąć, zastanawiam się też, po co zatrudniła się w wytwórni. Czyżby to właśnie była jej namiastka normalności, coś, co nie przypomina jej o tym, że musi zabijać i być nieustępliwą? Muszę ją o to zapytać, gdy się jutro zobaczymy, bo jakoś ten temat mocno mnie intryguje. Daria jest naprawdę zajebistą producentką, tej całej teorii i tak perfekcyjnego wyczucia rytmu nie uczysz się na strzelnicy. Czyżby grzeczna córeczka tatusia miała przed nim jakąś tajemnicę? A może wiedział, co córka robi po godzinach, i pozwalał jej na to, by całkowicie nie zwariowała? Na te pytania odpowiedź zna tylko ona, jeśli chcę to rozgryźć, muszę ją o to zapytać. Odwracam się na łóżku po raz kolejny, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, i wtedy dostrzegam postać stojącą w cieniu. Oblewa mnie zimny pot, gdy zdaję sobie sprawę, jak bezbronny jestem w tym momencie. Nawet gdybym chciał się podnieść lub przekręcić, gips mi to uniemożliwi. Mógłbym krzyknąć, ale właściwie po co? Jeśli mam umrzeć, i tak nikt nie zdąży mi pomóc.

Tajemnicza postać stoi dłuższą chwilę nieruchomo, przyglądając mi się uważnie, ale gdy orientuje się, że próbuję wstać, wychodzi z cienia. Podchodzi do mnie szybkim krokiem i nim zdążę zareagować, krzyknąć lub uciec, wbija mi coś w szyję. Czuję ukłucie, przez ciało przepływa dziwne ciepło, a ja opadam w niebyt.

Ostatnie, co słyszę, to słowa nieznajomego:

– Jeśli przeżyjesz, przekaz Królowej, że to jeszcze nie koniec.

26.

Na zmianę przeplata się dobro i zło
Jak dzień i noc, jak krew i pot
Symbioza pozwala mi słyszeć mój sumienia głos
Uśmiech nie prozak, napędza mi moc
Nie ma dymu bez ognia
Smutek, euforia, wszystko ma cenę
To kara i zbrodnia los równo rozdał
Każdy niech mówi za siebie.

Kacper HTA x Fonos – „Zbrodnia i kara”

Daria

Następne dni i tygodnie to jakiś totalny bajzel. Łysy, gdy dostał informację o przedawkowaniu przez Dawida dragów, zaczął świrować. Wszyscy dobrze wiedzieliśmy, że nie miał możliwości wziąć, a ślad po ukłuciu na szyi tylko potwierdził nasze przypuszczenia. Na szczęście lekarze szybko się zorientowali i odratowali mężczyznę, chociaż było blisko i mogłam go stracić. Wiadomość od nieznanego, którą Prosty przekazał mi po wybudzeniu, zmroziła mi na kilka sekund krew. Potem dotarło do mnie, komu mogło zależeć na moim strachu.

Koral ryzykował naprawdę dużo, pojawiając się w szpitalu, ale zdążyłam poznać go już na tyle, by wiedzieć, że niczego nie robi bez przyczyny. Z jakiegoś powodu postanowił zagrać ze mną w jakąś popierdoloną grę, której ostateczny wynik nie będzie dla mnie satysfakcjonujący. To do niego bardzo podobne.

W czasie, gdy Darek z chłopakami wychodzili z siebie, by namierzyć tego popaprańca, ja z Dawidem dochodziłszy do siebie w domu mojego ojca. Nie wiem czemu, ale odkąd umarła mama, nie potrafię postrzegać go jako mojego. Zbyt wiele złego stało się w tych murach, najchętniej puściłabym go z dymem, by wykurzyć całe zło i wszystkie kryjące się w nim demony. I może kiedyś naprawdę to zrobię? Teraz nie ma ani ojca, ani Piotra, nikogo, kto mógłby mnie powstrzymać.

Pomyślę o tym, gdy dojdę do siebie.

Dziś mija miesiąc od naszego wypadku. Każdego dnia mamy zajęcia z fizjoterapeutami, którzy pomagają nam wrócić do dawnej formy. Dawid coraz częściej używa prawej ręki, a dla mnie wstanie z łóżka czy wchodzenie po schodach również nie jest już tak karkołomnym wyczynem.

Cieszę się, że powoli mogę wrócić do normalności, bycie kaleką strasznie mnie zmęczyło, a nadopiekuńczość Darka wcale tego nie ułatwiała. Dobrze, że mężczyzna nie zdaje sobie sprawy, jak wiele razy byłam o krok od skrucenia mu karku albo innej części jego wielkiego cielska. Niestety, jakby nie patrzeć, nadal jest mi potrzebny. Muszę przyznać, że naprawdę dobrze sobie radzi jako mój zastępca. Królewscy kontaktowali się ze mną tylko raz, by oznajmić, iż trzeba zawiesić naszą działalność na jakiś czas. Okazało się, że któryś z klientów rozmawiał nie z tymi ludźmi, co trzeba, a co za tym idzie, nie możemy się wychylać. Wszystkie zlecenia zostały zawieszane lub odwołane, a my staliśmy się na jakiś czas porządnymi obywatelami. Dobry żart, nie? Ale mniejsza z tym, cała sytuacja jest mi na rękę. W takim stanie raczej ciężko byłoby mi wykonywać zlecenia, cieszę się więc, że na razie mam spokój i nawet nie muszę się tłumaczyć. Jeśli chodzi zaś o Dawida, to poza całowaniem żyjemy jak mnisi. Czas bardzo szybko leci, nasze zdrowie również nie pozwala nam na jakieś dzikie harce. Nie będę jednak kłamać, brakuje mi seksu, zwłaszcza gdy czuję jego ciało tak blisko siebie. Gdy zaczyna mnie całować, mam ochotę skomleć i błagać, by mnie przeleciał. To straszne, jak szybko przyzwyczaiłam się do jego obecności w moim życiu, nigdy nie myślałam, że dożyję takiej chwili. Niestety, muszę jeszcze poczekać, dobrze wiem, że taki seks, na jaki w tej chwili możemy sobie pozwolić, nie usatysfakcjonuje nas. Na szczęście oboje żyjemy i możemy spędzać razem czas w inny sposób.

Dziś również, gdy kończymy naszą codzienną rehabilitację, siadamy na kanapie w salonie i włączamy jakiś film na DVD. Nawet nie wiem jaki, ale czy to ważne? Wtulam się całą sobą w niego i próbuję skupić na oglądaniu, co wcale nie jest takie łatwe, gdy czuję twarde męskie ciało pod sobą i zapach jego żelu pod prysznic. Pokusa z każdym dniem jest coraz silniejsza, a moja silna wola coraz słabsza. Jeszcze kilka dni i rzucę się na niego jak jakaś napalona kotka. A może pójdę pod prysznic i sama sobie zrobię dobrze? To nie to samo, nie ma porównania, ale zawsze jakaś namiastka.

– Kochanie, byłaś kiedyś w kinie? – przerywa ciszę Dawid. Jego pytanie wprawia mnie w konsternację.

– W kinie? A skąd to pytanie?

– Tak się zastanawiałem ostatnio, że przez to całe szkolenie i życie wśród Królewskich nie zasmakowałaś normalnego życia. Pomyślałem, żeby ci pokazać co nieco, możemy to uznać za randki. Co ty na to? – Głaszczę mnie po plecach, jednocześnie wbijając we mnie te swoje lodowato błękitne ślepie. Przełykam ślinę, zbierając się w sobie, i odpowiadam:

– Ja nie chodzę na randki, Prosty. Nie jestem jedną z kobiet, jakie znałeś do tej pory.

– Wiem i wcale nie chcę, byś stała się taka jak inne. Pokochałem cię właśnie taką i nie mam zamiaru zmieniać. Ale wyjść gdzieś razem możemy, prawda?

– No niby możemy – mówię niepewnie, myśląc nad jego propozycją. – W kinie byłam nie raz, nie jestem aż tak zacofana. – Pokazuję mu język, na co się śmieje, aż cały podskakuje, a ja wraz z nim. – Ale na pewno znajdą się rzeczy, których nie miałam okazji robić z braku czasu lub towarzystwa.

– Na przykład co? – Przygląda mi się uważnie, widać, że trybiki w jego

głowie pracują na najwyższych obrotach.

– Hm... Niech pomyślę – zastanawiam się głośno. – Na przykład nigdy nie grałam w paintball, nie byłam też na łyżwach – rzucam dwie pierwsze rzeczy, które wpadają mi do głowy.

– O, widzisz, to bardzo dobre propozycje. Lodowisko będzie niedługo otwarte, paintball to również nie problem, trzeba tylko zebrać ekipę. Ale myślę, że tu możemy liczyć na Marcina i resztę. – Dawid od razu się ożywia i mam wrażenie, że gdybym nie obejmowała go tak kurczowo, już biegłby wszystko załatwiać.

– Prrr... ogierze, stop! Nie zapominaj, że mam na karku popieprzonego gangstera, w dodatku żadnego zemsty. Możemy iść, gdzie tylko zechcesz, ale dopiero gdy oboje będziemy w pełni sprawni i bezpieczni – studzę jego zapał.

– To może chociaż wyjdziemy do jakiejś restauracji na kolację? Weźmie się paru chłopaków dla ochrony... – Jego oczy patrzą prosząco. Nie wiem, czy mam w tej chwili siłę mu się oprzeć. – Proszę, kocie. Zwariować można w tych czterech ścianach, ileż można grać na konsoli i oglądać filmy? Wyrwijmy się chociaż na godzinę, dwie. Możemy nawet do McDonalda jechać, byle stąd wyjść.

– Okej, pogadam z Łysym, żeby nam coś załatwił i przy okazji przydzielił kogoś na wszelki wypadek. Chociaż, znając go, wiem, że pewnie sam się zgłosi na ochotnika. – Krzywię się na samą myśl o moim podwładnym i jego nadopiekuńczości. Ale Prosty ma trochę racji, niby niczego nam tu nie brakuje, ale można zwariować od tego ciągłego siedzenia na dupie. Nawet jeśli będę musiała znosić troskę Darka, myślę, że warto.

– Czasami się zastanawiam, czy on też przypadkiem się nie uderzył gdzieś w głowę. Skacze nad tobą, jakbyś była niepełnosprawna – żartuje Prosty.

– Ani mi nie mów, już się zaczynam zastanawiać, czy nie schować się gdzieś przed nim na kilka dni. Jedyne, co mnie powstrzymuje, to fakt, że byłoby zapewne jeszcze gorzej, a on byłby gotów ogłosić moje porwanie i wyciągnąć Korala nawet z piekła, by mnie odzyskać. – Wzdrygam się, gdy przed oczami staje mi owa scena. W tym przypadku tak niewinny żart naprawdę różnie mógłby się skończyć. Chyba wolę tego nie sprawdzać.

– A może to jest jakiś sposób, by w końcu tę sprawę zakończyć? Sfingujemy twoje porwanie – rzuca figlarnie Dawid, poruszając śmiesznie brwiami.

– Taaa, a jesteś pewny, że zdążymy to odkręcić, zanim Darek zmiążdży naszego Korala? Ja nie i wolę tego nie sprawdzać – ucinam temat i wracam do oglądania filmu, który, co teraz odkrywam, oglądam już czwarty raz w ciągu pół roku, ale co tam. Tak naprawdę to nie wiem nawet, o czym on jest ani kto w nim gra. Ot, zwykły zlepek obrazów, których mój mózg nie przetwarza, przez co nawet nie wiem, czy mi się podoba, czy nie. Oglądamy jakiś czas, nie odzywając się, co jest mi nawet na rękę, bo w ciszy mam więcej czasu na myślenie. Spokój jednak nie trwa długo.

– Daria?

– Hm...?

– Mogę cię o coś zapytać?

– Już zapytałeś – wybucham śmiechem.

– Ale o coś innego – piekli się, łaskocząc delikatnie moje biodra. Wiercę się pod jego dotykiem, sama nie wiedząc, czy chcę uciec, czy jednak zostać.

– Wiesz, że za każdym razem, gdy mnie o coś pytasz, za chwilę dzieje się coś złego? Nie wiem, czy jestem gotowa na kolejne napady, wypadki i strzelaniny. – Pokazuję mu język, chociaż moja wypowiedź zawiera

dużo prawdy.

Ostatnio jest za cicho, co mi się bardzo nie podoba, bo wiem, że Koral wcale nie odpuścił. Czeką tylko na odpowiedni moment, by uderzyć tak, by zabolęło najmocniej. Nie wiem tylko, co chce zrobić, nie mam pojęcia, czym postanowi mnie zaskoczyć. I to martwi mnie najbardziej. Ta nieprzewidywalność, bezsilność. Zawsze byłem do przodu, wiedziałam o każdym kolejnym kroku wroga. A teraz ponownie siedzę i czekam, nie mogąc zrobić nic, by uniknąć katastrofy. Wkurwia mnie to niemiłosiernie, aż dziwne, że jeszcze nikomu nic nie zrobiłam.

– Nie słuchasz mnie – rzuca oskarżycielsko Prosty. Faktycznie, trochę się zamyśliłam.

– Wybacz, odleciałam. Możesz powtórzyć? – proszę i całuję go w szczękę pokrytą lekkim zarostem. Uwielbiam czuć to drapanie na swojej skórze, a jeszcze bardziej chciałabym poczuć to na wewnętrznej stronie ud. Aż drzę z tęsknoty.

– Pytałem, co wspólnego z całą tą sprawą miało twoje pojawienie się w wytwórni? Rozumiem dilerów, chodzenie po pubach i tak dalej. Ale w wytwórni, z tego, co wiem, nie ma nikogo od Korala. – Dawid odwraca się tak, by mnie widzieć, i czeka na moją odpowiedź. A ja ponownie nie wiem, co mu powiedzieć, bo mówi prawdę, a jednocześnie się myli. Obiecałam jednak szczerść, więc...

– I tak, i nie. Produkcja muzyczna to od zawsze była dla mnie odskocznia, a tato pozwalał mi się spełniać w tej branży. Wiedział, że każdy potrzebuje oddechu od ciągłych egzekucji. On miał swoje obrazy, wiadomo, do czasu, ale miał. Ja miałam muzykę. Od zawsze interesowało mnie elektro i hip-hop, więc zaliczałam różne kursy i szkolenia dla producentów i didżejów. Oczywiście wszystko w wolnych chwilach. Płaciłam kupę kasy, by nie być traktowaną jak inni, tylko móc się uczyć. Potem zaczęłam grać, tworzyć i w ten sposób,

jak widzisz, znalazłam się u Cybera. Zawsze chciałam pracować w dużej wytwórni, chociaż na chwilę, dlatego wysłałam do niego paczkę beatów. Raczej się nie zdziwiłam, gdy odpowiedź przyszła na drugi dzień.

– Jak zawsze skromna. Nie będzie ci szkoda tego zostawiać? – pyta, patrząc na mnie z podziwem i uznaniem, co mile łechce moje ego.

– Będzie mi kurewsko ciężko, ale nauczyłam się już, że w moim życiu nic nie jest na stałe. Miejsce zamieszkania, ludzie, zajęcia... To wszystko zmienia się, przemija.

– Królewscy są na stałe w twoim życiu. – Krzywi się na wzmiankę o nich.

– Są, to racja, ale nie traktuję tego jako zajęcia. Nie wiem, jak mam ci to wyjaśnić, po prostu podchodzę do tego jak do rodziny. Są wpisani w moją krew, jak ojciec czy brat – tłumaczę trochę chaotycznie.

Dawid i tak nie będzie w stanie tego pojąć, nic nie da, gdy powiem mu, że tak naprawdę tego nie chcę. Powiedziałby, że mogę przecież odejść. Mogę, to fakt, ale w czarnym worku. Rodzisz się w tym i umierasz, nie ma wyjścia ewakuacyjnego.

– Rozumiem, przynajmniej z grubsza. A co miałaś na myśli, mówiąc, że w wytwórni niby nie ma nikogo od Korala, a jednak jest? – Po niedawnej czułości nie został ślad, ponownie stał się zimny i dociekliwy.

– Nie wiem, czy mogę ci to powiedzieć – próbuję grać na zwłokę, w końcu to nie jest coś, o czym koniecznie musi wiedzieć.

– Nie wkurwiał mnie, kocie, gorzej już chyba być nie może – denerwuje się Dawid.

– Spokojnie. Chodzi mi o to, że nie chcę, byś patrzył na tę osobę inaczej niż do tej pory. Bo on niby dla niego pracuje, ale nie tak jak pozostali. Po prostu podsyła mu ludzi, takich, wiesz, do brudnej roboty.

– Rekrutuje? – pyta ze zdziwieniem.

– Coś w tym stylu. Jest znany w wielu kręgach, kręci się wszędzie, gdzie się da, przez co widzi, kto potrzebuje szybkiej kasy i się nadaje. Ma dobre oko do ludzi, dlatego jest pożyteczny dla Korala, ale oficjalnie nie jest z nim powiązany. Wpadłam na to w sumie przypadkiem, dopiero jak zaczęłam robić dla wytwórni. I byłam tak samo zaskoczona jak ty teraz – mówię wszystko, co na ten temat mi wiadomo. Łudzę się, że nie zapyta, o kim mówię. To byłoby jednak zbyt piękne.

– Kto to jest?

– Dawid, po co chcesz to wiedzieć? Każdego z nich traktujesz jak kumpla i nie chcę, by to się zmieniło – próbuję jeszcze jakoś go przekonać.

– Kto? – pyta nieugięty.

– Cyber – szepczę, patrząc, jak na jego twarzy pojawia się szok. Wiedziałam, że to nie jest dobry pomysł, ale wygrać z jego uporem to jak walczyć z cyborgiem, mając tylko patyk za broń.

– Żartujesz?

– Niestety nie. Cyber od dawna działa na korzyść Korala. Też byłam w szoku, naprawdę. Ale takie są fakty – wzruszam ramionami.

– Ja pierdolę, w głowie mi się nie mieści! Każdego bym o takie rzeczy posądzał, naprawdę, ale nie jego. Teraz już rozumiem te jego dziwne aluzje, pytania z dupy i ciągłą obserwację. – Prosty opada na oparcie kanapy.

Widać, że ta wiadomość nim wstrząsnęła. Też byłam w szoku, z drugiej zaś strony powinnam spodziewać się takich niespodzianek. Bytom nie jest duży, nie ma więc opcji, by jeden nie słyszał o drugim i na odwrót. Ciekawa jestem tylko, jak doszło do tego, że się spiknęli. Niestety, tego się już raczej nie dowiem. Raczej nie ma szans, bym jeszcze pojawiła się w wytwórni. Szkoda, nie zdążyłam się pożegnać. Mówiłam prawdę, kurewsko ciężko będzie mi opuścić to miejsce, przez te parę tygodni

zdążyłam się już przywiązać. A to wcale nie jest łatwe dla kogoś takiego jak ja. To miejsce było tym, czego całe życie pragnęłam. A teraz, ot tak, muszę je porzucić.

Więcej nie poruszamy tematu wytwórni i jej właściciela, a także mojego wroga. Spędzamy czas pogrążeni w ciszy, ale rozluźnieni w swoich ramionach.

– Jutro aktualne? – pyta Dawid, gdy film dobiega końca, a my udajemy się na górę do sypialni.

– Tak, pogadam z Łysym z samego rana. Do wieczora na pewno uda mi się znaleźć odpowiednie miejsce – mówię, biorąc rzeczy do spania z garderoby przylegającej do sypialni. Udaję się do łazienki, ale nim zamknę drzwi, słyszę jeszcze odpowiedź mężczyzny:

– Nareszcie wyjdę poza te mury. Mam wrażenie, że zło czai się za moimi plecami i czeka na moją nieuwagę.

– Żebyś tylko wiedział – mruczę w odpowiedzi, sama do siebie, na tyle cicho, by mnie nie usłyszał.

27.

Gdy towarzyszy tobie znowu ten gniew
Przeszywa ciebie chłód kolejny raz
Gdy myślisz, że to już straciło sens
Nadzieja narodzi się na nowo w nas
KaeN ft. Kamil Bijoś – „Kim jestem?”

Daria

Na drugi dzień, wieczorem, zgodnie z ustaleniami, razem z Dawidem i trzema ochroniarzami udajemy się do jednej z lepszych restauracji w Bytomiu. O dziwo, Łysy nie pojechał z nami, czym mocno mnie zaskoczył. Stwierdził, że mają jakiś trop i musi się tym zająć osobiście. Dla mnie lepiej, bo nie wyobrażam sobie miłego wieczoru z niańką nad głową, zdolną nawet jedzenie za mnie pogryźć tylko po to, by upewnić się, że nie jest zatrute. Na szczęście na razie wszystko idzie zgodnie z planem. Do Planety, luksusowej restauracji w centrum miasta, docieramy około godziny dziewiętnastej. Wiedząc, co czeka nas wieczorem, zrezygnowaliśmy z obiadu, teraz więc oboje jesteśmy strasznie głodni.

Restauracja, urządzona w nowoczesnym, rustykalnym stylu, nie należy do wybieranych przeze mnie zazwyczaj lokali, jednak tylko tutaj Darek załatwił nam całkowitą prywatność, więc nie mieliśmy wielkiego wyboru. Ubrana w czarną, długą do ziemi suknię, zdobioną na głębokim dekolcie koronką, która chociaż trochę skrywa moje piersi, czuję się nieco dziwnie, ale tylko w ten sposób nie odstaję od reszty gości. Dawid również postawił dziś na elegancję. Ubrany w czarne spodnie od garnituru i szarą koszulę rozpiętą pod szyją prezentuje się nad wyraz apetycznie. Gdy go zobaczyłam w holu domu, miałam ochotę zasugerować, byśmy ominęli część „jadalną” z naszego dzisiejszego planu i od razu przeszli do punktu, w którym pozbędziemy się ubrań. A biorąc pod uwagę minę, jaką miał Prosty, gdy zobaczył mnie w moim

dzisiejszym wydaniu, nie obawiałabym się sprzeciwu z jego strony. Na szczęście w porę się opamiętałam, obiecując sobie w duchu, że dotrzymam słowa i pozwolę się zabrać gdzieś na miasto.

Odprowadzeni przez hostesę, zostajemy sami w prywatnej sali utrzymanej w kolorze szarym z białymi drewnianymi meblami i jedną całkowicie przeszkloną ścianą. Ochroniarze ustawiają się przy drzwiach wejściowych, jeden z nich został przed restauracją i stamtąd monitoruje sytuację, łącząc się z kolegami przez specjalną bezprzewodową słuchawkę. Nie zwracam jednak na nich uwagi skupiona na towarzyszącym mi mężczyźnie.

– Mam nadzieję, że ten wieczór nie będzie taki straszny i przekona cię do wychodzenia ze mną na randki. – Uśmiecha się do mnie czarująco, sięgając po kartę dań, którą zostawiła kobieta z obsługi.

– Nie wiem, czy mam ochotę na takie rzeczy. Po co się tyle męczyć, skoro oboje wiemy, jak ten wieczór się zakończy? – Mrugam do niego znacząco.

– Sugerujesz, że zabrałem cię tu tylko po to, by dobrać ci się do majtek? – pyta oburzonym tonem, czym wywołuje mój śmiech.

– Sugeruję, byś następnym razem od razu znalazł się pomiędzy moimi nogami, zerznął jak dziwkę, a na koniec zamówił pizzę – droczę się z nim, choć w głębi duszy cieszy mnie fakt, jak bardzo chce pokazać mi normalne życie. Luksusowa restauracja jest może daleka od mojego gustu, ale liczy się gest, prawda?

– Kobiety! Nigdy im nie dogodzisz. – Kręci głową rozbawiony, odkłada trzymaną w rękę kartę i rozpierając się na krześle, kontynuuje:

– Kociaku, gdyby zależało mi tylko na tym, by cię zerznąć, nawet bym się nie wysiłał z zapraszaniem cię gdziekolwiek. Ale przyznasz, że po naszych wcześniejszych przeżyciach taka kolacja na mieście jest miłą odskocznią. Również nie chodzę na randki, chyba nawet z Karoliną nie

byłem na żadnej. Ale z tobą chcę robić wszystko, co do tej pory nas omijało. A biorąc pod uwagę to, na jak cienkiej linii kroczymy i jak mało potrzeba, by któreś z nas znalazło się w piachu, wolę zacząć już teraz.

– No dobrze, postaram się za bardzo nie marudzić. Ale wiesz, że na takich randkach to zazwyczaj ludzie rozmawiają, spowiadają się ze swojej przeszłości i tak ogólnie trzymają rączki przy sobie? – rzucam zaczepnie.

– Może czas najwyższy, by podzielić się swoim życiem z drugą osobą? Bo poza tym, jakie pozycje lubisz w łóżku i jak popierdolone życie prowadzisz jako Królowa, nie wiem o tobie nic. Nawet nie potrafiłbym wybrać ci nic do jedzenia, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Na szczęście nie musisz. – Głową wskazuję na wchodzącą do pomieszczenia kelnerkę. Szybko składamy zamówienie, ja decyduję się na de volaille’a z puree ziemniaczanym ze szczypiorkiem, a Prosty na befsztyk z pieczonymi ziemniakami, do picia zamawiamy czerwone wino. Gdy ponownie zostajemy sami, odzywam się jako pierwsza:

– No dobrze, to skoro jesteśmy na randce i mamy rozmawiać, to może powiesz mi, dlaczego nie szukasz Karoliny?

– A czy to normalne, by na pierwszej randce wiedzieć, jak miała na imię moja była? – wygłupia się, ale gdy widzi moją podniesioną brew, dodaje: – Spokojnie, kocie. Tylko żartuję. Jeśli chodzi o Karolinę, to nie szukałem jej z jednego prostego powodu. Zostawiła mi list, w którym poinformowała, dlaczego to robi, i ja się z tym jej powodem zgadzam.

– To znaczy? – pytam zaciekawiona. W tym samym momencie ponownie pojawia się kelnerka z naszym winem. Prosty informuje ją, że sami się obsłużymy, więc na odpowiedź muszę chwilę zaczekać.

– Napisała, że robi to dla Pawła, by nie musiał tak jak ja żyć w biedzie i każdego miesiąca zastanawiać się, jak przeżyć do wypłaty. Chciała dla

niego lepszego, mniej popierdolonego życia. Miała rację, wtedy dopiero zaczynałem raczkować na rap scenie, a co za tym idzie, nie zarabiałem praktycznie nic, a jeśli już wpadł jakiś grosz, szedł na opłatę studia – tłumaczy, upijając łyk alkoholu. Również wypijam łyk, wino jest za słodkie, ale do przełknięcia.

– Czyli, podsumowując, zostawiła cię dla kasy – komentuję dosyć brutalnie, ale za to szczerze.

– Tak to można nazwać. Ale nie myśl sobie, że przyjąłem to z takim spokojem. Załamane się, chciałem jej szukać, zrobić cokolwiek. Ale nie miałem pojęcia, od czego zacząć, nie miałem takich środków, by ją odnaleźć. – Wzrusza ramionami, wzrokiem zatrzymując się na ścianie za moimi plecami.

– No dobrze, ale potem zacząłeś zarabiać, miałeś możliwości. Dlaczego wtedy jej nie odszukałeś? – drążę, chcąc poznać jego zdanie.

– Chyba po prostu pogodziłem się z tą sytuacją. Nie chciałem też namieszać Pawełkowi w głowie, bo kto wie, co ona mu o mnie mówiła. Postanowiłem uzbroić się w cierpliwość i poczekać na jego ruch.

– I myślisz, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym on stanie w twoich drzwiach i powie: Tato, jestem, może pójdziemy pograć w piłkę? Prosty, minęło dziesięć lat, jeśli tak miałoby się stać, już dawno by się pojawił – rzucam, nie mogąc się powstrzymać. Nie rozumiem, jak on może tak w ogóle myśleć. Jest ojcem, ma takie same prawa do syna jak ta szmata. I chociaż to nie moja sprawa, naprawdę nie potrafię się nie wtrącać.

– Tak, Daria. Mam nadzieję, że Karolina dotrzyma obietnicy, będzie mówić mu o mnie, a pewnego dnia mój syn postanowi sam, że chce mnie w swoim życiu – odpowiada niezrażony.

– To trochę naiwne rozumowanie – mówię, co myślę.

– Może i naiwne, ale jedyne, jakie mi pozostało. Karolina, pomimo tego, co zrobiła, nie jest taka zła.

– Yhym, a świnie latają. Naprawdę jesteś naiwny – kończę rozmowę i skupiam się na położonym przede mną talerzu. Danie pachnie tak aromatycznie, że mój brzuch aż burczy z aprobatą. Nie mogę się powstrzymać, pochylam się, biorę głęboki wdech i delektuję się aromatem ziół, czosnku oraz szczypiorku. Biorę widelec w dłoń, nabieram trochę ziemniaczanej masy i włożywszy do ust, jęczę z rozkoszy:

– Mmm... Niebo w gębie! – Uchylam powieki, napotykając rozpalony błękit jego oczu. Uśmiecham się z satysfakcją, gdy zdaję sobie sprawę, jak na niego działam, i zabieram się do jedzenia.

– Rób tak dalej, a zamiast jedzenia każę ci wziąć w usta mojego kutasa – komentuje Dawid, zapominając o naszej wcześniejszej rozmowie lub po prostu odkładając ją na później.

– Na pierwszej randce to możesz mnie ewentualnie pocałować w policzek – żartuję sobie z niego.

– Żebyś się nie zdziwiła. Jedz, zołzo, bo twój brzuch tu koncert daje i zaraz wszyscy pomyślą, że to trzęsienie ziemi. – Pokazuje mi język, po czym zabiera się za krojenie mięsa.

– Bardzo zabawne – odpowiadam, jednocześnie wykonując jego polecenie.

Danie jest przepyszne, mięso zrobione doskonale, samo rozpływa się w ustach. Połączenie delikatnego kurczaka, czosnku i szczypiorku to strzał w dziesiątkę, lepiej wybrać nie mogłam. Posilamy się w miłej atmosferze, od czasu do czasu wtrącając parę pochwalnych słów na temat talentu kulinarnego szefa kuchni. To zaskakujące, ale pomimo początkowych oporów muszę stwierdzić, że bawię się całkiem nieźle na tej randce.

Może częściej będę pozwalała mu się tak porywać?

28.

Ja nie szukam szczęścia po odlotach
Mówili skończ być dzieckiem, udawać, że to film
Dawali więcej, ale ja nie chciałem z tego nic
Na własnych zasadach i na własny koszt
Ludzie chcą coś gadać, ale mam ich dość
Miałbym żyć według tego, jebać taki los, taki los...
Bob One & Bas Tajpan – „Po swojemu”

David

Restauracja wygląda na luksusową i drogą, obawiałem się więc, że zjedzenie tu posiłku równać się będzie z głodówką. Szef kuchni jednak stanął na wysokości zadania, jest nie tylko pożywnie, ale i bardzo smacznie. A już się bałem, że po powrocie do domu będę musiał skopać dupę Łysemu i zamówić pizzę. Albo odwrotnie. Mniejsza z tym.

Patrzę na siedzącą naprzeciw kobietę, a uśmiech sam wypływa na moje usta. Widziałem ją w wielu wersjach, najczęściej nago, ale dziś wygląda wyjątkowo pięknie i naprawdę się cieszę, że jesteśmy w miejscu publicznym. Niby mamy prywatność, ale są ochroniarze i w każdej chwili może przyjść ktoś z obsługi, to skutecznie studzi moje libido, chociaż nie całkiem. Mój kutas ani myśli słuchać moich argumentów, od czasu do czasu drga w bokserkach i cały czas jest półtwardy. Od chwili, gdy zobaczyłem ją schodzącą w tej sukience po schodach, miałem ochotę porwać ją w ramiona, zanieść z powrotem do sypialni i zerznąć na wszystkie sposoby, jakie wpadną mi do głowy. Byłem w stanie sobie to wszystko wyobrazić z najdrobniejszymi szczegółami. Jedyne, co mnie powstrzymywało, to fakt, że odkąd się znamy, właściwie nie robimy nic innego poza uprawianiem seksu. Choć raz chciałem zabrać ją gdziekolwiek, porozmawiać o wszystkim i o niczym i po prostu móc z nią spędzić czas. Co prawda po wypadku często siadaliśmy w salonie jej domu i oglądaliśmy filmy, ale to jednak nie to samo co wyjść na miasto.

– Więcej nie dam rady. To jest przepyszne, serio, i aż mi szkoda zostawiać, ale jeszcze kęs i pęknię. – Moje rozmyślenia przerywa komentarz Darii, która odsuwa od siebie talerz z niedojedzoną szarlotką na ciepło i opada na oparcie krzesła, masując się po płaskim brzuchu.

– Już masz dość? W menu są jeszcze lody – odpowiadam rozbawiony, sugestywnie poruszając brwiami.

– Lody, mówisz? To chyba ich los zakończy się rozpuszczeniem, bo do moich ust nie zmieści się już nic więcej. – Jej odpowiedź jest w tym samym tonie co moja sugestia. Uwielbiam tak się z nią przekomarzać, droczyć, te nasze aluzje jeszcze bardziej podgrzewają atmosferę.

– Jak się popieści, to się wszystko zmieści – drążę temat.

– Może i tak, ale nie jestem taka łatwa, kolego. Seks uprawiam dopiero na piątej randce, oralny na siódmej. – Daria już jawnie śmieje się podczas mówienia. Nie mogę się powstrzymać i również wybucham śmiechem. To wszystko jest takie zwyczajne, dobre. Bez kiboli z kijami bejsbolowymi, bez spychających z drogi samochodów, bez broni. Nie wiem, co ona sądzi na ten temat, ale mnie zdecydowanie podoba się taki wieczór tylko we dwoje. Nie licząc, oczywiście, ochroniarzy, ale zdążyłem się nauczyć, iż tam, gdzie jest Królowa, tam jest też sztab osiłeków pilnujących jej bezpieczeństwa. Takie życie.

– Mogłaś mi powiedzieć o tym, zanim zaprosiłem cię na randkę. Co ja teraz biedny pocznę ze stojącym kijem w spodniach? – odpowiadam, gdy udaje nam się w końcu uspokoić. Specjalnie używam udręczonego tonu głosu, by nadać naszej rozmowie naturalność. Pewnie gdyby ktoś teraz obserwował nas z boku, okazałby mi współczucie. Ta wizja rozbawia mnie jeszcze bardziej.

– Gdybym ci powiedziała, nigdzie byś mnie nie zabrał. A tak załapałam się na darmową kolację i szarlotkę w gratisie. – Pokazuje mi język i odwraca się do stojących przy drzwiach ochroniarzy: – Poproście

o rachunek, będziemy się stąd zwijać.

– Już idziemy? – pytam, lekko rozczarowany.

– A co będziemy tu siedzieć, skoro już zjedliśmy? Co powiesz na spacer? – proponuje z delikatnym uśmiechem, na co kiwam głową.

Mam nieodparte wrażenie, że za jej propozycją kryje się coś jeszcze, po plecach przepływa mi dreszcz ekscytacji. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, jeszcze w domu, to ja płacę za nasz posiłek i choć rachunek jest spory, nie daję jej tej satysfakcji i płacę bez mrugnięcia okiem. Następnie, eskortowani przez naszych bodyguardów, udajemy się do samochodu, gdzie Daria prosi, by zawieźli nas do najbliższego parku. Wykonują polecenie bardzo niechętnie, pewnie gdyby był tu Łysy, zrobiłby jej awanturę. Ale ci, którzy są z nami, nie mają odwagi, by przeciwstawić się Królowej, wiedzą, że to może się dla nich źle skończyć.

Piętnaście minut później spacerujemy parkowymi alejkami. Obejmujemy się wzajemnie ramionami w talii, idąc w ciszy, chłoniemy ten specyficzny klimat. Jest już późno, więc ludzi nie ma praktycznie w ogóle. Gdzieś w oddali miga nam biegacz w odblaskowym ubraniu, po drugiej stronie słychać zaś szczekanie psa. I to tyle, ani żywej duszy w okolicy. Poza nami, oczywiście, i ochroną, która nie chciała nawet słyszeć o samotnej wędrownicy o tej porze. Może i nie mieli odwagi się przeciwstawić, wiedzieli jednak, co by im groziło, gdyby coś stało się Darii, a ich nie byłoby w pobliżu. Mądre chłopaki, wolą nie ryzykować.

– Uwierzysz, jeśli ci powiem, że nigdy nie spacerowałam wieczorami w parku? – Głos Darii jest cichy, a jednak na tyle pewny, że w tej ciszy słyszę ją doskonale.

– Parę tygodni temu pewnie bym nie uwierzył, teraz nawet mnie to nie dziwi – odpowiadam szczerze.

– To takie dziwne. Nie pracuję zawodowo, poza drobnymi epizodami

z produkcją, mam tyle wolnego czasu, a ja... Nie robiłam tak prozaicznych rzeczy jak spacer czy obiad w restauracji.

– Jak wygląda twój standardowy dzień? – pytam naprawdę ciekawy jej odpowiedzi. Daria mało kiedy ma ochotę opowiadać o swoim życiu. Zazwyczaj rzuca mi jakieś szczegóły, które sam składam w całość. Ale dziś jesteśmy na randce, może to ją zmotywuje do powiedzenia czegoś więcej?

– Mój normalny dzień? Nic specjalnego, wstaję rano i jem śniadanie, plus oczywiście kawa. Potem sprawdzam maile, jeśli mam nowe zlecenie, to zabieram się za sprawdzanie wszystkiego. Jeśli nie mam, to skupiam, a raczej skupiałam się na swojej zemście. Potem kilka godzin na sali treningowej, muszę ciągle być w formie, jeśli chodzi o walkę, więc ten punkt dnia jest zazwyczaj najważniejszy. I to już właściwie tyle, wieczorami zazwyczaj razem z Łysym jeździłam i doglądałam interesów, spotykałam się z Piotrkim lub wykonywałam zlecenia. Wracałam późno w nocy i zazwyczaj szłam spać. No, chyba że udało mi się kogoś zniknąć, wtedy najczęściej do rana siedziałam nad beatami, bo przez adrenalinę ciężko zasnąć. Zawsze po wykonaniu egzekucji jestem nabuzowana emocjami, które w jakiś sposób muszę z siebie wyrzucić. Zresztą pamiętasz pewnie noc po tym, jak zabiłam brata i jego ludzi, byłam niezmordowana. I to tyle, jak widzisz, nic specjalnego – kończy opowiadać, wzruszając lekko przygarbionymi ramionami. Jest mi jej szkoda, bo do tej pory nie znała nic poza swoją rutyną. Od czasu do czasu, jak sama mówiła, robiła coś innego, ale było to na tyle rzadkie zjawisko, że aż nieprawdopodobne.

– Pamiętam i sam nie wiem, czy teraz mnie to cieszy, chociaż wtedy byłem zadowolony. A co do tej twojej rutyny, to teraz wszystko się zmieni, kochanie. Sprawię, by twoje dni były bardziej różnorodne i mniej krwawe – obiecuję i całuję ją w czubek głowy.

– Nie obiecuj mi czegoś, czego nie potrafisz dokonać. Moje życie to Królewscy, nawet jeśli uda nam się w końcu dorwać Korala, nadal jestem egzekutorem. Zlecenia, treningi, zabójstwa... to jest moje życie, Dawid, i tego nie przeskoczysz, nawet jeśli bardzo będziesz chciał.

– Nie każę ci z tego rezygnować, wiem, że to niemożliwe. Ale nic się nie stanie, jeśli od czasu do czasu będziesz robić to, co normalni śmiertelnicy, prawda? – Przystaję, by móc spojrzeć w jej oczy. Na jej pięknej twarzy widzę niepewność, zwątpienie oraz poddanie, po krótkim namyśle kiwa głową, zgadzając się na moją propozycję. Chwilę później na jej twarzy pojawia się chytry uśmiezek, oczy błyszczą figlarnie. Aż się boję, co też wpadło do tej jej główki.

– Mówiłeś coś o lodach, dobrze pamiętam? – Podchodzi do mnie bliżej, dłonie opierając na mojej klatce piersiowej. Jej usta znajdują się dosłownie centymetr od moich, czuję na skórze jej ciepły oddech.

– Mówiłem. Zgłodniałaś? – Kładę dłonie na jej biodrach i przyciągam do siebie. Wzdycha cichutko, gdy nasze ciała się zderzają, przygryza dolną wargę i szepcze:

– Naszła mnie wielka ochota na loda.

Ton jej głosu, rozpalony wzrok i wijące się ciało, które mam tak blisko siebie, odbierają mi rozum. Rozglądam się po ciemnym parku, szukając miejsca, w którym moglibyśmy ukryć się przed wzrokiem innych. Parę metrów dalej dostrzegam wielkie drzewo, za którym spokojnie możemy się schować. Od razu wskazuję jej głową kierunek, w którym natychmiast ruszamy. Daria odwraca się przez ramię i wydaje rozkaz:

– Dziesięć minut. Spróbujcie iść za nami, a nie ręczę za siebie. Patrolujcie teren!

Wpadamy za drzewo zdyszani i rozpaleni. Opieram się o pień, staję w lekkim rozkroku i zafascynowany obserwuję osuwającą się na kolana kobietę. Daria patrzy w moje oczy, oblizując zmysłowo swoje wargi,

i rozpina mi spodnie. Już po chwili mój twardy kutas wyskakuje na wolność, a następnie łąduje w rozchyłonych, ciepłych ustach mojej ukochanej. Jęczę na te nagłe zmiany temperatur, doznanie jest obezwładniające. Daria nie pozwala mi na uspokojenie oddechu, rusza głową w równym, szybkim tempie, doprowadzając mnie na skraj przyjemności. Ciepłym językiem wodzi po całej długości penisa, dłońmi ugniata ciężkie jądra. Nie wiem, czy to przez ostatni celibat, czy przez fakt, że sam jej widok mnie rozpala, ale kilka ruchów jej głową i mam ochotę wyć do księżyca. Odchylam głowę, opierając ją o szorstki pień, dłonie kładę na jej głowie i przytrzymując ją w ten sposób, zaczynam pieprzyć w usta. Zatracony w doznaniach, które odbierają mi rozum, nie zwracam uwagi na wbijane przez nią paznokcie w moje pośladki, ani na próbę odsunięcia się. Poruszając biodrami w przód i w tył, pozwalam pierwotnym instyktom przejąć kontrolę. Dochodzę mocno i długo, zalewając gardło Darii sporą porcją spermy. Z moich ust mimowolnie wydostaje się głośniejsze warknięcie, ale jakoś mnie to nie rusza, jest noc, więc zapewne i tak nikt niczego nie słyszał.

W końcu puszczam głowę Darii, która od razu odsuwa się, wypuszczając mojego fiuta z ust, i łapczywie wdycha powietrze.

– Poniosło mnie, wybaczone – przepraszam skruszony, gdy dociera do mnie, w jaki sposób ją potraktowałem. Oddycha ciężko, ocierając z twarzy resztki śliny i łez. Naprawdę przegiąłem, i to ostro. Jak ja mam ją teraz przeprosić?

– Było zajebiście – odpowiada, podnosząc się z kolan, czym totalnie mnie zaskakuje.

Podchodzi i wtula się we mnie, a ja stoję jak sparaliżowany. Niejedna kobieta co najmniej by mnie spoliczkowała za taką brutalność i chociaż wiem, że Daria lubi taki seks, nadal jest to dla mnie szokujące. Odwzajemniam uścisk, oplatając ją ramionami stanowczo, choć

delikatnie. Przymykam na kilka sekund oczy, chcąc zachować ten moment w pamięci.

Oby więcej takich.

Niespodziewanie w ciemności zauważam jakiś ruch. Skryta w mroku postać w ciemnym ubraniu stoi oparta o oddalone o kilkanaście metrów drzewo. W pierwszej chwili myślę, że to wzrok płata mi figła. Przecież poza nami nie ma tu żywej duszy. Tylko delikatny ruch ręki, tak jakby obracał w palcach mały przedmiot, może zapalniczkę, świadczy o jego prawdziwości. Ledwie widoczny blask gałek ocznych również potwierdza moje przypuszczenia. To nie jest przypadkowy przechodzień, który nas zauważył i postanowił sobie popatrzeć. On dobrze wie, kim jesteśmy i co tu robimy, sugeruje to chociażby luźna postawa, dokładnie naprzeciw nas, oraz wzrok skupiony na nas. Przez cały czas ten ktoś na nas patrzy, może nawet obserwował nasze igraszki. Nie są to nasi ochroniarze, bo cały czas słyszę ich rozmowę za sobą. Wiedzieli, że mają zostać w tamtym miejscu, nie ryzykowaliby życia, by nas pooglądać. Musi więc to być ktoś od Korala. Najwidoczniej cały czas ma na nas oko. Aż mi się robi niedobrze, na samą myśl o tym, że ktoś oglądał nasze intymne chwile, które teraz już nie są tylko nasze. Wściekłość zaczyna ogarniać mój krwiobieg, cały się spinam, co Daria jako wyszkolona osoba od razu dostrzega. Podnosi głowę, zaciska dłonie na moich ramionach i pyta poważnym tonem:

– Co tam widzisz, Prosty? Nie mogę się odwrócić, bo to będzie podejrzone, więc musisz mi powiedzieć.

Wiedząc, że jesteśmy obserwowani, pochylam się i udaję, że składam na jej ustach pocałunek, a w rzeczywistości szepczę:

– Ktoś nas cały czas obserwuje z naprzeciwka. Stoi oparty o drzewo kawałek dalej, w dłoni obraca jakiś przedmiot. Nie wiem, kto to, bo jest za ciemno, ale jestem pewny, że chodzi mu o nas.

– Kurwa, ani chwili spokoju. Musimy wrócić do ochroniarzy i dyskretnie pokazać im, co się dzieje. Ja dziś wyjątkowo nie mam przy sobie broni – mówi, a ja w mig pojmuję aluzję. Gdybym wiedział, że ktoś nas śledzi, kazałbym jej włożyć mundur wojskowy z pełnym inwentarzem. To miał być zwykły wieczór, randka we dwoje. Może gdybyśmy od razu po wyjściu z restauracji wrócili do domu, byłibyśmy w tej chwili bezpieczni? Nie ma jednak co gdybać, przecież żadne z nas nie pomyślało, że wróg będzie aż tak sumienny, by śledzić nas dosłownie cały czas.

– Wybacz, nie planowałem dziś walki z wrogiem – odpowiadam jej w tym samym tonie i podnoszę głowę. Udając, że się rozglądam, sprawdzam, gdzie jest nasz obserwator. Ze zgrozą stwierdzam, że nie ma go tam, gdzie widziałem go przed chwilą. Skurwiel musiał się przemieścić, domyślił się zapewne, że o nim rozmawiamy. To nie wróży niczego dobrego, bo teraz ani ja, ani Daria nie mamy możliwości kontrolować sytuacji. W dodatku jesteśmy dosyć odsłonięci, jeśli ktoś będzie chciał nas zdjąć, bez problemu mu się to uda. Kurwa, co też nam strzeliło do głowy. Łapię ukochaną za rękę i przyciągając do siebie, informuję ją o zmianie sytuacji:

– Zmył się stamtąd, gdy rozmawialiśmy. Musimy zniknąć, i to jak najszybciej, bo nas wystrzela jak kaczki.

– Ja pierdolę, w co ten Korał pogrywa – burczy pod nosem.

Trzymając się w objęciach, by nie zaalarmować za szybko naszych ochroniarzy, wychodzimy zza drzewa. Od razu nas zauważają, stoją kilkanaście kroków dalej, rozmawiając. Wolnym krokiem podchodzimy do nich, chociaż każde z nas jest napięte jak struna. Zapewne, gdyby teren nie był tak odkryty i pełen zakamarków, w których mógł schować się nasz zabójca, już dawno puścilibyśmy się biegiem, ale w naszej sytuacji to nie najlepszy pomysł. Zwłaszcza że od bezpiecznego wnętrza

samochodu dzieli nas naprawdę długa droga.

– Panowie, mam ochotę na szarlotkę. Znacie może takie miejsce, gdzie ją dostanę? – pyta spokojnie Daria, czym wprawia mężczyzn w konsternację. Któryś jednak musi zauważyć nasze zdenerwowanie, słowa Królowej również, choć niejednoznaczne, jasno mówią, że wracamy. Jeden z nich od razu kiwa głową i odpowiada:

– Ja znam przepyszna kawiarnię, myślę, że dla pani otworzą nawet o tak później porze. Chodźmy! – Dłonią wskazuje, byśmy ruszyli za nim, dwóch pozostałych zamyka tyły.

Emocje, jakie w tej chwili ogarniają mój organizm, tworzą niespecjalnie dobrą mieszankę wybuchową. Przez moją głowę przewijają się miliony myśli, a każda skupiona przede wszystkim na idącej obok mnie kobiecie. Ciągle zapominam o tym, kim ona jest, przez co czuję nieodpartą chęć chronienia jej za wszelką cenę. Przytulam ją mocno do siebie i w milczeniu pokonujemy park, słysząc tylko nasze kroki i przyspieszone oddechy. Nasi ochroniarze są mocno skupieni na obserwacji wszystkiego, co się dzieje wokół, na naszą niekorzyść działa fakt, że ciągle jesteśmy na praktycznie odkrytym terenie. Ale, o dziwo, nic się nie dzieje.

Gdy w oddali zaczyna majaczyć kształt naszych samochodów, oddycham z ulgą. Może mi się coś przywidziało? Może ta postać w mroku faktycznie trafiła tam przypadkiem, a widząc nasze harce, chciała popatrzeć? I gdy już jestem skłonny przyznać się do błędu i przeprosić za zbytne przewrażliwienie, rozpoczyna się jatka.

Jesteśmy już kilka kroków od samochodu, gdy rozlega się dźwięk ciężkich kroków. Na tak opuszczonym terenie słysząc je bardzo wyraźnie. Jak na komendę cała nasza piątka przyspiesza. Jeden z ochroniarzy wskakuje za kierownicę samochodu stojącego z tyłu, drugi wsiada do tego z przodu, a trzeci otwiera drzwi przed nami.

W momencie gdy Daria jest już jedną nogą w samochodzie, wokół rozlegają się strzały. Nie z jednego, nie z dwóch, ale z kilku miejsc jednocześnie. Daria zamiera, ja stoję jak ogłuszony, a ochroniarz, który trzymał dla nas drzwi, pada na ziemię przy moich stopach. Zdezorientowany patrzę na jego podziurawione w kilku miejscach ciało. W pierwszej chwili nie mogę zrozumieć, co się wydarzyło. Nie jestem święty, wiele razy brałem udział w bójkach i innych niezbyt bezpiecznych akcjach. Ale strzelaniny, gangsterzy... to nie mój świat.

Z letargu, w którym tkwię, wyrzywa mnie ostre szarpnięcie za ramię i rozkaz Darii:

– Wsiadaj, kurwa, bo do niego dołączysz!

Upadam na siedzenie, a ona zamyka drzwi i ruszamy z piskiem opon. Patrzę w jej oczy, nadal nie potrafiąc poukładać tego w jedną całość.

– On tam... – odzywam się, mając na myśli zostawionego ochroniarza.

– On już nie żyje, nic nie zrobimy. Teraz musimy chronić siebie – odpowiada beznamiętnym tonem, jakby strata jednego ze swoich ludzi nie była czymś wielkim i zdarzała jej się na co dzień. A może tak jest? Kurwa, w co ja się wpakowałem?

– Zadzwoń do tego za nami, musimy się rozdzielić, bo dwa samochody są łatwiejsze do namierzenia. Potem poinformuj Łysego o wszystkim i znajdź dla nas jakąś kryjówkę na parę dni. Powiedz też Łysemu, by załatwił nam jakieś ciuchy, broń, w tym moją berettę, i jakiś telefon, żebym mogła się z nim kontaktować.

W tej chwili patrzę na prawdziwą Królową. Chłodna, skupiona i zawsze wszystko ma już obmyślane o parę kroków do przodu. Pomimo całego tego bagna, w którym właśnie toniemy, nie mogę powstrzymać swojego serca przed uczuciem. Nieważne, co się dzieje, co powie mi ta kobieta i co zobaczę. Kocham ją całym sobą i wiem to już od dawna. Myślę, że nadszedł czas, by ona również się o tym dowiedziała. Kto wie,

czy jutro nie przyjdzie mi umrzeć?

– Tak jest. Już dzwonię. – Ochroniarz, ten sam, który wcześniej zorientował się, o co chodzi Darii z szarlotką, kiwa głową i od razu wykonuje polecenia.

Nam nie pozostaje nic innego, jak siedzieć z tyłu i czekać, aż będziemy mogli opuścić pojazd. Nie wiem, o czym myśli moja ukochana, moją głowę wypełniają wizję tego, czego świadkiem byłem ostatnimi czasy. Znow widzę upadające na ziemię ciało Darii, której bluzka jest przesiąknięta krwią. Widzę rozpacz Darka, który zostawia mnie i biegnie pomóc swojej szefowej. Widzę jego determinację, gdy uciska jej klatkę piersiową, by utrzymać ją przy życiu. Na koniec widzę naszego ochroniarza, który osłania nas własnym ciałem i którego podziurawione truchło zdobi teraz jeden z bytomskich chodników.

Nigdy nie brałem pod uwagę takiego życia, nawet nie pomyślałbym, że coś takiego może mnie spotkać. Prędzej uwierzyłbym, że się zaćpam albo zapiję. A teraz z własnej woli, tylko dlatego, że serce szybciej mi zabiło, wpakowałem się w sam środek mafijnego gówna. Nie ma co, tylko ja mam taki talent do zakochiwania się w nieodpowiednich kobietach. Jedna okazała się suką, druga zabójczynią.

I jak ja mam to przeżyć bez złamanego serca?

29.

Żadnych granic między nami, wszystko zostawiamy w tyle gdzieś
Jesteś moją burzą, a ja kocham, jak przynosisz deszcz
Ze mną już na stałe, Cię nie puszcę, dobrze wiesz
Uśmiecham przy Tobie się, gdy nie ma Cię to budzi gniew.

Dedis – „Czarne włosy”

Daria

Po kilku godzinach jazdy i zmianie samochodu nareszcie docieramy na miejsce. Pierwszy z auta wychodzi Prosty. Zdezorientowany, zamiera, rozglądając się wkoło. Również opuszczam wnętrze pojazdu, ciekawa, co też tak go zaskoczyło. Staję obok i szeroko otwieram oczy, a następnie spoglądam na naszego towarzysza.

– Gdzie my, kurwa, jesteśmy? – pytam przez zęby, nie rozumiejąc, z czego on się tak cieszy.

– Nadal na Śląsku, szefowo. Mój wujek często przyjeżdża tutaj na ryby, zazwyczaj spędza tu kilka dni – odpowiada mi niezrażony.

– I co, mam spać w namiocie? – Wskazuję dłonią otoczenie. Poza lasem, szutrową drogą i jeziorem nie ma tutaj nic. Ciemność tylko potęguje to wrażenie, przez co mam ochotę wrzeszczeć na tego debila. Miał znaleźć nam bezpieczną miejscówkę, a nie wywieźć do lasu.

– Spokojnie, naprawdę wiem, co robię. – Stara się mnie uspokoić, ale jakoś nie potrafię mu uwierzyć, gdy mam przed sobą taki widok.

– Jakoś zaczynam w to wątpić – burczę pod nosem, robiąc dwa kroki w przód.

Moje szpilki zatapiają się w podmokłym podłożu, jeszcze chwila i złamię obcas, a przy okazji nogę. Klnę, na czym świat stoi, i mijam nadal zdezorientowanego Dawida, który nie ruszył się ze swojego miejsca ani o milimetr.

Ta noc jest dla niego wyjątkowo ciężka, widzę, że zaczyna go to przerastać. Niby zdawał sobie sprawę, jak wygląda moje życie i z czym

się to może wiązać, ale wiedzieć i widzieć to dwie różne sprawy. Nie będę zaskoczona, jeśli teraz stwierdzi, że to wszystko między nami nie ma sensu. Na jego miejscu spieprzałabym jak najdalej od tego wszystkiego. I jeśli takie będzie jego życzenie, gdy to wszystko się skończy, a Koral zniknie z powierzchni ziemi, to pozwolę mu odejść. Nie będzie to dla mnie łatwe, bo choć ciężko mi to przyznać, przyzwyczaiłam się do jego obecności w moim życiu. Czy to jest miłość? Nie wiem, w końcu nikt nigdy nie nauczył mnie kochać. Ale co by to nie było i jak by tego nie nazwać, nie wyobrażam sobie życia bez jego obecności. Wpisał się już w moją codzienność, sprawia, że zapominam chociaż na kilka chwil, kim jestem i jakie brzemień spoczywa na moich barkach, wywołuje na mojej twarzy uśmiech jednym głupim zdaniem. Naprawdę ciężko będzie mi go wypuścić ze swoich objęć, ale w końcu tak wygląda całe moje życie. Nic nie jest w nim na stałe, wszyscy i tak z niego znikają i ostatecznie zostaję sama. Teraz zapewne też tak będzie, czuję to. Czas, bym zaczęła się z tą myślą oswajać.

– Szefowo, tutaj – woła gdzieś z boku Marcin, nasz ochroniarz.

Z tego, co wiem, należy do najbardziej zaufanych ludzi Łysego, dlatego to właśnie on zajmuje się naszą ochroną. Nadal nie mogę uwierzyć, że wywiózł nas do lasu, co on chce tu z nami robić, grzyby zbierać?

– Ach... Chodź, Dawid, zobaczmy, co też on nam chce takiego pokazać.

Nie czekając na odpowiedź, ruszam za głosem. Gdy idę między drzewami, moje obcasy topią się w błocie. To zdecydowanie nie jest odpowiednie obuwie do takich wędrówek. Na szczęście po jeszcze kilku pokracznych krokach dostrzegam naszego przewodnika stojącego obok przyczepy kempingowej.

Poważnie! Nadal nad jeziorem, a jednak skryta trochę z boku stoi

przyczepa kempingowa. Nie najnowsza, ale w miarę nowa, biała, ze srebrnymi zdobieniami. Aż otwieram usta ze zdziwienia, bo byłam pewna, że to wszystko żart i zaraz ruszymy dalej.

– Kemping? – pytam głupio.

– Dokładnie. Parę lat temu wujek stwierdził, że spanie w namiocie mu nie służy, i kupił tę przyczepę. Idealna na kilka dni, tutaj raczej nikt nawet nie pomyśli was szukać. Tyle nam wystarczy, by ogarnąć sytuację na miejscu.

– Mamy spać w przyczepie kempingowej, bez żadnych zabezpieczeń, w miejscu, gdzie nie widać żywej duszy? – pyta Dawid. Po tak długim milczeniu z ulgą wsłuchuję się w jego głos.

– Każdy ruch jest przemyślany, zachowaliśmy największą ostrożność, by nikt się nie zorientował, dokąd jedziemy. Tutaj będziecie bezpieczni, nawet bez zabezpieczeń. Nikomu do głowy nie wpadnie, by szukać Królowej na takim odludziu, nad jeziorem. A zresztą przecież nie będziecie tutaj sami. Dwóch od nas będzie cały czas monitorować sytuację z samochodu postawionego niedaleko. No i ostatnia sprawa. Pani Daria jest wyszkolona, nawet sama w takiej głuszy poradzi sobie z każdym intruzem. Myślę, że pomysł na tę chwilę jest najbardziej odpowiedni – kończy nas przekonywać. Od razu widać, jak bardzo zależy mu, byśmy przestali traktować jego pomysł za stratę czasu. I tak naprawdę, po tym, co właśnie powiedział, muszę przyznać mu rację.

– Nie sądzę... – zaczyna Prosty. – Masz łeb na karku, poważnie – przerywam Dawidowi, a na jego twarzy po raz kolejny tego wieczoru pojawia się szok. – Koral, nawet jeśli udało mu się nas śledzić i odkryć, dokąd jedziemy, nie wpadnie na to, by szukać mnie w lesie. Nie jest głupi, wie, jak żyję od lat. Od zawsze otaczam się luksusami, wszystko, co posiadam, jest z górnej półki. Ta przyczepka to idealna przykrywka. Musisz jednak dostarczyć nam tutaj odpowiednie ubrania, no i nie

zapomnij o broni. Może i jestem wyszkolona, wolę jednak mieć przy sobie cokolwiek, a nie tylko gałęzie – śmieję się cicho z tej sytuacji.

Ruszam do drzwi wejściowych kempingu, aby zobaczyć, jak wygląda w środku. Dawid podąża za mną, już nic nie mówiąc. Gdy wchodzę do pomieszczenia, za sobą czuję jego ciepłe ciało. Przekraczam próg, robię parę kroków i przystaję, kręcąc głową raz w jedną, raz w drugą stronę. Malutki salon z kanapą i stoliczkiem oraz małym regałem, na którym leży kilka starych książek. Kuchnia z kuchenką gazową, małą lodówką, jednokomorowym zlewem i trzema szafkami. Na samym końcu malutkie drzwi, zapewne do łazienki, i małe łóżko, a raczej materac na podwyższeniu. Na suficie, na specjalnej szynie, wisi ciężka kotara, zapewne mająca zapewnić prywatność w tej prowizorycznej sypialni. Wszystko to wygląda bardzo ascetycznie, jest jednak czysto i wbrew pozorom, przytulnie. Trochę mnie to dziwi, biorąc pod uwagę, że wujek Marcina jest wędkarzem. Pozory, jak widać, często mylą.

– Serio, chcesz spędzić tutaj kilka dni? – pyta Prostý, przysiadając na małej kanapie.

– A masz inny pomysł? Koral nie jest głupi, hotele i domy należące do mnie i moich ludzi sprawdzi w pierwszej kolejności. Nawet jeśli odkryje istnienie tej przyczepki, nie będzie jej sprawdzał z jednego, prostego powodu: Królowa od zawsze otacza się luksusami, każdy, kto mnie kiedykolwiek widział i poznał, wie, że nie nadaję się do takich spartańskich warunków. – Wzruszam lekko ramionami, opierając się o blat w kuchni, naprzeciw Prostego.

– A jednak chcesz się poświęcić i spędzić tutaj parę dni – komentuje sucho.

– Tak, chcę. Bo, wbrew pozorom, wcale nie jestem taka delikatna i nie boję się dziczy. Chyba to, co w życiu przeżyłam, skutecznie mnie zahartowało na wszelkie niedogodności. To tylko kilka dni, potem

wrócimy do posiadłości. Musimy jednak obmyślić jakiś plan. Koral, wtedy w szpitalu, gdy wstrzyknął ci to gówno, rozpoczął jakąś grę, w której muszę wziąć udział. Ale nie będę potulnie przyjmować razów, to nie w moim stylu. Muszę poznać zasady, wejść do gry i odpierać ataki.

– Czyli zostajemy? – upewnia się, rozglądając wkoło.

– Zostajemy. Idę pogadać z Marcinem, wydać mu parę instrukcji i przekazać, co dokładnie potrzebujemy. A ty odpocznij, niedługo do ciebie wrócę – informuję go, kierując się do wyjścia.

– Okej. Tylko wracaj szybko.

– A co, już tęsknisz?

– Bardzo. – Mruga do mnie okiem, uśmiechając się, pierwszy raz od wydarzeń w parku. Posyłam mu buziaka i wychodzę na zewnątrz.

Załatwiam z ochroniarzem wszystkie istotne szczegóły, konsultuję się przez telefon z Darkiem, a następnie wzrokiem odprowadzam znikający w ciemności samochód.

Zostaliśmy sami.

Można tak powiedzieć. Choć w samochodzie zaparkowanym niedaleko, wśród drzew, przez cały czas będzie ktoś nad nami czuwał. Jutro rano dostarczą nam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy, do tej pory musimy poradzić sobie sami. Już nawet mam plan, jak spożytkować wolny czas, i mam zamiar od razu zabrać się do jego realizacji.

Obciążanie w parku plus adrenalina późniejszych wydarzeń mocno mnie nakręciły, a skoro nie mamy do roboty nic, poza patrzeniem na siebie, czemu by się trochę nie zmęczyć. Z tą myślą zwawym krokiem udaję się do naszego tymczasowego lokum. Wchodzę do środka, z satysfakcją rejestrując, że Dawid nie zmienił swojego ułożenia.

Podchodzę wolnym krokiem, unoszę sukienkę, by móc rozłożyć nogi, i sadowię się okrakiem na jego kolanach.

– Załatwione? – pyta, obserwując moje poczynania, w jego oczach tli się iskierka pożądania, które mam zamiar niebawem rozpaścić.

– Załatwione. Do jutra rana jesteśmy zdani na siebie samych. Ale myślę, że to dla nas nie problem, prawda? W końcu nasza randka trwa – odpowiadam i oblizuję usta w sugestywny sposób.

– Podobno na pierwszej randce nie mam co liczyć na seks – droczy się ze mną, jednocześnie wkładając dłonie pod sukienkę, by powolnymi ruchami masować moje pośladki. Jego dotyk rozpala mnie do czerwoności, delikatne muśnięcia, a wiję się jak w agonii. Spragniona wrażeń, sięgam do guzików jego koszuli i patrząc mu cały czas w oczy, odpinam jeden za drugim. Rośnie między nami napięcie, w powietrzu można wyczuć zapach pożądania.

– Nie pamiętam, bym tak mówiła. Chyba byłam pijana – mruczę tuż przy jego ustach, po czym wyciągam język i przejeżdżam nim po jego wargach. Sapie i jednym ruchem ściąga ze mnie suknię, następnie rzuca ją na podłogę. Wpija się w moje wargi, całując mnie łapczywie. Jęczę w jego usta, ocierając się kobiecością, okrytą cienkim materiałem majtek, o rosnące w jego spodniach wybrzuszenie. Nasze języki tańczą w tańcu namiętności, oddechy mieszają się ze sobą. Odpinam guzik jego spodni, wyciągam na wierzch twardego penisa. Dawid zsuwa mnie z siebie, po czym szybko ściąga spodnie i bokserki. Również pozbywam się bielizny i gdy tylko siada z powrotem, układam się na jego kolanach. Ustawiam się w odpowiednim miejscu i gdy Prosty zasysa do ust jeden z moich sterczących sutków, opuszczam się na niego. Wypełnia mnie po brzegi, rozciągając do granic możliwości. Czuję każdy jego centymetr, jęczę na to doznanie, gotowa wybuchnąć już teraz. Powstrzymuję się ostatkiem woli i zaczynam ujeżdżać go jak szalona. Oboje lubimy na

ostro, wiem więc, że jemu to nie przeszkadza. Odchyła się, opiera głowę na oparciu kanapy i masując dłońmi moje piersi, obserwuje mnie uważnie.

– O, tak... Ujeżdżaj mnie, kochanie. Zrób sobie dobrze moim fiutem. – Jego sprośna gadka jeszcze bardziej mnie nakręca. Wyginam się do tyłu, opierając dłonie na jego udach, i nadal się na niego nadziewam.

– Tak... Och... Dawid! Kurwa, jak dobrze – jęczę i sapię, nie przejmując się niczym. Jego twardy kutas trafia idealnie w czuły punkt wewnątrz mnie, całe moje ciało drży w konwulsjach, odczuwana przyjemność jest dla mnie zbyt mocna. Ale nie zmieniam pozycji, nadal go ujeżdżam, a Dawid pomaga mi, unosząc moje biodra.

– O, maleńka, uwielbiam być w tobie. Kurwa, ale jesteś ciasna! – Jeszcze szybciej nabija mnie na swojego penisa, a ja dochodzę, krzycząc jego imię:

– Dawid!

Zaciskam powieki i dłonie, wbijając mu paznokcie w skórę ud. On również jęczy i warczy, jego kutas pulsuje w moim wnętrzu, zalewając mnie spermą. Całe moje ciało w jednej sekundzie z napiętego staje się wiotkie i galaretowate. Nieważne, ile razy uprawiałabym z nim seks, za każdym razem jest tak samo zajebiście. Chyba nawet już się uzależniłam od tego uczucia spełnienia, które tylko on potrafi mi zapewnić.

Opadam na jego spoconą klatkę piersiową, Prosty całuje mnie w czubek głowy, nie przejmując się mokrymi włosami. Siedzimy tak spleceni, jego penis, choć już wiotki, nadal znajduje się w moim wnętrzu. Nie mam ochoty się ruszać, tak jest mi dobrze. Przez jedną chwilę mogę zapomnieć o czekającym za drzwiami świecie i śmiertelnym niebezpieczeństwie. Może i ja się nie boję, mnie ciężko pokonać, ale Dawid? Obiecałam sobie chronić go do ostatniej kropli krwi i dotrzymam słowa.

– Daria? – słyszę po kilku minutach ciszy głos swojego kochanka. Nie podnosząc głowy, pytam:

– Co tam, tygrysie?

– Kocham cię – odpowiada.

Podnoszę się szybko, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Jeszcze nigdy nie powiedział wprost, co do mnie czuje. Były jakieś aluzje, zresztą sama się tego domyśliłam. Ale wiedzieć o tym, a usłyszeć takie wyznanie z jego ust to zupełnie coś innego. Zatkąło mnie.

– Nie musisz nic mówić, kochanie. Chciałem, byś to wiedziała. Ostatnio dużo się dzieje, nie wiadomo, czy jutro nadal będziemy żyć. Nie mogę umrzeć, nie powiedziawszy ci, co czuję.

– Prosty... – próbuję coś wtrącić, ale nie daje mi dojść do słowa.

– Tak, pamiętam, ty nie wiesz, co to miłość. I naprawdę nie musisz odwzajemniać mojego uczucia.

– Prosty... – próbuję ponownie.

– Nic nie mów, naprawdę nie musisz. Wystarczy, że jesteś obok. Proszę, nie daj się zabić, bo umrę bez ciebie.

– Kurwa, Prosty – nie wytrzymuję i potrząsam nim, jednocześnie podnosząc głos: – zamknij się na chwilę!

– Co?

– Daj mi dojść do słowa, człowieku. Jestem w szoku. Wiedziałałam, że coś do mnie czujesz, ale... Zrozum, ja nie wiem, co to miłość. Zostałam wychowana w taki, a nie inny sposób.

– Wiem – odzywa się ponownie.

– Daj mi skończyć. Nie wiem, co to miłość, więc nie potrafię odpowiedzieć ci takimi samymi słowami. Nie chcę rzucać słowami, które dla mnie nie znaczą więcej niż zdanie: Ale ładna dziś pogoda. Musisz jednak wiedzieć, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nie chcę cię stracić i również proszę, byś nie dał się zabić. Bo cię wskreszę

i zabiję ponownie, obiecuję. – Delikatnie uderzam go pięścią w tors, uśmiechając się szeroko.

– I to mi wystarczy, kociaku – odpowiada i przyciąga mnie do siebie.

Jego usta lądują na moich, ale pocałunek jest inny niż poprzednie. Wyczuwam w nim całą miłość, którą ten mężczyzna do mnie żywi.

Mam tylko nadzieję, że nie okażę się jego zgubą. Nie nadaję się na życiową partnerkę.

A może się nadaję?

Warto spróbować.

30.

Największe kłótnie tworzą się zawsze o błahostki

Palimy mosty, niełatwo o powroty

Jesteśmy zbyt dumni, a czasem aż do trumny

Sam wiem dzieciak po sobie, bo zawsze byłem trudny

Złudny potrafi być obraz szczęścia

Odśwież swój umysł i popatrz do serca...

Kacper HTA ft. Kali, Angela Wynar – „Posłuchaj mnie”

Daria

– Mamy problem. – To pierwsze słowa, jakie słyszę od Łysego, kiedy tylko odbieram telefon. Od razu cała się spinam, gotowa na złe wiadomości.

– Tobie też dzień dobry. A powiedz mi coś, czego nie wiem – odpowiadam sarkastycznie.

– Dostałaś nowe zlecenie – informuje mnie mój rozmówca.

– Przecież Królewscy są na razie w uśpieniu, nie przyjmujemy zleceń, a stara skrzynka e-mailowa nie istnieje – dziwię się. Czyżby coś mnie ominęło? Nie no, gdybyśmy mieli wrócić do swojej działalności, na pewno by mnie o tym poinformowali. Zresztą tylko ja mogę wznowić egzekucje, w końcu jestem Królową. O co więc w tym chodzi?

– Zlecenie przyszło na dodatkowego e-maila. Tego, na którym kontaktujecie się między sobą z resztą członków – tłumaczy Darek, wprawiając mnie w coraz większą konsternację.

– To nasz prywatny e-mail, jak więc mógł na niego napisać?

– Jezu, nie wiem. Najwidoczniej ma zajebistego hakera. Zresztą to nie jest cel mojego telefonu. To zlecenie to właściwie dwa zdania oraz dane osobowe Prostego – zrzuca na mnie bombę.

Odruchowo odwracam się i z ulgą stwierdzam, że Dawid nadal jest tam, gdzie go zostawiłam. Siedzi na schodkach przyczepki i nie zwracając na mnie w ogóle uwagi, pisze coś w swoim notatniku.

– Dawida? A czemu jego? I jakie dwa zdania? – zasypuję Łysego

pytaniami, czując na plecach zimny pot.

Ostatni raz bałam się tak tej nocy, gdy brutalnie gwałcili i katowali moją mamę, a ja siedziałam pobita na podłodze i musiałam na to patrzeć. Od tamtej pory robiłam wszystko, by już nigdy się tak nie czuć. I udawało mi się, aż do tej chwili. Coraz mniej mi się ta cała gra podoba, nie lubię, gdy ktoś mnie wodzi za nos. W dodatku po raz kolejny wciągnięty w to zostaje Prosty, a ja nie mogę pozwolić, by stała mu się krzywda.

– Nie wiem czemu, Daria. Jest napisane tylko Dawid Sanicki oraz cytuję: *Czyżby zlecenie przerosło samą Królową? Już niedługo, moja słodka.* I tyle. I jeśli chcesz znać moje zdanie, uważam, że musisz się ukryć jeszcze głębiej. Razem z Prostym, oczywiście.

– Jak dobrze, że jednak to nie ty masz tu prawo głosu. Przyszykuj rezydencję i poinformuj chłopaków, by za godzinę po nas podjechali. Wracamy do domu – informuję go chłodnym, wypranym z wszelkich emocji głosem. Muszę się wyłączyć, odciąć od wszelkiego człowieczeństwa, które Prosty próbował we mnie zaszcześcić. Muszę to zrobić, by go ocalić.

– Daria, to nie jest dobry pomysł. Rezydencja jest zabezpieczona, ale skoro zdołał zdobyć ten adres e-mailowy, kto wie, co jeszcze potrafi – próbuje mnie odwieść od tego pomysłu, ja jednak jestem zdeterminowana zakończyć to najszybciej, jak się da.

– Łysy, ja tu dowodzę i proszę cię, byś wykonywał moje polecenia, okej? Przydziel do ochrony domu swoich i moich najlepszych ludzi. Niedługo będę, to porozmawiamy.

Rozłączam się, nie słuchając już jego protestów, i odwracam się w stronę Dawida. Wygląda na skupionego, nieświadomie skubie dolną wargę, przez co jest bardziej czerwona niż zazwyczaj. Jego włosy sterczą w każdą stronę od ciągłego przeczesywania, z dumą muszę przyznać, że

miałam w tym swój udział.

Kiedy widziałam go pierwszy raz, wydawał się zmęczony, pusty. Pamiętam tę chwilę, gdy poszłam za nim do drugiego pokoju i przytuliłam się do jego pleców, a on jakby odetchnął z ulgą, rozluźniając się. Od tamtej chwili z każdym naszym spotkaniem pustka w jego oczach się rozpląwała, by zniknąć całkowicie w chwili, gdy oficjalnie postanowiliśmy być razem. Teraz nie wygląda już na takiego przytłoczonego życiem, w jego oczach cały czas tli się ogień, gotów ogrzać jego ciało, gdy tylko na mnie spogląda. Dociera do mnie, że choć zrobiłam to nieświadomie, to podarowałam temu mężczyźnie życie. Życie pełne uśmiechu, uczuć i spokoju. Ta świadomość rozgrzewa mnie od środka, pobudzając do działania. Teraz już nie tylko mam zamiar go ocalić. Chcę również sprawić, by pozostały mu do śmierci czas spędził z uśmiechem na twarzy i ogniem w oczach.

Z tą myślą ruszam w jego stronę, a gdy jestem niedaleko, informuję:

– Zbieramy się, tygrysie. Wracamy do rezydencji.

– Już? Jest bezpiecznie? – pyta, odrywając się od pisania i przechylając głowę.

– Nie jest, ale będzie, i to już niedługo. Siedząc tu, nic nie zdziałyśmy, musimy więc wyjść z cienia. Za godzinę będzie po nas samochód, chodź się spakować.

– Okej, okej. Ale... Daria? – Odwracam się, słysząc pytanie w jego głosie. – Nie daj się zabić, okej?

Jego troska sprawia, że w sercu zagnieżdża mi się dziwne uczucie. Nie chcę tego na razie nazywać, nie potrafię. Zbliżam się do niego i muskając jego usta, odpowiadam:

– Ty również.

31.

Zanim krew popłynie z moich ust
Połóż palec na spust, dłonie i luz
Russian roulette – trafisz jedną z kul
Nie wiem, czy przeżyję, bo już znam ten ból
Nie wiem, czym jest życie, grasz jedną z ról...
Kacper HTA ft. Kartky – „Toksyczny”

Daria

Do domu wróciliśmy późnym wieczorem i od razu z Prostym udaliśmy się do sypialni, zmęczeni i spragnieni snu na miękkim materacu. Spanie w przyczepie może nie było tragiczne, ale nie ma to jak własne łóżko. Nie obyło się oczywiście bez seksu pod prysznicem, a potem w sypialni. Martwi mnie trochę fakt, że czuć było w tych stosunkach pożegnanie. Nie wiem, czy robiliśmy to świadomie, czy nie, ale gdzieś na dnie serca czuję, że to był ostatni raz. Nie podoba mi się to.

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, wybieram się wraz z Łysym na przejażdżkę po naszych nieruchomościach. W sumie nie jest to konieczne, bo mężczyzna na bieżąco zdawał mi raport i przekazywał dokumentację. Tak naprawdę to był tylko pretekst, by spokojnie pogadać, bez obaw, że ktoś nas podsłucha. Łysy dostał wczoraj cynk, że Koral wrócił do Bytomia i kręci się gdzieś w pobliżu. Jego i nasza obecność w tym samym miejscu jest jednoznaczna ze wzmożeniem ochrony, ale daje też pole do popisu, by odnaleźć tego gnoja. To dla mnie szansa, jedna na milion, by na zawsze zamknąć ten rozdział i rozprawić się z przeszłością. Może i nie ukoi to mojego bólu po stracie, może nie stanę się nagle normalną kobietą, ale przynajmniej nie będę żyć w strachu, że ktoś tam, za plecami czyha na moje życie.

Raz na jakiś czas będę mogła opuścić gardę, odejść od ściany i wziąć głęboki oddech. Z Dawidem.

– No dobra, to co robimy? – pyta Łysy, gdy stajemy na jakimś

parkingu, ukryci przed niepożądanymi widzami, wśród setki innych pojazdów.

– Nic nam nie da gonienie go po Bytomiu, mamy za mało ludzi. Trzeba go jakoś zwabić w wybrane przez nas miejsce. Potrzebujemy dobrej przynęty.

Rozmyślam, układając sobie w głowie wszystko, co usłyszałam od mojego pracownika, a właściwie przyjaciela, bo chyba tak mogę już go nazywać, biorąc pod uwagę, ile dla mnie zrobił i jak wiernie trwa przy moim boku. Każdy inny na jego miejscu już dawno zwinąłby manatki i odszedł w siną dal. A Dariusz nadal jest obok, martwi się i ochrania moje tyły, nieważne, co by się działo. To już nie jest relacja szefowa – pracownik. To przyjaźń i wiem, że jemu jedynemu mogę ufać na milion procent.

– Tylko nie próbuj się podkładać – warczy na mnie, choć jeszcze nic nie powiedziałam.

– A masz inny pomysł, geniuszu? Koral chce mnie, więc niby kto ma być tą zajebistą przynętą? – pytam ironicznie.

– Ja to mogę zrobić – zgłasza się od razu, co mnie wcale nie dziwi. Mówiłam przecież, że odda za mnie życie, jeśli będzie trzeba.

– Yhym... i myślisz, że nasz genialny kameleon da się na to nabrać – kpię. – Darek, błagam cię, pomyśl logicznie. Nikt nigdy nie uwierzy, że poświęcę się dla swojego pracownika. – Unoszę dłoń, gdy chce coś dodać. – Dla ciebie bym to zrobiła, bo jesteś więcej niż moją prawą ręką, ale nikt poza naszą dwójką o tym nie wie. Ojciec i brat nie żyją, więc zgodnie z tym, co o mnie wiadomo, nie pozostał na tym świecie nikt, kto byłby dla mnie na tyle ważny.

– A Prosty? – Przygląda mi się uważnie, chociaż dobrze wie, że to pytanie retoryczne.

– Nawet o tym nie myśl, już zbyt wiele wycierpiał z mojego powodu.

Tym bardziej że w zleceniu były jego imię i nazwisko. To podpucha, ale i tak musimy go pilnować. Tak więc Dawid kategorycznie odpada, nie dam mu pionka w dłoń – odpowiadam poważnie, ciskając w niego gromy.

– Tak tylko zapytałem... – Delikatny uśmiezek na jego szpetnej gębie mówi mi, że spodziewał się takiej odpowiedzi.

Chce kontynuować rozmowę, ale przerywa nam połączenie przychodzące do Darka. Odbiera na głośniku, a to, co słyszę chwilę później, ponownie rozwała mój świat na kawałki.

Jedziemy przez miasto na złamanie karku, naruszając chyba wszystkie możliwe przepisy. To cud, że docieramy do celu w jednym kawałku. Gdy jeden z ludzi Łysego zadzwonił i poinformował go o włamaniu do posiadłości, od razu kazałam Łysemu jechać. Miałam złe przeczucie i panicznie bałam się jego spełnienia. Jeżeli stało się to, co myślę, jesteśmy w czarnej dupie. Jeszcze nie zdążył do końca zahamować na zwirowym podejździe, a ja już otwieram swoje drzwi i wypadam z samochodu. Biegnę, ile sił w nogach. Wpadam przez drzwi wejściowe, taranując jednego z chłopaków, i krzyczę:

– Prosty! Dawid, gdzie jesteś?!

Odpowiada mi cisza.

Po moich plecach wspina się dreszcz strachu. Płuca płoną żywym ogniem, nogi mam miękkie jak z waty. Zamykam oczy, błagając wszelkie świętości, by to wszystko okazało się koszmarnym snem i gdy je otworzę, by wszystko wróciło do normy. Ileż razy jeszcze muszę czuć to rozrywanie? Ile razy jeszcze pozwolę się tak znieważać?

Nigdy nie miałam żadnych słabości, od czasu morderstwa mamy nigdy nie bałam się o życie drugiego człowieka. Odkąd jednak poznałam Dawida, już trzykrotnie ogarniała mnie beznadziejna

nadzieja na to, że przeżyje i nic mu nie będzie. Może za bardzo się zaangażowałam i to mnie gubi?

– Szefowo...

Otwieram oczy, gdy podchodzi do mnie jeden z chłopaków. W jego dłoniach znajduje się jakaś kartka. Podaje mi ją bez słowa, a ja pierwszy raz w życiu nie mam odwagi sprawdzić jej treści. Bardziej czuję, niż widzę, jak obok staje Darek, cały spięty i gotowy do akcji. Dobrze wie, że nieważne, co znajduje się na tej kartce, ja nie odpuszczę. Biorę kilka głębokich wdechów, by dodać sobie odwagi, i rozwijam papier.

Przepowiednia się dopełni.

Trzy słowa i jakieś współrzędne. Tylko tyle znajduje się na tym pieprzonym świstku. Podaję go Łysemu, by zlokalizował wskazane miejsce, a sama zastanawiam się, o co chodzi z tą przepowiednią. To nie może być nic trudnego, ale też prostego, Koral wiedział, że musi to być coś, co tylko ja zrozumie. Zakładam ręce na piersi i mimowolnie patrzę na prawe ramię. No tak! Moja przysięga...

Jesteś początkiem, końcem i środkiem. Stanowisz prawo, jesteś sądem i katem. Nie można cię pokonać, zniszczyć, zabić. Stanowisz swoją siłę i słabość. Jesteś każdym przeciwieństwem, jakie tylko istnieje, i tylko ty wiesz, co w tobie drzemie. Pokażesz tylko tyle, ile pragniesz, nigdy jednak nie pozwól poznać się naprawdę.

Nie wiem, o co chodzi z przeznaczeniem, które ma się spełnić, ale jestem na sto procent pewna, że odpowiedź znajduje się w wytatuowanych na moim ciele słowach.

– To gdzieś na obrzeżach, według satelity jest tam pusto, ale równie dobrze może tam być jakiś magazyn. – Darek przerywa moje rozmyślenia.

Tyle mi wystarczy, bym wiedziała, jak skończy się dzisiejszy dzień. Stanie się cud, jeśli uda mi się spełnić obietnicę złożoną samej sobie.

Panicznie bałam się, że ściągnę na niego niebezpieczeństwo, a wtedy jego zobowiązanie, że odda za mnie życie, się spełni. Gdy idę do swojej sypialni po moją ukochaną berettę, przysięgam sobie samej, że jeśli tylko jutro wraz z Prostym zobaczę wschód słońca, to pakuję się, wyrzucam telefon i wyjeżdżam. Nie wiem jeszcze gdzie, ale na pewno w miejsce, gdzie nikt nas nie znajdzie. Najpierw jednak muszę ponownie uratować Dawidowi dupę.

– Zawieź mnie tam – rozkazuje, gdy ponownie dołączam na dole do Łysego, który wraz z chłopakami myśli nad strategią działania. Co oni chcą wymyślić? Nie wiem. Wiem tylko, że nie ma na to czasu.

– To nie jest...

– To rozkaz, Łyso. Do samochodu! – przerywam mu ostrym tonem, nie pora na kłótnie. Odwracam się i ruszam w stronę drzwi.

Zrezygnowany dołącza do mnie i już chwilę później ponownie mkniemy przez miasto. Tym razem nastroje są bardziej bojowe, we wnętrzu samochodu czuć buzującą wściekłość.

– Daria, nie wiem, czy to jest dobre rozwiązanie – odzywa się po dłuższej chwili.

– A masz inny pomysł? Koral chce mnie – rzucam od niechcienia, by ukryć swój strach.

– Wymyśliłbym coś z chłopakami, nie musisz się narażać – warczy na mnie.

– Uważaj, Darek – ostrzegam go. – Zanim coś byś wymyślił, Dawid mógłby być już martwy. O ile już nie jest... Daj mi więc działać po swojemu, a ty zajmij się tym, co do ciebie należy, czyli ochraniaj moje tyły – komentuję oschle, ucinając rozmowę.

Wiem, że to, co powiedziałam, nie było zbyt miłe, ale w tym momencie potrzebuję skupienia i chłodnego spojrzenia na sytuację, a nie kolejnych targających mną emocji. Muszę się od nich odciąć, po

raz kolejny wyłączyć swoje człowieczeństwo.

Do końca podróży już żadne z nas się nie odzywa. Gdy dojeżdżamy, chwilę obserwujemy otoczenie. Jesteśmy na jakimś pustkowiu, przed nami stoi niedokończony budynek. Wygląda to tak, jakby ktoś chciał zbudować sobie wieżowiec, ale coś go wystraszyło i w połowie roboty uciekł. Łysy odkłada telefon, uprzednio coś na nim napisawszy. Zapewne poinformował wszystkich, że potrzebujemy wsparcia. Przed opuszczonym budynkiem stoją cztery samochody, więc w środku zapewne jest więcej niż dwóch ludzi.

– I co teraz? – pyta Darek.

– Teraz idziemy. Pamiętaj, jakie jest twoje zadanie – odpowiadam i opuszczam samochód.

Jeśli wcześniej czułam strach, teraz nic po nim nie pozostało. W moich żyłach płynie czysta adrenalina. Chłód stali przy ciele przypomina mi, że nie jestem na przegranej pozycji, a nawet jeśli mam dziś zginąć, to Koral zginie razem ze mną.

Wchodzę do budynku i od razu zostają wymierzone we mnie pistolety. Dwóch głąbów patrzy na mnie jak na mięso, by ostatecznie opuścić broń i wskazać mi kierunek, w którym mam się udać. Jeden z nich wskazuje na Łysego i woła:

– Ty zostajesz!

Kręcę głową i odpowiadam:

– Was jest co najmniej dziesięciu, ja jedna. Chyba na łby poupadaliście, jeśli sądzicie, że pozwolę na taką zniewagę. To z mojej strony gest dobroci, że wzięłam tylko jego, więc z drogi, bo jaja podziurawię i na choince sobie powieszę – warczę.

Patrzą po sobie, ale chyba dociera do nich, z kim mają do czynienia, bo już więcej się nie odzywają. Idziemy dalej, a ja z każdym krokiem pozbywam się uczuć. Tak jak uczył mnie ojciec, pozostawiam w sobie

tylko czystą obojętność, wszystko inne zamykam głęboko w sobie, pozwalając czarnej duszy przejąć kontrolę.

– Jest i nasza gwiazda – odzywa się wysoki i dość postawny mężczyzna o ciemnych włosach i niebieskich oczach, gdy tylko wchodzę do kolejnego pomieszczenia.

Pierwszy raz mam okazję zobaczyć go z tak bliska, od zawsze w ukryciu, w końcu odważył się pokazać. Kogoś mi przypomina, w tej chwili jednak mój mózg nie potrafi przetworzyć danych. Krew zamarza mi w żyłach, gdy widzę pobitego i przywiązanego do krzesła Dawida. Jego głowa zwisa, podejrzewam więc, że albo stracił przytomność, albo nie ma siły jej podnieść. Ogarnia mnie wkurw jak jeszcze nigdy i wcale nie zdziwiłabym się, gdybym zabiła teraz wszystkich ludzi Korala gołymi rękami.

– Wypuść go, to mnie chciałeś – mówię spokojnie.

– A czemu miałbym to zrobić? Przecież ciebie nie interesują inni ludzie, co więc ci szkodzi jeden facet w tę czy we w tę? – pyta, uśmiechając się chytrze.

– Nie jest niczym, czego nie mogłabym zastąpić, ale nie mam ochoty mieć go na sumieniu. Całkiem nieźle się pieprzy. – Nie daję się sprowokować.

– I tu się mylisz, słoneczko. Nie jest tylko futem, po którym lubiłaś poskakać od czasu do czasu – śmieje się obleśnie.

– Oświecisz mnie czy będziemy sobie dyskutować o moim życiu erotycznym? I o co chodziło z tym przeznaczeniem? – Udaję znudzoną, jednocześnie rozglądając się uważnie.

Widzę trzech ludzi Korala, za sobą mam Łysego. Wokół pusta przestrzeń, a przede mną gnój, który zniszczył mi życie tylko dlatego, że jest popierdolonym skurwysynem. Jeżeli za Darkiem nie pojawią się inni, mój plan może się udać. Problem w tym, że nie wiem wszystkiego,

co zostaje mi chwilę później uświadomione.

– Naprawdę się nie domyślasz? – pyta autentycznie zdziwiony.

Czyżbym nie dostrzegała czegoś oczywistego?

– Kurwa, Koral, do brzegu, bo jestem na randkę umówiona. Muszę nowego bolca znaleźć, skoro tego mi poturbowałeś – niecierpliwie się, kątem oka zauważając, jak Dawid się porusza. Ale nie mogę patrzeć w jego stronę, muszę być maksymalnie skupiona na moim celu. A gdybym teraz go zobaczyła, zapewne emocje wzięłyby górę i wszystko szlag by trafił.

– Głupia, Daria – śmieje się ten idiota. – Szkoda, że podcięłaś gardło bratu. A wystarczyło zadać parę pytań i nie byłabyś taka głupia.

– Co ma z tym wspólnego Piotrek?

– A to, skarbenku, że on odkrył to, co tobie umknęło. Nawet teraz, mając prawdę przed oczami, nie potrafisz tego dostrzec. A wiesz czemu? Bo się jak głupia zakochałaś – komentuje złośliwie, na co zaciskam dłoń w pięści. Może i powiedział coś, co podejrzewałam od jakiegoś czasu, ale fakt, że on o tym wie, nie wróży nic dobrego.

– O czym ty, kurwa, mówisz? Ja nie wiem, co to miłość, zresztą dzięki tobie, skurwielu! – podnoszę głos, wyprowadzona z równowagi. Kurwa, Daria, zachowaj spokój, wyłącz uczucia!

– Uuu, nieładnie tak kłamać, złociutka. Mówię o tym, że w pogoni za zemstą dałaś się podejść jak gówniara. Tyle lat szkolenia i wpajania ci tych wszystkich Królewskich zasad, a wystarczył jeden penis, by namieszać ci w głowie – prycha rozbawiony. – Nadal myślisz, że zabiłaś mi syna i jesteśmy kwita? – pyta nagle, zbijając mnie z pantałyku. Mimika jego twarzy mówi mi, jak bardzo jest zadowolony, a mnie ogarnia złe przeczucie.

– Zabiłam ci syna, ale kwita będziemy dopiero wtedy, gdy wydasz ostatnie tchnienie, gnoju – warczę.

– No i tu się, kochanie, mylisz, bo mój syn nadal żyje, a ty zabiłaś zwykłego pionka – drwi Koral, coraz bardziej z siebie zadowolony. Duma aż z niego promieniuje, co naprawdę mnie wkurwia.

– O czym ty mówisz? – pytam zdezorientowana. To nie może być przecież prawda. Koral miał jednego syna, nie mogłam się pomylić.

– Nareszcie zaczyna coś do ciebie docierać – wzdycha teatralnie. – Mówię o tym, kochana, że zabiłaś podstawionego przeze mnie człowieka. Mój syn, o którym wiesz, nadal żyje i tak się składa, że jest tutaj z nami. – Uśmiecha się szeroko i zbliża do już przytomnego, choć nadal otumanionego Dawida, który przygląda mi się z konsternacją.

– Co? – pytam głupio, nagle tracąc całe swoje dotychczasowe opanowanie. Jeśli on mówi prawdę... Nie, to niemożliwe!

– Dobrze kombinujesz, szkoda, że tak późno.

Kładzie dłonie na szerokich barkach Prosteego. Na tych samych, na których nie raz i nie dwa sama kładłam ręce, by zachować równowagę podczas stosunku. Kurwa! To się nie dzieje naprawdę.

– Jak tylko Dawid pojawił się na świecie, wiedziałam, że nadejdzie moment, gdy moi wrogowie przyjdą z zemstą i jego jako pierwszego wezmą za cel. Wiedziałem to już wcześniej, w końcu nigdy nie byłem lubiany, a także w chwili, gdy wchodziłem w twoją mamuszkę. – Oblizuje się obleśnie, zadowolony z siebie.

– Ty chuju, nie waż się wspominać mojej mamy! – krzyczę rozemocjonowana, próbując się na niego rzucić. Szlag trafił całe moje opanowanie, a wraz z nim naszą szansę na przeżycie.

– Morda, bo chuja ci powiem! – Jego dobry humor również znika. Teraz jest poważny i skupiony, dłonie zaciska mocniej, przez co Dawid krzywi się z bólu.

– Tak lepiej – komentuje, gdy trochę się uspokajam. Stoję z zaciśniętymi w pięści dłońmi, gotowa w każdej chwili do ataku,

a Koral mówi dalej: – Twój brat od razu dostrzegł podobieństwo między mną i twoim nowym znajomym. Dzięki temu odkrył, że podstawiony przeze mnie już dawno temu mężczyzna nie jest moim dzieckiem. Od lat wodziłem was za nos... Swoją drogą, to była bułka z masłem.

Z każdym jego słowem dopada mnie coraz większa żałość. Tyle lat gonienia za zemstą, a tak naprawdę cały czas byłem zwykłą marionetką, która tańczyła tak, jak on zagrał. Na ramiona spada mi ciężar porażki, przed oczami widzę twarz mamy, pokrytą krwią. Pierwszy raz od czternastu lat mam ochotę się rozplakać jak mała dziewczynka. Wszystko, co do tej pory robiłam, wszystko, co wiedziałam, okazało się kłamstwem.

– To Dawid jest moim synem – oznajmia to, co już wiem. – Cóż za głupia sytuacja, prawda? Zamiast go zabić, dałaś mu się zerznąć na milion sposobów i jeszcze czerpałaś z tego przyjemność. – Znowu zaczyna się obleśnie śmiać, a mi żółć podchodzi do gardła. Jeszcze chwila i wymiotuję.

– Jeśli mówisz prawdę, to dlaczego porzuciliście go na pewną śmierć? Dlaczego nie zabrałaś go z domu dziecka, a potem z ulicy? Zrobiłaś mu z życia piekło, tylko po co? – zarzucam go pytaniami.

W oczach Prosteego dostrzegam szok, niedowierzenie i gniew. On również dopiero dowiaduje się prawdy, po raz kolejny okazuje się, że jego życie to zlepek kłamstw. Gdzieś na dnie serca jest mi go żal, teraz jednak nawet uczucie, którym go darzę, nie jest w stanie pokonać mojej goryczy i złości. Koral wraz z kolegami, dla kaprysu, zgwałcili i zabili moją matkę. Tego się nie da zapomnieć. Jestem też pewna, że gdyby zależało mu na mojej śmierci, już leżałabym na tej brudnej posadzce w kałuży krwi. Koral szykuje dla mnie coś specjalnego, coś, co mi się nie spodoba.

– Ty naprawdę myślisz, że jestem głupi? To przecież jasne, że takie

życie było dla niego bezpieczniejsze. Gdybym mu pomógł w jakiegokolwiek sposób, prędzej czy później ktoś by to odkrył. Ale cały czas miałem na niego oko, zresztą to, co mu powiedziano w domu dziecka, to nie cała prawda, bo nie został odnaleziony na śmietniku. Przez dwa lata mieszkał z nami, jego matka się nim zajmowała, otaczając go opieką i miłością. Potem zdecydowałem, że musimy go oddać, musiałem nawet zabić żonę, bo nie chciała się na to zgodzić. W ten sposób zapewniłem mu bezpieczeństwo. – Chyba uważa mnie za idiotkę, a przynajmniej to mówi mi jego wzrok. Niestety, nie jestem aż tak głupia.

– Skoro tyle poświęciłeś, żeby go ukryć, to dlaczego teraz mi to wszystko mówisz? – pytam, powoli zaczynając rozumieć, o co tu chodzi. A jeśli jest tak, jak myślę, to jestem na straconej pozycji.

– Mówię ci to teraz, bo wiem, że nie odpuścisz i zrobisz wszystko, by mnie dopaść. W końcu, cytując: *Jesteś prawem, sądem i katem*. To ty masz to wszystko zakończyć, ale jak zdążyłaś zauważyć, jestem chorym skurwysynem i zanim umrę, odbiorę ci wszystko. Zakochałaś się i starałaś chronić ukochanego przede mną. Jak czujesz się z myślą, że to właśnie ty będziesz musiała go teraz zabić? – Jego zadowolona mina mówi wszystko, a mnie mdli, gdy myślę o tym, co się zaraz wydarzy.

Dawid patrzy na mnie przerażony, a ja zamieram, nie wierząc w to, co usłyszałam. Moje serce gubi rytm, pojawia się w nim cały kalejdoskop uczuć. Przed oczami mam flashbacki chwil spędzonych razem, każda ukazuje przemianę Prosteego. Ostatni obraz to ten, który zobaczyłam wczoraj, po skończonej rozmowie z Łysym. Widzę jego pełen ognia wzrok, którym zawsze mnie obdarzał, gdy byłam w pobliżu. Przypomina mi się pierwszy poranek po naszym numerku, gdy wręcz pożerał mnie wzrokiem, jednocześnie śledząc czarny tusz na moim ciele. Pamiętam wszystko, każdą chwilę, każdy dotyk. Nawet teraz

widzę w jego wzroku jego duszę, którą oddał w moje ręce, ufając, że odpowiednio się nią zaopiekuję. Czy będę w stanie pociągnąć za spust?

– Ciebie naprawdę pojebało, jeśli myślisz, że zatańczę tak, jak mi zagrasz – kpię sobie z niego, próbując grać na czas.

Do tej pory myślałam, że zemsta, to wszystko, na czym mi zależy, ale gdy w grę wchodzi moje uczucia, nie mogę ot tak zapomnieć. Zbyt wiele się wydarzyło, zbyt dużo mnie połączyło z przywiązanym do krzesła mężczyzną. Jeszcze parę miesięcy temu nie miałabym żadnych skrupułów, by pociągnąć za spust i wpakować w niego kulki. Po ostatnim wypadku, gdy myślałam, że Prosty nie żyje, wszystko się zmieniło, teraz nie mogę go zabić i Koral dobrze o tym wie.

– Zrobisz to albo ja to zrobię. Sama wybierz – odpowiada mężczyzna, przykładając do skroni mojego ukochanego spluwę.

Żarty się skończyły, wiem to. Wiem też, że z tej sytuacji nie ma dobrego wyjścia. Jeśli strzelę do Korala, to w momencie śmierci on również odda strzał, a jego ludzie zaczną strzelać do nas. Jeśli strzelę do Dawida, zabiję również siebie, ale tym samym dam Łysemu czas, by chuja zlikwidował razem z jego ludźmi. Tu ryzyko również jest duże, a pewność, że wyjdę z tego magazynu cała, jest zerowa. Wyjmuję beretę za paska spodni i wyciągam ją przed siebie. Łysy staje bliżej, szepcząc:

– Wybierz mądrze, jak Królowa.

Skupiam wszystkie swoje siły, ostatni raz wyłączam uczucia, pozwalając mrokowi przejąć nade mną kontrolę.

– Dawid, pamiętasz, gdy pytałeś mnie o tatuaż na żebrach? Zadałeś mi wtedy pytanie, czy to przypadek, że powstał w tym samym czasie, w którym wyszła twoja płyta *One*. Powiedziałam ci wtedy, że to przypadek. Kłamałam.

Przepraszam...

Po raz ostatni patrzę w błękitne oczy mężczyzny – te same, które

pokochałam, a w których właśnie pojawiło się zrozumienie i miłość – po czym oddaję dwa strzały.

Wokół wybuchu jeden wielki huk, kule świszczą w powietrzu. Jedna z nich rani mnie w ramię, ale adrenalina sprawia, że nie czuję bólu, przynajmniej na razie. Nie mam ochoty patrzeć na to wszystko, mam dość. Szlochając, próbuję złapać oddech, bo mam wrażenie, że się duszę i tracę grunt pod nogami. Całe moje życie kończy się w tym właśnie momencie, nie mam już nic, więc nawet jeśli zginę, przyjmę to z uśmiechem. Łysy ściąga pozostałych mężczyzn, wszystko wokół zamiera. Odwracam się i odchodzę otępią, wiedząc, że od teraz już nic nie będzie takie samo. Po moich policzkach strumieniami płyną łzy, wypalając na mojej skórze swędzące ślady. Wszystko we mnie krzyczy, że jestem nikim, że zabiłam jedyną osobę, poza mamą, którą byłam w stanie pokochać. Od środka rozdziera mnie tak wielki ból, że ten z postrzelonego ramienia nic nie znaczy. Pochłania mnie mrok, ten sam, z którym od czternastu lat żyję w symbiozie. Witam się z nim, nie walcząc z przeznaczeniem.

Ostatnie, co słyszę, to huk upadających na podłogę ciał.

Epilog

Pragnę żyć aż do bólu, sukcesami się chwalić
Chociaż raz w końcu poczuć jak właściciel ferrari
Nie mieć żadnych problemów, cały czas być na fali
Pić szampana z ekipą i spokojnie zapalić.

Chada – „Życ aż do bólu”

Daria

Czytam artykuł z pierwszej strony gazety, czując, jak moje ciało przeszywają dreszcze. Zastanawiam się, jak dużo wiedzą i ile czasu zajmie im dojście do prawdy. Szczerze mówiąc, byłoby mi na rękę, gdyby prawda nigdy nie wyszła na jaw. Nie ukrywam, że wydarzenia sprzed kilku miesięcy i na mnie odcisnęły piętno. Już nie jestem tą samą kobietą. Teraz jestem jeszcze silniejsza.

Rzeź, której byłem świadkiem, już na zawsze będzie mnie nawiedzać w snach, zginęli wszyscy, którzy należeli do świty Korala. Nadal nie wiem, jakim cudem umknął mi ten jeden dotyczący go szczegół. Cały czas się zastanawiam, czy mówił prawdę, czy zrobił to tylko po to, by mnie zniszczyć. Chociaż nie da się ukryć, że podobieństwo między nimi było widoczne gołym okiem. Może gdybym wcześniej zobaczyła dokładniejsze zdjęcie Korala, nie doszłoby do tego wszystkiego?

To jednak nie zmienia faktu, że wykonałam zadanie. Dokonałam zemsty, do której od najmłodszych lat szkolił mnie ojciec. I choć nie odzyskałam dzięki temu spokoju, dostałam twardą lekcję życia. Teraz jestem silniejsza, mądrzejsza. Straciłam przez to coś bardzo cennego, coś, czego nikt mi już nie odda. Po tych wydarzeniach stałam się kimś, kogo nikt nie chce spotkać na swojej drodze, nawet za dnia. Nie ma już we mnie ani kropli człowieczeństwa, nie mam uczuć ani sumienia. Wszystko umarło wraz z Dawidem.

Czy czuję się z tym dobrze? Czuję się zajebiście. I tylko nocami wracam w myślach do tamtych wydarzeń. Wciąż czuję na sobie jego

dotyk, jego zapach i to cholerne uczucie ciepła w klatce piersiowej, pojawiające się za każdym razem, gdy czułam jego obecność. Wieczorami zabawiam się sama ze sobą, wspominając nasze intymne chwile, a gdy dochodzę, krzyczę jego imię.

Gdybym była kimś inny... Niestety nie jestem. Jestem popieprzoną modliszką... Tyle razy go ostrzegałam, tyle razy prosiłam, by sam zniknął z mojego życia. A on jak na złość nie chciał odpuścić. Trwał przy moim boku do chwili, w której zabrałam mu wszystko, razem z życiem. Żałuję każdego dnia, ale czasu nie cofnę. Pozostała mi pamięć o nim...

Na leżak, na którym odpoczywam, pada cień. Podnoszę głowę, a na moich ustach automatycznie pojawia się uśmiech.

– Co tam?

– Poleżysz tak jeszcze chwilę i staniesz się rodziną – odpowiada mi Łysy i śmieje się głośno.

– Rodzinki to masz w majtkach. Masz coś dla mnie czy przyszedłeś mnie powkurwiać? – Zsuwam okulary przeciwsłoneczne na nos, przyglądając mu się uważnie. Wygląda na podejrzenie zadowolonego.

– Tym razem mam coś, co na pewno ci się spodoba. Już nie jestem ci potrzebny i mam nadzieję, że skorzystasz z szansy i tym razem nie zachowasz się jak suka. A my się dzisiaj pożegnamy. – Dalej szczerzy się jak idiota, a ja zaczynam wątpić w jego poczytalność.

– Przygrzało ci ten łysy łeb czy jaki chuj? O czym ty bredzisz, Darek? Jakie pożegnamy? – Wstaję z leżaka, czując, jak podnosi mi się ciśnienie, jednocześnie wypełnia mnie niepokój.

– Nie przygrzało i mówię o tym – odpowiada i wskazuje ręką w prawo.

Podążam wzrokiem w tamtym kierunku i zamieram, otwierając buzię z wrażenia.

– Ale... jak? – dukam, mając wrażenie, że to jednak ja zwariowałam

i zaczęłam widzieć duchy.

– Nie tylko ty miałaś plan, szefowo. Cała akcja była zaplanowana. Wiedziałem, że nie odpuścisz i będziesz chciała się podłożyć. Wykorzystałem więc fakt, że jedziemy na obchód, zlikwidowałem ochronę i dałem Koralowi możliwość porwania Dawida. Cały czas go ubezpieczaliśmy, a kule w twojej beretcie podmieniłem. Dawid wiedział co i jak, więc wyszło idealnie. A teraz wybaczcie, ale lecę, bo niedługo mam samolot. Szczęśliwego życia, Królowo! – Darek przytula mnie do siebie, całuje czubek mojej głowy i odchodzi, zostawiając mnie z mężczyzną, którego miałam już nigdy nie zobaczyć.

W tej chwili czuję, jak mój świat, po raz kolejny, obraca się o sto osiemdziesiąt stopni. Znowu zostałam pionkiem, mam ochotę zatłuc Darka. Całe szczęście, że odszedł, zanim otrząsnęłam się z szoku.

Patrzę na Dawida i na mojej twarzy pojawia się uśmiech, z ramion spada ciężar, który nosiłam od tamtych wydarzeń na opuszczonej budowie. Moje serce ponownie zaczyna bić, krew znowu płynie w żyłach. Odradzam się, patrząc w chłodny błękit oczu ukochanego.

– Bycie nieboszczykiem jest całkiem przyjemne, wiesz? Swoją drogą, chyba musisz zadbać o moją sztywność. – Mężczyzna uśmiecha się chytrze, a ja czuję podniecenie na samą myśl o jego kutasie w moich ustach. Podchodzi do mnie i obejmuje w talii, całując mój nos.

– Tęskniłem, kociaku. I nigdy więcej nie rób takich akcji, bo własnoręcznie wyrwę ci nogi z dupy. – Klepie mój pośladek, a ja w końcu odzyskuję mowę.

– Dopiero czytałam artykuł o twojej śmierci. Strzeliłam ci, kurwa, prosto w serce, byłam pewna, że nie żyjesz. A ty tak sobie tu stoisz? – Chyba naprawdę zwariowałam, w dodatku nie wiem, czy ta cała sytuacja mnie cieszy, czy jednak nie. Darek, niech ja cię dorwę!

– Łysy powiedział ci już wszystko, ja byłem tylko aktorem. On to

wszystko obmyślił – tłumaczy, cały czas mnie dotykając i patrząc mi w oczy, jakby również się bał, że nie jestem prawdziwa.

– Ale dlaczego mi nie powiedział? – zastanawiam się skonsternowana. Darek ma cholerne szczęście, że się ulotnił, ale i tak mu tego nie odpuszczę.

– Pewnie z tego samego powodu, z którego ja myślałem, że nie żyjesz. To były najgorsze trzy miesiące mojego życia i gdyby nie przydupasy Łysego, pewnie dawno leżałbym dwa metry pod ziemią. Każdego dnia miałem ochotę umrzeć, by nie czuć tego bólu i tęsknoty za tobą. Ale to już za nami, maleńka, teraz mamy przed sobą wiele lat pieprzenia się i wygrzewania na słońcu. Już nigdy nie pozwolę ci zniknąć, moja modliszko. – Śmieje się na to porównanie, a ja, wiedząc, jak dużo w tym prawdy, nie mogę się teraz obrazić.

– Zabiję tego łysego kombinatora! Przysięgam, że urwę mu jaja! – pieklę się nadal, chociaż wiem, że szybko mi przejdzie i zostanie już tylko wdzięczność.

– Najpierw to może zadbaj w końcu o tę moją sztywność, co? – Porusza śmiesznie brwiami, wskazując znacząco na swoje szorty.

Klękam i z przyjemnością pozwalam mu wsunąć się w głąb mojego gardła. Jego ręce lądują na mojej głowie, ja swoje układam na jego twardych pośladkach. Pieprzy mnie w usta, jakby chciał wbić się we mnie, aż do żołądka, czuję każdy jego ruch, a moja cipka od razu reaguje na znajomy smak. To, co ze mną wyprawia, zapewne wywołałoby rumieńce wstydu na niejednej cnotliwej twarzyczce. Ale mam to w nosie, teraz już nic nie ma znaczenia. Najważniejsze, że znowu go czuję, żywego, że mogę go dotknąć, posmakować, poczuć. Odchylam głowę, wypuszczając członka z ust. Patrę w górę na mężczyznę, który przeżył spotkanie z modliszką, i pytam:

– Jesteś gotowy spełniać życzenia Królowej egzekutorów, która nie raz

zalała ci za skórę?

Dawid śmieje się tylko, a potem spełnia każdą moją zachciankę, pokazując, że zrobi o wiele więcej.

Może pewnego dnia ponownie będę musiała wybrać między nim a Królewskimi, tego nie wiem. Wiem za to, że największa suka na świecie dostała drugą szansę i ma zamiar z niej skorzystać.

Najwidoczniej nawet diabelskim stworzeniom należy się chwila przyjemności.

KONIEC

DARIA TO MŁODA DZIEWCZYNA,
KTÓRA CAŁE ŻYCIE POŚWIĘCA
NA ZEMSTĘ. JEJ CELEM JEST
ZABICIE MORDERCÓW MATKI.
NA IMPREZIE W BYTOMIU POZNAJE DAWIDA.
CHŁOPAK CZUJE SIĘ ZAGUBIONY, PRZEZ WSZYSTKICH
ODRZUCANY I NIEKOCHANY.
GDY NA SWEJ DRODZE SPOTYKA DARIĘ, CZUJE,
ŻE JEGO ŻYCIE NARESZCIE ZACZYNA NABIERAĆ SENSU.



CZY DARIA ZŁAMIE SERCE DAWIDOWI?
ILE CHŁOPAK JEST W STANIE POŚWIĘCIĆ DLA MIŁOŚCI?

„KRÓLEWSKA ROZGRYWKA”
TO HISTORIA MIŁOSNA, W KTÓREJ NIE ZABRAKNIĘ
UCZUCIA, POŚWIĘCENIA I PRAGNIENÍ.
TYM RAZEM TO KOBIETA ŁAMIE MĘSKIE SERCA,
A MĘŻCZYŻNA STARA SIĘ WALCZYĆ
Z DEMONAMI SWOJEJ WYBRANKI.



DLACZEMU



_DLACZEMU



_DLACZEMU

WWW.DLACZEMU.PL

dla•czemu

KSIĄŻKA DOSTĘPNA
TAKŻE JAKO E-BOOK.

CENA: 44,90 ZŁ

ISBN 978-83-67357-04-3



9 788366 521834

